

**Wybrane zagadnienia z zakresu  
filozofii, kultury i literatury**



# **Wybrane zagadnienia z zakresu filozofii, kultury i literatury**

Redakcja:  
Beata A. Nowak  
Kamil Maciąg

Lublin 2017

## **Recenzenci:**

- dr hab. Andrzej Niemczuk, prof. UR
- dr hab. Agata Skąła
- dr hab. Marta Wójcicka, prof. UMCS
- dr Beata Lisowska
- dr Anna Majewska-Wójcik
- dr Małgorzata Medecką
- dr Magdalena Smoleń-Wawrzusiszyn
- ks. dr Andrzej Sołtys
- dr Mariola Tymochowicz

Wszystkie opublikowane rozdziały otrzymały pozytywne recenzje.

Skład i łamanie:  
Monika Maciąg

Projekt okładki:  
Marcin Szklarczyk

© Copyright by Wydawnictwo Naukowe TYGIEL sp. z o.o.

ISBN 978-83-65598-82-0

Wydawca:  
Wydawnictwo Naukowe TYGIEL sp. z o.o.  
ul. Głowackiego 35/341, 20-060 Lublin  
[www.wydawnictwo-tygiel.pl](http://www.wydawnictwo-tygiel.pl)

## Spis treści

*Agnieszka Ochenkowska*

Oświeceniowy filozof w krzywym zwierciadle – „Epigramaty” Józefa Morelowskiego wobec sporu naukowców z jezuitami .....7

*Agnieszka Ochenkowska*

Lutnia słowik i muza. Rola odniesień do własnej twórczości poetyckiej w „Pieśniach” Józefa Morelowskiego .....17

*Agnieszka Ochenkowska*

Uczniowie i mistrz. „Treny na rozbiór Polski” Józefa Morelowskiego na tle odniesień do poezji Jana z Czarnolasu w literaturze czasów porzobiorowych .....28

*Ewelina Niemiec*

Obraz anioła we frazeologii .....36

*Paweł Nowicki*

J. Locke'a koncepcja podmiotu punktowego jako czynnik kształtowania się nowożytnego naturalizmu w ujęciu Charlesa Taylora .....48

*Patrick Wodecki*

Filozoficzna biografia Fiodora Dostojewskiego .....67

*Mateusz Tofilski*

Relacja pomiędzy filozofią a nauką w minimalistycznej koncepcji neurofilozofii Henrika Waltera .....75

*Magdalena Rzepka*

Polski sen o lataniu. Przejawy problematyki lotniczej w nauce i kulturze od XVII w. do 1914 roku. Rekonesans .....88

*Tomasz Błaszczuk*

Spaghetti-western jako fenomen kulturowy .....97

*Aleksandra Korpysz*

Charakterystyka muzeów literackich na przykładzie placówek zlokalizowanych w województwie lubelskim .....111

*Jonasz Pawlaczyk*

Człowiek i jego kuzyni. Jaki był nasz wspólny przodek? .....126

<i>Aleksandra Bujalska</i> Obraz Cyganów na Bliskim Wschodzie na podstawie analizy kulturowo-filologicznej arabskich przysłów.....	134
<i>Mateusz Włuka, Sandra Gil</i> Postrzeżenie wulgaryzmów na przykładzie serialu <i>South Park</i> .....	141
Indeks Autorów .....	154

## **Oświeceniowy filozof w krzywym zwierciadle – „Epigramaty” Józefa Morelowskiego wobec sporu naukowców z jezuitami**

### **1. Wstęp**

„Noc szczerą – wiek nasz światły. Żeby coś powiedzieć,  
każdy tylko imiona dziś chce nauk wiedzieć” [1]

– tak Józef Morelowski (1777-1845) rozpoczyna fraszkę pt. „Wiek terazniejszy nazwany oświecony”, określając tym samym swój stosunek do filozofii „wieku światła” jako zdecydowanie negatywny. Poeta nie utożsamiał się ze współczesnymi sobie prądami w kulturze, a zbiór fraszek który wyszedł spod jego pióra zdaje się tę tezę potwierdzać. Nic dziwnego, bowiem wychowanie, które otrzymał w zakonie jezuitskim na Białorusi było zapatrzone jeszcze we wzorce tzw. „szkoły klasycznej”, czyli wiek poprzedni<sup>2</sup>.

Krytyka filozofii na przełomie XVIII i XIX wieku dotyczyła dwóch obszarów. Jednym z nich była parodia figury filozofa, wyszydzanego np. przez Ignacego Krasickiego w satyrach i fraszkach. Filozof epoki oświecenia, jako wyraziciel nowych i obcych dla zakonu jezuitskiego idei, był zwyczajnie (tak jak i przedmioty filozoficzne) często pomijany w wykładach jego placówek oświatowych. Drugim aspektem krytyki prądów filozoficznych epoki była rodząca się samoświadomość nurtu zwanego przez Martynę Deszczyńską „kontroświeceniem”, czyli: „kompleksem poglądów i postaw będących reakcją na zjawiska modernizacji i zmian stanowiących pokłosie filozofii XVII i XVIII w. Przedstawiciele nurtów opozycyjnych uznawali te zjawiska za szkodliwe nie tylko w skali jednostkowej, ale i społecznej” [2].

Niniejszy artykuł stara się po pierwsze wyjaśnić z czego wynikał taki stan rzeczy, a po drugie zaprezentować spór w kręgach jezuitskich i wileńskich z filozofią w tle jako asumpt do rozwoju nowych strategii komunikacyjnych w kulturze polskiej przełomu XVIII i XIX wieku. Przytoczenie poglądów Morelowskiego zawartych w „Epigramatach” na sprawy filozofii oświecenia niezbędne jest, by przedstawić wieloaspektowość tego zjawiska, a jednocześnie podkreślić satyryczny wymiar wystąpień księdza. Następnie koniecznym będzie tu – jak się wydaje – uwzględnienie także pozytywnych aspektów filozofii oświeceniowej i ukazanie, jak jezuita korzystali z niej (choć w ograniczonym zakresie) w swoich programach nauczania.

---

<sup>1</sup> aochekowska@student.uw.edu.pl, Zakład Literatury i Kultury Epok Dawnych, Instytut Literatury Polskiej, Wydział Polonistyki, Uniwersytet Warszawski, www.uw.edu.pl

<sup>2</sup> Świadczą o tym chociażby studia przeprowadzone w Połocku przez Józefa Morelowskiego, o których wyobrażenie daje Józef Perkowski: „Najpierw pod biegłymi nauczycielami powtórzył naukę literatury tudzież nauk wyzwolonych i wtedy z jednej strony przejął się całym zamilowaniem łacińskich i greckich klasyków, z drugiej przyswoił sobie pisarzy ojczyźtych złotego wieku” [3].

## 2. Figura filozofa

Filozofia oświecenia, którą tak silnie krytykował Józef Morelowski kładła wówczas nacisk na wykształcenie w społeczeństwie przede wszystkim zamiłowania do poszerzania wiedzy, zwłaszcza tej z zakresu nauk przyrodniczych<sup>3</sup>. Dlatego wiele miejsca we fraszkach Morelowskiego zajmuje parodia postaci oświeconego filozofa, który utrzymywał, że rozumie mowę ptaków:

Znalazł się już filozof, co tłumaczy dziwnie,  
Czy to sowa, czy pliszka ogonem mu kiwnie.  
Jeszcze takiej nie było, to głowa nie lada.  
Wszystkich ptaków języki ten Francuz posiada.

Ironicznym uwagom dotyczącym „nowego prądu myślowego” towarzyszy krytyka bezmyślnego przyjmowania idei filozoficznych płynących z Zachodu. Konsekwencją „filozofów wieku oświecenia” może być, według Morelowskiego, powszechne przyjęcie ptasiej mowy jako nowego języka, który można przetłumaczyć na ludzką mowę. Ksiądz widzi w tym pewnego rodzaju niebezpieczeństwo, gdyż:

Będziem gęgać z gęsiami, a z kokoszą gdaczeć,  
Będziem gruchać z gołębiem, z wroną, z krukiem kraczeć.

Widoczne nawiązanie do Rejowego powiedzenia „niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają” może stanowić płaszczyznę rozważań interpretacyjnych fraszek Morelowskiego. Morelowski po tej swoistej „introdukcji” systemu filozoficznego oświeconego uczonego nie waha się kontynuować tematu także w kolejnych utworach. Przykładem tego jest kolejna fraszka, którą można przytoczyć w pełnym brzmieniu:

Kokoszka zniosła jajko, kiedy kokosz gdacze.  
Reszta? Niechaj filozof, ja nie wytłumaczę.

Na uwagę zasługuje także seria podziękowań dla filozofa pełnych „pochwał” dla jego pomysłu i talentu. Najpierw dziękują mu ptaki, których język tak bardzo, według szydzącego z niego jezuitę z Połocka, spopularyzował:

Dziękuję tobie wszystkie, ile nas jest, wrony;  
Już teraz i sam naród wroni jest uczony.  
Wrona gada jak człowiek, a to z łaski czyjej?  
Przyjmujem my do swojej cię akademiej, (...)

---

<sup>3</sup> Dla nowych XVIII-wiecznych prądów charakterystyczne było nauczanie, w którym nacisk był położony przede wszystkim na nauki przyrodnicze. Świadczy o tym choćby uwaga Piotra Chmielowskiego, który pisze że profesorowie Uniwersytetu w Wilnie „pobudzali młodzież do pracy gorliwej, a wytrwałej. W kierunku wykształcenia odbijały się oczywiście dążności przewodników, wychowanych pod wpływem wielu XVIII; w uniwersytecie przeważały nauki matematyczne i przyrodnicze” [4].



I nie tylko bądź od nas za członka przyjętem,  
Bądź w uniwersytecie naszym prezydentem.

Podziękowanie, za sprawą prześmiewczej formy, to nic innego jak paszkwil dziękczynny. Zdaniem Morelowskiego sposób popularyzowania przez filozofów ideologii oświecenia graniczy z absurdem. Sarkazm zawiera w słowach kierowanych bezpośrednio do filozofa:

Póki filozofija kwitnie, zawsze będzie  
Waszmość pana szczególnie słynąć imię wszędzie;  
Same ptaki pamiętać będą jego długo.

Te przytoczone dość obszernie fragmenty kilku fraszek Józefa Morelowskiego świadczą o dużym zainteresowaniu poety tak filozofią, jak jej rolą w szeroko rozumianym kontekście kultury polskiej. Wskazuje to także, że dość sugestywnie Morelowski odbierał próby zrozumienia przez filozofów języka „ptasiego narodu” w obliczu perspektywy „śmierci” polszczyzny. Fakt wypędzenia zakonu jezuitów z Białej Rusi<sup>4</sup> był dla poety wielkim ciosem. Twórca więc wytyka filozofowi absurd (umiejętność rozumienia mowy „narodu” ptaków) i wyszydza go przyznając mu stanowisko profesora wroniego uniwersytetu (niewątpliwie z perspektywy własnej pozycji wykształconego członka zakonu, nauczyciela akademickiego).

Z drugiej strony może razić niechęć księdza do wszystkiego co cudzoziemskie, zwłaszcza w sprawach obyczajowych, to jest „prowadzenia się” kawalerów i panien (notabene to właśnie oświata stanowiła główną domenę działań jezuitów na Białorusi). Mimo, że krytyka ta była podyktowana trudnymi doświadczeniami liberum veto i wolnej elekcji, nie brała chyba pod uwagę indywidualności, wszystko kładąc na karb złego wychowania. Dlatego też filozof to dla Morelowskiego nie tylko człowiek trzymający się fałszywych przesłanek, lecz także wyraziciel zgubnych wartości przynależnych typowemu „kawalerowi modnemu”, co potwierdza fraszka „Trzpioci filozofowie”:

Piękne błazny fraczkowe z laseczką, gwizdzące,  
Z kręconym włosom, z czubkiem zadartym chodzące,  
Noszące w takt swe nogi w pończochach jedwabnych,  
Z oczkiem pełnym umizgów uśmiechów powabnych;  
Których tylko uczono, jak usiąść przy damie,  
Jak w taniec ją zaprosić, prowadzić pod ramię.

---

<sup>4</sup> 15 marca 1820 roku wyszedł w Rosji ukaz, który wszystkich Jezuitów, tak do tej pory chwalonych i protegowanych przez rząd, wypędzał w Rosji, kasował Akademię i wszystkie szkoły jezuickie. Po zamknięciu Akademii wszystkie jej zbiory, biblioteka, gabinety, drukarnia, oddane zostały Pijarom, który utrzymywali wyższą szkołę w Połocku (rodzaj liceum) do roku 1833, drukarnia została przeniesiona do Kijowa, a w murach pojezuickich umieszczono korpus kadetów. Bibliotekę wyższej szkoły w Połocku przeniesiono zaś do Witebska – całość liczyła podobno 13.000 tomów. Natomiast gabinet fizyczny wywieziono do Petersburga, mała jedynie część dostała się gimnazjum witebskiemu. Szkoły niegdyś jezuickie porozdzielano na rzecz innych zakonów [5].

I tym filozofia z ust ciecie jak z beczek.  
Pilnujcie wy zwierciadła, perfumów, laleczek.

Spółeczne skutki tego bezkrytycznego przyjmowania cudzoziemskich (głównie francuskich) wzorców musiały budzić szczery niepokój poety, bo tylko tak można tłumaczyć tę zapalczywość w krytyce, przyjmującą ostre, czy czasem wręcz obraźliwe formy:

Piszą przeciw rodzicom rodziców niewarci,  
Bo nie mają; dam gardło, kiedy nie bękarci.

Szkoła jezuicka obawiając się zgubnych wzorców, które mogłaby naśladować młodzież, bardzo często pomijała rozważania filozoficzne w swoich programach nauczania. Krytyka figury filozofa miała tu przede wszystkim wymiar społeczny, stając się terenem walki z cudzoziemskimi (nie zawsze dobrze pojmowanymi) wzorcami.

### 3. Kontroświecenie

Martyna Deszczyńska w książce „Polskie kontroświecenie” pisze, że głównymi „grzechami” filozofii było w rozumieniu ówczesnych teologów i kapłanów przede wszystkim poleganie na empirii oraz rozróżnienie pola dociekań teologii i filozofii, a w konsekwencji odseparowanie przedmiotów przyrodniczych od metafizyki.

„Podobnie brzemienem w skutki był system spinozjański, głoszący, że żadne instytucje polityczne i społeczne nie miały zakotwiczenia w woli boskiej (...) Trzeci składnik fundamentu ideowego epoki „wieku światła” stanowił libertynizm, który z czasem przерodził się w nurt radykalny oświecenia kwestionujący niemal wszystkie wyznaczniki nowego porządku” [6]

Z drugiej jednak strony:

„obok (...) narodziło się tzw. oświecenie chrześcijańskie, które można uznać za proces recepcji zdobyczy nauk i „nowinek” filozoficznych i odpowiedzi na nie przez teologów, wywołujący ewolucje doktrynalną i duszpasterską (...) rzeczywiście istniał silny nurt modernizacji chrześcijaństwa, skutkiem czego był udział duchownych w nurcie umiarkowanym i podejmowanie przez nich wyzwań filozoficznych i edukacyjnych epoki” [7]

Szkoły jezuickie stanowiły największy ośrodek, który wykładał filozofię przed 1773 rokiem. Jezuici bardzo skutecznie i pręźnie działając na polu szkolnictwa, mimo skasowania zakonu, zachowali swoje przywileje na terenach Rosji, gdyż cesarzowa Katarzyna nie uznała brewe Klemensa XIV likwidującego wspólnotę<sup>5</sup>. Wkrótce

---

<sup>5</sup> Można przypuszczać, że chęć „ratowania” zakonu była tylko grą Katarzyny, obliczoną na uzyskanie ufności Polaków. Jednak wydaje się, że jezuici wykorzystali tę grę dla podtrzymania katolicyzmu i polskości na Białej Rusi. Źródła podają natomiast następującą relację z przyjazdu cesarzowej do Połocka: „Roku 1780 dnia 30

wyjednali u cara Aleksandra I przywilej, który nadawał szkole w Połocku stopień Akademii<sup>6</sup> – odtąd Połock jako miasto uniwersyteckie i siedziba jezuitów kształcił kadrę nauczycielską na trzech nowo utworzonych wydziałach: języków, teologii oraz filozofii i nauk wyzwolonych<sup>7</sup>.

---

maja, przybyła do Połocka cesarzowa Katarzyna II, trzy dni się bawiła; wielkie były uroczystości, iluminacje, zebranie ludu i bardzo solenne przyjęcia. Cesarzowa była w kościele jezuitskim na nabożeństwie, i mówiła: że nigdzie nie doznała takiego wzruszenia i uniesienia się do Boga, jak w tym kościele. Nie chciała znieść zakonu, i wszelkiemi siłami go broniła. Nieprzyjaciele tego towarzystwa, którzy usiłowali breve kasujące ogłosić i zgromadzenie to zwinąć, zaprzestali proponować cesarzowej Katarzynie II; na każde o tym wspomnienie, zdawało się, jakby kto ogniem prysnął na nią, unosiła się gniewem, oburzała się silnie, tak, że mowa i projekt na szkodę Jezuitów, mógł ściągnąć niełaskę cesarską”.

<sup>6</sup> Narastająca niechęć ze strony Uniwersytetu w Wilnie, spowodowała że jezuiti zaczęli starać się o założenie własnej akademii niezależnej od Uniwersytetu Wileńskiego (przedtem szkoły jezuitskie i programy nauczania podlegały jego kontroli). W ten sposób postępował generał Zakonu, o. Brzozowski, który zawiązał korespondencję z ministrem oświaty Razumowskim, mającą na celu przekonanie Rosjan, że w Połocku potrzebna jest nowa niezależna Akademia. Sprawa przeciągała się aż do czasów starcia cara Aleksandra z Napoleonem – i jeden, i drugi mocarz potrzebował Polaków i starał się „wkupić” w ich łaski. Wreszcie 22 grudnia 1811 roku wyszło zezwolenie, które ugruntowało podstawy szkół, oddając jezuitom nauczanie w głównym konwikcie w Połocku oraz w szkołach jezuitskich w całej Rosji. Uroczysty akt wręczenia przywileju cara Aleksandra odbył się 15 czerwca 1812 roku.

<sup>7</sup> Wydział nauk filozoficznych miał 8 czynnych profesorów i był podzielony w Akademii Połockiej na 4 klasy.

I klasa logiki i matematyki obejmowała następujące przedmioty:

- Logikę, metafizykę, dialektykę (8 godzin tygodniowo)
- Etykę (4 godziny tygodniowo)
- Ekonomię polityczną (4 godziny tygodniowo)
- Zoologię (2 godziny tygodniowo)
- Geometrię, solidometrię (2 godziny tygodniowo)

Oprócz tego dwa razy na tydzień wykładano kurs literatury rosyjskiej, greckiej, łacińskiej, niemieckiej, francuskiej.

II klasa fizyki z następującymi przedmiotami

- Z fizyką powszechną i szczególną (8 godzin tygodniowo)
- Z chemią (4 godziny tygodniowo)
- Z fizyką doświadczalną (4 godziny tygodniowo)
- Z trygonometrią płaską i kulistą (2 godziny tygodniowo)
- Z mineralogią (2 godziny tygodniowo)

Nadto literatury różnych cudzoziemskich języków, jak wyżej.

III klasa matematyki stosowanej miała takie przedmioty:

- Matematyka stosowana (8 godzin tygodniowo)
- Astronomia (4 godziny tygodniowo)
- Architektura rycerska i obywatelska (cywilna i wojskowa – 4 godziny tygodniowo)
- Przecięcie końcowe i rachunek nieskończonych (2 godziny tygodniowo)
- Botanika (2 godziny tygodniowo)

Literatury jak wyżej.

IV klasa wymowy obejmowała:

- Rymotwórstwo z literaturą łacińską i polską (4 godziny tygodniowo)

W instrukcji zaleceni szczególnie z literatury polskiej: Jan Kochanowski, Szymonowicz, Krasicki i Naruszewicz.

- Krasomówstwo (wymowa świecka – 4 godziny tygodniowo)

„Jednakże otwarcie Akademii w Połocku – pisze anonimowy autor «Notatki o Akademii i szkołach jezuitów w Połocku» – wywołało wielką niechęć, a nawet różne oszczerstwa w najbliższych uniwersytetach: w Dorpacie i Wilnie. Szydzono ze stopni akademickich, starano się nazwie „doktor Połocki” nadać ośmieszające znaczenie. (...) Modnym było w niektórych warstwach społeczeństwa wiele mówić o mniemanem jezuitów nieuctwie i odgrzebywać dawne przeciw jezuitskiemu zakonowi napaści” [8].

Głównym punktem zapalnym tej krytyki ze strony uczonych z Uniwersytetu w Wilnie było nauczanie przez jezuitów przedmiotów filozoficznych. Autorzy wywodzący się ze środowiska wileńskiego dowodzili, że „badania Akademii filozoficznej były skierowane przeciw Voltair’owi, Spinozie, że Rousseau nie miał tam należytego uznania, z tego więc pozwala sobie wnioskować, że w Połockiej Akademii panował obskurantyzm i dla tego nie warto wiele o niej mówić” [9].

Rzeczywiście, w instrukcjach dla profesorów wydziału teologicznego znajdowało się stwierdzenie by nauczyciel rezonował nowożytnych filozofów, którzy usiłują obalić chronologię Mojżesza, i wykazywał prawdę ksiąg natchnionych, np. w opowiadaniu o potopie. Poza tym ma wskazać wyższość Mojżesza jako prawodawcy przy porównaniu go z innymi prawodawcami świata nowożytnego. Natomiast profesorom historii powszechnej zalecono:

„by androny Voltair’a, Millot’a i Fontenell’a, rozsiane w dziedzinie historycznej, prostowali w należyty sposób, w ciągu zaś opowiadania dziejów powszechnych wykazywali, ile Biskupi rzymscy do powszechnego dobra, do rozszerzenia sztuki i nauki się przykładali (...) że Jan Huss nie przez Sobór Konstancyneński, lecz przez władzę świecką na stos skazany został” [10]

Instrukcje te stały się obiektem krytyki środowisk liberalnych, podobnie jak zwyczaj praktykowany u jezuitów, by uczniowie popisywali się swoją wiedzą nabytą w toku studiów przed zgromadzoną publicznością. „Z teologii, metafizyki, dyalektyki najczęściej, a raczej wyłącznie wybierano temata skierowane przeciwko filozofii XVIII wieku, a mianowicie Wolterowi i Russowi, czyli Russonowi wedle ortografii i morfologii połockiej, raz przeciwko Spinozie, raz przeciwko Kantowi” [11] – komentuje

---

Z polskich mówców wyszczególnieni bywali: Górnicki, Orzechowski.

- Wymowa kościelna (2 razy na tydzień)
- Prawo powszechne, cywilne, rosyjskie i dyplomatyka (8 godzin tygodniowo)
- Historia powszechna (2 razy na tydzień)

Por. Giżycki J. M. *Notatka o Akademii i szkołach jezuitów w Połocku*, Poznań 1884, s. 19-20. Ponadto jezuiti prowadzili także młodszą młodzież, gdyż pod ich zarządem pozostawało także gimnazjum i konwikt.

Odmienne niż w ówczesnych szkołach powszechnych, w młodszych klasach pod zarządem jezuitów nie uczono przedmiotów przyrodniczych, większy nacisk kładąc na wyuczenie się przez młodzież podstaw gramatyki łacińskiej i polskiej.

Piotr Chmielowski i w tonie sarkastycznego paszkwilu podaje treść popisów niektórych uczniów.

Całkowicie inne zdanie na temat egzaminów i popisów przed publicznością mieli sami uczniowie połockiej Akademii, którzy także relacjonują ich przebieg. Jest to komentarz odmienny od tego, co można znaleźć w relacjach pisarzy związanych z Uniwersytetem Wileńskim:

Z pisma świętego przeciw nierozumnym wątpliwościom i twierdzeniom Woltera, pokazał, że Mojżesz nie zmyślona, nie alegoryczną, ale rzeczywistą osobą, jest autorem pięciorga ksiąg, jemu od całego świata przyznanych, że od wszystkich prawodawców i pisarzy pogańskich jest dawniejszym, że księgi jego, w niczym niesfałszowane, takimi są teraz, jakimi spod rąk autora wyszły.

Uczeń filozofii z dyalektyki przeciw dawnym sceptykom i filozofom XVIII wieku, a mianowicie przeciw wskrzesicielowi dawnego sceptycyzmu Kantowi, twierdzącemu „że nigdy o prawdzie jakiego przedmiotu pewnymi być nie możemy”, dowodził, że wielorakim sposobem prawdę poznać, i o niej się upewnić możemy, szczególnie zaś bronił zdania: że wewnętrzne oczywiste przeświadczenie rozumu jest nieomylnym znakiem i dowodem prawdy.

Z moralnej filozofii, następującej prawdy bronił: że dobra stworzone, majętność, dobra ciała i dobra umysłu nie mogą człowieka uszczęśliwić. Cnoty, początkowem uszczęśliwieniem człowieka słusznie zwać należy, ponieważ są środkiem wiodącym do szczęścia doskonałego, które zależy na posiadaniu dobra najwyższego, Boga<sup>8</sup> [12].

Jezuici pielęgnując cnotę i przywiązanie do wiary katolickiej byli, według młodzieży uczącej się w Połocku, przykładem tego że można przykładać dużą wagę do obyczajów i taktu. „Szkoły ich z zasady były lepsze od ówczesnych świeckich – pisze jeden z uczniów połockich – gdzie na religię i prowadzenie się młodzieży żadnego względu nie obracano. U nas panowała świętość obyczajów i przyzwoitość w obcowaniu, zgorzenia żadnego nie było i pod tym względem sami jezuici byli najpiękniejszym wzorem” [13].

Odmiennie zdanie na ten temat miał rektor Uniwersytetu Wileńskiego Jan Śniadecki, który krytycznie odnosił się do systemu scholastycznego, praktykowanego podczas wykładów w szkołach jezuickich. Na uwagi rektora w tonie satyry,

---

<sup>8</sup> Chmielowski, przytaczając treść popisów uczniów, prezentuje natomiast całkowicie odmiennie zdanie: „Jeden dowodził np., że Mojżesz to nie osobistość jakaś zmyślona, że jest on autorem pięcioksięgi, że jest dawniejszym od wszystkich prawodawców i pisarzy pogańskich, że księgi jego, w niczym niesfałszowane, takimi są dzisiaj, jakimi z rąk autora wyszły. Inny utrzymywał, że «wewnętrzne oczywiste rozumu przeświadczenie jest nieomylnym znakiem i dowodem prawdy, co do przedmiotów wewnętrznych i pod sąd rozumu podpadających». W dalszej części Piotr Chmielowski pisze o popisach uczniów następująco: „Czytając to, wydaje nam się, że jesteśmy w którymś z średniowiecznych uniwersytetów; dziwimy się odwadze tych pedagogów, którzy sami naumyślnie obudzali wątpliwości religijne w umysłach młodzieży i liczyli chyba na zbyt wielką ciasnotę ich głowy umiejętnie pielęgnowaną, gdy tak słabe argumenta za zupełnie usuwające wszelki sceptycyzm poczytywali. Pojmujemy też oburzenie ówczesnych przedstawicieli oświaty w duchu wieku XVIII wobec takich obskurantyzmem przejętych wykładów”.

odpowiadał z kolei Morelowski. „W swoim paszkwilu – pisze Marek Nalepa<sup>9</sup> – podważył kompetencje naukowe adwersarza, oskarżył go o chorobliwą nienawiść i uprzedzenia, odmówił mu jakichkolwiek zasług” [14]:

Panie śniadecki! Wszakże, że piszesz na kracie  
Jezuitów literką małą, na przytarcie  
Jemu rogów to nieźle, ja sam tego zdania:  
Na harde a nieuki dobre te karania.  
Panie śniadecki, wszakże piszmy się małemi  
Oba litery, bo słynąc na ziemi  
My z tobą z pism nie będziemy; może już i zgasło  
Twoje życie uczone i obwija masło.  
Panie śniadecki, w niebie pokornym sownice  
Płacą. Lepsze pokorne niż uczone życie.

Ta polemika uczonych z filozofią w tle, przyjmująca, jak widać, różnorodne formy prowadziła nie tylko do zajadłych dysput, ale w istotny sposób przyczyniła się do rozwoju nowych kanałów komunikacyjnych na przełomie XVIII i XIX wieku. Postęp techniczny, wpłynął m.in. na rozwój drukarstwa i prasy. Nie jest bowiem dziełem przypadku, że polemiki adwersarzy jezuickich i połockich toczyły się przede wszystkim na łamach „Dziennika Wileńskiego”, czy założonego przez jezuitów „Miesięcznika Połockiego”<sup>10</sup> [15]. Satyryczne artykuły, w których pisarze wileńscy nazywają Akademię Połocką „pacanowską” i „smorgońską”, a jezuitci dekorują ich

---

<sup>9</sup> Marek Nalepa porównuje ten satyryczny atak Morelowskiego do późniejszego wystąpienia Mickiewicza. „Znacznie skuteczniejszą i bardziej wyrafinowaną formę ataku obrał kilka lat później były student Uniwersytetu Wileńskiego, który kompetencję Śniadeckiego potwierdził słynną formułą «mędrca szkiełko i oko». Uderzył jednakże w ton poniekąd faustowski, twierdząc, iż mędrzec zagubiony wśród ksiąg i aparatury laboratoryjnej nie poznał najgłębszych tajemnic świata, a przy tym nie potrafi korzystać z życia, oddając się bezcelowemu teoretyzowaniu...”. Tym niemniej fraszka Morelowskiego to pierwszy poetycki utwór wymierzony w Śniadeckiego.

<sup>10</sup> Według założeń programowych, ogłoszonych w „Przedmowie” do 1 numeru (s. 4-7) redaktorzy „Miesięcznika” zamierzali zamieszczać artykuły z różnych dziedzin, ale szczególnie z następujących sześciu:

- Literatura i nauki wyzwolone
- [Nauki] Moralno-Filozoficzne
- Fizyko- Matematyczne
- Historia
- Krytyczny rozbiór dzieł
- Wiadomości literackie

Jak widać, przynajmniej połowa tych działów dość ściśle wiąże się z filozofią. (...) W „Miesięczniku” opublikowano kilka wartościowych artykułów z zakresu filozofii np. pełen ironii tekst Przymierze między dzisiejszą filozofią a religią (t.1, s. 58–62), Stanisława Piotrowicza „Rozprawę o skutkach nadprzyrodzonych” oraz refleksje pt. „O tolerancji”. Cenne też są „Uwagi nad wychowaniem młodzieży (t.1 s. 93–107, 180–193, 227–243, t. II, s.1–19), których autorem był Ludwik Jan Rozaven SJ (1772–1851), Francuz, w latach 1816–1820 profesor teologii w Akademii Połockiej.

z kolei „orderem kozła”<sup>11</sup> zdają się potwierdzać, że postęp techniczny służy wymianie poglądów na różne tematy, co skutkuje upowszechnianiem nauki wśród społeczeństwa.

#### 4. Podsumowanie

W tak szeroko rozumianym kontekście twórczość satyryczna Morelowskiego wpisuje się w ideologiczny spór współczesnych oświecenia i jak się okazuje jest dość wyrazista. Materia, z której dworuje Morelowski, to jednak nie tezy myślicieli, czy założenia filozoficzne, a jedynie postawy i obyczaje, przesadne uleganie trendom płynącym z Zachodu. Jakby zgodnie z zasadą mistrza satyry – Krasickiego, że utwory tego typu „sądzą jedynie człowieka”, Morelowski nie indywidualizuje. Jako, że ksiądz Morelowski był nauczycielem, raziły go cudzoziemskie zwyczaje propagowane przez „kawalerów modnych” i panny, które wołały zagraniczne mariaże z oszukującymi je często przybyszami. Stąd również wynikać by mogła troska (przyjmując taką interpretację) o przetrwanie języka polskiego („Będziem gęgać z gęsiami...”) i krytyka filozofa rozmiłowanego w obcej kulturze.

Satyra Morelowskiego spotkała się z odzewem – pisarze z Uniwersytetu Wileńskiego nie pozostawali mu dłużnymi, czego dowodem pozostaje bogactwo oświeceniowego nurtu satyrycznego. Z perspektywy badacza literatury spory na słowa wzajemnie zwalczających się adwersarzy mają ogromne znaczenie. Będąc osnową wielu wartościowych utworów literackich i stanowiąc głos w toczącej się od wieków, coraz to nowymi kanałami komunikacyjnymi, dyskusji, są jednocześnie bogatym zbiorem poglądowych treści przełomu XVIII i XIX wieku, wyrażonych i ujętych w literackiej formie.

#### Literatura

1. Morelowski J. *Wiersze Józefa Morelowskiego*, oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław 1983, s. 259. Wszystkie następane cytaty z wierszy Józefa Morelowskiego podaje się za tym wydaniem.
2. Deszczyńska M. *Polskie kontroświecenie*, Warszawa 2012, s. 7.
3. Perkowski J. *Wiadomość o naukowym żywocie śp. księdza Józefa Morelowskiego*, „Przegląd Poznański” (1854), z. 5, s. 452.
4. Chmielowski P. *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815-1823)*, Warszawa 1898, s. 30-31.
5. Giżycki J. M. *Notatka o Akademii i szkołach jezuitów w Połocku*, Poznań 1884, s. 10-11.

---

<sup>11</sup> W różnych czasopismach, w rozmaitych artykułach drwiono z instytucji jezuickich np. w „Pamiętniku Warszawskim” z 1816 roku ukazał się artykuł pt. „Świstek humorystyczny o Akademii Smorgońskiej”. W artykule hr. Stanisława Potockiego czytamy: „Dobrzy i gorliwi ludzie powodowani szlachetną żądzą zostawienia dzieciom swoim dziedzictwa przesądów, które na nich po gotyckich spadły przodkach, umyślili stowarzyszyć się jak najściślejszym związkiem ku obaleniu tego wszystkiego, co ich rodakom przeciwny może dać kierunek. W tym to oni zbawiennym zamiarze, pełni żarliwości o ustanowienie wychowania publicznego, coby to tego zmierzało celu, zamyślili podźwignąć sławną akademię smorgońską, która za czasów szczęśliwszych obok „liberum veto” z taką kwitła sławą i za jej pomocą ze wszystkim, jeśli można, wygasić okropną oświatę, która coraz bardziej po kraju szerzyć się zaczyna...”. Jezuiści oczywiście nie pozostali dłużni i odpowiedzieli na ten atak, co z kolei spowodowało następną odpowiedź uczonych wileńskich i przerodziło się w prasową polemikę.

6. Deszczyńska M. *Polskie kontroświecenie*, Warszawa 2012, s. 8.
7. Deszczyńska M. *Polskie kontroświecenie*, Warszawa 2012, tamże.
8. Giżycki J. M. *Notatka o Akademii i szkołach jezuitów w Połocku*, Poznań 1884, s. V-VI.
9. Giżycki J. M. *Notatka o Akademii i szkołach jezuitów w Połocku*, Poznań 1884, s. 20.
10. Giżycki J. M. *Notatka o Akademii i szkołach jezuitów w Połocku*, Poznań 1884, s. 20.
11. Chmielowski P. *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815-1823)*, Warszawa 1898, s. 39.
12. Chmielowski P. *Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi (1815-1823)*, Warszawa 1898.
13. Massalski E. T. *Z filareckiego świata: zbiór wspomnień z lat 1816-1824. Z 24-ma ilustracjami*, red. Mościcki H., Warszawa 1924, s. 244.
14. Nalepa M., *Orszańskie wykłady z poetyki księdza Józefa Morelowskiego*, [w:] *Byle w ludziach światło było...księga pamiątkowa ku czci Profesora Wacława Woźnowskiego w dziesiątą rocznicę jego śmierci*, Zajac G. (red.), Kraków 2012, s. 207.
15. Darowski R. *Filozofia jezuitów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej w XIX wieku*, Kraków 2013, s. 53–55.

## **Oświeceniowy filozof w krzywym zwierciadle – „Epigramaty” Józefa Morelowskiego wobec sporu naukowców z jezuitami**

### Streszczenie

Józef Morelowski to zapomniany poeta oświecenia, autor, który został skazany na literacki niebyt. Wśród utworów Morelowskiego tylko „Treny na rozbiór Polski” włączono do czytelniczey świadomości. Inne utwory, takie jak pieśni, poematy i epigramaty nie zostały ani szerzej odczytane, ani poznane.

Epigramaty Morelowskiego to przede wszystkim krytyka oświeceniowego filozofa przybliżono więc kilka utworów o tej tematyce. Filozofia jako reprezentantka „XIX złego wieku”, zostaje przez Morelowskiego i środowisko jezuickie postawiona w ogniu satyry. Filozof jako wyraziciel wartości przynależnych „kawalerowi modnemu”, to według Morelowskiego nie tylko człowiek o ograniczonych horyzontach myślowych, lecz także zaprzeczenie dorobku „złotego wieku” literatury i kultury polskiej.

Ostrze krytyki można było skierować – wedle uczonych z Uniwersytetu w Wilnie – także na samych jezuitów, którzy często określani byli jako ludzie szerzący ciemnotę (np. w relacjach przeciwników zakonu w kręgach jezuickich zapisywano nazwisko „Rosuueau” jako „Russon”). Polemika między dwoma ośrodkami naukowymi, w której tle występuje filozofia, będąca jednakże tylko pretekstem do szerszych badań nad zjawiskiem komunikacji w kulturze przelomu XVIII i XIX wieku, jest niezwykle istotna i wciąż niedostatecznie zbadana. Dlatego przedstawiono wiersze Józefa Morelowskiego oraz sam spór w kręgach jezuickich i wileńskich w oparciu o dostępne badania naukowe.

Słowa kluczowe: Józef Morelowski, XIX wiek, filozofia, jezuiti

## **Philosopher of the Enlightenment depicted in the "Epigramaty" collection of Józef Morelowski towards dispute of scientists and Jesuits**

### Abstract

Józef Morelowski is forgotten poet of the Enlightenment. Note that only „Treny na rozbiór Polski” (one of Morelowski’s poems) are known to the wide audience. His other pieces, e.g. songs, poems and epigrams have never been known for the public. Morelowski’s epigrams mostly contain criticism of philosophers of the Enlightenment. Philosophy, as representation of nineteenth century is criticised by Morelowski, and also by Jesuits. Philosopher, according to Morelowski, is narrow-minded man that negates legacy of „golden age” of both polish literature and culture. However, according to scholars of University of Vilnius, the Jesuits may also be criticized for their actions. Dispute of two research centres that includes also philosophy, is very crucial and still not well recognized. Because of that fact, both Józef Morelowski’s poems, as well as the dispute, have been presented on the strenght of available studies.

Keywords: Józef Morelowski, XIX century, philosophy, jesuits



## Lutnia słowik i muza. Rola odniesień do własnej twórczości poetyckiej w „Pieśniach” Józefa Morelowskiego

### 1. Wstęp

Józef Morelowski, poeta-jezuita z Połocka nad rzeką Połotą (1777-1845), pozostawił po sobie nie tylko dobrze znany badaczom późnego oświecenia zbiór elegii powstałych po upadku ojczyzny pt. „Treny na rozbiór Polski”, lecz także szereg utworów lirycznych w postaci zbiorów pieśni, poematów i epigramatów, które nie były nigdy przedmiotem szerszych dociekań naukowych. W edycji dzieł jezuita z 1983 roku pod redakcją Elżbiety Aleksandrowskiej podnoszono natomiast fakt, że to właśnie utwory liryczne stanowią największe osiągnięcie poety [1].

Celem niniejszego artykułu jest analiza pewnej części utworów lirycznych poety ze zbioru pt. „Pieśni” i wykazanie ich oryginalności na tle poezji późnego oświecenia. Cały zbiór Morelowskiego można scharakteryzować za pomocą dwóch określeń. Jedno z nich, *brevitas*, ukazuje różnorodność podejmowanej przez jezuitę z Połocka tematyki. Wśród „Pieśni” znajdują się wiersze autotematyczne, religijne, ukazujące piękno przyrody, biesiadne, refleksyjne, filozoficzne. Wszystkie łączy zasada *unitas*: głęboki antropocentryzm, podkreślenie roli człowieka i jego miejsca w świecie.

Ważną rolę w zbiorze zajmują pieśni autotematyczne (będące jednocześnie przedmiotem niniejszych rozważań), w których poeta zastanawia się nad własnym powołaniem poetyckim, podobnie jak przed nim czynił to Horacy, a następnie w kulturze polskiej Jan Kochanowski [2]. Zainteresowanie problemem autotematyzmu wynika z faktu, że – wydaje się – jest to temat rzadko przez współczesnych badaczy poruszany. Po drugie odniesienia autotematyczne w zbiorze Morelowskiego stanowią gros jego poetyckich prób, a cała twórczość jezuita jest oceniana przez część literaturoznawców jako „poprawna sztuczność”, która: „nie wniosła (...) nic szczególnego do polskiej kultury” [3].

Zasadne staje się zatem prześledzenie motywów (lutni, słowika i muzy), które Morelowski umieścił w swoich pieśniach, pod kątem ich oryginalności i wkładu w rozwój polskiej kultury. Czy rzeczywiście jezuita z Połocka jest poetą wtórnym? Aby odpowiedzieć na to pytanie niezbędne staje się umieszczenie twórczości księdza w kontekście spuścizny innych poetów późnego oświecenia, takich jak: Alojzy Feliński (1771-1820), Kajetan Koźmian (1770-1856), Ludwik Osiński (1775-1838) Franciszek Wężyk (1785-1862), Tomasz Kantorbery Tymowski (1790-1850) i Jan Paweł Woronicz (1757-1829). Przedstawienie twórczości autotematycznej mało znanego Morelowskiego na tak zarysowanym tle może być przesłanką do wpisania jego dzieła do kanonu uznanych poetów wieku światła.

<sup>1</sup> aochenkowska@student.uw.edu.pl, Zakład Literatury i Kultury Epok Dawnych, Instytut Literatury Polskiej, Wydział Polonistyki, Uniwersytet Warszawski, www.uw.edu.pl

Wszystkich wymienionych poetów oprócz dat urodzenia, które sytuują ich dorobek na gruncie późnego oświecenia (1800-1815), łączył także styl pseudoklasycyzy, uprawiany w twórczości poetyckiej. Tym „mało pochlebnym mianem” niektórzy badacze dawali do zrozumienia, że jest to klasycyzm gorszy od reguł tworzenia sztuki obowiązujących w starożytności. Jednak Jerzy Snopek dowodzi, że:

W rzeczywistości poezja ówczesna prezentuje się zgoła inaczej. Tradycje estetyki klasycystycznej widoczne są w twórczości niemal wszystkich czołowych poetów, jednakże współistnieją one na ogół z pierwiastkami niekanonicznymi o rodowodzie sentymentalnym i tendencji częstokroć romantycznej [4].

Widoczne jest to także w poetyckich próbach Józefa Morelowskiego – jest w nich wiele utworów, które przeniknięte są już duchem nadchodzącej epoki. Analiza motywów lutni, słowika, muzy w pieśniach o charakterze autotematycznym ukaże przynależność poety do dorobku polskiej myśli i literatury lat 1800-1815.

## 2. Lutnia

Głównym tematem wielu utworów lirycznych Józefa Morelowskiego stała się własna twórczość, którą autor nie tylko przeżywa, lecz także prezentuje i ocenia, dając tym samym czytelnikowi szereg wskazówek interpretacyjnych. Utwory te zajmują zwykle eksponowane miejsce w zbiorze (np. autotematyczna pieśń otwierająca cykl pt. „Żądza na Parnas”). Nierzadko motywy własnej twórczości wypełniają cały utwór, spotkamy się jednak także z krótkimi wzmiankami np. w pieśniach adresowanych do przyjaciół.

Teresa Michałowska w książce „Poetyka i poezja: studia i szkice staropolskie” w odniesieniu do jednego z utworów Zbigniewa Morsztyna pisze, że charakterystyczne w nim jest „ujęcie lutni jako magicznego instrumentu natchnionych muzyków i poetów starożytności” [5]. Lutnia służyła nie tylko poetom starożytnym, takim jak Horacy i Safona, lecz także twórcom i postaciom mitycznym, takim jak Amfion, Orfeusz i Arion, a także bóg Apollin. Lutnia była przedmiotem magicznym, który pozwala poecie mieć posłuch nie tylko u zwierząt i roślin, lecz także u bogów, a nawet w krainie zmarłych (wystarczy przypomnieć sobie mitologicznego Orfeusza, który swoją pieśnią złagodził nawet bogów podziemia). Dlatego lutnia jest symbolem, i to takim, który nie zmienia swojej mocy od wieków, a więc symbolem magicznej i boskiej mocy poety. W religii greckiej natomiast lira miała być przedmiotem związanym z kultem apollinijskim. Według greckiej mitologii bożek Hermes podarował ją Apollinowi, stąd też lira występuje w plastycznych wyobrażeniach boga Febusa – promiennego.

Dostrzegano podobieństwo liry do łuku. „Łuk i lira – to instrumenty napiętej struny, obydwa działają w sferze odległości. Łuk przenosi na odległość strzałę rażącą wroga, lira zaś daleko rozbrzmiewającą muzykę, która wywołuje «dalekie» piękno, jakże w istocie inne, jak piękno obrazu czy posągu, które są niemal dotykalne, jak ziemia. I łuk, i lira związane są z istotą «dalekiego» boga” [6]. Wreszcie lira była instrumentem

natchnionych śpiewaków i, według niektórych mitów, Orfeuszowi miał ją ofiarować sam bóg Apollo.

Dzięki lutni poeta był w stanie oczarować słuchaczy i był, wedle określenia Platona, „tłumaczem bogów w zachwyceniu”. Tę kwestię podjął w XV wieku neoplatonizm florencki nawiązując zwłaszcza do przekazów Platona i Cycyrona. Stworzył on teorię szału (furor), w której podkreślano aspekt boskości poety oraz aktywnej postawy i działań twórczych. Nawiązywano przy tym do symboliki mitologicznej; sam Ficino nazywany był często „nowym Orfeuszem” grającym na lirze. W tym kontekście lira jako instrument natchnionych, a nawet „boskich” poetów zyskiwała u współczesnych czytelne znaczenie – była, jak to już podnoszono, nie tylko symbolem irracjonalnej siły tkwiącej w poezji, lecz także znakiem boskości i magii tejez.

Właśnie w takiej funkcji lira występowała w wierszach wielu poetów staropolskich. Motyw liry bądź lutni znany był już poetom polsko-łacińskim wczesnego renesansu. Przykładem użycia tego motywu może być „Oda do Apollina” Pawła z Krosna, a także utwory Andrzeja Krzyczkiego, Klemensa Janickiego i Jana Dantyszka. Wykorzystywał go także Jan Kochanowski w zbiorze Pieśni (I 21, II 2, II 7, II 16 i innych). Popularny był również w poezji XVII wieku (np. u Kochowskiego, Jana Andrzeja Morsztyna).

Podobną rolę spełnia motyw lutni w wieku utworach jezuita z Połocka. Warto więc prześledzić pieśni z motywem lutni w kolejności ich występowania w jego zbiorze. Tak, na przykład czytając pieśń 17 pt. „Lutnia – lekarstwo na troski” możemy przekonać się, że była ona nie tylko głównym atrybutem poety, lecz także niemal równoprawną bohaterką wierszy, zdolną do „uleczenia” nękających poetę trosk:

Uciekaj, trosko! Lutnię do rąk biorę,  
Lutnię wesołą. Porwij skrzydła skore  
Wiatrów i na głos jej strun usłyszany  
Pierzchaj w kraj, kędy lutni głos nieznan.

Można zauważyć, że uprawianie twórczości poetyckiej (i uosabiająca tę aktywność lutnia) stanowi dla poety rodzaj wytchnienia i spełnia funkcję autoterapeutyczną. Natomiast wyrażony w kolejnych strofach metaforyczny lot nad narodami, które nie znają czaru lutnisty, jest niewątpliwie przeróbką motywu ptasiej przemiany, który Morelowski znalazł u Kochanowskiego, a z kolei ten – u Horacego (Oda II, 20).

Morelowski obficie czerpał z poezji antycznej, czego przykładem jest kolejna pieśń pt. „Czego poecie do wesela trzeba”, będąca parafrazą utworu horacjańskiego pt. „O co poeta prosi Apollina”. Podobnie jak rzymski liryk Morelowski twierdzi, że nie interesują go dobra materialne, a ważniejsze od nich jest utrzymanie dobrego zdrowia i posiadanie czystego sumienia (notabene jest to również echo fraszki Jana Kochanowskiego pt. „Na dom w Czarnolesie”). Co więcej jezuita deklaruje:

Innymi gardzę troskami. A na nie  
Łacny ratunek – mojej lutni granie.  
Tej lutni waszej, Muzy ulubione,  
Pierzchają troski strunami gonione! [7]

Lutnia staje się także dla poety wesołą towarzyszką zabawy, przy której dźwiękach można przyjemnie spędzić czas w towarzystwie przyjaciół. Staje się tutaj także częścią programu epikurejskiego poety:

Lutni moja! Odezwi się  
Przyjemniejszym głosem dzisiaj.  
Masz wszystko, czego w tej dobie  
Do wesela trzeba tobie.

Zaprezentowane tu przykłady wyzyskania przez Morelowskiego motywu lutni pozwalają stwierdzić, że jest ona postrzegana przez poetę w sposób znany wielu pisarzom staropolskim. Lutnia ma niemal magiczną moc kojenia trosk i przywracania Morelowskiemu spokoju ducha – stanu ataraxi. Jest ona atrybutem natchnionych twórców starożytnego Rzymu (Horacego i Marona), a także jest dla jezuity prezentem danym od losu przez Muzy.

To rozumienie przez Morelowskiego motywu lutni zupełnie nie pokrywa się z tym, jak prezentują ją poeci późnego oświecenia. Dla nich lutnia nie jest już atrybutem bogów – stanowi natomiast albo instrument muzyczny, którego dźwiękiem można się zachwycać przy słuchaniu koncertu muzycznego albo ...dodatek do zgrabnego panegiryku dla możnych dam. Właśnie w ten ostatni sposób wplata motyw lutni w swój wiersz Ludwik Osiński, który pisze:

Jeżeliś jeszcze mym chęciom życzliwa  
Lutnio, tak dawno mą ręką nietknięta,  
Dzień uroczysty twoich pieśni wzywa,  
Dzień policzony między wieszczów święta. [8]

W toku utworu adresowanego do hrabiny Tekli z Bielińskich Łubieńskiej okazuje się, że „uroczysty dzień” to moment, w którym utalentowana literacko arystokratka napisała tragedię pt. „Wanda” oraz dzień imienin damy. Wiersz Osińskiego stanowi więc zabarwioną panegiryzmem pochwałę działalności artystycznej możnej pani.

W konwencji subtelnego komplementu pozostaje również Franciszek Wężyk w utworze pt. „Do...”, który kieruje do kobiety, poświęcając jej dźwięki lutni sposobione „...na inne tony, na inne brzmienie” [9]. Natomiast w utworze pt. „Moc muzyki” rejestruje swoje przeżycia podczas koncertu muzycznego. Dźwięki lutni, które rozpoczynają arię przywodzą poecie na myśl starożytnych lutnistów. W taki oto sposób opisuje Amfiona:

Wtem dzikich pustyń zamieszkańce smutni  
Słyszają dźwięk boski Amfiona lutni,  
I wielkie prawa poznają natury;  
Wnet czarownymi ujęte wyrazy,  
Wychodzą z ziemi ociosane głązy  
I same w kształtne składają się mury.

Jednocześnie możemy zaobserwować wpływ nurtu sentymentalnego i przedromantycznego na poezję początku XIX wieku. Jan Paweł Woronicz w sielance pt. „Alexys” pisze, pochwalając proste życie na łonie natury:

Fletni moja! niewinna pastuszków zabawo,  
Co gardząc tłumem ludzi, miast wyniosłych wrzawą,  
Próżna w lasach czczych zysków, próżna czczej bojaźni,  
Śpiewasz w prostocie Bogu, cnocie, i przyjaźni.  
Zanuć tu chwilkę, zanuć, niechaj przez twe pienia,  
Alexego w tych gajach trwa pamięć imienia [10].

Po przytoczeniu tych kilku przykładów można stwierdzić, że Morelowski niewiele miał wspólnego z konwencjonalnym panegiryzmem. To, że nie ma w jego spuściźnie utworów adresowanych do kobiet, jest z pewnością spowodowane konsekwentnym unikaniem przez księdza tematyki erotycznej w wierszach, co zauważyła Elżbieta Aleksandrowska. Jednak występujące u Franciszka Wężyka motywy mitologiczne pobrzmiwają także w poezji Józefa Morelowskiego (który de facto sam porównywany był przez przyjaciół w zakonie do boskiego śpiewaka, Amfiona). Biorąc zaś pod uwagę inne pieśni Morelowskiego (np. „Westchnienie moje”, „W Gaju. Wszystko się na świecie psuje” czy „Do wsi Spaskiej”) dochodzimy do wniosku, że nieobce były księdzu wątki sentymentalne, charakterystyczne także dla Jana Pawła Woronicza. Mimo, że Morelowski nie pisał sielanek, w treści jego utworów lirycznych dostrzec można zapowiedź nadchodzącej epoki. Dlatego na gruncie porównań z poetami przełomu XVIII i XIX wieku wypada uznać jego twórczość liryczną za, w pewnych aspektach, oryginalną.

### **3. Muza**

Muzy, opiekunki sztuk i nauk, towarzyszyły twórczości poetyckiej od starożytności. Najstarszym tekstem wymieniającym imiona bogiń jest „Teogonia” Hezjoda. Hezjod, Apollondros i inni autorzy wymieniają dziewięć muz, tzw. olimpijskich, które były córkami Zeusa i Mnemosyne. W Antologii Palatyńskiej odnajdujemy dwa anonimowe hellenistyczne epigramy poświęcone grupie dziewięciu muz. Natomiast Homer w inwokacjach do swoich eposów „Iliady” [11] („Gniew, bogini, opiewaj Achilla, syna Peleusa...”) i „Odysei” [12] („Muzo! Męża wyśpiewaj, co święty gród Troi zburzywszy długo błądził...”) także umieścił postaci boginek.

Każda z muz zajmowała się konkretną dziedziną sztuki i nauki; towarzyszyły im także określone atrybuty. Poezją liryczną i pieśnią zajmowały się muzy Euterpe i Polihymnia, do których notabene adresował swoją odę pt. „Exegi monumentum” rzymski poeta liryczny, Horacy. Muzy jako symbole klasycznych wartości: trwałości, nieśmiertelności, piękna, prawdy, wolności, stały się w liryce europejskiej źródłem natchnienia, inspiracji, symbolem powołania poetyckiego, zyskały rangę uniwersalnego znaku jednoczącego różnorodne obszary ludzkiej działalności.

Muzy są także boginiami muzyki sfer, niebiańskiej melodii i harmonii. W liryce Jana Kochanowskiego są obecne w utworach pt. „Muza” i „Marszałek” – w obrazie poety, który niczym świerszcz, święte stworzenie bogiń: „sobie śpiewa a muzom” [13].

Natomiast po czarnoleskim poecie to „Muza” Kazimierza Brodzińskiego stała się manifestem poetyki lirycznego monologu.

Motyw muz, opiekunek i patronek poezji, pojawia się u Józefa Morelowskiego w nielicznych utworach (często są one przywoływane przy okazji utworów poświęconych lutni jako atrybutowi poety). Zasadne staje się prześledzenie ich w kolejności występowania w zbiorze. Pierwszym, bardzo interesującym przykładem tego typu liryki jest wiersz pt. „Żądza na Parnas” otwierający cykl pieśni. Poeta, opisujący początki swojej pisarskiej działalności, jest niepewny swoich artystycznych kompetencji. Dlatego zadaje sobie pytanie:

Mamli się wręście z pieśnią tam ukazać moją,  
Gdzie wyniosłe w obłokach Muz topole stoją?

Następnie zaś prosi muzy o powodzenie w kontynuowaniu poetyckich zamierzeń:

O uczone, o boskie, o potężne córki!  
Dodajcie sił mi lecieć do tej pięknej góry

Muzy są także według Morelowskiego dyspozytorkami poetyckiego powołania. To one bowiem dają poecie lutnię, z której on – w obliczu utraty zdrowia lub spokojności sumienia – jest jednak w stanie zrezygnować. Dlatego zwraca się apostrofą do opiekunek sztuki poetyckiej:

Muzy! Do lutni, którąście mi dały,  
Dwóch żądam rzeczy, bez których zysk mały  
Wasza mnie lutnia, bez których ciężarem  
Same dla człeka życie, a nie darem.

Natomiast w utworze pt. „Do fletni” pojawia się motyw muz – strażniczek mierności (wyważenia) poezji księdza. Morelowski przeciwstawia mierność swoich wierszy (niewątpliwie kategorię zaczerpniętą z poezji Horacego i zasady „złotego środka”) produkcji poetyckiej innych ówczesnych poetów. Deklaruje, że to nie forma utworów, lecz natchnienie reprezentowane przez Muzy, jest najważniejszym elementem tworzenia dobrej poezji:

Fletni ucieszna! Fletni moja mierna!  
Podziękuj Muzom, że one tve pienia  
Od powszechnego bronily zgorzenia.

Podziękuj, że ty w swych pieśniach złożonych  
Nie grasz strof pięknych z sobą nie złączonych,  
Ani tve myśli chcesz w nich kłaść z przypadku,  
Lub tracić rozum dla rym niedostatku.

Zaprezentowane tu przykłady wykorzystania przez Morelowskiego motywu muz, pozwala stwierdzić, że poeta traktował je z dużym poważaniem – jako opiekunki i patronki wierszy, które sprowadzają na poetę boski szał (furor) natchnienia. To one dają twórcy lutnię, będącą atrybutem sztuki poetyckiej. To rozumienie przez Morelowskiego motywu Muz nie pokrywa się z tym, jak prezentują topos poeci późnego oświecenia. Z jednej strony w poezji ówczesnej ukazują się twórców dramatycznych jako niegodnych muz i łamiących zasadę decorum, z drugiej – muzy są tylko elementem panegyryku na cześć wybitnych pisarzy i ich dzieł. Wydaje się zatem, że postać muzy w poezji lat 1800-1815 uległa dużej konwencjonalizacji.

Kajetan Koźmian w wierszu pt. „Do poetów dramatycznych” ukazuje młodych twórców dramatów ówczesnych jako niewypełniających zaleceń Melpomeny, muzy tragedii. Nie troszczą się oni, jego zdaniem, o wypełnianie zasady stosowności (decorum) i przedstawiają na scenie zbrodnie, krytykując poprzednie pokolenie oświeceniowców. Ma to opłakane skutki społeczne, gdyż w kraju panuje wyzysk – synowie wcale nie są lepsi od generacji, która właśnie mija. Dlatego Koźmian z niechęcią odnosi się do twórców, którzy chcą rozwinąć swoją karierę artystyczną przedstawiając na scenie tego typu sztuki:

O wy, co chcąc zaszczytem polskiej zostać sceny,  
Wznosicie na niej krwawy sztylet Melpomeny,  
A mierząc wielkość chwały bez zmierzenia pracy,  
Pomijacie przestrogi, jakie dał Horacy!  
Jeżeli badać wolno korzytki i cele,  
Powiedzcie mi, o nowi Sofokle, Kornele,  
Czy dla naszej nauki, lub raczej zabawy,  
Cnotliwych ojców w winy przybieracie sprawę? [14]

Zdarza się jednak także twórcom polskiego oświecenia chwalić twórczość kolegów po piórze. Taki właśnie charakter ma wiersz Kantarbergo Tymowskiego pt. „Do Muzy Kazimierza Brodzińskiego d[nia] 25 września 1821” [15], który wykorzystuje już w pierwszej strofie motyw muzy, by w formie subtelnej komplementu podnieść rangę twórczości autora „O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej”.

Przywołane przykłady prowadzą do wniosku, że Morelowski o wiele bardziej niż inni poeci późnego oświecenia rozbudował motyw muz i położył na jego znaczenie o wiele większy nacisk. Motyw muz nie służył jezuicie do konwencjonalnego panegyryzmu, postaci opiekunek sztuk były dla poety boginiami i dyspozytorkami natchnienia. Zawdzięczał im powołanie poetyckie i lutnię, atrybut poety. Gdy w pieśni 19 pt. „Czego poecie do wesela trzeba” pozornie odrzuca ich dary, stawia w poezji przede wszystkim na kategorię czystego sumienia, etykę, która z kolei dopiero pozwala poecie stworzyć prawdziwe dzieła. Najbliższy jest chyba, także w „Trenach na rozbiór Polski”, koźmianowej krytyce społeczeństwa, które pozbawione ojczyzny – nie wyciągnęło wniosków z tego doświadczenia i powtarza wciąż te same błędy, pograżając kraj w chaosie. Na tym tle pragnienie sławy przez poetów dramatycznych z wiersza Koźmiana straciło swój horacjański charakter. Przekonamy się z lektury

kolejnych wierszy, że Morelowski także krytycznie oceniał produkcję poetycką ówczesnych czasów – uważał, że pisarze mu współcześni nie praktykują cnoty występującej skądinąd już w sztuce starożytnych

#### 4. Słowik

Dla człowieka ptaki to zwierzęta szczególne. W zamierzonych czasach, to właśnie one mogły unosić się do góry. Nadawało im to znamię nadzwyczajności, ponieważ znajdowały się w ten sposób między światem człowieka, a światem istot wyższych – bogów. W Biblii biała gołębnica jest symbolem Ducha Świętego. Również w religiach starożytnych przedstawiano bóstwa jako istoty posiadające cechy ptaków. Egipski Re miał głowę sokoła, a zmumifikowane ibisy otaczano czcią w sanktuariach.

Również literatura i sztuka odwoływała się wielokrotnie do motywu ptaka. Motyw ptaka pojawia się w odniesieniu do poety, ponieważ dzięki natchnieniu potrafi on wznieść się ponad to, co ziemskie i dostrzec to, czego nie widzą inni. W ten sposób został on użyty przez Kochanowskiego w „Pieśni XXIV” („Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony”), wzorowanej na twórczości Horacego. Równie często motyw konkretnego ptaka, słowika, występuje w kontekście twórczości poetyckiej. Piękny śpiew słowika jest symbolem wspaniałych pieśni, pisanych przez artystę pod wpływem natchnienia

Ptaki, najpewniej ze względu na ich znaczenie w tekście Pisma św., pojawiają się w całej twórczości lirycznej Józefa Morelowskiego. Znajdziemy je w „Pieśniach”, ale także we „Fraszkach”, gdzie ksiądz krytykuje filozofię, a symbolem jego niechęci jest wrona, która zaprasza „uczonych wieku oświecenia” do wstąpienia w szeregi ptasiego uniwersytetu. Natomiast motyw słowika, ptaka poświęconego poetom, występuje w pieśni otwierającej zbiór pt. „Żądza na Parnas”, wielokrotnie już przywoływanej, w której Morelowski porównuje samego siebie do ptaka, który:

Nuci, a głosem lasy zdumiałe czaruje  
I pielgrzymów w podróży spiesznych zatrzymuje.

Podobnie jak Kochanowski w „Pieśni XXIV” przedstawia lot poety nad narodami, tak niepewny swoich poetyckich możliwości Morelowski usiłuje dolecieć do góry Parnasu. W tym celu prosi Muzy o powodzenie w swoich zamierzeniach, by:

Jako ptak przed czasem gdy latania chciwy,  
Z nimże marnie nie upadł pomiędzy pokrzywy.

Warto także zwrócić uwagę na fakt, że Morelowski nigdy nie przywołuje w pieśniach łabędzia – ptaka do którego porównywał się Jan z Czarnolasu. Jest to podyktowane pokorą jezuitów wobec dzieła mistrza, przedstawia on bowiem samego siebie jako początkującego adepta poetyckiego rzemiosła. Zupełnie inną funkcję ma natomiast przywołanie słowika przez autorów późnego oświecenia. Poeci porównują się do młodego ptaka, by podkreślić swoją niedorobłość i los wygnańca (Jan Paweł Woronicz) lub rozumieją słowika – jako osobę, która uprzyjemnia widzom pobyt na koncercie (Franciszek Wężyk).



Jan Paweł Woronicz po kasacie zakonu jezuitów znalazł się w dość trudnym położeniu. „Kasata zakonu – piszą Zofia Rejman i Małgorzata Nesteruk w edycji «Pism wybranych» Woronicza – w 1772 r. przekreśliła wszystkie związane z nim plany i nadzieje, co więcej – po pierwszym rozbiórce dobra Woroniczów znalazły się w granicach Rosji. Teraz i on sam został podwójnym wygnańcem” [16]. Dlatego poeta porównuje ojczyznę do gniazda, a siebie samego do nieopierzonego ptaka-tułacza:

Z ulubionego niegdy zacisza wygnany,  
Ledwie mchem pierwszym i puchem odziany,  
Jak w swoim niedorośle gnieździe drobne paszę  
Straciłem razem gniazdo, macierz, paszę;

Natomiast Franciszek Wężyk porównuje słowika do wymienionego tylko w postaci inicjałów (H. S.) adresata. Utwór został napisany na okoliczność „zwrotu nut zapomnianych na koncercie”. Dowiadujemy się, że sytuacja na koncercie (zapomnienie nut) ma być pretekstem do panegirycznej pochwały. Wężyk pisze:

Weź te znaki na powrót słowiczku pieszczony.  
Ty w nich życie zakłete potrafisz rozdmuchać,  
Ty je zdołasz zamienić w czarujące tony;  
A nam pozwól ich słuchać i słuchać i słuchać.

Przytoczone tu przykłady ukazują, że Józef Morelowski posłużył się obrazem słowika zaczerpniętym z poezji Jana Kochanowskiego i jego „Pieśni XXIV”, by z jednej strony zobrazować początek swojej kariery poetyckiej, a z drugiej – wyrazić podziw dla dzieła mistrza. Woronicz również przywołuje obraz ptaka zapewne mając w pamięci twórczość Kochanowskiego („Tren I” i słowiczą matkę broniącą pisklat przed smokiem – śmiercią), lecz dla tego poety jest to okazja do wspomnienia o własnej sytuacji wygnańca z zakonu jezuitów i Ojczyzny. W tonie panegirycznej pochwały pozostaje natomiast Franciszek Wężyk, który przyrównuje słowika do jednej z osób występujących podczas koncertu. Wydaje się, że Morelowskiemu obcy był żywioł panegiryczny – jego poezja pozostaje w tonie dziękczynnym, jednak podziękowanie to adresowane jest do Boga lub abstrakcyjnych bytów: czasu, muz, Fortuny, losu.

## **5. Zakończenie**

Podsumowując, poezja jezuita z Połocka na tle produkcji literackiej czasów mu współczesnych, prezentuje się, przynajmniej w pewnych aspektach, jako twór oryginalny. Morelowski nie wpisywał się w nurt panegiryzmu, tak popularnego w staropolszczyźnie. Przedstawiał toposy znane od wieków, ujmował je jednak w innej niż pozostali twórcy formie. Dowodów na taki stan rzeczy, poza już przytoczoną przeze mnie poezją księdza, jest dużo więcej. Aby to zobrazować warto przytoczyć wątki nie poruszane w poezji późnego oświecenia, które Morelowski wykorzystywał obficie, łącząc je z motywami przejętymi z poezji starożytnej oraz tymi znanymi (przede wszystkim) z poezji Jana Kochanowskiego.

Są to wiersze w których Józef Morelowski prosi o „wygubienie złych pisarzy” (jak to określa Morelowski są to np. pisarze „nadętym stylem piszący” lub używający często makaronizmów – ksiądz jako wykładawca i twórca poetyki i retoryki pt. „Prawidła poezji” i „Prawidła robienia kazań” [17] miał na ten temat wyraziste zdanie) oraz takie, w których broni swojej muzy przed krytyką spotykającą go jako jezuitę i poetę ze strony uczonych z Uniwersytetu w Wilnie. W jednym z utworów pisał:

Fanatykiem zapalonym  
Hypokrytem nie zmyślonym  
Moralistą znów nazywasz  
I rozumiesz, że wygrywasz...

Wydaje się, że poezja Morelowskiego, która w ocenie Marka Nalepy stanowi zapożyczenie środków i toposów związanych z twórczością Horacego, Kochanowskiego, Skargi, Szymonowica czy Sarbiewskiego [18] dużo wspólnego ma przede wszystkim z twórczością poetów czasów stanisławowskich, których Morelowski znał (wystarczy tu wymienić choćby Naruszewicza, autora autotematycznego utworu pt. „Zabawa moja”). Na pierwszy rzut oka widoczne są w tej poezji te same motywy (muza, lutnia, ptak) przedstawiane w otoczeniu mitologicznego sztafażu, które Morelowski bardzo chętnie przystosowywał do swoich realiów. Ważne jest jednak to, co wyróżnia Morelowskiego na tle tych wierszy, czyli konsekwentne unikanie panegiryzmu oraz swoista obrona swojej Muzy zarówno przez ówczesnymi negatywnymi praktykami w literaturze (na przykład makaronizowaniem i zaciemnianiem stylu; a szerzej: wspomnianym także przez Koźmiana chaosie w społeczeństwie po upadku kraju, mającym swój negatywny oddźwięk w sztuce artystycznej), jak i krytyką swojej poezji przez niechętnych mu adwersarzy.

## Literatura

1. Aleksandrowska E. *O spuściźnie poetyckiej Józefa Morelowskiego*, [w:] Morelowski J., *Wiersze Józefa Morelowskiego*, Wrocław 1983, s. 10.
2. A. Ochenkowska. *Echa tradycji renesansowej w wybranych pieśniach Józefa Morelowskiego* [w:] *Ogrody Nauk i Sztuk. Debiuty*, Fundacja Pro Scientia Publica i Uniwersytet Wrocławski, T.3, Wrocław 2015, s. 456-466.
3. Nalepa M. *Orszańskie wykłady z poetyki księdza Józefa Morelowskiego*, [w:] *Byłe w ludziach światło było...Księga pamiątkowa ku czci Profesora Waclawa Woźnowskiego w dziesiątą rocznicę jego śmierci*, Zajac G. (red.), Kraków 2012, s. 196.
4. J. Snopek. *Oświecenie*, Warszawa 1999, s. 221.
5. T. Michałowska. *Poetyka i poezja*, Warszawa 1982, s. 158.
6. I. Trencsenyi-Waldapfel. *Mitologia*, przeł. J. Ślaski, Warszawa 1967 s. 156-157.
7. Morelowski J. *Wiersze Józefa Morelowskiego*, Aleksandrowska E. (oprac.), Wrocław 1983, s. 78. Wszystkie następne cytaty z wierszy Józefa Morelowskiego podaje się za tym wydaniem.
8. Osiński L. *Dziela Ludwika Osińskiego*, t.1, Warszawa 1861, s. 408. Wszystkie następne cytaty z wierszy Ludwika Osińskiego podaje się za tym wydaniem.
9. Wężyk F. *Poezje z pośmiertnych rękopisów*. T. 3, Poezje liryczne, okolicznościowe i inne pomniejszych z dodaniem bibliografii, Kraków 1878, s. 307. Wszystkie następne cytaty z wierszy Franciszka Wężyka podaje się za tym wydaniem.

10. Woronicz J. P. *Dzieła poetyczne wierszem i prozą Jana Pawła Woronicza*. T. 1, [Wiersze różne], Lipsk 1853, s. 1-2.
11. Homer, *Iliada*. tłum. F. K. Dmochowski, Warszawa 1804.
12. Homer, *Odyseja*. tłum. L. Siemieński, oprac. T. Sinko, Kraków 1922.
13. Janusz Pelc., *Dzieła polskie. Jan Kochanowski, wstępem i przypisami opatrzył Julian Krzyżanowski*, Warszawa 1953, s. 94.
14. Koźmian K. *Wybór poezji*, Kraków 2002, s. 42.
15. Tymowski K. *Poezje zebrane*, wyd. E. Z. Wichrowska, Warszawa 2005.
16. Woronicz J. P. *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk, Z. Rejman, Wrocław 2002, s. VII.
17. Morelowski J. *Prawidła wierszopiskie i kaznodziejskie*, wyd. M. Nalepa, Kraków 2013, s. 6-129.
18. M. Nalepa, *Wstęp [w:] tegoż., Prawidła wierszopiskie i kaznodziejskie*, wyd. M. Nalepa, Kraków 2013, s. 10–11.

### **Lutnia, słowik i muza. Rola odniesień do własnej twórczości poetyckiej w „Pieśniach” Józefa Morelowskiego**

#### Streszczenie

Józef Morelowski to zapomniany poeta epoki oświecenia, którego wiersze z trudem wchodzą współcześnie do czytelniczej świadomości. Najwięcej uwagi badaczy zajmowały dotychczas jego „Treny na rozbiór Polski”, elegie powstałe pod wpływem wieści o upadku Ojczyzny. Inne dzieła, takie jak niewydany za życia zbiór utworów lirycznych pt. „Pieśni” nie został ani szerzej poznany, ani poddany analizie przez badaczy.

Cały zbiór Morelowskiego można scharakteryzować za pomocą dwóch określeń. Jedno z nich, *brevitas*, ukazuje różnorodność podejmowanej przez jezuitę z Połocka tematyki. Wśród „Pieśni” znajdują się wiersze autotematyczne, religijne, ukazujące piękno przyrody, biesiadne, refleksyjne, filozoficzne. Wszystkie łączy zasada *unitas*: głęboki antropocentryzm, podkreślenie roli człowieka i jego miejsca w świecie.

Ważną rolę w zbiorze zajmują pieśni autotematyczne, w których poeta zastanawia się nad własnym powołaniem poetyckim, podobnie jak przed nim czynił to Horacy, a następnie w kulturze polskiej Jan Kochanowski. Jednak, jak wskazano w książce Marka Nalepy, odniesienia do własnej twórczości są w zbiorze Morelowskiego co najwyżej utartą konwencją, zbiorem toposów, które na dodatek nużą czytelnika. Czy utwory jezuitę – osadzone w tradycjach dawniejszych, podobnie jak wiele innych wierszy epoki oświecenia – różnią się od dorobku twórców wieku światła? Czy zasadne jest stawianie Morelowskiego w ogniu krytyki? Pytania te rozważono w oparciu o najnowsze badania naukowe.

Słowa kluczowe: Józef Morelowski, pieśni, lutnia.

### **Lute, nightingale and the muse. Refers to own poetry in the "Pieśni" collection of Józef Morelowski**

#### Abstract

Józef Morelowski is forgotten poet of the Enlightenment. His poems gradually start to become recognizable, however many readers still are not aware of them. Until now, researches were focusing mostly on Morelowski's „Treny na rozbiór Polski”, elegies written due to fall of the Polish Commonwealth. Other works of the poet, such as collection of poems „Pieśni” was never neither popular, nor properly analyzed by the researchers. The collection can be described with two words. One of them is *brevitas*, and the other one - *unitas*. The *brevitas* word represents variety of topics that have been engaged by Morelowski. In the „Pieśni” collection there are e.g. many religious and philosophical poems, as well as ones that describe beauty of the nature. All of them are connected by the rule of *unitas* as the poet emphasizes role of mankind in our world. In the collection poems that describe Morelowski's own poetry are crucial. The poet reflects on his own poetry vocation, exactly as Horacy did before him. However, as pointed out in book of Marek Nalepa, description of own poetry is in the Morelowski's collection rather a bunch of toposes that may tire the reader. Is it legitimate to criticise Morelowski's poetry? This question has been reflected on in this paper. It is the same as polish abstract above. Just translate. If you use Google Translate be careful. In this chapter put your information how are the objectives achieved, what was the main method(s) used, what is the approach to the topic etc. Please put the information what are the main conclusions. What are the suggestions for future research? What practical implications are identified?

Keywords: Józef Morelowski, songs, lute.

## **Uczniowie i mistrz. „Treny na rozbiór Polski” Józefa Morelowskiego na tle odniesień do poezji Jana z Czarnolasu w literaturze czasów porozbiorowych**

### **1. Wstęp**

Wacław Walecki w książce „Jan Kochanowski w literaturze i kulturze polskiej doby Oświecenia” zamieszcza kilka uwag o poezji Józefa Morelowskiego i jego stosunku do dziedzictwa Kochanowskiego, a w zakończeniu rozprawy stwierdza: „żałobny charakter «Trenów» wykorzystywali znowu sentymentalisci, ale także i nurt poezji związany bezpośrednio z opłakiwaniem upadku Rzeczypospolitej” [1]. „Treny na rozbiór Polski” Morelowskiego należy zatem – według badacza – włączyć do nurtu poezji porozbiorowej, a konkretniej, wierszy powstałych w roku 1795, po III rozbiórce Polski. Zofia Rejman w artykule „Żale, sny i smutki – o poezji patriotycznej 1795 roku” wymienia te utwory<sup>2</sup>, i podkreśla, że „jest to poezja raczej słaba” – ale jednocześnie stwierdza, że – „przynosi kilkanaście problemów ważnych dla całej literatury XIX wieku, stawianych niekiedy z zastanawiającą pasją i odwagą intelektualną, kilka lat później zatraconą niemal w całości” [2].

Poezji tej – naznaczonej tragicznym końcem polskiej państwowości – także patronuje Kochanowski. W czasach oświecenia literatura „złotego wieku” nabrała waloru twórczości narodowej. Stanisław Pigoń scharakteryzował to zjawisko następująco, już w bezpośrednim odniesieniu do Kochanowskiego:

„Ten owoczesny renesans Kochanowskiego stoi naturalnie w ścisłym związku z ogólnym podniesieniem się uznania jakie obserwujemy w pokoleniu stanisławowskim i Księstwa Warszawskiego dla literatury wieku złotego i to dla jej mądrości zarówno, jak dla jej piękna. Wówczas to przecież ustalilo się ostatecznie i ugruntowało przekonanie, że stanowi ona szczyt i chlubę naszego piśmiennictwa. Jeżeli o Kochanowskiego chodzi, można powiedzieć, że podówczas to, już z końcem XVIII w., formuje się po prostu jego kult”<sup>3</sup> [3]

---

<sup>1</sup> aochenkowska@student.uw.edu.pl, Zakład Literatury i Kultury Epok Dawnych, Instytut Literatury Polskiej, Wydział Polonistyki, Uniwersytet Warszawski, www.uw.edu.pl

<sup>2</sup> Są to: „Treny” Morelowskiego, „Emilka” Woronicza, „Smutki” Niemcewicza i Kołłątaja, „Bard polski” Czartoryskiego, „Żale nad grobem Zygmunta Augusta” Karpińskiego i kilka wierszy anonimowych.

<sup>3</sup> Wacław Walecki w swojej książce dotyczącej Jana Kochanowskiego w literaturze i kulturze czasów oświecenia pisze o tych różnych formach „kultu” poety. Por. zwłaszcza rozdział pt. „Oświeceni wśród pamiętek po Kochanowskim”, gdzie badacz wspomina o pielęgnowaniu rzeczy materialnych, które poeta po sobie pozostawił

W dalszej części swojej rozprawy badacz podkreśla inne jeszcze elementy – znaczenie Kochanowskiego jako poety „arcypolskiego”:

Wraz ze wzrastającym uznaniem dla Kochanowskiego upowszechniała się opinia o nim jako o poecie, spośród wszystkich dotychczasowych nie tylko najdoskonalszym, ale i najbardziej narodowym, arcypolskim; a mianowicie zarówno przez to, co przejął był do swojej poezji z gleby duchowej narodu, jak i dzięki temu, co z dziejów i obyczaju narodowego zdołał wyrazić w swoich utworach. Ten sąd doby Stanisławowskiej o Kochanowskim jako poecie rdzennie narodowym, duchowym przedstawicielu Polski, przybierał formy zdecydowane i ogólnie obowiązujące [4]

Ten „kult” Kochanowskiego przybierał w czasach upadku Rzeczypospolitej najrozmaitsze formy. Wiązał się jednak przede wszystkim z wykorzystywaniem przez pisarzy fraz znanych z lektury dzieł Kochanowskiego we własnych poszukiwaniach literackich. Wszystkie wymienione przez Zofię Rejman utwory porozbiorowe noszą ślady takiego właśnie dialogu z renesansową tradycją. Walecki pisze, że poeci do tego celu wybierali właśnie „Treny...” i „wykorzystywali pomysł opłakiwania w utworze nie śmierci bliskiej osoby, lecz upadku Polski po rozbiorach” [5].

## **2. Literatura czasów porozbiorowych a spuścizna Jana Kochanowskiego**

Typowym przykładem realizacji tego pomysłu w literaturze czasów porozbiorowych jest – według Waleckiego – Adama Jerzego Czartoryskiego „Bard polski”. Do „Barda...” jeszcze powrócę. Tymczasem zwracam uwagę na kolejny utwór, „Zjawienie Emilki” Jana Pawła Woronicza, którego konsolacja jest podobna do tej, którą znajdziemy w „Trenie XIX” Jana Kochanowskiego. Nie chodzi tutaj tylko o fakt ponownego „pojawienia się” zmarłej córki Sekretarza Sejmu Wielkiego i przemawiania przez ducha dziewczynki do swojej siostry Rózi, dokładnie tak, jak Urszulka ukazała się sniącemu Kochanowskiemu, lecz także o charakter toczącego się dialogu (a właściwie monologu Emilki w milczącej obecności Rózi). Konsolacja ma bowiem charakter wyjęty wprost z „Trenów...” i przypomina w swej argumentacji „dowody” na szczęśliwość niebian, które przed Kochanowskim prezentowała jego zmarła matka z Urszulką na ręku:

Długo byś rozmyślała i rozmyślać będziesz,  
Gdy z czasem w rzędzie matek stroskanych zasiądziesz,  
Której z nas owa niemoc lepiej usłużyła:  
Czyli, że ciebie na łzy matki ocalała  
Czy, że mego żywota wpierw p r z e c i ę ł a p r z ę d z ę  
N i m e m p o z n a ł a j e g o n i e s m a k i i n ę d z e ? [podkr. A.O.] [6]

Do Kochanowskiego nawiązuje także fragment kolejny:

Ani starość brzemieniem tęsknoty znękana  
Ani śmierć życiożerna łzami napawana,  
Ni zawiści, morderstwa, pomorki, przygody,  
Ni cały chorób waszych motłoch płaczorody  
Do naszych niedostępnych siedlisk drogi znają  
(...)  
Młodniemy bez starości, bez lat dojrzewamy.

Fragmenty te ukazują, że Emilka pociesza swoją siostrę podobnie jak zmarła matka z Urszulą na rękę udowadniała Kochanowskiemu, że jego córka jest szczęśliwsza w niebie niż na ziemi. Nie zna tam bowiem tego, co czeka w starości wszystkich ludzi, trosk i nędzy istnienia.

Autor „Zjawienia Emilki” nie był w praktyce naśladowania Kochanowskiego odosobniony. Julian Ursyn Niemcewicz w swoich „Smutkach...” napisanych po powstaniu kościuszkowskim w moskiewskim więzieniu, porównuje niedolę Polaków i ich rozpaczliwą walkę z zaborcami do losu „leśnej ptaszyny”:

Patrz, ptaszyna wśród liścia, gdzie ma gniazdo wite,  
I grzeje piersi dzieci, puchem nieokryte,  
Jeśli ujrzy, że jastrząb na powietrzu krąży  
I szybkim lotem w miłe zacisze jej dąży,  
Że szponami już chwyta gniazdo, jej plód luby,  
Niepamiętna sił słabych i własnej swej zguby,  
Śmie staczać z srogim zwierzem zbyt nierówne boje.  
Takie były przestępstwa mych ziomek i moje [7]

Podobnie Kochanowski przedstawia alegoryczny obraz słowiczej matki i jej walki ze smokiem-śmiercią w „Trenie I”:

Tak więc smok, upatrzawszy gniazdo kryjome,  
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome  
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece  
Uboga, a na zbójcę coraz sie miece,  
Próżno!: bo i na samę okrutnik zmierza,  
A ta nieboga ledwe umyka pierza. [8]

Ten alegoryczny obraz pozwala wysnuć jeden wniosek: słowicza matka nie może przeciwstawić się smokowi, który jest od niej potężniejszy. Jednak moc miłości sprawia, że matka chroni swoje dzieci, co wpływa na to, że przedstawiony obraz ukazuje tym większy dramat bohaterów „drugiego dna” – Polaków po utracie niepodległości. Do „Trenów” Kochanowskiego w chwilach najcięższej rozpacz

i konieczności szukania pociechy odwoływał się także Hugo Kołłątaj, który tworzył swoje „Smutki...” w ołomunieckim więzieniu. Pisał:

Kto by z podobną spokojnością tak długie jak ja wytrzymał uciski, a przy tym by miał prawdziwy talent poety, pewnie by nie tylko wyrównał, ale by nawet przeszedł Owidiusza Smutki, Kochanowskiego *Treny*, Younga Nocy i tym podobne dzieła, w których rozrzewnienie, podniesione do najwyższego prawie stopnia, nie zasłania jednak swym wygórowaniem stojącej obok spokojności pisarza. Lecz ja, bez wieszczego talentu, bez wprawy i nałogu pisania wierszów, w czterdziestym piątym roku życia mego, mogę się do rzeczy bawić tworem imaginacji? [9]

Kołłątaj ukazuje w tym fragmencie, że sytuacja Polaków jest rozpaczliwa i mogłaby spowodować powstanie wielkich elegii na miarę „Trenów” Kochanowskiego. Autor jest jednak bezsilny w swojej rozpaczce i wątpi czy umiałby napisać podobne wiersze.

Zofia Rejman zwraca uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt pojawiający się w wierszach porozbiorowych. Tym motywem jest sen.

Sny odgrywały istotną rolę – pisze Rejman – w «Biblii» i «Eneidzie» Wergilego, dwóch księgach ważnych dla poezji porozbiorowej. W obu wykorzystywane były po to, by przekazać pouczenie lub ostrzeżenie albo zapowiedzieć przyszłość. Miały więc charakter proctwa. We śnie Bóg przekazał Abrahamowi objawienie (Rdz 5,12), śpiąca matka Eneasza usłyszała głos, zapowiadający zbudowanie Rzymu. Odwołanie się do poetyki snu sygnalizowało w wierszach porozbiorowych niechęć lub niemożność poprzestania na racjonalistycznym wyjaśnieniu porządku świata [10].

Wszystkie zaprezentowane tu wiersze porozbiorowe prowadziły dialog z tradycją czarnoleską, jednak najpełniejszym tego wyrazem, miejscem najsilniej akcentowanym przez poetów jest właśnie tren ostatni, tren-Sen. Najmocniej związany z wierszami żałobnymi Kochanowskiego jest właśnie końcowy tren Józefa Morelowskiego pt. „Sen” stanowiący wraz z pierwszym trenem ramę konstrukcyjną utworów funeralnych jezuity z Połocka. Aspekt snu, onirycznej wizji, co podkreśla Zofia Rejman, występuje także w „Zjawieniu Emilki” Woronicza, w mrocznym tonie „Smutków” Kołłątaja i Niemcewicza, wreszcie w „Bardzie polskim” Adama Jerzego Czartoryskiego. [11]

### **3. „Bard polski” i „Treny na rozbiór Polski”**

Co zastanawiające „Barda polskiego” i cykl „Trenów na rozbiór Polski” łączy nie tylko motyw snu. Utwory te mają ze sobą wiele wspólnego, co zauważył Władysław Włoch umieszczając oba cykle w swojej interpretacji jeden po drugim i niejako je sobie przeciwstawiając, być może dlatego, że powstały w roku 1795 jako bezpośrednia reakcja narodu na klęskę.

Włoch analizując „Barda...” wartościuje dodatkowo postawę Czartoryskiego oraz docenia szczerłość i głębię uczuć przenikających wypowiedzi postaci poematu, które interpretuje jako uczucia samego autora. Dodaje:

„wypowiedziane w nim uczucia są zarazem uczuciami całej lepszej, szlachetniejszej części społeczeństwa polskiego po trzecim rozbiore. Ból po utracie niepodległości; miłość nieszczęsnej ziemi rodzinnej; cześć dla jej bohaterskich obrońców, zwłaszcza dla Kościuszki; rozpacz na myśl o niewoli spotęgowana przeświadczeniem, że niewola upadła; szlachetne postanowienie zachowania duszy polskiej w czystości, nienawiść wroga, a zwłaszcza Katarzyny i pragnienie zemsty; żal do losu, do Boga, zwątpienie o Opatrzności, o moralnym porządku świata, a wreszcie nadzieja, acz bardzo słaba, lepszej przyszłości: oto główne uczucia, wypowiedziane w „Bardzie polskim”, indywidualne zarazem i ogólno-narodowe” [12].

Wszystkie te uczucia odnajdujemy też w „Trenach” Morelowskiego. Jest to między innymi ból po utracie niepodległości (wyrażony w całym cyklu choćby poprzez słownictwo – jest w utworach Morelowskiego wiele określeń rozpacz, łez, smutku np. w „Trenie I”: „Już żołnierz łzami broń skropioną złożył”). W „Trenach” odnajdujemy także miłość dla polskiej ziemi (np. „Tren III”: „Na tej mapie kraj polski podzieliłem łzami”) i cześć dla jej bohaterskich obrońców (np. „Sen”: „Na czele królów polskich Lech w żelaznej zbroi/ Na włóczni wsparty, co nią gromił wrogi, stoi”). Największym z nich jest Kościuszko („Sen”: „Młódź polska zemsty woła i bieży do broni/ wstaje nowy Kościuszko”). Morelowski przedstawia także rozpacz na myśl o niewoli (np. „Tren I”: „Stoją w rozpaczzi zgromadzone stany/ Leżą przed nimi haniebne kajdany”) i podejmuje szlachetne postanowienie zachowania duszy polskiej w czystości (np. „Tren VI”: „Przestańcie, matki polskie, dostarczać wrogowi/ Niepotrzebnych już dzieci polskiemu krajowi”). Wiąże się to z nienawiścią dla wroga i pragnieniem zemsty (np. „Tren XIII”: „Powstań, o Boże! Karz wrogi złośliwe”). Poeta raz po raz wątpi w moralny porządek świata (np. „Tren XI”: „O nadzieje niepewne! Lecz skąd szukać innych, Gdy niebo, gdy świat cały opuścił niewinnych”), by później odzyskać nadzieję na lepszą przyszłość (np. „Sen”: „Może dożyć tych czasów szczęśliwych na ziemi/ I witać nową Polskę pieśni weselszemi”).

Można postawić pytanie, w kontekście dalszych losów Czarторыskiego i Morelowskiego, o postawy moralne obu autorów elegii patriotycznych. Z jednej strony prawdą jest, że jezuita z Połocka pisał w późniejszym okresie swojego życia wiersze panegiryczne dla władców Rosji, jednak, kto wie, ile w tym było chęci ratowania pozycji zakonu oddzielonego od Polski przez zabór, i tym samym, zachowania patriotycznego wpływu na tamtejszą młodzież, która się wówczas w Kolegium Połockim kształciła<sup>4</sup>. Była to postawa całego Zakonu, postawa dwuznaczna, jednak

<sup>4</sup> Badacze tacy, jak Bogdan Burdziej i Jacek Wójcicki dowartościwiają te słabe karty w twórczości jezuitę z Połocka. Jak czytamy w recenzji książki M. Nalepy pióra Wójcickiego:

„z innego punktu widzenia można było jednak spojrzeć na nie [tj. działania zakonu – przyp. A. O.] jako na wytrwałą pracę u podstaw, formującą intelektualną elitę narodu wprawdzie zniewolonego politycznie, ale może tym bardziej zobowiązanego do utrzymywania możliwie jak najwyższego poziomu mentalnego”. Por. J. Wójcicki, [recenzja w:] J. Morelowski, *Prawidła wierszopiskie i kaznodziejskie*, oprac. i wstępy M. Nalepa i



Włoch stwierdza pisząc o „Bardzie polskim”: „niewolę oplakiwały elegie już po pierwszym rozbiornie, i już wówczas rozumiano, że niewola upadła, że «nie wolno sarknąć choć boli», że trzeba składać fałszywe przysięgi na wierność tym, których się nienawidzi”[13]

Jednocześnie badacze epoki oświecenia: Zofia Rejman, a także Zdzisław Libera wskazywali na podejmowanie przez Morelowskiego tematów, których Czartoryski nie znał (Z. Libera) oraz – co warte podkreślenia – tematów przez nikogo przed nim i poza nim w poezji porozbiorowej nie podejmowanych (Z. Rejman).

Zdzisław Libera w artykule pt. „Upadek państwa polskiego w poezji Józefa Morelowskiego, Adama Jerzego Czartoryskiego i Franciszka Karpińskiego” wspomina o tych, przez Czartoryskiego nie wyzyskanych, tematach. Jest to na przykład porównanie losu państwa polskiego do Troi, wstrząs moralny jaki towarzyszył klęsce, refleksja historiozoficzna (porównanie świetnej przeszłości Polski Czarnieckiego i Żółkiewskiego z dniem dzisiejszym) i wynikająca z niej myśl, że odtąd Polacy zostaną unicestwieni w biegu historii. „Przejmująco brzmią też słowa – pisze dalej Libera – odnoszące się do Muz polskich pokrytych żałobą. Cóż się stanie z tradycją poezji polskiej reprezentowaną przez Kochanowskiego (...)?” [15] Być może wielcy poeci będą mieli następców, ale czy pamięć o nich pozostanie żywa tylko we wspomnieniach? Tak samo przejmująco brzmi apel poety do matek polskich – czy powinny rodzić dzieci, a może lepiej jest „w jednym pokoleniu zginąć”? Czy upadek Polski należy rozpatrywać w kategorii winy i kary, czy jako naturalny proces przebiegający wraz z upływającym czasem? Nie ma już bowiem nawet potężnego Rzymu i Grecji. Trzeba jednak nie porzucać nadziei, mieć zaufanie w Stwórcy i wierzyć w Jego sprawiedliwość – zbrodnia będzie kiedyś ukarana. „Pozostaje żyć nadzieją i doskonalić się moralnie, by zasłużyć na odzyskanie wolności” [16] – podsumowuje Libera.

Natomiast Zofia Rejman wyodrębnia z tematów, które pojawiają się w poezji Morelowskiego, te stanowiące nowość na tle poezji czasów porozbiorowych. Jest to, na przykład, tragiczna wizja samozagłady narodu występująca w trenie pt. „Do Matek polskich”. Badaczka cytuje następujący fragment utworu Morelowskiego:

Prześciancie, matki polskie, dostarczać wrogowi  
Niepotrzebnych już dzieci polskiemu krajowi! (...)  
(...) Nieszczęsne matki polskie! przebóg, nie Polaków,  
Lecz wydadacie nam Niemców, Moskałów, Prusaków.

(...) gdy dalej Polakiem nie ma Polak słynać,  
Lepiej nam wszystkim w jednym pokoleniu zginąć.

---

G. Trociński, Kraków 2013, okładka. Warto też w tym miejscu przywołać sugestywny tytuł recenzji wydania wierszy Morelowskiego Elżbiety Aleksandrowskiej pióra profesora Burdzieja. [14]

– by dowieść, że jest to prosta konsekwencja pozbawienia narodu polskiego historii i w związku z tym „bycia nikim”, „bycia znikąd”. Badaczka stwierdza też, że „najdramatyczniejsze konsekwencje niewoli dostrzegł i opisał Morelowski. Są nimi walki bratobójcze” [17] :

Cóż, gdy się między sobą wasze zwaśnią wrogi?  
O, jaki waszych dzieci los napotka srogi!  
Każą im w świętokradzkie iść sromotne wojny –  
Z jednej i z drugiej strony stanie Polak zbrojny.  
Przyjaciel w przyjaciela swego piersi strzeli (...)

#### 4. Podsumowanie

Problem nowatorstwa w twórczości Józefa Morelowskiego na tle poezji czasów porzbiorowych nie jest więc obcy badaczom. Co więcej, zaprezentowane interesujące zabiegi uprawniają do stwierdzenia, że Morelowski był nie tylko wiernym uczniem Kochanowskiego, którego dzieło podziwiał i rozumiał, lecz także – umiał do tej twórczości „dopowiedzieć” coś od siebie. Problem „jak pisać *Treny* po Kochanowskim?” jest wciąż aktualny, o tyle nie tylko w formie poszukiwań na gruncie twórczości poetyckiej, ale także na gruncie studiów filologicznych nad dziełem poety czarnoleskiego.

Nie da się zaprzeczyć, że o Kochanowskim powstało tyle interpretacji, analiz, opracowań, że w obliczu tego stanu rzeczy trudno będzie kolejnym badaczom „dopowiedzieć” do studiów nad dziełem renesansowego mistrza coś nowego. Nie zmienia to jednak faktu, że badanie twórczości Józefa Morelowskiego wskazuje nowe ścieżki interpretacyjne, a obrazy poetyckie, które poeta zawarł w „*Trenach na rozbiór Polski*” stanowią zjawisko odmienne ze względu na charakter całego cyklu, jego spójność i objętość, a także fakt, (co zauważył też Władysław Włoch), że Morelowski prezentuje w nich własną, właściwą tylko jemu poetykę. To właśnie wyróżnia twórczość Morelowskiego na tle oświeceniowych praktyk „naśladowania” Kochanowskiego.

Twórczość Józefa Morelowskiego jest pod tym i także wieloma innymi względami charakterystyczna – oczywiste są związki księdza nie tylko z dziełem Kochanowskiego, obszarem renesansowej tradycji, lecz także – poezją porzbiorową. Na jej gruncie Morelowski także stworzył wiele obrazów poetyckich, które mogą zaskoczyć współczesnego czytelnika „*Trenów na rozbiór Polski*”.

#### Literatura

1. Walecki W. *Jan Kochanowski w literaturze i kulturze polskiej doby oświecenia*, Wrocław 1979, s. 164.
2. Rejman Z. *Zale, sny i smutki – o poezji patriotycznej 1795 roku*, Napis 1997, seria III
3. S. Pigoń. *Jan Kochanowski w sądach romantyków* [w:] *Studia literackie*, Kraków 1951, s. 45.
4. S. Pigoń. *Jan Kochanowski w sądach romantyków* [w:] *Studia literackie*, Kraków 1951, s. 45-46.
5. Walecki W. *Jan Kochanowski w literaturze i kulturze polskiej doby oświecenia*, Wrocław 1979, s. 131.
6. J. P. Woronicz. *Pisma wybrane*, oprac. M. Nesteruk i Z. Rejman, Wrocław 2002, s. 62. Wszystkie cytaty z poezji Jana Pawła Woronicza podaje się za tym wydaniem.

7. J. U. Niemcewicz. *Smutki... w więzieniu moskiewskim pisane do przyjaciela*, oprac. L. Kamykowski, Lublin 1932: Elegia I, s. 27–30.
8. Kochanowski J. *Treny*, oprac. J. Pełc, Wrocław 1997, s. 7.
9. P. Żbikowski. *Poezje więzienne Hugona Kollątaja*. Studia i teksty, Warszawa 1993, s. 126-127.
10. Rejman Z. *Żale, sny i smutki – o poezji patriotycznej 1795 roku*, Napis (1997), seria III, s. 108.
11. Rejman Z. *Żale, sny i smutki – o poezji patriotycznej 1795 roku*, Napis (1997), seria III, s. 108-109.
12. W. Włoch. *Polska elegia patriotyczna w epoce rozbiorów*, Kraków 1916, s. 42.
13. W. Włoch. *Polska elegia patriotyczna w epoce rozbiorów*, Kraków 1916, s. 42-43.
14. Burdziej B. *Józef Morelowski – przypomniany poeta oświecenia*, Przegląd Powszechny (1985), nr 7-8.
15. Z. Libera. *Upadek państwa polskiego w poezji Józefa Morelowskiego, Adama Jerzego Czartoryskiego i Franciszka Karpińskiego* [w:] *Od sejmu czteroletniego do Napoleona*, Warszawa 2004, s. 217.
16. Z. Libera. *Upadek państwa polskiego w poezji Józefa Morelowskiego, Adama Jerzego Czartoryskiego i Franciszka Karpińskiego* [w:] *Od sejmu czteroletniego do Napoleona*, Warszawa 2004, s. 217–218.
17. Rejman Z. *Żale, sny i smutki – o poezji patriotycznej 1795 roku*, Napis 1997, seria III, s. 104 i 113.

## **Uczniowie i mistrz. „Treny na rozbiór Polski” Józefa Morelowskiego na tle odniesień do poezji Jana z Czarnolasu w literaturze czasów porzobiorowych**

### **Streszczenie**

Józef Morelowski (1777-1845) to poeta-jezuita, autor „Trenów na rozbiór Polski”, utworu napisanego pod wpływem wieści o upadku Ojczyzny. Treny wpisują się w nurt korespondencji z czarnoleską tradycją literacką, co nieobce było również innym autorom czasów porzobiorowych np. Janowi Pawłowi Woroniczowi, Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu, czy Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi. Nawiązywano wówczas licznie do największego autora epoki renesansu, co było elementem postrzegania Jana Kochanowskiego jako poety „narodowego” – przedstawiciela „złotego wieku” literatury i kultury polskiej. Na przykładzie utworów porzobiorowych (które jednocześnie stanowią kontekst dla przedstawienia mało znanej poezji Józefa Morelowskiego) ukazano jezuitę z Połocka jako twórcę, który ujmował żal Polaków po utracie Ojczyzny w sposób odmienny niż chociażby Czartoryski, autor Barda polskiego. Poddano następnie refleksji badania Władysława Włocha, który dokonał porównania tych utworów, przy czym porównanie to wypadło niekorzystnie dla autora „Trenów”, posądzanego o „sztuczność”. Odwołano się także do współczesnych badań Zofii Rejman i Zdzisława Libery traktujących o „Trenach” i dowartościowujących w pewnym sensie twórczość Morelowskiego. Być może zasadne staje się – w świetle stwierdzeń badaczy oświecenia – „przypomnienie” wierszy Morelowskiego dzisiejszemu czytelnikowi, a także pochylene się nad problemami (wciąż chyba mało rozpoznanymi) literatury czasów porzobiorowych?

Słowa kluczowe: „Treny na rozbiór Polski”, Józef Morelowski, ojczyzna.

## **Students and the master. "Treny na rozbiór Polski" of Józef Morelowski shown in context of refers to poetry of Jan Kochanowski**

### **Abstract**

Józef Morelowski is Polish Jesuit and author of „Treny na rozbiór Polski”. The „Treny...” collection relates to Czarnoleski literary tradition. Please note that not only Morelowski, but also many other authors (e.g. Jan Paweł Woronicz, Adam Jerzy Czartoryski and Julian Ursyn Niemcewicz) were referring to the Czarnoleski tradition. It was very common to refer to Jan Kochanowski, known as „national” poet and representat of „golden age” of Polish literature and culture. Example of poems that have been written after annihilation of the Polish Commonwealth has been used to describe Jesuit from Połock (Morelowski) as poet, who was expressing grief of Poles differently than e.g. Czartoryski. Research performer by Władysław Włoch has been analyzed in this paper, and also studies performer by modern researches – Zofia Rejman and Zdzisław Libera. This may be the truth that it is worth to perform in-depth research of Morelowski’s poems, as well as to analyze problems of literature crafted after annihilation of the Polish Commonwealth.

Keywords: Józef Morelowski, “Treny na rozbiór Polski”, homeland.

## Obraz anioła we frazeologii

### 1. Wprowadzenie

Anioł jest to postać obecna w kulturze od wieków. Współcześnie możemy go spotkać we wszystkich warstwach kultury, począwszy od literatury pięknej, przez ujęcia filmowe, aż po jarmarczne figurki i dziecięce wyliczanki. Zazwyczaj nie zastanawiamy się nad cechami aniołów i znaczeniami, jakie niosą one ze sobą. Chciałabym, żeby z mojej refleksji nad tą niezwykłą postacią wynikały wskazówki dla nauczycieli języka polskiego. W niniejszym artykule skupiam się na frazeologizmach dotyczących aniołów. Poniższy tekst stanowi bazę frazeologizmów zawierających słowa *anioł* lub *anielski* i zarazem, dzięki wynikom badania ankietowego, punkt wyjścia do myślenia o pracy nad nimi w szkole.

W swoich rozważaniach odwołuję się do metodologii językowego obrazu świata (JOS). Jak pisali Jerzy Bartmiński i Ryszard Tokarski – „językowy obraz świata to pewien zespół sądów mniej lub bardziej utrwalonych w języku, zawarty w znaczeniach wyrazów lub przez te znaczenia implikowany, który orzeka o cechach i sposobach istnienia obiektów pozajęzykowych” [1, s. 65-81]. Znaczenia przekazywane przez JOS pokazują sposób myślenia, wiedzę i przekonania użytkowników języka.

Renata Grzegorzczkova [2, s. 163-164] podaje składniki JOS pomagające w jego rekonstrukcji. Są to własności gramatyczne języka, derywacja, słownictwo, frazeologizmy oraz konstrukcje semantyczne. Można zatem zauważyć, że poruszana tematyka łączy się z budowaniem całościowego obrazu anioła utrwalonego w języku.

W celu usystematyzowania i skonkretyzowania swoich rozważań przyjmuję za Piotrem Müldnerem-Nieckowskim, że frazeologizm to utrwalone połączenie co najmniej dwóch wyrazów, a podstawowym czynnikiem wiążącym te wyrazy jest znaczenie związku jako całości [3, s. 13]. Badacz wyjaśnia, że o utrwalonym (utartym) połączeniu wyrazów mówimy wtedy, kiedy jest ono używane przez dużą grupę ludzi w długim okresie [3, s. 13], przeciwstawia mu produkt języka (językowy), który tworzony jest spontanicznie i ma jednokrotne zastosowanie. Frazeologizmy poprzez swoją różnorodność określeń i skojarzeń stosowanych dla tej samej nazwy w konkretnym języku dokumentują językowy obraz świata.

Jolanta Maćkiewicz zwraca uwagę na rolę kategoryzacji w kształtowaniu obrazu świata. Dzięki niej wydzielone kawałki można opisać, wartościować i ułożyć w większą całość – model rzeczywistości [zob. 4, s. 52-55]. R. Grzegorzczkova pisze, że świat za pomocą języka można podzielić na kategorie pierwszego stopnia: substancje, cechy, relacje, zdarzenia oraz kategorie drugiego stopnia, które nakładają się na kategorie pierwszego stopnia. Są to: ilość, czas, modalność, ewaluacje i ekspres-

<sup>1</sup> ewelinaniemiec@10g.pl, Katedra Literatury Polskiej i Dydaktyki Języka, Wydział Filologiczny, Uniwersytet Śląski w Katowicach

je [5, s. 22-24]. J. Bartmiński używa pojęcia fasety, które rozumie, jako „podkategorię, grupę klas odpowiadających jakiejś wspólnej charakterystyce, oznaczających np. rodzaj materiału, rodzaj czynności itp.” [6, s. 89]. Na postawie analizy haseł słownikowych oraz przywołanych stanowisk badaczy JOS w materiale podanym oglądowi wyodrębniono następujące fasety: nazwy i określenia, wygląd, przymioty, czynności i stosunek do otoczenia.

W niniejszym artykule przedstawię analizę hasła *anioł* umieszczonego w słownikach języka polskiego i słownikach frazeologicznych. Następnie skonfrontuję ją z wynikami ankiet przeprowadzonych w klasie IV szkoły podstawowej i II gimnazjum. Analiza ta, jak już wspomniałam, pozwoli na zaprezentowanie szerokiej gamy frazeologizmów związanych z omawianą postacią. Wyniki badań ankietowych, poprzez przedstawienie stanu świadomości językowej respondentów w określonym obszarze, mogą stać się punktem wyjścia dla nauczycieli. Często bowiem nauczyciele nie zdają sobie sprawy z bardzo ograniczonej znajomości frazeologizmów wśród uczniów.

## 2. *Anioł* w słownikach

Słowniki języka polskiego budują spójny obraz anioła<sup>2</sup>. Dokładnie obrazuje to tabela nr 1, w której znajduje się zestawienie definicji umieszczonych w poszczególnych słowniku. Poszczególne fragmenty definicji zostały przypisane do odpowiednich komórek.

Tabela 1. Analiza hasła *anioł* w słownikach języka polskiego

SŁOWNIK	NAZWY I OKREŚLENIA	WYGLĄD	PRZYMIOTY	CZYNNOŚCI I STOSUNEK DO OTOCZENIA
<i>Podręczny słownik języka polskiego</i> , red. E. Sobol	Istota nadprzyrodzona; <i>Anioł pokoju</i> , <i>burzy</i> , <i>śmierci</i> –	Uskrzydłony a postać ludzka;	Uosobienie, wcielenie wszystkiego, co dobre;	Pośredniczy między bóstwem a człowiekiem; Czuwa nad człowiekiem – <i>Anioł Stróż</i> ;
<i>Popularny słownik języka polskiego</i> , red. E. Sobol	zwiastun, symbol pokoju, burzy, śmierci; <i>Anioł Stróż</i> – a.			
<i>Mały słownik języka polskiego</i> , red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łapicka	opiekun odbiorca, niedostępny towarzysz, b. iron. szpieg;			
<i>Popularny słownik języka polskiego</i> , red.	Istota niematerialna; Zwiastun, symbol	(Wyobrażony jako) istota w	Osoba łagodna, dobra, szlachetna;	

<sup>2</sup>Analiza została przeprowadzona na podstawie następujących słowników [7-19].

<b>B. Dunaj</b>	czegoś, najczęściej pokoju, wojny, śmierci;	postaci ludzkiej, ze skrzydłami, w białych szatach;		
<b>Słownik współczesnego języka polskiego, red. B. Dunaj</b>	Istota niematerialna; Zwiastun, symbol czegoś, najczęściej pokoju, wojny, śmierci;	(Wyobrażony jako) istota w postaci ludzkiej, ze skrzydłami, w białych szatach;	Osoba łagodna, dobra, szlachetna; <i>Anioł dobroci</i> ;	Pośredniczy między Bogiem a ludźmi;
<b>B. Dunaj, Język polski. Współczesny słownik języka polskiego,</b>	Osoba, zwykle kobieta o cechach anioła (łagodna, dobra, szlachetna);			
<b>Słownik języka polskiego, red. E. Polański, T. Nowak, M. Szopa</b>	Opiekun odbiorca – <i>anioł stróż</i> ;		Niewidzialny; Grzeczny, układny;	Czuwa nad człowiekiem – <i>Anioł Stróż</i> ;
<b>Słownik języka polskiego, red. J. Karłowicz, A. Kryński</b>	Duch niebiański; Istota niepokalana; Iron. <i>Anioł z pazurkami</i> – szatanek, <i>Anioł stróż</i> – duch, geniusz opiekuńczy, patron; iron. szpieg, niedostępny/niepożądany towarzysz; Duch, geniusz, posłaniec, goniec, zwiastun, demon: <i>Anioł cichego smutku</i>		Doskonały; Uosobienie czego: <i>Anioł dobroci, Anioł piękności</i> , Dobroć uosobiona, ideał łagodności; <i>Śpi jak anioł</i> – łagodnie, spokojnie; <i>Pije jak anioł</i> – gładko, wprawnie, jak z nut	<i>Anioł pocieszyciel</i> ;
<b>S.B. Linde, Słownik języka polskiego</b>	Posłaniec (z grec.); <i>Zły anioł, czarny anioł</i> – czart, wróg, szatan, diabeł, bies; <i>Anioł stróż</i> – duch strzegący, towarzyszący lub człowiek, który staje się odbiorcą;		Układny, słodki;	

<p><b>Słownik języka polskiego, red. M. Szymczak</b></p>	<p>Istota niematerialna; <i>Anioł Stróż</i> - opiekun, obrońca, niedostępny towarzysz, iron. szpieg; <i>Anioł pokoju, śmierci</i> – zwiastun, symbol pokoju, śmierci;</p>	<p>Przedstawi any w postaci ludzkiej ze skrzydłami;</p>	<p>Uosabia doskonałość, dobroć; Łagodność, szlachetność;</p>	<p>Pośredniczy między Bogiem a ludźmi; <i>Anioł Stróż</i> – czuwa nad każdym człowiekiem;</p>
<p><b>Uniwersalny słownik języka polskiego, red. S. Dubisz</b></p>	<p>Istota nadprzyrodzona; <i>Anioł stróż</i> – opiekun, obrońca, niedostępny towarzysz; pot. iron. osoba śledząca kogoś; <i>Anioł pokoju, śmierci</i> – zwiastun, symbol pokoju, śmierci itp.;</p>	<p>Przedstawi any w postaci ludzkiej ze skrzydłami;</p>	<p>Uosabia doskonałość i dobroć; <i>Upadły anioł</i> – zbuntowany przeciw Bogu, szatan, diabeł lub kobieta lekkich obyczajów; Przen. O kimś bardzo dobrym, łagodnym, szlachetnym;</p>	<p>Pośredniczy między Bogiem a ludźmi; <i>Anioł stróż</i> – czuwa nad człowiekiem;</p>
<p><b>Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, red. H. Zgólkowa</b></p>	<p>1. Istota nadprzyrodzona; <i>Anioł Stróż</i> wg wierzeń chrześcijańskich: anioł, który czuwa nad każdym człowiekiem; <i>Anioł pokoju, śmierci, burzy, zgonów</i> – zwiastun, sprawca, symbol pokoju, śmierci, burzy, zgonów; 2. Ktoś, kto jest uosobieniem dobroci, łagodności i szlachetności; <i>Anioł dobroci; Anioł nie człowiek;</i> 3. Uczniowski:</p>	<p>1. Przedstawi any w postaci ludzkiej ze skrzydłami;</p>	<p>1. Uosabia dobrość oraz doskonałość; <i>Spać jak anioł;</i> 2. Dobry, łagodny, szlachetny;</p>	<p>1. Pośredniczy między Bogiem a ludźmi; Czuwa nad każdym człowiekiem;</p>

	<i>Anioł stróż</i> - dyrektor szkoły; 4. Przestępczy: <i>Anioł</i> – policjant, pielęgniarz, dozorca, stróż nocny, <i>Anioł stróż</i> – dozorca więzienny; adwokat; osoba, która daje hojne datki; pijak;			
<b>Inny słownik języka polskiego, red. M. Bańko</b>	1. Duchowa, niebiańska istota, sługa i posłaniec Boga; 2. Ktoś, kto przypomina anioła; Ktoś, do kogo czujemy wielką sympatię; 3. <i>Anioł Stróż</i> – opiekun; 4. <i>anioł stróż</i> – ktoś, kto zaopiekował się konkretną osobą; tajny agent, który szpieguje;	1. Wyobrażany zwyczajnie w postaci ludzkiej ze skrzydłami;	1. Uosobienie dobroci i doskonałości; 2. Dobroć, spokój;	1. Posłaniec Boga; 3. Opiekuje się konkretną osobą;

Źródło: opracowanie własne na podstawie [7-19]

Można zatem wyciągnąć wnioski, że anioł w słownikach języka polskiego postrzegany jest jako istota nadprzyrodzona, niematerialna, niepokalana. Stanowi on symbol, zwiastun a w niektórych ujęciach nawet sprawcę ważnych wydarzeń (zjawisk), należą do nich śmierć, pokój czy burza. Określa się go jako opiekuna, obrońcę człowieka. Najczęściej przywoływaną nazwę stanowi frazeologizm – *Anioł stróż*. Warto zwrócić uwagę, że stosowana jest różna pisownia: *Anioł Stróż*, *Anioł stróż* lub *anioł stróż*, która w niektórych słownikach różnicuje podawane znaczenie. Aniołem nazywa się także osobę, która reprezentuje cechy anielskie. W słownikach nie pominięto *złych*, *czarnych* lub *upadłych aniołów*, przy czym pierwsze dwa odnoszone są przede wszystkim do diabła, czarta, wroga, zaś ostatni z wymienionych – do kobiety lekkich obyczajów.

*Praktyczny słownik języka polskiego* jako jedyny podaje również rozumienie słowa anioł jako dyrektora szkoły, policjanta, adwokata, dozorca, pielęgniarz, osoby dającej datki, ale także pijaka [18].



Autorzy słowników niewiele piszą o wyglądzie anioła. Możemy przeczytać, że wyobrażany, przedstawiany jest w postaci ludzkiej ze skrzydłami. Dwa słowniki wspominają również o białych szatach.

Wśród cech anioła najczęściej powtarzają się dobroć, łagodność, szlachetność i doskonałość. W definicjach odnajdujemy też przymiotniki *grzeczny* i *układny*, a w kontekście *upadłego anioła* również – *zbuntowany*.

Do głównych czynności wykonywanych przez anioła zaliczane są opieka, czuwanie nad człowiekiem oraz pośredniczenie pomiędzy Bogiem a ludźmi. Warto zauważyć, że według słowników anioł opiekuje się pojedynczym człowiekiem, natomiast pośredniczy w kontaktach wszystkich ludzi z Bogiem.

W tabeli nr 2 zostało przedstawione zestawienie przytoczonych w słownikach związków frazeologicznych. Pod uwagę zostały wzięte hasła z analizowanych już słowników języka polskie i hasła umieszczone w słownikach frazeologicznych<sup>3</sup>.

Tabela 2. Związki frazeologiczne w poszczególnych słownikach

SŁOWNIK	ZWIĄZKI FRAZEologiczne ZE SŁOWEM ANIOŁ	LICZBA ZWIĄZKÓW
<i>Podręczny słownik języka polskiego</i> , red. E. Sobol	Anioł pokoju; Anioł burzy; Anioł śmierci; Anioł Stróż; Anioł Pański; Anioł dobroci;	6
<i>Popularny słownik języka polskiego</i> , red. E. Sobol		
<i>Mały słownik języka polskiego</i> , red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łapicka		
<i>Popularny słownik języka polskiego</i> , red. B. Dunaj	-	0
<i>Słownik współczesnego języka polskiego</i> , red. B. Dunaj	Anioł śmierci; Anioł pokoju; Anioł dobroci;	3
<i>Język polski. Współczesny słownik języka polskiego</i> , B. Dunaj		
<i>Słownik języka polskiego</i> , red. E. Polański, T. Nowak, M. Szopa	Anioł z niej nie kobieta; Anioł dobroci; Mój ty aniele; Anioł Stróż; anioł stróż; Dzwonić na Anioł Pański;	6
<i>Słownik języka polskiego</i> , red. J. Karłowicz, A. Kryński	Anioł dobroci; Anioł piękności; Anioł pocieszyciel; Anioł z pazurkami;	9

<sup>3</sup> Analizie poddano następujące słowniki frazeologiczne [20-26].

		Anioł stróż; Anioł Stróż; Anioł cichego smutku; Anioł Pański; Śpi jak anioł; Pije jak anioł;	
	S. B. Linde, <i>Słownik języka polskiego</i>	Zły anioł; Czarny anioł; Anioł stróż;	3
	<i>Słownik języka polskiego</i> , red. M. Szymczak	Anioł Stróż; Anioł pokoju; Anioł śmierci; Anioł dobroci; Anioł nie człowiek;	5
	<i>Uniwersalny słownik języka polskiego</i> , red. S. Dubisz	Anioł stróż; Anioł pokoju; Anioł śmierci; Upadły anioł;	4
	<i>Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny</i> , red. H. Zgólkowa	Anioł Stróż; Anioł stróż; Anioł Pański; Anioł pokoju; Anioł śmierci; Anioł burzy; Anioł zgonów; (Cisza) jakby anioł przeleciał; Spać jak anioł; Gwóźdź idzie w drzewo jak anioł; Anioł dobroci; Anioł nie człowiek; I anioł by zaklął; Uważać kogoś za anioła; Pić jak anioł;	15
	<i>Inny słownik języka polskiego</i> , red. M. Bańko	Anioł Stróż;	1
	<i>Wielki słownik frazeologiczny PWN z przysłowiami</i> , red. S. Dubisz, E. Sobol	Anioł pokoju; Anioł śmierci; Anioł stróż; Upadły anioł; Spać jak anioł;	5
	<i>Słownik frazeologiczny</i> , oprac. A. Kubiak- Sokół, E. Sobol	Anioł pokoju; Anioł śmierci; Anioł stróż; Spać jak anioł;	4
	S. Baba, J. Liberek, <i>Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny</i>	-	0

S. Baba, G. Dziamska, J. Liberek, <i>Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego</i>	-	0
S. Skorupka, <i>Słownik frazeologiczny języka polskiego</i>	Anioł Pański; Anioł stróż; Anioł pokoju; Anioł burzy; Anioł śmierci; Anioł dobroci; Anioł (to) nie kobieta; Tu i anioł by zaklął; Uważać kogoś za anioła; Cisza jakby anioł przeleciał; Śpi jak anioł; Pije jak anioł; Gwóźdź idzie w drzewo jak anioł; Mój aniele!;	14
T. Iglukowska, H. Kurkowska, <i>Mały słownik frazeologiczny (zeszyt próbny)</i>	Spać, wyspać się jak anioł;	1 <sup>4</sup>
M. Arcta, <i>Słownik frazeologiczny. Poradnik językowy</i>	-	0 <sup>5</sup>

Źródło: opracowanie własne na podstawie [7-26]

Przy hasle *anioł* pojawia się średnio 4,55 frazeologizmu. W sumie w analizowanych słownikach języka polskiego znalazły się 24 związki frazeologiczne z rzeczownikiem anioł. Ich powtarzalność została przedstawiona w tabeli nr 3<sup>6</sup>. Można zauważyć, że najczęściej występujące związki to *anioł pokoju*, *anioł śmierci*, *anioł dobroci*, *Anioł Stróż*, *anioł stróż*, *spać jak anioł*.

W przypadku hasła *anielski* mamy do czynienia z 16 różnymi związkami. Najliczniej reprezentowane są *pozdrowienie anielskie*, *chóry anielskie* i *anielski spokój*, które pojawiają się w 8 słownikach. Siedem razy w słownikach odnajdujemy *anielską cierpliwość*, natomiast sześć razy – *skrzydła anielskie*. Frazeologizmy *anielskie serce* i *anielska dobroć* zostały odnotowane po 5 razy. Czterokrotnie pojawia się związek *włosy anielskie*. Do związków przywołanych więcej niż raz należą również: *anielska kobieta*, *anielska słodycz* oraz *anielskie uosobienie*.

<sup>4</sup> Jest to nietypowy słownik, który miał być przeznaczony dla obcokrajowców. Nie ma w nim hasła *anioł*, podany frazeologizm znajduje się pod hasłem *spać*. W innych miejscach odnajdujemy: *mieć anielską, świętą cierpliwość, powiększyć grono aniołków*. Frazeologizmy te nie zostały uwzględnione w tabeli, ponieważ w większości słowników odnoszą się one do innych hasel (*anielski, aniołek*), które nie są przedmiotem analizy w przedstawionej tabeli.

<sup>5</sup> Podobnie jak w przypadku *Małego słownika frazeologicznego* T. Iglukowskiej i H. Kurkowskiej odnajdziemy frazeologizmy z wyrazami pochodnymi do słowa *anioł*.

<sup>6</sup> Pominięto związki, które zapisane zostały tylko raz.

Tabela 3. Liczba powtórzeń poszczególnych związków frazeologicznych w słownikach języka polskiego i słownikach frazeologicznych

	FRAZEOLIZM	LICZBA POWTÓRZEŃ
1.	Anioł pokoju	11
2.	Anioł śmierci	11
3.	Anioł dobroci	10
4.	Anioł Stróż	8
5.	Anioł stróż <sup>7</sup>	6
6.	Anioł Pański	6
7.	Spać jak anioł	6
8.	Anioł burzy	5
9.	Pić jak anioł	3
10.	Anioł z niej nie kobieta (Anioł to nie kobieta)	2
11.	(tu) I anioł by zaklął	2
12.	Uważać kogoś za anioła	2
13.	Gwóźdź idzie w drzewo jak anioł	2
14.	Mój (ty) aniele!	2
15.	Upadły anioł	2
16.	Anioł nie człowiek	2
17.	Cisza jakby anioł przeleciał	2

Źródło: opracowanie własne na podstawie [7-26]

Mając na względzie przedstawioną dotychczas analizę, można zauważyć, że frazeologizmy dotyczące aniołów są liczne. Można zauważyć, że są one obecne również w codziennym języku. Najwięcej frazeologizmów odnotowała Halina Zgółkowa. W zredagowanym przez badaczkę „Podręcznym słowniku języka polskiego” zapisanych zostało 15 związków ze słowem anioł, czyli o jeden więcej niż w „Słowniku frazeologicznym języka polskiego” pod redakcją Stanisława Skorupki.

Warto zwrócić uwagę, że w łatwo dostępnych słownikach frazeologicznych nie ma pełnego spisu używanych w języku zasobów. Oznacza to, że praca nad nowymi, dobrymi słownikami jest ciągle potrzebna.

Na podstawie znalezionych związków frazeologicznych można wyodrębnić kolejne przymioty anioła. Jest to zatem istota dobra, piękna, łagodna, spokojna, a przede wszystkim cierpliwa. Niewątpliwie ma ona związek z Bogiem (*Anioł Pański*). Ponadto anioł jest uosobieniem opanowania (*i anioł by zaklął*) oraz dokładności, wprawnego wykonywania pracy (*pić jak anioł, gwóźdź idzie w drzewo jak anioł*). Nie możemy zapominać, że anioł to istota piękna (*anielskie piękno*) posiadająca skrzydła (*anielskie skrzydła*). Najbardziej rozpowszechnionym zajęciem aniołów zdaje się być opieka nad ludźmi (*anioł stróż*). Nie możemy jednak stwierdzić, jaką płęć mają anioły.

<sup>7</sup> Zapisy *Anioł stróż* i *anioł stróż* traktuję jako tożsame, odnoszące się do człowieka w odróżnieniu od zapisu *Anioł Stróż*, którego znacznie dotyczy anioła opiekującego się człowiekiem.

### 3. Związki frazeologiczne w świadomości uczniów

Związki frazeologiczne, które zostały do tej pory przywołane, w większości przypadków odwołują się do cech pozytywnych, dlatego warto, by najmłodsze pokolenie znało je, a w konsekwencji budowało swój system wartości. Przeprowadzone przeze mnie badanie miało na celu sprawdzenie, jaka jest znajomość frazeologii na początku II etapu edukacyjnego i na półmetku III. Wśród 167 ankietowanych uczniów klasy IV szkoły podstawowej i II gimnazjum na pytanie *Jakie znasz powiedzenia (wierszyki, zwroty, krótkie teksty, związki frazeologiczne) o aniołach?* 62 respondentów nie udzieliło odpowiedzi. Było to 43% gimnazjalistów i 31% czwartoklasistów. Ankietowani mogli napisać więcej niż jeden związek. Zestawienie liczby frazeologizmów zapisywanych przez uczniów zostało zamieszczone w tabeli nr 4.

Tabela 4. Zestawienie liczby frazeologizmów podawanych przez ankietowanych

LICZBA ZWIĄZKÓW	SZKOŁA PODSTAWOWA	GIMNAZJUM
Brak odpowiedzi	31%	43%
1 związek	56%	31%
2 związki	9%	15%
3 lub więcej związków	11%	4%

Źródło: opracowanie własne

Wśród uczniów, którzy udzielili odpowiedzi 55 odnosiło się do modlitw, w tym 48 ankietowanych wskazało na modlitwę do Anioła Stróża (Aniele Boży), 21 osób zanotowało wyliczankę (np. *Siedzi anioł w niebie, pisze list do ciebie. Pisze, pisze i rachuje, ile kredek potrzebuje.*), a kolejne 5 zapisało fragmenty kolęd. Trzydziestu ankietowanych zapisało związek *mieć anielską cierpliwość*, a 24 – *dobry jak anioł*. Pozostałe związki pojawiały się najwyżej dwukrotnie, przy czym nie padła w odpowiedziach nawet połowa przywołanych wcześniej frazeologizmów. Warty uwagi jest jednak fakt, że zanotowane związki odnoszą się do wszystkich wyłonionych wcześniej kategorii.

### 4. Podsumowanie

Związki frazeologiczne ze słowem *anioł* odnoszą się przede wszystkim do pozytywnych cech istot anielskich i ludzi z nimi kojarzonych. Dlatego warto, by anielskie frazeologizmy nie wyszły z codziennego języka. Należy zatem dopilnować, by szkoła nie zaniedbywała tematyki anielskiej, która jest cenna zarówno pod względem językowym, jak i wychowawczym. Zauważając niewielką znajomość związków frazeologicznych przez najmłodsze pokolenie, możemy postarać się, aby w szkołach pojawiły się ćwiczenia okazjonalne, które będą związane z omawianą tematyką. Skuteczną praktyką okazało się tworzenie z uczniami gazetki poświęconej frazeologizmom, na której codziennie pojawiał się nowy związek, często wzbogacony ilustracją pomagającą zrozumieć jego znaczenie.

## Literatura

1. Bartmiński J., Tokarski R., *Językowy obraz świata a spójność tekstu*. W: Teoria tekstów. Zbiór studiów, Wrocław, Warszawa 1986.
2. Grzegorzczkowska R., *Pojęcie językowego obrazu świata i sposoby jego rekonstrukcji*. W: Językowy obraz świata, red. J. Bartmiński, Lublin 2004.
3. Müldner-Nieckowski P., Müldner-Nieckowski Ł., *Nowy szkolny słownik frazeologiczny*, Warszawa 2004, s. 13.
4. Zob. Maćkiewicz J., *Kategoryzacja a językowy obraz świata*. W: Językowy obraz świata, red. J. Bartmiński, Lublin 2004.
5. Grzegorzczkowska R., *Filozoficzne aspekty kategoryzacji*. W: Językowa kategoryzacja świata, red. R. Grzegorzczkowska, A. Pajdzińska, Lublin 1996.
6. Bartmiński J., *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin 2007, s. 89.

### Słowniki:

7. *Podręczny słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 1996.
8. *Popularny słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 2001.
9. *Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, H. Audreska, Z. Łempicka, Warszawa 1993.
10. *Popularny słownik języka polskiego*, red. B. Dunaj, Warszawa 1999.
11. *Słownik współczesnego języka polskiego*, red. B. Dunaj, Kraków 2000.
12. B. Dunaj, *Współczesny słownik języka polskiego*, Warszawa 2007.
13. *Słownik języka polskiego*, red. E. Polański, T. Nowak, M. Szopa, Katowice 2004.
14. *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1952.
15. Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, wyd. 2, Lwów 1854 (Warszawa 1994).
16. *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1992.
17. *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, Warszawa 2003.
18. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. H. Zgólkowa, Poznań 1995.
19. *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa 2000.
20. Skorupka S., *Słownik frazeologiczny języka polskiego*. A-P, Warszawa 1967.
21. *Wielki słownik frazeologiczny PWN z przysłowiami*, red. S. Dubisz, E. Sobol, Warszawa 2009.
22. Iglukowska T., Kurkowska H., *Mały słownik frazeologiczny (zeszyt próbny)*, Warszawa 1963.
23. Arcta M., *Słownik frazeologiczny*. Poradnik językowy, wyd. 4 poprawione i uzupełnione, Warszawa 1934.
24. *Słownik frazeologiczny*, oprac. A. Kubiak-Sokół, E. Sobol, Warszawa 2007.
25. Bąba S., Liberek J., *Słownik frazeologiczny współczesnej polszczyzny*, wyd. 1, dodruk zmieniony, Warszawa 2002.
26. Bąba S., Dziamska G., Liberek J., *Podręczny słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa 1995.

## **Obraz anioła we frazeologii**

W artykule do opisu anioła na podstawie słowników języka polskiego i słowników frazeologicznych zastosowano metodologię językowego obrazu świata. W oparciu o prace J. Bartmińskiego i R. Grzegorzczkowej wydzielono kategorie: nazwy i określenia, wygląd, przymioty, czynności i stosunek do otoczenia, według których przeprowadzono analizę językowego obrazu anioła. Następnie zbadano liczebność frazeologizmów w poszczególnych słownikach oraz ich powtarzalność. Do analizy wykorzystano w sumie 20 słowników. W ostatniej części przytoczono wyniki badania ankietowego przeprowadzonego w klasie IV szkoły podstawowej i drugiej gimnazjum.

Słowa klucze: anioł, językowy obraz świata, frazeologizm

## **Image of angel in phraseology**

In article to describe angel based on polish language dictionaries and phrase books methodology of linguistic image of the world was used. Basing on work of J. Bartmiński and R. Grzegorzczkowa three categories: name and definition, appearance, activities and attitude to surroundings were separated, according to which analysis of linguistic image of angel was carried. Subsequently number of phraseologies in particular dictionaries and their repeatability was studied. There were almost 20 dictionaries used to analysis. In last part results of questionnaire carried in IV class of elementary school and II class of junior high school.

Keywords: angel, linguistic image of the world, phraseology

## J. Locke'a koncepcja podmiotu punktowego jako czynnik kształtowania się nowożytnego naturalizmu w ujęciu Charlesa Taylora

### 1. Kartezjańskie dziedzictwo

Przystępując do omówienia Johna Locke'a koncepcji podmiotu, należy mieć na względzie zmianę, jaka nastąpiła w sposobie pojmowania natury ludzkiej wraz z pojawieniem się kartezjańskiego modelu relacji umysłu i związanego z nią pojęcia podmiotu oderwanego. Myśl Locke'a można postrzegać więc, jako konsekwencję kartezjanizmu, kontynuację i radykalizację jego schematów myślowych, zaś figura określona przez Taylora mianem *punctual self* – podmiotu punktowego, zdaje się pełniejszą postacią *ego cogito*, odsłaniającą jej aspekty, które wcześniej były niedostrzegalne.

W związku z omawianym zagadnieniem, bardzo istotny wydaje się, wątek samo-kontroli, tak u Kartezjusza jako neoestoicki, jak w poglądach Locke'a hedonistyczny, jednak u obydwo znajdujący ujście w idei panowania nad sobą opartego na hegemonii rozumu. Nurt ten ewoluował w późniejszych epokach w kierunku ideału totalnej racjonalnej kontroli – panowania zarówno nad sobą samym, własną cielesnością, nad przyrodą, jak również nad całą sferą życia społecznego<sup>2</sup>. To wówczas, w XVII w. pojawiły się nowe formy dyscypliny – w organizacji armii, szpitalnictwa, regulacjach handlu – o czym pisze Michael Foucault w pracy *Nadzorować i karać* [1]. Podstawą wszystkich tych tendencji była wizja podmiotu, jako pewnego absolutnego centrum decyzyjnego, władnego kontrolować siebie oraz własne otoczenie. W tak zbudowanym modelu, otoczenie to przedstawiało się jako jednorodna sfera przedmiotowa, pojęta jako dziedzina opisu, przewidywania i kontroli. Istotne novum polegało na tym, że o ile u starożytnych panowanie rozumu nad sferą cielesności, polegało na podporządkowaniu się obiektywnym wzorcom logosu uniwersalnego, o tyle dla myślicieli XVII w. podmiot sam w sobie znajdował rację i kryterium samokontroli. Taylor pisze: „Alternatywą Kartezjusza jest ujmowanie racjonalności lub władzy myśli jako danej nam zdolności konstruowania porządków spełniających standardy, których

---

<sup>1</sup> mgr Paweł Nowicki, II rok studiów doktoranckich, Uniwersytet Rzeszowski, Wydział Socjologiczno-Historyczny, Instytut Filozofii

<sup>2</sup> „(...) dostrzec w tym można umacniający się ideał podmiotu zdolnego do zmiany samego siebie przez metodyczne i zdyscyplinowane działania. Trzeba zająć instrumentalne stanowisko wobec swych własnych cech, pragnień i skłonności (...) tak, aby można było pracować nad nimi eliminując niektóre z nich i rozwijając inne aż do osiągnięcia pożądanego ideału.”, Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, tłum. M. Gruszczyński, O. Latak, A. Lipszyc, A. Michalak, A. Rostkowska, M. Rychter, Ł. Sommer, PWN Warszawa 2012., s. 298.



domaga się poznanie, rozumienie lub pewność” [12]. Źródło i gwarancja owej pewności tkwią w nas samych, zaś kierowanie własnym życiem dokonuje się według samodzielnie skonstruowanego i uzasadnionego projektu. W Płałońskim ujęciu Rozum za zadanie kontrolować pożądlivość ciała w celu zestrojania się z uniwersalnym porządkiem implikujących się wzajemnie racjonalności i dobra. Nowożytny, kartezjański rozum, odnajduje uzasadnienie i pewność w sobie samym. W ostateczności nie potrzebuje on już transcendencji. Tę myśl, której Kartezjusz nie dopuszczał, odwołując się do idei prawdomównego Boga, ujawniło<sup>3</sup> dopiero Oświecenie [18].

Przesłanka tej nowożytnej koncepcji ludzkiej podmiotowości miała charakter epistemologiczny. Tym, co wysuwało się na pierwszy plan, był teoriopoznawczy aspekt zagadnienia, w którym silnie zaakcentowana była pozycja podmiotu jako niezaangażowanego obserwatora, niejako „władcy”, który w swej sali audiencyjnej [6] przyjmuje kolejno ukazujące się treści doświadczenia [7].

Nawiązując do nowej koncepcji samokontroli, kartezjańskiego neostoicyzmu a także wspomnianych przemian w życiu społecznym Taylor pisze: „(...) we wszystkich elementach tej konstelacji dostrzec w tym można umacniający się ideał podmiotu zdolnego do zmiany samego siebie przez metodyczne i zdyscyplinowane działania. Trzeba zająć instrumentalne stanowisko wobec swych własnych cech, pragnień i skłonności (...) tak, aby można było pracować nad nimi, eliminując niektóre z nich i rozwijając inne aż do osiągnięcia pożądanego ideału” [20].

Tak pojęty podmiot stał się wzorcem samowiedzy człowieka epoki nowożytnej – wiodącym wyobrażeniem, formującym jego doświadczenie wewnętrzności. Sfera zewnętrzna *res extensa*, do której należy także własna cielesność, nawet własna psychika pojęta jako zbiór afektów i pożądań, przedstawiają się jako przedmiot dany do dyspozycji, który może być efektywnie poznany zarazem metodycznie kontrolowany. Jak czytamy: „Model ten uzyskał pełną formę w filozofii Locke’a i pozostających pod jego wpływem myślicieli oświeceniowych, stając się tym, co chcę nazywać podmiotem >punktowym<” [20]. Tym, co charakterystyczne dla owej koncepcji jest uprzedmiotowienie i neutralizacja<sup>4</sup> całej sfery ludzkiego doświadczenia – zarówno zewnętrznego, jak również stanów wewnętrznych. Jedne i drugie miały być odtąd przedmiotem obiektywnej analizy przewidywania i kontroli.

A. Álvarez Garrido, w swej pracy *Identidad personal y donación La configuración del yo en la acción dramática* poruszając ten problem wyraża myśl, iż „doświadczenie naszego własnego doświadczenia” [2], badanie go i uczynienie z niego przedmiotu

---

<sup>3</sup>Jose Ortega y Gasset pisał: „Tak właśnie dział historia: jutro nieubłaganie wywoła film naświetlony wczoraj. To, co dzisiaj pozostaje sekretne i utajone, jutro wyjdzie na światło dzienne. Historia jest gigantycznym marszem ku obnażaniu rzeczywistości.” – J. Ortega y Gasset, *Ewolucja teorii dedukcyjnej. Pojęcie zasady u Leibniza*, tłum. Ewa Burska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004, s. 217.

<sup>4</sup>„Tego rodzaju uprzedmiotowieniem była daleko idąca mechanizacja naukowego obrazu świata w XXVII wieku, do której przyczynił się Kartezjusz.” (...) „Jeśli sferę bytu, w której sposób istnienia rzeczy ustalał dla nas dotychczas normy i standardy, potraktujemy jako neutralną, to będą to nazywał uprzedmiotowieniem”, Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości*, Dz. cyt., s. 299.

świadomości, oznacza zerwanie więzów między mną samym i tym doświadczeniem, utratę tego właśnie, co czyniło je moim: subiektywność, byt dla mnie.

Tak pojęty podmiot – podmiot oderwany, nie mógł angażować się w dziedzinę doświadczanej przedmiotowości. Winien bezwzględnie pozostawać na zewnątrz niej, niczym badacz w laboratorium, który dokonując mikroskopowej analizy preparatu, dba o to, by nie zanieczyścić go żadną domieszką wkradającą się w trakcie samej procedury badawczej. Treści, jakie prezentują się podmiotowi w procesie poznania, powinny być mu obojętne; winien zachowywać względem nich całkowicie neutralną postawę. Locke co prawda pisze, że „ja” samo dla siebie jest przedmiotem troski, jednak nie ma to istotnego wpływu na model relacji między poznającym a poznawanym. Jak czytamy w „Rozważaniach...” Locke’a: *Jaźń zależy od świadomości. Jaźń jest tą samą myślącą rzeczą, która jest wrażliwa na rozkosz i cierpienie, oraz ich świadoma, zdolna do szczęścia i niedoli, a więc zainteresowana sobą tak dalece, jak sięga ta świadomość, niezależnie od tego, z jakie utworzona substancji, czy duchowej czy materialne, prostej czy złożonej* [7]. Jednak w innym miejscu, na początku jego dzieła znajdujemy inną wypowiedź: „Rozum podobny jest do oka, które pozwala nam widzieć inne rzeczy nie dostrzegając siebie samego. Potrzebna jest więc pewna umiejętność i wysiłek, aby stanąć w odległości od niego i uczynić go przedmiotem badania” [7]. Locke z góry zakłada możliwość obiektywnego stosunku podmiotu do siebie samego, spoglądania na siebie niejako z boskiej perspektywy *de facto* z perspektywy z znikąd. Gdzie i kim miałby być ten, kto zgodnie z modelem założonym w klasycznej koncepcji prawdy, porównuje oba człony relacji – podmiotu i przedmiotu? Kto i jak ustala tę zgodność? Później jednym z rozwiązań powyższej trudności były nurty filozofii hermeneutycznej w oczywisty sposób zainspirowane przez heglizm. Na gruncie koncepcji hermeneutycznych, o istocie kondycji ludzkiej stanowią jej nieprzejrzystość i uwikłanie w temporalnie pojęte relacje dialogiczne – co podług zwolenników tych teorii, nie jest przeszkodą, lecz przeciwnie, stanowi niezbywalny warunek możliwości poznania w naukach humanistycznych i społecznych. Taylorowi bliskie są te stanowiska.

Założona przez Locke’a koncepcja dostępu do badanego przedmiotu, stanowi istotną przesłankę naturalizmu, któremu Taylor zdecydowanie się przeciwstawia. W myśl tej krytyki, zarówno człowiek jako jednostka, jak i złożone zjawiska społeczne nie mogą być badane inaczej, jak tylko z założeniem uczestnictwa, zaangażowania tego, kto pragnie je poznać. Sama ich dialogiczna i autonarracyjna natura jest taka, że nie dają dostępu do siebie, temu, kto próbowałby je badać, przyjmując model oparty wyłącznie na zachodzeniu relacji zewnętrznych. Wzorcowym przykładem takiego podejścia była analiza oddziaływań obiektów fizycznych w ramach mechaniki klasycznej<sup>5</sup>. By odpowiedzieć na pytanie, kim jest człowiek?, nie wystarczy wymienić

<sup>5</sup> „§8 *Idee stosunków są często jaśniejsze niż ustosunkowanych przedmiotów.* Po wtóre można powiedzieć o stosunku, że chociaż nie jest on zawarty w realnym istnieniu rzeczy, lecz jest czymś **zewnętrznym** i dodanym do nich, jednakże idee oznaczone przez wyrazy względne są często jaśniejsze niż idee substancji, do których one należą. Pojęcie, jakie mamy o ojcu, bracie, jest znacznie jaśniejsze i wyraźniejsze, niż pojęcie o człowieku.” – J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. W. M. Kozłowski, Dz. cyt., s. 370-371.

jego cech istotnych z punktu widzenia fizyki. Możliwe staje się to dopiero wtedy, gdy wejdziemy z nim w autentyczny dialog, rozpoznając artykulację tego, jak sam postrzega swe zobowiązania moralne i życiowe cele. Nie chodzi w tym miejscu o samą empatię. Problem ten Taylor szerzej omawia w rozprawie pt. *Teoria społeczna jako praktyka*<sup>6</sup>. Bezpośrednie i niejako synchroniczne ustalenie tego, co czuje drugi człowiek, jakie problemy aktualnie go nurtują, jest wręcz niemożliwe, bowiem, upływ czasu sprawia, że nim zdążymy rozpoznać treści czyjejś psychiki, na drodze szeroko pojętego odwzorowania, zarówno on i my sami będziemy już inni. Nie chodzi więc o „mimetyczny” wgląd w duchowość drugiego człowieka. Rzeczywisty rezultat poznawczy, jakiego możemy się spodziewać, powstanie bowiem dopiero w szeroko pojętej rozmowie rozumianej jako synteza, Gadamerowskie stopienie horyzontów, sytuacja, w której, mówiąc za Heglem, „powstanie nowa wiedza i nowy przedmiot”. To na tym głównie polega Taylorowska krytyka naturalizmu. Do poznania tego, co ludzkie nie dojdziemy wychodząc od ustalenia obiektywnych parametrów badanego przedmiotu. W przeciwieństwie do wyjściowych ustaleń, które są istotne dla sukcesu poznawczego w naukach przyrodniczych, w obrębie zagadnień antropologicznych i społecznych niezbywalną daną sanowi samopis, autonarracyjne samorozumienie pojedynczego człowieka czy obcego społeczeństwa. Nie osiągniemy tego również postulując zapuszczenie hipotetycznej sondy do „wnętrza” umysłu bliźniego, monitorującej go na bieżąco i dającej nam raport ustalony z trzecioosobowej pozycji niezaangażowanego obserwatora. Innych możemy poznać jedynie współistniejąc z nimi w sieciach rozmowy, które nawiążemy. Samego siebie człowiek poznaje także dopiero poprzez sieci rozmowy i relacje w grupie.

Również artykule pt. *Pojęcie osoby* [16], Taylor podkreśla moment zaangażowania, jako istotny rys ludzkiego sposobu istnienia. Zdolność wystąpienia w roli respondenta, jest tym, co wyróżnia człowieka spośród bytów, mogących mieć z nim pewne cechy wspólne – zwierząt a także urządzeń o których mówią entuzjaści tzw. sztucznej inteligencji. Autor, podkreślając dialogiczny charakter natury ludzkiej, wyraża pogląd, że rozumienie świadomości, wyłącznie jako dyspozycji do tworzenia wewnętrznej reprezentacji zewnętrznego otoczenia, nie uchwytuje istotnego sensu bycia osobą. Zwierzęta, jak również hipotetyczne zaawansowane cybermaszyny mogą dysponować podobnym zinterioryzowanym odwzorowaniem, niejako „zwierciadłem świata”. Mimo to, nie będą ludźmi. Jak czytamy: „Świadomość w swej charakterystycznej ludzkiej postaci jest tym, co osiągamy, gdy formułujemy znaczenie rzeczy” [16]. Zatem

---

<sup>6</sup> Ch. Taylor, *Teoria społeczna jako praktyka*, tłum. Z. Krasnodębski, [w:] *Świat przeżywany. Fenomenologia i nauki społeczne*, red. Z. Krasnodębski, PIW 1993, s. 384-385. Czytamy: „Empatia może pomóc nam w dotarciu do poszukiwanego przez nas rozumienia, lecz nie na niej polega rozumienie. Nauka jest formą dyskursu i to, czego poszukujemy, to interpretacja wydobywająca znaczenie działań i sytuacji. Szukamy w istocie języka, w którym moglibyśmy je jasno wyrazić.” (...) Drugie z błędnych przekonań polega na tym, że badacz winien dążyć do „przyjęcia punktu widzenia badanego lub gdy chodzi o język, na opisywaniu (...) interpretowaniu go w jego własnych terminach”. Tezę tę Taylor wiąże ze stanowiskiem Petera Wincha: „Jeśli wziąć ją serio, czyniłaby naukę społeczną mało odkrywczą a w pewnych warunkach niemal niemożliwą.” – Charles Taylor, „Dz. cyt. s. 384.

dopiero zdolność nadawania i odczytywania znaczeń – warunek rozumienia tekstów i dzieł sztuki zarazem porozumienia w zbiorowości, jest tym, co zastrzeżone jest wyłącznie dla ludzi.

Locke zapoczątkował sposób pojmowania świadomości, który przyczynił się do rozwoju naturalistycznych koncepcji człowieka. Zakładał, że umysł ludzki zdolny jest do adekwatnej samoobserwacji, śledzenia swoich własnych stanów. Tym samym, potrafi zająć wobec siebie pozycję podobną do tej, jaką zajmuje wobec przedmiotów zewnętrznych. Zresztą, same „przedmioty zewnętrzne”, stanowią jedynie sumę treści percepcji. Nie ma zmysłowo danej czystej istoty przedmiotu, różnego od jego empirycznych właściwości – jest zmysł dotyku, zmysł wzroku, słuchu, powonienia, ale nie ma „zmysłu istoty” zmysłu, który dawałby percepcję substancji. Skądinąd, jak wiemy, umysł nie posiada żadnych innych treści, niż te, które pochodzą z doświadczenia, Nie ma żadnych idei wrodzonych<sup>7</sup>.

## 2. Naturalistyczne pojęcie natury

Zgodnie wyobrażeniem właściwym dla ludzi żyjących we wcześniejszych epokach, porządek panujący w świecie pojmowany był jako wcielenie zarazem odzwierciedlenie idealnego ładu zakładającego celowość oraz tego, co zwykło się określać mianem zasady korespondencji. Jednak w XVII w. nastąpiła zmiana polegająca na „mechanizacji”, naturalizacji rzeczywistości – przemiana, którą znamy pod nazwą „odczarowania świata” wprowadzoną przez Maxa Webera [21]. Zgodnie z dawniejszym sposobem postrzegania uniwersum, wszystko – tak na poziomie doświadczeń indywidualnych, zbiorowych procesów historycznych, jak również wydarzeń kosmicznych – posiadało wspólny nadrzędny cel, jak również pozostawało w tajemniczym, wielokątowym związku wszystkiego ze wszystkim. Następujące po sobie wydarzenia, także zdarzenia równoczesne, częściej interpretowano jako znaki, aniżeli fakty, czy kauzalne następstwa uzasadnione na mocy teorii naukowych typu nowożytnego. Dla ich objaśnienia, bardziej adekwatna zdawała się kategoria prefiguracji, właściwa interpretacji historii Biblijnej, aniżeli bliska współczesnemu światopoglądowi kategoria ciągu przyczyn naturalnych [20]. Według Taylora, w dawnym systemie wyobrażeń, odziedziczonym z tradycji platońskiej, który przez neoplatonizm i Corpus Dionisiacum dotrwał do średniowiecza i długo jeszcze zachowywał swoją aktualność, istotne było przekonanie o związku doskonałości moralnej z jej rozumną samooczywistością. Jak pisze Taylor, „to, co dziś nazwalibyśmy doskonałością opisu lub reprezentacji, porządku jasnego przedstawiania, kiedyś uznawane było za doskonałość bytu. Platońska idea jest samoujawniająca się rzeczywistością. (...). Tak pojmowany porządek nazywać będę porządkiem znaczącym lub też porządkiem „ontycznego logosu” (...). Przejście do mechanicyzmu zneutralizowało sferę bytu. Przestała ona

<sup>7</sup> „Dla mnie czyni to zupełnie jasnym, że ludzie wysnuwają swoje idee o trwaniu z rozważań przebiegiem idei, których następstwo dostrzegając we własnym rozumie; bez tej obserwacji nie można mieć żadnego pojęcia o trwaniu, cokolwiek by się działo w świecie.” – J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. W. M. Kozłowski, Dz. cyt., s. 200.

wyznaczać dla nas normy, a przynajmniej przestała czynić to w tradycyjny sposób” [20]. Platowska Idea Dobra miała moc zobowiązującą poprzez swoją rozumną oczywistość, podobnie jak wg św. Augustyna, prawdy logiczno-matematyczne zdawały się zniewalające, zastane jako dane uprzednio, którym rozum musi się podporządkować. Jednak u schyłku średniowiecza rozpoczął się ruch intelektualny, który przyczynił się do zachwiania tego wielkiego porządku. Taylor wspomina w tym miejscu rolę Ockhama i ruchu nominalistycznego w procesie nowożytnego odczarowania świata. (...) Jak czytamy: „Proces ten zakorzeniony był w teleologii: nominaliści, a wśród nich Wilhelm Ockham, sprzeciwiali się arystotelesowskiemu realizmowi. Kierowało nimi poczucie, że głoszenie etyki opartej na domniemanej skłonności samej natury, jest usiłowaniem postawienia granic boskiej wszechmocy. Jeżeli dobro i zło mają być ustanowione przez boskie fiat, to Bóg musi zachować absolutną wolność” [20].

Jak pisze Taylor, tylko mechanistyczna koncepcja kosmosu nie kolidowała z ideą Boskiej wszechmocy. Świat pozbawiony był immanentnego ładu – wspomnianego *immanentnego logosu*, a więc metafizycznej wiecznej i niezmiennej określoności, z którą Bóg musiałby się liczyć w swych niepojętych decyzjach. Kosmiczne uniwersum stało się odtąd przedmiotem opisu biorącego początek w empirycznym opisie konkretnych indywiduów. Niczego nie dało się już dedukować z „istoty” *universale*. Świat stracił tym samym arystotelesowską jakościową charakterystykę, zaś kategoria ilości i przeliczalności stała się pojęciem wiodącym. Pojawił się też nowy sposób postrzegania pustego czasu [19] i pustej przestrzeni wyobrażonej na kształt pojemnika, który mógł zostać wypełniony przez rzeczy – indywidua. Jak czytamy: „Ostatecznie tylko mechanistyczna wizja wszechświata dała się pogodzić z wiarą w Boga, którego wszechmoc rozumiana była jako nieskończona wolność *fiat*” [20].

Mechanistyczna koncepcja kosmosu miała źródła teologiczne, jednak później na miejscu Boga pojawił się człowiek. Mechanicyzm, system kontroli oraz instrumentalizacja postawy wobec procesów przyrodniczych rychło też przeniosły się na sposób pojmowania natury ludzkiej. Wiemy, że w świetle rozważań Kartezjusza, ludzkie ciało przynależy do sfery *res extensa*, a więc jest częścią przyrody i podlega tym samym prawom co ona. O ile ciało ludzkie Kartezjusz pojmował jako maszynę, o tyle w sferze duchowej, przyjmował zasadę racjonalnej kontroli w myśl neostoickiego ideału samodyscypliny. W ten sposób, człowiek sam dla siebie staje się przedmiotem swej własnej manipulacji i kontroli. Na tym tle ujrzyć można późniejsze zarzuty wyartykułowane przez Heideggera, dotyczące dehumanizacji i narzędziowego rozumienia człowieka i całego kosmosu<sup>8</sup>. To przenoszenie drogą nieuprawnionej analogii

---

<sup>8</sup> „U podstaw światopoglądu mechanicznego leżało zagadnienie „kontroli” rozpatrywane początkowo jedynie w odniesieniu do Boga. Później, beneficjenta zaczęto dostrzegać także w człowieku, a wraz z nadejściem siedemnastowiecznej rewolucji naukowej, różne motywy utworzyły nierozwalny spłot. Mechanicyzm Kartezjański jest jeszcze całkowicie wpisany w pewną teologię.”, Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości...*, Dz. cyt., s. 301.

triumfalnych wyników odkrycia w jednej dziedzinie nauki, na sfery ludzkiej rzeczywistości zasadniczo niepodatne na podobną kategoryzację, wskazał Ortega y Gasset [3], pisząc o dokonanym przez Kartezjusza odkryciu geometrii analitycznej<sup>9</sup>.

W Medytacjach Kartezjusz postępując po kolejnych szczeblach wątpienia, kwestionując psychologiczny aspekt poznania (odróżnienie jawy od snu) próbował szukać oparcia odwołując się do niezmienności praw matematycznych (Albowiem czy czuвам czy śpię  $2+3=5$ ). Rychło jednak natrafił na hipotezę obecności demona zwodziciela, który miałby władzę wprowadzania do ludzkiego umysłu zafałszowanych treści dotyczących najbardziej fundamentalnych prawd. W takim ujęciu, nawet matematyka nie stanowiłaby odzwierciedlenia obiektywnego ładu wiecznych i niezmiennych zasad. Fundament pewności Kartezjusz odnajduje, jak wiemy, w *ego cogito*. Jednak w toku argumentacji sceptycyzmu metodycznego ukazuje się, że nawet prawdom matematycznym nie przysługuje charakter absolutny. Kartezjusz na koniec przyznaje, że gwarantem i dysponentem wszelkiej prawomocnej wiedzy, a nawet samego istnienia świata, jest Bóg. W ten sposób, jak pisze Taylor: „Kartezjusz rozszerza pojęcie boskiej wszechmocy, twierdząc, że nawet to, co uznajemy za wieczne prawdy, jak na przykład aksjomaty matematyki, powstało na mocy boskiego fiat” [20]. Tak oto Kartezjusz pozostaje w orbicie odziaływania ockhamistycznego woluntaryzmu. Dodać należy, że później, gdy w miarę postępującej sekularyzacji miejsce Boga zastępuje człowiek, w poszukiwaniu pewności akcent całkowicie przenosi się na absolutny charakter ludzkiego podmiotu, *ego cogito*.

Zdaniem Taylora, desakralizacja tego, co dotąd zastrzeżone było wyłącznie dla pojęcia Boga nastąpiła wraz z nadejściem Lokowskiej konstrukcji „podmiotu punktowego”. Chodzi o połączenie dążenia do zdobycia gwarancji wiedzy pewnej z ambicją sprawowania kontroli, *de facto* możliwością redefinicji rzeczywistości, po to by zyskać nad nią nieograniczoną władzę. Tak, jak u Kartezjusza, u którego nawet matematyka jest dziełem boskiego *fiat*, tak tutaj człowiek występuje jako podmiot wiedzy i władzy, które pozostają ze sobą w nierozzerwalnym związku. Taylor pisze: „W nowożytnej konstrukcji, którą określam jako podmiot „punktowy”, oderwanie zostało posunięte znacznie dalej. Doprowadziło do tego takie samo połączenie motywów – dążenie do sprawowania kontroli splotło się z pewną koncepcją wiedzy. Oderwanie idzie dalej, gdy zwraca się w stronę samego podmiotu. Już Kartezjusz rozpoczyna ten ruch. Polega on na takim przyjęciu stanowiska wobec własnej osoby, które wyrwa się ze zwyczajnego sposobu doświadczenia świata i samych siebie” [20].

Chyba dopiero Michel Foucault był tym, który dostrzegł ostateczne, najbardziej radykalne konsekwencje tej zależności. Porządkując fakty (ustalając, co jest faktem) *resp.* budując system wiedzy, ustanawiamy tym samym narrację legitymizującą system sprawowania władzy. Jest to pojęta w duchu neonietzscheańskim perspektywa

---

<sup>9</sup>Kartezjusz, jak pamiętamy, opisał językiem arytmetyki przestrzeń, pojmowaną dotychczas w kategoriach jakościowych. Odkrycie to wywołało niemały entuzjazm uczonego i skłoniło go do uznania matematyki za klucz i wzorzec rozwiązywania wszystkich istotnych problemów naukowych, w tym także tych, które dziś zaliczylibyśmy do tzw. humanistyki. Ze sprzeciwem wobec tej tendencji rychło wystąpił Pascal.

fundująca ontologię, w którą organicznie wrośnięta jest hierarchiczna zasada zależności i ujarznienia. W potocznej artykulacji przedstawia się to jako bezradna konstatacja, z że „Tak być musi, ponieważ świat taki już jest.”

### **3. Jakości pierwotne i wtórne**

Problem jakości pierwotnych i jakości wtórnych podjęty przez Kartezjusza w *Medytacjach* w partii tekstu poświęconej analizie kawałka wosku, rozwinięty zostaje w *Rozważaniach...* Locke'a. W interpretacji Taylora, zgodnie z ujęciem Kartezjańskim, błędem jest przypisywanie jakości samym ciałom. Tak, jak ból nie tkwi w ostrzu szpady, lecz w ranie, podobnie słodycz, nie tkwi w cukierku, lecz w aparacie percepcji, ostatecznie w ludzkim umyśle.

U Locke'a czytamy: „Zmysłowe jakości drugorzędne (...) nie są w rzeczach samych inaczej, jak tylko tak, jak coś jest w swojej przyczynie” [7]. Zdaniem Kartezjusza, umysł jest miejscem, w którym rezydują treści naszych percepcji. Tym samym, doznania – świadome odczucia bólu, smaku, etc. usytuowane są nie gdzie indziej jak sferze *res cogitans*.

Taylor pisze: „Jak twierdzi Kartezjusz, prawdziwym ontologicznym siedliskiem tych cech jest umysł” [20]. Zgodnie z tezą Locke'a, nasze doznania są powodowane pewnymi właściwościami przedmiotów zewnętrznych, jednak nie jako ich reprezentacje, lecz zalewie jako reakcje na szeroko pojęte bodźce. Nie odzwierciedlają niczego, co tkwi w przedmiocie, będącym jedynie nieokreśloną przyczyną ich pojawiania się w ludzkim umyśle. Jak czytamy w rozprawie Taylora: „Co prawda wszystkie one są ideami, które w istocie zostały wywołane przez pewne jakości ubrania, cukierka, zęba czy stopy, (...) Jednak, w przeciwieństwie do nich, nie reprezentują niczego w danym przedmiocie. Ciało nie jest w ten sam sposób czerwone, w jakim jest kwadratowe” [20]. Zatem idee wtórne nie mają charakteru, by tka rzec, *mimetycznego*. Są sposobem w jaki umysł reaguje na bezkształtne w swej istocie sygnały otoczenia. We wspomnianej pracy pt. *Pojęcie osoby* Tylor pisze: „Własności wtórne, takie jak barwa albo gorąco przysługują rzeczom tylko wówczas, gdy ktoś ich doświadcza” [16].

Wiele miejsca tej kwestii autor poświęca również w artykule *Samointerpretujące się zwierzęta* [17]. Taylor wyraża myśl, że wymóg obiektywizmu, który pojawił się wraz z nastaniem nowożytnego modelu nauki spowodował impas w sposobie doświadczenia własnego „ja”. Problem jakości pierwotnych i wtórnych oraz dyskusję nad statusem tych ostatnich autor przedstawia jako ilustrację zagadnienia, które okazało się ważne dla późniejszego sporu hermeneutów z naturalistami. Pisze: „Najlepiej ilustruje to siedemnastowieczna dyskusja o własnościach pierwotnych i wtórnych. Własności wtórne, nie mogły należeć do nauk przyrodniczych w taki sam sposób, jak pierwotne, ponieważ były subiektywne w wyżej wspomnianym sensie. Były one własnościami przedmiotów tylko w naszym doświadczeniu. Tylko w doświadczeniu istot obdarzonych pewnego rodzaju zmysłem, który nazywamy wzrokiem, przedmioty mogą posiadać barwy. Gdyby te istoty przestały istnieć, światło odbijające się od przedmiotów dalej miałoby określoną długość fal, ale nie byłoby już tego, co nazywamy barwami. Własnościom wtórnym zarzucano też czasem, że są zmienne lub

nie poddają się intersubiektywne weryfikacji; woda, która teraz wydaje się zimna, może się później wydać ciepła, albo może się wydać ciepła innej osobie. Lecz ostateczną podstawą krytyki była subiektywność owych własności” [17].

#### 4. Etyczny i polityczny kontekst problemu idei wrodzonych

Zdaniem Taylora, zwykło się sądzić, że koncepcja Locke’a wykluczająca istnienie idei wrodzonych, miała wyłącznie epistemologiczne źródła<sup>10</sup>. Jednak nie jest to interpretacja w pełni oddająca złożoność omawianego zagadnienia. Odrzucenie teleologicznych wyjaśnień odnośnie natury ludzkiej, podobnie jak zakwestionowanie istnienia wiedzy wrodzonej, posiadała istotne przesłanki moralne. Chodziło z jednej strony o poszerzenie zakresu kontroli i samokontroli, z drugiej zaś o ugruntowanie prymatu indywidualistycznego charakteru relacji międzyludzkich. Szczególnie istotne dla Locke’a było podkreślenie faktu, że wszelkie zobowiązania jednostki względem wspólnoty mają swe źródło w suwerennej decyzji indywidualnego podmiotu, który nie jest zobligowany żadnymi determinacjami ustalonymi wraz z urodzeniem. Człowiek ma możliwość kształtowania samego siebie, zrazem jego przynależność do wspólnoty, opiera się na świadomie i dobrowolnie podjętej decyzji – stąd teoria umowy społecznej – nic natomiast w relacjach między jednostką a społeczeństwem nie jest przesądzone na mocy prawd rzekomo wiecznych i niepodważalnych. Jak czytamy: „Całe *Rozważania...* skierowane są przeciwko tym, którzy sprawują kontrolę nad innymi, powołując się na pewne zwodnicze, z pozoru niepowątpiewalne zasady, na przykład te, które rzekomo są wrodzone. O tych którzy chcieliby być mistrzami i nauczycielami Locke pisze:

>Skoro już ustalili ten jak gdyby dogmat, że istnieją zasady wrodzone, to reguła ta narzucała ich zwolennikom konieczność przyjęcia pewnych doktryn jako wrodzonych. A to zdejmowało z nich obowiązek kierowania się tu własnym rozumem i sądem i pozwalało przyjmować te zasady wrodzone na wiarę i nie badać ich dalej. Przy tej zaś postawi ślepej łatwowierności, mogli nimi łatwiej rządzić i wykorzystywać je ludzie pewnego gatunku, którzy umieją i mają za zadanie wdrażać innym zasady i kierować nimi<” [6].

Taylor, komentując tę kwestię zaznacza pisze iż: „Locke proponuje, byśmy zawiesili wszelkie sądy dotyczące tych tradycyjnych idei i zbadali ich podstawy, zanim uznamy je za prawdziwe. Postulat ten opiera się na przekonaniu, że nasze koncepcje świata to syntezy idei, których jedynym źródłem są spostrzeżenia i refleksja. Syntezy te są przez nas przyjmowane bez zastanowienia, pod wpływem uczuć, zwyczajów, wychowania, choć brak im dostatecznych podstaw” [20].

Lokowska epistemologia ma więc istotne zaplecze moralne, mianowicie ideę niezależności i wolności jednostki. Zakwestionowanie teorii wiedzy wrodzonej sprzyja

---

<sup>10</sup> „Locke zajął bezkompromisowy punkt widzenia i wprowadził terminy, za pomocą których definiowano podmiot punktowy, zarówno w okresie oświecenia, jak i w czasach późniejszych. Poszedł dalej niż Kartezjusz i odrzuciło wszelkie teorie zakładające istnienie idei wrodzonych. Zazwyczaj uznaje się, że było to podyktowane względami epistemologicznymi”, Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości...*, Dz. cyt., s. 307.



ugruntowaniu indywidualnej wolności poprzez założenie, że **za prawdziwe i zobowiązujące, mogą uznać to tylko, co do czego doszedłem na drodze własnego doświadczenia, w dodatku takiego doświadczenia, które w swym proceduralnym aspekcie, pozostaje pod moją kontrolą.** Nie tylko fakt, że opieram się na empirycznych źródłach – faktach, które mogę uznać za niepodważalne – ale również sama metoda, dobór i ocena kryteriów akceptowalności tych źródeł pozostaje w mojej gestii. Ja jest suwerennym podmiotem, który sam potrafi badać sposób, w jaki dochodzi do własnych doświadczeń i tworzy na ich podstawie wiążące uogólnienia.

## **5. Atomistyczna teoria wiedzy**

Według Locke'a, niekwestionowanym źródłem poznania były idee proste. Za oczywistość przyjmował fakt, że idei prostej nie można unicestwić. Całość ludzkiej wiedzy kształtuje się w wyniku asocjacji atomowych idei prostych. Ów proces asocjacji, zdaniem Locke'a, posiadał charakter mechanistyczny [20]. Idee proste pojmował tak, jak małe cząsteczki, które mieszają się ze sobą analogicznie jak drobne fizyczne elementy. Schemat ten odnosi się do wszystkich funkcji naszego umysłu. Jak czytamy: „(...) same atomy rodzą się w *quasi*-mechanistycznym procesie, polegającym na wtłaczaniu ich w umysł poprzez oddziaływanie na zmysły. Idee >powstają w nas przez działanie niedostrzegalnych cząstek (...) < [6] (...) w innym miejscu [6] Locke mówi o kuleczkach.(...) uważa, że atomy te najczęściej łączą się ze sobą w (...) procesie kojarzenia<” [6].

Warto mieć na względzie bliskość czasową pojawienia się koncepcji Locke'a z powstaniem mechaniki klasycznej I. Newtona.

Zdaniem A.Gawkowskiej, Taylor nie akceptuje tej zainspirowanej przez Locke'a naturalistycznej koncepcji wiedzy, podkreślając wagę znaczenia – sensu w naszym rzeczywistym doświadczeniu świata. Treści składające się na ludzkie poznanie zawsze występują nieodłącznie z wartościowaniem i nie dadzą się sprowadzić do sumy surowych impulsów odbieranych przez fizjologicznie zdefiniowane receptory. Z kolei ludzkie pragnienia nie są prostymi „stanami depriwacji” lecz ich każdorazowa językowa artykulacja „redefiniuje naszą wewnętrzną naturę” [5]. Głód zwierzęcy i głód ludzki w samym tylko swoim fizjologicznym aspekcie nie różnią się do siebie, jednak ludzka autonarracja uzasadniająca np. sensowność postu, jest czymś, co w świecie zwierząt nie występuje. Wymierzony policzek jest znacznie mniej bolesny, niż np. cios zadany szablą, niemniej jednak, jako gest symboliczny jest dla człowieka bardziej „bolesny” poprzez swe znaczenie.

## **6. Przedmiot pragnienia jako korelat „Ja”**

W myśli J. Locke'a zaznacza się silna tendencja antyteleologiczna. Człowiek nie posiada żadnej naturalnej inklinacji ku dobru [20]. Czynnikiem warunkującym ludzkie postępowanie jest hedonistycznie [20] pojęte dążenie ku przyjemności i unikanie cierpienia. Jak czytamy: „>Rzeczy są zatem dobre albo złe tylko ze względu na przyjemność lub przykrość<” [6].

„(...) >Przyjemność i przykrość oraz to, co je wywołuje, to znaczy dobro lub zło, są osią, dookoła której obracają się nasze uczucia<” [6].

Jednak Locke, odmiennie niż starożytni rozumie tę hedonistyczną zasadę. Tym, co kieruje ludzkim postępowaniem nie jest dobro oczekiwane, lecz obecna tu i teraz obawa cierpienia, niepokój niespełnienia. Jak pisze Taylor: „Bezpośrednio pobudza nas nie tyle zapowiedź dobra, czyli przyjemności, co przykry „niepokój. Locke myśli o pożądaniu w kategoriach przykrego niepokoju [20] „>Każde cierpienie cielesne, bez względu na jego rodzaj, każdy niepokój umysłu jest takim niepokojem<” [6].

Pragnienie jest więc wywołane brakiem dobra, powstaje jako stan, któremu towarzyszy „przykry niepokój”. Jednak nie dotyczy to dóbr odległych, wcześniej niezaznanych. Gdyby było inaczej, ludzie zabiegaliby w pierwszej kolejności o zbawienie duszy [6], jednak żarliwa pobożność nie jest przecież regułą [20].

Dobro pobudza nas do działania wówczas, gdy odczuwamy „przykry niepokój” z powodu odczucia jego braku. Jednak jeśli dobra są od nas dostatecznie oddalone, lub gdy nie zaznaliśmy wcześniej przyjemności obcowania z nimi, wspomniany przykry niepokój nie musi się pojawiać. Zatem nadzieja na osiągnięcie większego dobra nie zawsze stanowi dla nas dostateczną motywację. Gdyby było inaczej, „(...) większość naszych starań poświęcona byłaby osiągnięciu wiecznego zbawienia” [20]. >Nie da się zaprzeczyć, że dobro i zło, obecne i nieobecne, wywiera wpływ na duszę człowieka. Tym jednak, co od czasu do czasu sprawia bezpośrednio, że woła decyduje się na działanie, jest *niepokój pożądania*<” [6].

Potoczna obserwacja psychologiczna może posłużyć tu za dobry przykład. Ludzie, którzy deklarują odległe i niejasne motywy swojego przyszłego działania, często postępują niekonsekwentnie i równie często nie realizują swoich zamiarów. Natomiast gdy przedmiot pożądania jest na wyciągnięcie ręki, w każdym razie, gdy droga do niego jest prosta i spełnienie pragnienia zdaje się w pełni realne, ludzie ci wykazują się konsekwencją i zdecydowaniem. Taylor pisze: „Locke (...) pokazuje nam, dlaczego tak być musi, odwołując się do argumentu quasi-mechanistycznego” [6]. Jak czytamy u Locke’a: >Inną przyczyną tego, że tylko przykry niepokój wyznacza naszą wolę, może być to, że on jedynie jest aktualnie w świadomości; jest zaś przeciwne naturze, aby coś, co nie jest aktualnie dane, miało działać tam, gdzie go nie ma<” [6]. W ujęciu Locke’a, zewnętrzne, przedmioty pragnień i pożądań – zostały sprowadzone do rezydujących w umyśle wyobrażeń wywołujących przykry niepokój. De facto straciły one swoją obiektywność i można w związku z tym zaryzykować sformułowanie, że przedmioty te stały się korelatami „ja”. To nie przedmiot jest czynnikiem oddziałyującym, lecz we mnie samym tkwi niepokój, będący przyczyną mojego zachowania. Widzimy tu analogię ze sposobem podejścia do problemu jakości wtórnych. Ból nie tkwi w ogniu lecz w oparzonej dłoni, na koniec w przytomnym umyśle, który doświadcza bólu.

Dodatkowe uzasadnienie powyższej koncepcji, przychodziło ze strony nauk przyrodniczych. Kartezjańska fizyka wykluczała możliwość oddziaływania na odległość [6]. (Później przyjęta teoria grawitacji Newtona, zdawała się sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem; siła – jak wcześniej sądzono – działać może jedynie przez

kontakt.) Jeśli zatem przyjąć wspomnianą powyżej mechanistyczną interpretację powstawania i kojarzenia idei, trudno byłoby zaakceptować „atrakcyjny” charakter przyjemności oczekiwanej. Czynnikiem sprawczym ludzkiej aktywności musiał więc być obecny w konkretnym tu i teraz. Musiał być wewnętrznym impulsem, motorem pobudzającym jednostkę do działania, nie zaś celem – przyciągającym, przedmiotem pragnienia. „Przykry niepokój” jest zatem według Locke’a tym, co działa w ludzkiej świadomości jako bezpośrednio obecne i co popycha, motywuje człowieka do podjęcia aktywności. W ten sposób nawet elementarne odruchy zorientowane na cele hedonalne ugruntowane są w ludzkim wnętrzu. To podmiot, który może poddać się samokontroli jest miejscem, w którym rezydują elementarne namiętności. Już nie bodziec zewnętrzny czy obiektywnie istniejące dobro oczekiwane, ale wewnętrzny niepokój jest tym, co stanowi o ludzkiej aktywności. Jak czytamy:

„Oderwanie proponowane przez Locke’a osiąga tym samym bezprecedensowy zakres: nawet nasze umotywowane działanie, którego celem jest osiągnięcie przyjemności, nie jest fundamentem, na którym można coś budować. Podjęcie działania uzależnione jest bowiem, od wystąpienia pewnego wewnętrznego stanu, który jako taki nie ma żadnego właściwego sobie przedmiotu. (...) Tam gdzie psychologowie dwudziestowieczni mówią o „nałogach”, Locke mówi o „upodobaniu” rozumianym jako skojarzenie niepokoju wewnętrznego z pewnym dobrem” [6].

Zatem podmiot Locke’a jest oderwany jeszcze w tym sensie, iż działanie zależy wyłącznie od jego wewnętrznego stanu (tego przykrego niepokoju, jako bezpośredniego bodźca) a nie jakiegoś przedmiotu zewnętrznego. Tym samym motywem woli nie jest ani nie platońska Idea Dobra ani boska Transcendencja, ani nawet przyjemność tkwiąca w rzeczach, ale stan ludzkiego umysłu. Locke, jak już zostało powiedziane, wyznawał atomistyczną koncepcję świadomości pojętej jako szereg stanów warunkujących się wzajemnie [6].

Taylor zaznacza, że „(...) również wielcy klasycyjni moralisci nawołują nas do tego, byśmy przestali bezmyślnie poddawać się zwyczajom i przyzwyczajeniom, ich nauki jednak kierują nas w stronę obiektywnego porządku. Natomiast nowożytnie oderwanie domaga się od nas, oddzielenia od samych siebie przez samouprzedmiotowanie. Taką operację przeprowadzić można jedynie z perspektywy pierwszej osoby” [20].

Obecnie, dominacja rozumu daje możliwość kontroli przyzwyczajzeń, eliminację jednych, zaszczepianie nowych, słowem przemianę samego siebie leżącą w zakresie władzy samego podmiotu. Nic więc nie jest wrodzone, dane na mocy trwałej i niezmiennej natury. Jak wspomniano powyżej, myśl Locke’a sytuuje się tradycji woluntaryzmu<sup>11</sup> proweniencji Ockhamistycznej. Z tą różnicą, że to nie Bóg a człowiek

---

<sup>11</sup> „Locke wpisuje się zatem w tradycję teologicznego woluntaryzmu, z którą (...) ściśle wiążą się narodziny mechanicyzmu – zaś jego koncepcja prawa naturalnego przybliżyła go do Pufendorfa i innych wpływowych myślicieli tamtej epoki.” – Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości...*, Dz. cyt., s. 320.

jest absolutnym władcą. Fizyczne uniwersum, „tworzywo świata” nie posiada żadnego immanentnego logosu i uporządkowane jest zaledwie na poziomie mechanistycznie pojętych oddziaływań. Podobnie do substancji fizycznego uniwersum, zachowują się „atomy” ludzkiej psychiki. Jak czytamy: „Podmiot, który w nadziei na zmianę samego siebie zdobywa się na (...) radykalne oderwanie, nazywam podmiotem „punktowym”. Przyjmując takie stanowisko względem siebie, utożsamia się on z władzą uprzedmiotawiania i przekształcania a tym samym odcina się od wszystkich jednostkowych cech, podlegających właśnie potencjalnej zmianie. W istocie nie sprowadza się on bowiem do żadnej z nich, ale jest tym, kto uznaje, że w jego mocy jest skorygowanie ich i praca nad nimi” [20].

Natomiast przywołana już A. Gawkowska, komentując stanowisko Tylora, podkreśla znaczenie, jakie autor *Źródeł podmiotowości...* przypisuje dobru pojętemu jako zewnętrzny układ odniesienia, cel, realną podstawę racji ludzkich zachowań moralnych, a tym samym podstawę konstituowania się ludzkiej tożsamości. To nasza postawa wobec dobra, orientacja na „mapie moralnej”, określa to, kim jesteśmy. Jak czytamy:

„Taylor pragnie opowiedzieć się przeciw wizji *punktowego* Ja, która wstępuje u Locke’a i Hume’a; (...) Po pierwsze Taylor pragnie nas przekonać, że tożsamość jest w dużym stopniu konstituowana przez dobro, które znajduje się poza Ja i stanowi cel w ciągu całego życia. Po drugie, aby zrozumieć siebie, musimy znaleźć swoje miejsce w stosunku do dobra, ponieważ dobro jest tak ważne dla naszych korzeni początków, źródła” [5].

Taylor zapewne zgodziłby się z tezą, że Locke’a koncepcja podmiotu punktowego jest zapowiedzią opisywanych przez niego w „bólączek nowoczesności”, m.in. pewnego zwyrodnienia indywidualizmu, który zrodził nowy typ jednostki ludzkiej – żyjącego w zatowarowanym społeczeństwie – konsumenta, niepoczuwającego się do odpowiedzialności za wspólnotę do której z konieczności należy<sup>12</sup>.

## 7. Konsekwencje stanowiska Locke’a

W ujęciu Locke’a podmiot pojęty jest na sposób atomistyczny. Stanowi konglomerat powstały w wyniku asocjacji treści pochodzących z doświadczenia. Locke krytykując pojęcie substancji, zdaje się przemilczać konsekwencję, która później wyciągnął Hume w swej refutacji samej idei podmiotu. Wg Locke’a posiadamy percepcje barw, zapachów, etc., ale nie mamy percepcji substancji. Tę drogę kolejnego odrywania jakości zmysłowych w sposób bardzo przejrzysty wyłożył Berkeley na słynnym przykładzie jabłka. Treści percepcji są dla niego akcydensami, których *hypokeimenon* jest ludzka dusza. Hume poszedł o krok dalej i odniósł ten schemat myślowy do samej

---

<sup>12</sup>Tytułem dygresji można wskazać na pewną paralelę pomiędzy diagnozą współczesności postawioną przez Taylora, a Ortega y Gasset’a koncepcją *człowieka masowego*, którego rysem charakterystycznym jest brak poczucia odpowiedzialności dobrodziejstwa cywilizacji w której wyrósł – zarówno za ekonomiczny dostatek, jak i prawno-polityczne gwarancje wolności i osobistego bezpieczeństwa, o czym hiszpański filozof pisze w swoim *Buncie mas*.

idei podmiotu. Faktycznie bowiem podmiot będąc sumą swoich treści, władny manipulować nimi tak, by zapewnić sobie maksymalną samokontrolę (manipulować, powtarzam treściami, nie przedmiotami w świecie), traci swą substancjalną samoistość. Da się wyobrazić, niczym kwiatostan pozbawiony kolejno odrywanych płatków. Tym samym zdaje się bezwymiarowy, jak geometryczny punkt. Początek tej drogi myślowej znajduje się, jak widzimy w rozważaniach Locke'a, w samym sposobie nakreślenia pola problemowego, jakie otworzyło się, gdy sprowadził świadomość do treści percepcji, zaprzeczając równocześnie jej substancjalności. Jedyne ciągiłość pamięci stanowiła dla Locke'a o tożsamości ja.

W innym aspekcie, podmiot określany jest jako punktowy ponieważ traktuje sam siebie jako przedmiot badań, przewidywania i kontroli. Właściwie nie identyfikuje się z żadną ze swoich cech, *resp.* treści świadomości. Locke pisze: „Jeśli bowiem wyrazy („być w umyśle”) oznaczają cokolwiek, to tylko, że coś rozumiemy. Tak więc mówić, że coś jest w rozumie, a nie jest rozumiane, że coś jest w umyśle a nie jest dostrzeżone, znaczy to samo, co twierdzić, że jakaś rzecz jest i nie jest w rozumie” [7].

Już tutaj widzimy nominalistyczną tendencję, która ujawni się w rozważaniach Berkeleya. Bowiem, zgodnie z przytoczonym ujęciem, ma żadnej istoty, bez przejawów, żadnego *quasi*-przestrzennego „bycia w rozumie”, które dałoby się odróżnić od faktu, że coś jest rozumiane. Podobnie jak nie ma „pisania”, jako bytu samoistnego, różnego od czynności – od tego, że ktoś po prostu pisze. Będzie to preludium do mającego nadejść później scjentyistycznego i pozytywistycznego naturalizmu. Berkeleya formuła *eseestpercipi* jest bowiem zapowiedzią przeświadczenia, że jedynym kryterium sensowności twierdzeń wypowiedzanych o przedmiocie, jest procedura ich weryfikacji. Trzecioosobowy punkt widzenia obserwatora zostanie uznany za jedyny dopuszczalny i posiadający naukową wartość. O ile naukach przyrodniczych ten wzorzec racjonalności i poprawności metodologicznej okazał się płodny, o tyle jego absolutyzacja, szczególnie w obszarze humanistyki, zdaniem Taylora jest błędem. Jeszcze raz przytoczmy jego komentarz: „(...) rzeczywisty podmiot jest niewymierny; istnieje jedynie w owej władzy porządkowania rzeczy jako pewnych obiektów. Władza ta spoczywa w świadomości. Dlatego też Locke, rozważając problem świadomości jednostki, odrzuca możliwość identyfikowania podmiotu z jakąkolwiek materialną lub niematerialną substancją, lecz za kryterium tożsamości uznaje świadomość” [20]. By zilustrować tę myśl argumentem samego Locke'a przypomnijmy zdanie z traktatu, gdzie powiedziane jest, że „(...) myśl jest czynnością a nie istotą duszy” [7]. Myślenie nie jest więc tym, co funduje substancjalny charter wewnętrznej sfery psychiki, jak było to w przypadku kartezjańskiej *res extensa*.

W parze z powyższą charakterystyką idzie argumentacja Locke'a na rzecz ciągłości i niepodzielności podmiotu, który pozostaje tą samą osobą i nosicielem odpowiedzialności moralnej na mocy ciągłości pamięci. Jak czytamy: „>(…) Ktokolwiek zatem ma świadomość teraźniejszych i przeszłych uczynków, jest tą samą osobą, do której należą jedne i drugie<” [6]. I w innym miejscu:>(…) Odległość w czasie lub zmiana substancji tak samo nie uczyniłaby z tej istoty dwóch osób, jak jeden człowiek

nie zmienia się w dwu ludzi, prze to, że dzisiaj ma na sobie inna odzież niż wczoraj i że dzień ubiegły jest przedzielony od obecnego dłuższym czy krótszym snem: bo niezależnie od tego, jakie substancje przyczyniły się do powstania pewnych doznań oddzielonych od siebie w czasie, łączy je w jedną osobę ta sama świadomość<” [6].

Locke przyjmuje hipotetycznie, że świadomość dla której istotnym kryterium jest ciągłość pamięci, dałaby się przeszczepić do innego ciała. Rozważał także jako eksperyment myślowy [20] zamieszkiwania dwóch świadomości w jednym ciele. Dziś, w epoce neuronauki moglibyśmy poszerzyć podobne hipotezy, wskazując na środowisko krzemowe czy komputerowy procesor jako domniemane *residuum* tak pojętego umysłu. Wspomniana koncepcja świadomości ma jednak na zapleczu naturalistyczną interpretację ludzkiego bytu. Zgodnie powyższym ujęciem, umysł rozumiany jest jako suma treści, suma informacji, które można byłoby spakować w komputerowy plik i np. teleportować, rekonstruując go w odległym miejscu za pomocą jakiejś specjalnej drukarki operującej na poziomie submolekularnym. Takie naturalistyczne, fizykalistyczne presupozycje przyjmuje Derek Parfit w pracy „Racje i osoby” [10]. Charles Taylor przeciwstawia podobnym poglądom, podkreślając ekspresywny, teleologiczny, zarazem intencjonalny i kreatywny charakter ludzkiej świadomości. W pracy „Humanizm i nowoczesna tożsamość” odwołuje się do Novalisa, który twórczy charakter bytu ludzkiego określa mianem „punktu środkowego, świętego źródła” [15]. Podmiotowość jest czymś dynamicznym i twórczym, („bijącym źródłem sensu”) zaś pomysł by skopiować i przenieść ją jako sumę informacji, zdaje się równie niedorzeczny, jak ten, by człowieka z krwi i kości – substancję będącą w akcji, w sensie Arystotelesa, zastąpić, stawiając na jego miejsce, choćby najlepiej imitujący manekin. W „Źródłach podmiotowości...” natomiast pisze: „Świadomość, która dałoby się całkowicie oddzielić, w moim przekonaniu jest iluzją – jest to cień rzucany przez podmiot punktowy. Perspektywa zakładająca możliwość takiego odłączenia, przedstawia nas jako czyste, w pełni niezależne świadomości” [20]. W tradycji hermeneutycznej, do której nawiązuje Taylor, zwykło się negować Kartezjańskiej proveniencji ideę samoprzejrzystego czystego podmiotu, który odnosi się instrumentalnie i z perspektywy trzecioosobowej, zarówno do świata, jak również do siebie samego. To, co tradycyjnie mamy na myśli, mówiąc o samoświadomości, nie daje się oddzielić ani od sfery sensu zawartego w aspekcie cielesnym (por. M. Merleau-Ponty [8]), ani od historycznej i dialogicznej relacji z innymi. Punktowy charakter podmiotowości w filozofii Locke’a da się więc jeszcze dodatkowo objaśnić w kontekście społecznym. Podmiot jest tym, „punktem”, który niewykłany w żadne – ani odziedziczone, ani synchronicznie pojęte wspólnotowe zobowiązania, samodzielnie dokonuje wyboru relacji w jakie zechce wejść z innymi ludźmi. Tak pojęta jednostka ludzka jest daleko posuniętą abstrakcją. Nie trudno zauważyć, że myśl Locke’a dała jedną z podwalin nowoczesnego liberalizmu. Jak czytamy: „Całą teorię Locke’a spaja ideał wolności i niezależności wspierany przez koncepcję oderwania i rozumu proceduralnego. On właśnie sprawił, że perspektywa ta okazała się tak wpływowa, nie tylko w wieku XVIII, ale też po dziś dzień. Nawet ci,

którzy odrzucają wiele rozwiązań Locke'a, ulegają mocy stworzonego przezeń modelu" [20].

Taylor wskazuje również na analogię pomiędzy Locke'a teorią umysłu – urzeczowieniem psychiki – a dominującym w myśli późniejszego okresu Newtonowskim modelem oddziaływań fizycznych, tym samym do tym większego upowszechnienia jej, przez co w myśli oświeceniowej zyskała ona charakter paradygmatyczny [20].

## 8. Konkluzja

Podsumowując, o koncepcji podmiotu określonej przez Taylora mianem punktowego (*punctualself*) można mówić w trzech znaczeniach:

Możemy mieć na myśli odcieleśnione abstrakcyjne „ja” – zradykalizowana postać kartezjańskiego podmiotu oderwanego, który sam siebie może uczynić przedmiotem obserwacji oraz metodycznej samokontroli. „Bezwymiarowość” polega tu na braku jakichkolwiek trwałych właściwości. W istocie, słynna formuła określająca umysł jako *tabula rasa* dobrze oddaje sens tego pojęcia. Jestem tym, co otrzymam drogą empiryczną – przypadkowo, lub drogą kontrolowanego doboru doświadczeń. „Ja”, które patrzy na siebie, jak na inne rzeczy iniejako akcydentalnie tylko posiada uprzywilejowany dostęp do samego siebie. Ja, które nawet przedmioty zewnętrzne w aspekcie moralnym identyfikuje poprzez własne wnętrze. Doświadcza je bowiem nie bezpośrednio, lecz poprzez przykry niepokój pożądania jakie w nim rodzą i tą drogą motywują do określonego działania. Nie ma dóbr zewnętrznych, które przyciągają – tak jak budząca miłość Idea Dobra w nauce Platona, lecz jedynie wewnętrzny niepokój, który popycha jednostkę do czynów mogących podlegać moralnej ocenie.

Możemy też wskazać na obecną *implicite* w teorii Locke'a, w pełni zaś rozwiniętą i wyeksplikowaną przez Hume'a koncepcję podmiotu, który jest pozbawiony substancjalnego charakteru, i który tradycyjnie definiowany jest jako wiązka wrażeń. Może to ilustrować metafora kwiatostanu, czy tego, co zeń pozostanie, gdy oberwane zostaną wszystkie jego płatki.

W wymiarze społecznym, podmiot punktowy to „ja” niezwiązane ze wspólnotą, ani na mocy tradycji, przez, odziedziczone nawyki ani poprzez żadne trwałe zależności wynikające z relacji jednostki względem od całości. „Ja”, które samo wybiera rodzaj stowarzyszeń, jak i charakter własnych zobowiązań. Wszelkie zrzeczenie wraz z poddaniem się władzy państwowej musi opierać się na umowie dokonanej na mocy wolnego wyboru i negocjowanej w trakcie swego trwania z zastrzeżeniem możliwości rozwiązania jej. Jak pisze Witold Nowak, „Myśliciele opowiadających się za koncepcją podmiotu poznawczego Taylor określa mianem „formacji niezaangażowania” [20]. Ważne miejsce pośród nich przyznaje J. Locke'owi, twórcy koncepcji jaźni punktowej, (*punctual self*) oraz odstaw indywidualizmu politycznego, zgodnie z którym, indywidualna wola jest czymś uprzednim względem społecznych zobowiązań [14]. Locke zdefiniował podmiotowość w terminach neutralnych, w oderwaniu od wszelkich konstytutywnych dla niej sensów (czyli wszelkiej tożsamości). Nie ma

u niego śladu koncepcji podmiotu jako bytu, który ze swej istoty konstytuowany jest przez prze rodzaj troski [20] o samego siebie [9].

Naturalizm, którego pojęcie jest drugim istotnym zagadnieniem wymienionym w tytule niniejszego szkicu, wiąże się z punktem pierwszym, jako konsekwencja radykalnego oderwania i traktowania ludzkiej osoby *de facto* jako przedmiotu – przedmiotu obserwacji trzecioosobowej oraz manipulacji i kontroli, traktowanie człowieka tak, jak przedmiotu badań nauk przyrodniczych. Jak pisze Taylor, „Widzimy tu narodziny jednego z największych paradoksów filozofii nowożytnej. Filozofia oderwania i obiektywizacji, której skrajną odmianą są niektóre formy materializmu, przyczyniła się do stworzenia takiego obrazu człowieka, z którego do reszty usunięto subiektywność. Jest to obraz, który został nakreślony w całości z perspektywy trzeciej osoby. Paradoks polega na tym, że cały ten surowy projekt związany z przyznaniem centralnego miejsca perspektywie pierwszej osoby, stanowiącej jego fundament. Radykalna obiektywność jest więc zrozumiała i osiągalna jedynie poprzez radykalną subiektywność” [20].

W ten sposób zrodziła się nowoczesna postać naturalizmu, z którą polemizuje Taylor. Naturalizm ten nie wiąże się więc wyłącznie z jakąś odmianą redukcjonizmu w modelu ontologicznym a więc – materializmu, neurofizjologicznej teorii świadomości, słowem, sprowadzenia bytu ludzkiego do jakiejś postaci *physis*, ujętej w ramy aktualnie obowiązującej teorii przyrodniczej, ale z epistemologicznym rozstrzygnięciem, zgodnie z którym człowiek jest bytem na równi **dostępnym i dysponowalnym** jak przedmioty badań nauk przyrodniczych. R. Speaman sugeruje, że w innych epokach sama natura nie była pojęta w sposób *naturalistyczny*, w wyżej wymienionym sensie. Dlatego, powtarzam, mówiąc o naturalizmie nie chodzi o samą myśl zawartą w sentencji iż, „człowiek nie jest niczym więcej niż”. Jak czytamy: „Wcześniej nauka o człowieku należała do filozofii przyrody, nie będąc bynajmniej >naturalistyczną< antropologią” [11]. Zaś problem naturalizmu w ujęciu Taylora posiada epistemologiczno metodologiczne podłoże, które obok swych kartezjańskich źródeł ukształtowane zostało w decydującej mierze przez Lokowskie pojęcie podmiotu punktowego.

## Literatura:

1. Foucault M., *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, tłum. Komendant T., Aletheia, Warszawa 2017.
2. Álvarez Garrido A., *Identidad personal y donación La configuración del yo en la acción dramática*, Madrid, 2008.  
[https://books.google.es/books?id=grhxy6xNZEC&pg=PA107&lpg=PA107&dq=A.+Alvarez+Garrido+Taylor&source=bl&ots=8TO4bZb6I1&sig=fjFUNQLC\\_tMZJpXZgRwiX5Vt\\_dU&hl=ca&sa=X&ved=0ahUKEwjH0szdy7DTAhWJJJoKHRoWCUMQ6AEINDAD#v=onepage&q=A.%20Alvarez%20Garrido%20Taylor&f=false](https://books.google.es/books?id=grhxy6xNZEC&pg=PA107&lpg=PA107&dq=A.+Alvarez+Garrido+Taylor&source=bl&ots=8TO4bZb6I1&sig=fjFUNQLC_tMZJpXZgRwiX5Vt_dU&hl=ca&sa=X&ved=0ahUKEwjH0szdy7DTAhWJJJoKHRoWCUMQ6AEINDAD#v=onepage&q=A.%20Alvarez%20Garrido%20Taylor&f=false) (dostęp. 03. 2017).
3. Ortega y Gasset J., *Ewolucja teorii dedukcyjnej. Pojęcie zasady u Leibniza*, tłum. Ewa Burska, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2004.



4. Ortega y Gasset J., *La Rebelión de las Masas*.  
[https://filosofiaucm.files.wordpress.com/2010/02/jose\\_ortega\\_y\\_gasset\\_-\\_la\\_rebelion\\_de\\_las\\_masas.pdf](https://filosofiaucm.files.wordpress.com/2010/02/jose_ortega_y_gasset_-_la_rebelion_de_las_masas.pdf) (dostęp 03. 2017.).
5. Gawkowska A., *Wzajemne uznanie dialogicznych podmiotów: Ch. Taylora porządek holistyczny tworzony przez artykulację* [w:] *Tożsamość indywidualna i zbiorowa. Szkice filozoficzne*, red. Żardecka-Nowak M., Nowak W. M., Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2004, s. 171-189.
6. Locke J., *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. Gawecki B., PWN, Warszawa 1955.
7. Locke J., *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. Kozłowski W. M., Hachete, Warszawa 2011.
8. Merleau-Ponty M., *Fenomenologia percepcji*, tłum. Kowalska M. i Migasiński J., Aletheia, Warszawa, 2001.
9. Nowak W. M., *Spór o nowoczesność w poglądach Charlesa Taylora i Alsdaira MacInyre'a*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2008.
10. Parfit D., *Racje i osoby*, tłum. Hensel W. i Warchala M., PWN, Warszawa 2012.
11. Speamann R., *O pojęciu natury ludzkiej*, tłum. Krasnodębski Z., [w:] *Człowiek w nauce współczesnej*, EditionsduDialogue, Paris, 1988, s. 129-145.
12. Taylor Ch., *Człowiek i nowoczesna tożsamość*. tłum. Lachowska D., Nowotny S., [w:] *Człowiek w nauce współczesnej, dialogue/znaki czasu*, Paris 1988, s.147-198
13. Taylor Ch., *Teoria społeczna jako praktyka*, tłum. Krasnodębski Z., [w:] *Świat przeżywany. Fenomenologia i nauki społeczne*, red. Krasnodębski Z., PIW 1993, s.347-408.
14. Taylor Ch., *Etyka autentyczności*, tłum. Pawelec A., Znak, Kraków 1996.
15. Taylor Ch., *Humanizm i nowoczesna tożsamość*, tłum. Lachowska D. i Nowotny S., [w:] *Człowiek w nauce współczesnej*, EditionsduDialogue, Paris, 1988., s. 189.
16. Taylor Ch., *Pojęcie osoby*, tłum. Wiczorek R. [w:] *Filozofia podmiotu*, Red. Górnicka-Kalinowska J., Aletheia, Warszawa 2001, s. 401-420.
17. Taylor Ch., *Samointerpretujące się zwierzęta*, tłum. A. Sierszulska [w:] *Filozofia podmiotu*, Red. Górnicka- Kalinowska J., Aletheia, Warszawa 2001, s. 261-295.
18. Taylor Ch., *Immanentne kontroświecenie*, tłum. Pawelec J. [w:] *Rozmowy w Castel Gandolfo*, t. II, Centrum Myśli Jana Pawła II – Wydawnictwo Znak, Warszawa-Kraków, 2010., s. 309-322.
19. Taylor Ch., *Współczesność a czas świecki*, tłum. Xymena Dolińska, [w:] *Rozmowy w CastelGadolfo*, t. II. Wydawnictwo Znak i Centrum Myśli Jana Pawła II, Kraków-Warszawa 2010., s. 449-479.
20. Taylor Ch., *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, tłum. M. Gruszczyński, Latak O., Lipszyc A., Michalak A., Rostkowska A., Rychter M., Sommer Ł., PWN Warszawa 2012.
21. Weber M., *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. B. Baran i P. Miziński, Aletheia, Warszawa 2010.
22. Żardecka-Nowak M., Nowak W. M. (red.) *Tożsamość indywidualna i zbiorowa. Szkice filozoficzne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2004.

## **J. Locke'a koncepcja podmiotu punktowego jako czynnik kształtowania się nowożytnego naturalizmu w ujęciu Charlesa Taylora**

Streszczenie

Celem niniejszego artykułu jest omówienie J. Locke'a koncepcji podmiotu punktowego (*the punctualself*), które, zdaniem Ch. Taylora, odegrało istotną rolę w kształtowaniu się nowożytnego, naturalistycznego obrazu świata. W ujęciu Locke'a, „Ja” odnosi się do siebie samego tak, jak do innych przedmiotów, przyjmując pozycję niezaangażowanego obserwatora. Wedle koncepcji Locke'a, podmiot jest niejako „przezroczysty” dla samego siebie. Ch. Taylor mówi o koncepcji podmiotu, składającej się wyłącznie z treści doświadczenia, dołączonych doń jako do czystego *subiectum*, które samo – niczym bezwymiarowy punkt w geometrii – pozbawione jest wszelkich właściwości. Jednak, zdaniem Taylora, ludzkie doświadczenie własnej tożsamości zawsze posiada charakter autonarracji, Zawsze też zakłada moment zapośredniczenia wynikający z dialogicznego charakteru relacji z innymi. „Ja” nie pojawia się „znikąd”, lecz zawsze wyrasta z tradycji, wspólnoty, kształtuje się w *sieciach rozmowy*. Nie jest podmiotem monologu, lecz zawsze partnerem dialogu. Zgodnie ze stanowiskiem Ch. Taylora, wywodzący się od Locke'a model podmiotu, przyczynił się do ugruntowania naturalistycznych tendencji w nowożytnych koncepcjach człowieka i jego zachowań moralnych.

Słowa kluczowe: podmiot punktowy, John Locke, naturalizm, hermeneutyka

## **J. Locke's concept of a punctual self as a factor shaping the modern naturalism in Charles Tylor**

Abstract

The purpose of this article is to discuss J. Locke's concept of the entity (*the punctual self*), which, according to Ch. Taylor, has played an important role in shaping the modern, naturalistic world view. In terms of Locke, “me” refers to itself as to other items, by adopting a position other than those involved. According to the concept of Locke, the entity is, so to speak, “transparent” for himself. Ch. Taylor talks about the concept of entity consisting solely of content experience, attached to it as to pure *subiectum*, which – *like* a dimensionless point in a geometry – is any property. However, according to Taylor, the human experience of their own identity always has the character of auto-narration. Always arises from the dialogue nature of the relationship with the other. “P” does not appear “out of nowhere”, but always grows out of the tradition, the, the community is in the chat networks. There is a monologue, but always a partner for dialogue. In accordance with Ch. Taylor, derived from Locke model entity contributed to the consolidation of naturalistic trends in modern concepts of man and his moral behavior.

Keywords: operator, John Locke, naturalism, hermeneutic

# Filozoficzna biografia Fiodora Dostojewskiego

## 1. Wprowadzenie

W niniejszym artykule zostanie poddany oglądowi proces zmiany filozoficznych, społecznych oraz politycznych poglądów Dostojewskiego w trakcie pierwszego etapu jego literackiej kariery. Dostojewski powszechnie kojarzony jest ze swoimi ostatnimi powieściami tj. „Zbrodnią i karą”, „Biesami” czy „Braćmi Karamazow”, oraz z tematyką „przeklętych problemów” w nich rozważanych. Tymczasem poglądy pisarza na fundamentalne kwestie filozoficzne przechodziły w jego wcześniejszych dziełach istotną ewolucję, pozostając w ścisłym związku z przełomowymi wydarzeniami w biografii.

## 2. Idealizm

Śledzenie młodzięcych intelektualnych wolt Dostojewskiego warto zacząć od jego znajomości z Wissarionem Bielińskim. „Wissarion furioso”, jak nazywali Bielińskiego znajomi był dla Petersburga swoich czasów postacią niezwykle znaczącą. Łącząc w swojej postawie wiele istotnych wówczas tendencji: socjalistycznych czy demokratycznych i będąc redaktorem „Sowriemiennika”, uzyskał znaczący wpływ na postępową młodzież stolicy. Każdy początkujący pisarz liczył się z opinią owej figury. W przypadku Dostojewskiego debiutancką powieścią byli „Biedni ludzie”, utwór wydany po raz pierwszy w 1846 roku. Akceptacja ze strony środowiska „Sowriemiennika” otworzyłaby na oścież drzwi do dalszej literackiej kariery. „Nowy Gogol” [1] - tym zwrotem określić miał Dostojewskiego sam Nikołaj Niekrasow tuż po pierwszej lekturze debiutanckiej powieści. Bieliński nie od razu poddał się powyższej opinii odpowiadając Niekrasowowi „u pana Gogolowie jak grzyby rosną”, szybko jednak zmienił zdanie i uznał Dostojewskiego za nader utalentowanego młodzieńca.

Lew Szestow, rosyjski filozof i miłośnik twórczości Dostojewskiego uważa jednak, że bliska współpraca pisarza z Bielińskim była niemożliwa od samego początku. Bieliński jest od debiutanta znacznie starszy, nie w głowie już mu wówczas plany naprawienia świata. Wobec projektów radykalnych zmian przyjmuje pozycję doświadczonego cynika. „Czy wiecie, że dla niejednego nauczyciela nie ma większych mąk nad te, które sprawić mu może zbyt wierny i oddany uczeń” [2], „Dostojewski tego nie rozumiał, nie mógł zrozumieć, z żarliwością neofity powracał w swoich powieściach do idei «marnego człowieka»” [2]. Nie rozumiał, gdyż był wówczas młodym, idealistycznym pisarzem szczerze wierzącym w potęgę pióra.

Kimże jest jednakowoż ów „marny człowiek”? Skąd u młodego Dostojewskiego zainteresowanie problematyką społeczną, idealizmem? Jakie były główne tezy jego

---

<sup>1</sup>patrick\_wodecki@student.uw.edu.pl, IF, WPiA, Uniwersytet Warszawski, www.uw.edu.pl

pierwszego światopoglądu? Dostojewski zbliża się wówczas do obozu zapadników. Okcydentaliści łączyli w swoich rozważaniach konieczność zmiany zarówno społecznej jak i politycznej. Po pierwsze, należało rozprawić się z poddaństwem chłopów oraz pomóc materialnie biedocie miejskiej nie mogącej wyżyć ze swoich głodowych pensji. Na płaszczyźnie politycznej zapadnicy dążyli do demokratyzacji carskiej Rosji, konstytucji oraz reformy sądownictwa (tej, którą następnie sam Dostojewski niemiłosiernie wykpi w „Braciach Karamazow”).

Poprawa losu ludzi zapomnianych przez historię bliska była młodemu Dostojewskiemu. „Rozumie się, że każdy najbardziej zahukany, marny człowiek jest również człowiekiem i nosi miano brata” [2] – pisze Dostojewski w jednym ze swych dzieł. Szestow uważa ten bon mot za klucz do zrozumienia pierwszego światopoglądu pisarza. Jak już wspomniałem, środowisko Bielińskiego nie okazało się szczególnie podatne na te wzniosłe idee.

Rzeczywiście, zgodnie z intuicją Szestowa, przygoda rosyjskiego mistrza pióra ze środowiskiem „Sowriemiennika” nie trwała długo. „*Gospodyni* bzdurstwo ohydne. Każdy nowy utwór Dostojewskiego stanowi dalszy jego upadek” [1] stwierdził w kilka miesięcy później sam Bieliński. Nie minął nawet rok od druku *Biednych ludzi*, zwanych zresztą przez Bielińskiego po pewnym czasie Głupimi ludźmi.

Podsumujmy zatem idealistyczny światopogląd Dostojewskiego. Rosyjski pisarz obracał się wówczas w pewnych nader specyficznych kręgach. Okcydentaliści przynosili bowiem na rosyjski grunt panujące wówczas w Europie trendy filozoficzne. Środowisko petersburskich zapadników było szczególnie podatne na wpływy heglizmu, modnej wówczas szkoły filozoficznej. Jednym z heglistów był właśnie Bieliński, zaś idee lewicy heglowskiej, w szczególności Ludwiga Feuerbacha wpływały na środowisko piątek Pietraszewskiego. Z drugiej strony, były to czasy głębokiej fascynacji socjalizmem utopijnym, projektami Charlesa Fouriera czy Saint-Simona. W nich widziano wówczas nadzieję na zmiany społeczne także w Rosji. Fourierystą był Pietraszewski, traktujący ideę falansterów jako odpowiedź na materialne bolączki rosyjskich chłopów oraz biedoty. W Fourierze zaczytywał się także sam Dostojewski, jak i w wyemancypowanych powieściach George Sand. Warto odnotować powyższe informacje, pokazują nam one bowiem tło na jakim wykształcał się wstępnie światopogląd pisarza.

Dostojewskiego nie interesowała wówczas jeszcze dusza jego literackich bohaterów, był bowiem pisarzem społecznym, zwracającym uwagę na nierówności społeczne i niesprawiedliwości jakie spotykają bohaterów kreowanych światów.

### 3. Zesłanie

Kolejnym przystankiem na naszej trasie po filozoficznej biografii Dostojewskiego jest Syberia. Dostojewski na karę śmierci skazany zostaje za przynależność do koła Pietraszewskiego. Wraz z nim rozstrzelanych ma być łącznie szęstanstu więźniów politycznych.

Pisarza łączyła z tym środowiskiem wrażliwość społeczna, tam znalazł współtonarzysty gotowych naprawiać świat. Niezgoda na zastany stan rzeczy doprowadzała

do niezadowolenia, planów reform, działań. Mimo wszystko reakcja carskich władz była niewspółmierna do wykroczenia. Leonid Grossman – wybitny dostojewskolog – następującym zdaniem określa wywrotową działalność rosyjskiego mistrza pióra: „Działalność Dostojewskiego w ciągu dwóch lat jego uczestnictwa w kółkach socjalistycznych sprowadzała się głównie do udziału w dyskusjach na tematy przeważnie literackie i nie mogłaby stanowić dla władz materiału do poważnych oskarżeń” [3].

Nie mniej jednak Jego Cesarka Mość wydał rozkaz aresztowania. Mieszkanie pisarza zostało wnikliwe przeszukane, książki oraz papiery zabezpieczono, zaś samego Dostojewskiego przewieziono do owianej złą sławą twierdzy Pietropawłowskiej.

Stanisław Mackiewicz, biograf Dostojewskiego stwierdza: „To, co nazywamy karą śmierci, tkwi raczej w nocy przedśmiernej, polega raczej na świadomości człowieka, że skazany jest na śmierć, na cierpieniach psychicznych, które odczuwa na widok przygotowań do zabicia go” [1]. Car Mikołaj I prawdopodobnie uważał podobnie, gdyż nakazał przygotowanie dla skazanych prawdziwe niezwykle przedstawienia. W wyniku śledztwa najwyższa prokuratura skazuje 21 podsądnych na karę śmierci. W tym momencie Mikołaj I decyduje się skorzystać z prawa łaski i zamienić najwyższą karę na katorgę (z dożywociem dla Pietraszewskiego włącznie), wszakże pod jednym warunkiem. Wiadomość o akcie łaski miała dotrzeć do uszu skazanych tuż przed rozstrzelaniem tj. już po odczytaniu wyroku oraz po dokonaniu odpowiednich przygotowań.

Cała rzecz miała miejsce tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w Petersburgu panowała już wówczas sroga zima. Plac Siemionowski pokryty jest śniegiem. Skazańcy doprowadzeni na plac, marzną oczekując na wykonanie kary. Przed nimi wbite w ziemię wznoszą się trzy maszty. Następuje uroczyste odczytanie wyroków, dziesiąty z kolei wypada na Dostojewskiego: „Inżyniera-porucznika rezerwy Fiodora Dostojewskiego, lat dwadzieścia siedem, za udział w zbrodniczych zamysłach, za rozpowszechnianie prywatnego listu, pełnego zuchwałych słów zniesławiających cerkiew prawosławną i władzę najwyższą, za usiłowanie rozpowszechnienia za pomocą ręcznej drukarni utworów wymierzonych przeciwko rządowi... Skazać na karę śmierci przez rozstrzelanie” [1].

Do rozstrzelania jednak nie dochodzi, skazańcy dowiadują się wreszcie o zamianie kar, o tym, że czeka ich obecnie wieloletnie zesłanie na Syberię. Dostojewski wraca z powrotem do aresztu. Następne 4 lata spędzi na katordze, dalej zgodnie z nowym wyrokiem zostanie przymusowo wcielony do wojska jako szeregowiec w dalekim, głęboko prowincjonalnym Semipałatyńsku. Jak się miało okazać, do Petersburga wrócił dopiero po 10 latach.

Biorąc pod uwagę niezwykłą intensywność powyższych wydarzeń można by założyć, że Dostojewski zaneguje idealizm i zwróci się ku problemom egzystencji. A jednak takiego wyraźnego momentu przejścia nie sposób zaobserwować. Pisarz jeszcze długo pozostanie pod wpływem okcydentalistycznych przekonań. Niemniej jednak kara śmierci i późniejsza katorga rozpoczęły procesy zmiany światopoglądu.

Jako dowód na poparcie powyższych twierdzeń przywołam dwa dzieła pisarza wydane w środkowym etapie jego twórczości. „Wspomnienia z domu umarłych”, to

z jednej strony reportaży pokazujący tajniki życia na dalekim zesłaniu, z drugiej strony zapis własnych wspomnień pisarza z czasów odbywania kary. Dzieło to nie jest jeszcze wolne od wpływu przekonań idealistycznych. Dostojewski przywdziewa w tym tekście postać Aleksandra Gorianczykowa, alter ego, szlachcica skazanego na katorgę za zabójstwo swojej żony. Autor „Zbrodni i Kary” do tego stopnia utożsamiał się w wyobraźni czytelników z tą postacią, że w wiele lat później musiał jeszcze zaprzeczać oskarżeniom, jakoby zabił swoją żonę.

Rosyjski pisarz szkicuując w tym dziele obraz katorżników eksponował realizm opisu, realizm nie pozbawiony jednakowoż sympatii. Mimo iż, jako więzień szlachcic oraz więzień polityczny był podwójnie nienawidzony przez zwykłych więźniów kryminalnych pochodzących w przeważającej masie z gminu, to jednak przedstawił czas swojego uwięzienia jako kulturowy tygiel pełen zarówno rywalizacji, jak i współpracy.

Przypomnijmy w tym miejscu, iż Dostojewski swoją karę śmierci przeżywa w roku 1849, kolejne 4 lata spędza na zesłaniu w Omsku, dalej czeka go przymusowa służba wojskowa w Semipałatyńsku. Spotyka go tym samym wieloletnia przerwa wydawnicza i rzeczywiście „Wspomnienia...” wydane zostają dopiero w 1862 roku. Najczęściej przywoływanym fragmentem tego dzieła są zdania wypowiedziane przez narratora pod sam koniec historii, tuż przed wypuszczeniem go na wolność: „I ile młodości pogrzebano w tych murach na próżno, ile wielkich sił zginęło tu nadaremnie! Bo trzeba już powiedzieć wszystko: przecież ci ludzie byli ludźmi niezwykłymi. Przecież to może ludzie najzdolniejsi z całego naszego narodu. Ale na darmo przepadły potężne siły, przepadły niemoralnie, bezprawnie, bezpowrotnie. A kto temu winien? Otóż to: kto winien?” [4]. Czym są te pytania retoryczne jeśli nie kolejną odśłoną idealizmu, głosem zabranym w dyskusji o problemach społecznych Rosji w połowie XIX wieku? Ile lat minęło od skazania pisarza na rozstrzelanie, jak długo kształtował się w nim ów młodzieńczy światopogląd? „Wspomnienia...” zostały wydane w trzynaście lat po skazaniu. Jednak jeśli mamy analizować rzecz skrupulatnie, to należy zwrócić uwagę na pewną przesadność tych zwrotów. Nawet zapadnicy i idealści nie uważali, iż przestępcy są solą rosyjskiej ziemi. Zdaje się, iż w zdaniach tych można doszukiwać się dowodów na zachodzące wewnątrz pisarza zmiany.

#### 4. Nihilizm

Czas by przyjrzeć się dokładnie „drugiemu” światopoglądowi Dostojewskiego. Szestow zwraca uwagę na znaczącą koincydencję czasową. Realia rosyjskiej sceny politycznej tamtych czasów ugruntowują władzę środowiska reformatorskiego, car Aleksander II wprowadza w życie fundamentalne zmiany społeczne: chłopom nadana została wolność osobista, kształtuje się nowe, niezależne sądownictwo, car snuje plany nadania swojemu narodowi konstytucji. Wówczas to właśnie rosyjski pisarz publikuje swoje najbardziej cyniczne dzieło tj. *Notatki z podziemia*. Zauważmy przy tym, że wydanie *Notatek...* od *Wspomnień...* oddziela zaledwie dwuletnia przerwa.

Zgodnie z intuicją Szestowa należałoby „Notatki z podziemia” traktować jako zapiski z choroby wywołanej idealistycznym oszustwem. Karty tego opowiadania

prześnięte są jadem i złością, w pisarzu nie ma już żadnego zrozumienia dla społecznych problemów i obozu zapadników. Przede wszystkim jednak brak jest akceptacji dla własnych młodzieńczych idei. Z samym sobą – sprzed odbycia kary – rozlicza się w tym dziele rosyjski mistrz pióra.

„Kiedy człowiekowi grozi nieuchronna zguba, kiedy staje nad przepaścią, kiedy opuszcza go ostatnia nadzieja, wówczas niespodziewanie pozbywa się on wszystkich uciążliwych obowiązków wobec ludzi, ludzkości, przyszłości, cywilizacji, postępu itd., i zamiast tego wszystkiego wyłania się jedynie pytanie o jego samotne, znikome i nieznane indywiduum” [2]. W interpretacji Szestowa droga filozoficznego rozwoju Dostojewskiego jest drogą tragiczną. Na katordze zrozumiał, iż żył dotychczas oszustwem, obserwując katorżników dostrzegł, iż jego życie to sztuczny twór, oderwany od rzeczywistych problemów. Dostojewski nie tyle obraził się za pogardę jaka go spotkała ze strony pozostałych współwięźniów, co uznał ją za jedyną słuszną postawę wobec siebie.

Rozpadł się budowany przez pisarza kryształowy pałac, żadne idealistyczne przekonania nie zdołają na nowo zakryć absurdu istnienia, swoistej filozofii tragedii. Zdaniem Szestowa każda kolejna powieść rosyjskiego pisarza to właśnie ma na celu, zgłębienie filozofii absurdu.

Podsumowując powyższą część niniejszego artykułu wypada skonstatować, że miejsce postawy idealistycznej zajęła postawa egzystencji. Nie tyle inni i ich problemy, a „ja”, jako podmiot, jako dusza staje w centrum zainteresowań. Dostojewski decyduje się wówczas popełnić „zbrodnię całkowitego poznania” [5] wedle słów Tomasza Manna. Z tej nihilistycznej, absurdalnej idei Dostojewskiego zrodzą się później takie postaci jak Rodia Raskolnikow z jego koncepcją mordu w imię lepszej sprawy, z gotowością do przyznania pewnej grupie ludzi moralnego prawa do przelewu krwi, mającą jakąś wspólną wykładnię z heglizmem, a także, co istotniejsze, prefigurującą poglądy Fryderyka Nietzschego. W dalszej kolejności należy wymienić postać Aleksego Kiryłowa, myśliciela-samobójcy chcącego udowodnić ludzkości nieistnienie Boga, swoim gestem odebrania własnego życia przypieczętowanego ateistyczne rządy nad światem. Nikołaj Stawrogin poszukujący w swoim życiu silniejszych podnieć i głębszych doświadczeń nie zważając na koszty, z żelazną konsekwencją idzie do celu, jakim jest kolejna zbrodnia. Wreszcie, nieodzownym składnikiem owego drugiego światopoglądu pisarza jest pokusa ateizmu – tę najlepiej wyartykułuje Iwan Karamazow w ostatniej powieści. Słynny argument z łez niewinnego dziecka nie doczeka się dyskursywnej odpowiedzi w trakcie dysputy pomiędzy Iwanem a Ałoszą.

## 5. Prawosławie

Przedstawiona interpretacja jest z pewnością zbieżna z tym, co sądził Włodzimierz Sołowjow, czołowy filozof prawosławia i uznany poeta, a także przyjaciel Dostojewskiego pod koniec jego życia.

Sołowjow do twórczości autora *Biesów* nawiązuje w „Trzech mowach ku pamięci Dostojewskiego”. Filozof swoje rozważania umieszcza na tle dyskursu historyczno-społecznego. Zaczyna od reformy uwłaszczeniowej Aleksandra II.

W jej wyniku ludność Rosji wstąpiła na niepewną i ryzykowną drogę przemian. Dotychczasowy tryb życia pozwalający chłopom zajmować się ziemią a szlachcie umożliwiającą polowania i hulanki, odszedł do lamusa. Zrehabilitowano pytanie: *po co właściwie żyć?* Mając na uwadze ustalenia poczynione w pierwszej części niniejszego artykułu, należy pamiętać, że Rosja połowy XIX w. była państwem pełnym nierówności i niesprawidliwości. Każdy, komu nieobca była idea równości (przynajmniej jej *residuum*), kto nie chciał pogodzić się z panującym stanem rzeczy, dochodził do przekonania, że potrzebne są fundamentalne zmiany. Mogliśmy ten schemat dobrze prześledzić przy okazji rozważań na temat okcydentalistów.

Twórczość Dostojewskiego nie przynosi konkretnego programu, szczegółowych pomysłów na lepszą przyszłość. Paradoksalnie tę cechę Sołowjow apoteozuje. „Podstawową zaletą poglądów Dostojewskiego jest mianowicie (...) świadome odrzucenie wszelkiego zewnętrznego ideału społecznego, tzn. takiego, który nie jest związany z wewnętrznym nawróceniem człowieka, czyli jego narodzeniem na nowo” [7].

Religia, prawosławie ma być kluczem do lepszego jutra. Tam, gdzie Dostojewski zatrzymuje się na poziomie pewnych niedopowiedzeń, Sołowjow przedstawia znacznie dokładniejszą wizję. Przyszłość w powszechnym Kościele, choć nie o instytucję tu chodzi.

„[Dostojewski] przede wszystkim zrozumiał, że poszczególne jednostki, choćby były nawet ludźmi najlepszymi, nie mają prawa zniewalać społeczeństwa w imię osobistej wyższości; zrozumiał też, że prawda społeczna nie jest wymyślana przez pojedyncze umysły (...) i wreszcie pojął, że prawda ta ma znaczenie religijne i jest w sposób nierozzerwalnie związana z wiarą Chrystusową” [7]. To w trakcie katongi, tam na dalekiej Syberii miał się dokonać w duszy Dostojewskiego powrót do nauk Chrystusa.

Podsumowując kolejna manifestacja postawy filozoficznej wobec świata ma podstawę w refleksji o znaczeniu religii chrześcijańskiej. Dostojewski znany jest ze swojego prawosławnego prozelityzmu, Sołowjow prezentował się natomiast jako wielki zwolennik idei ekumenizmu, niemniej jednak dla obu tych myślicieli kluczową figurą był Jezus Chrystus. Nauki Chrystusa połączone z żarliwą religijnością rosyjskiego ludu miały okazać się remedium na choroby toczące Rosję a szerzej Europę XIX w. Z tej filozoficznej spuścizny pisarza powstały następnie takie postacie literackie jak książę Myszkim, próbujący ratować swoich bliźnich przed odmętami obłądu, w które stopniowo popadają. To także prawosławni mnisi: Tichon oraz Zosimos, świetni psycholodzy oddani zgłębianiu tajemnic wiary. Przede wszystkim zaś Alosza, wielki orędownik zbawienia, sportretowany w *Braciach Karamazow* jako nadzieja na lepsze jutro, jako wychowawca młodzieży, który swoją postawą da przykład kolejnym pokoleniom, powie w jaki sposób postępować zgodnie z przykazaniami Jezusa Chrystusa także w spokojnym, codziennym życiu.



## 6. Podsumowanie

Podsumowując, filozoficzna biografia Dostojewskiego poprzedzająca powstanie jego najważniejszych dzieł skupia się wokół trzech światopoglądów, trzech filozoficznych postaw wobec życia: społecznej spod znaku Bielińskiego gdzie kluczowe znaczenie zyskują reformy polityczne, pomoc materialna najbiedniejszym, głęboka przemiana rosyjskiego społeczeństwa. Postawa nihilistyczna spod znaku Szestowa zwraca uwagę na problem podmiotu, na głębie ludzkiej duszy wraz z jej sprzecznościami oraz naturalną skłonnością do irracjonalizmu oraz dekadencji, wreszcie na logikę ateizmu. Światopogląd prawosławny spod znak Sołowjowa wiarę pokłada w religię, w jej zdolności do naprawy ludzi, do zbawienia przyszłej Rosji.

Wyżej scharakteryzowane trzy światopoglądy, a także procesy przejścia między nimi są zarówno kazusem swoistym Dostojewskiego jak i świadectwem na powszechność pewnych trendów intelektualnych w Rosji XIX w. Patrząc bowiem na filozoficzną biografię rosyjskiego mistrza pióra widać wyraźnie jak pod soczewką pewne tendencje rywalizujące między sobą u zmięchu carskiej Rosji. Religia prawosławna znajdowała się wówczas w odwrocie, ciągle jednak wywierała przemożny wpływ na warstwy niższe społeczeństwa. Mił Moskwy jako trzeciego Rzymu i prawosławia jako jedynej religii, w której przetrwał duch pierwotnego chrześcijaństwa był kultywowany wśród konserwatywnie zorientowanych publicystów. Dostojewski w roli prozelity był zatem reakcjonistą.

Z drugiej strony, Rosja tamtego okresu to miejsce podatne na wpływy Zachodu. Zarówno lewica heglowska jak i socjaliści utopijni byli wówczas w Petersburgu szeroko czytani i komentowani. Rosjanie próbowali się podłączyć pod ogólnoeuropejskie dyskusje aksjologiczne tamtych czasów. Dostojewski – idealista był zatem postępowcem.

Po trzecie, reformy Piotra I otworzyły Rosję na Europę. Od czasów oświecenia zaczyna się coraz intensywniejsza wymiana myśli pomiędzy tymi światami. Idee w Europie dobrze poznane i dyskursywnie opracowane od wieków spłynęły do Rosji na raz, w przeciągu zaledwie kilku dekad. Wynikiem powyższego były niezwykle gwałtowne zmiany w myśleniu wykształconych Rosjan, przede wszystkim w postaci rosnącego w siłę ateizmu. Atmosfera zawieruchy doprowadziła wreszcie do dekadencji i przekonania, że stary świat musi się zawalić. Dostojewski przyjmując postawę nihilisty, określał tym samym miary swojej dekadencji.

Pierwsze, uznawane za wielkie dzieło Dostojewskiego – *Zbrodnia i kara* powstaje dopiero w 1866 r. Pisarz ma wówczas już 45 lat.

## Literatura

1. Mackiewicz C., *Dostojewski*, PIW, Warszawa, 1957.
2. Szestow L., *Dostojewski i Nietzsche, filozofia tragedii*, Czytelnik, Warszawa, 1987.
3. Grossman L., *Dostojewski*, Czytelnik, Warszawa, 1968.
4. Dostojewski F., *Wspomnienia z domu umarłych*, Puls, Londyn, 1992.
5. Mann T., *Dostojewski z umiarem* [w:] *Dostojewski z umiarem i inne eseje*, Warszawa 2000.
6. Zbieżność tego pytania z tytułem prac Czernyszewskiego a następnie Lenina – nieprzypadkowa.
7. Sołowjow W, *Trzy mowy ku pamięci Dostojewskiego* [w:] *Wybór pism III*, W drodze, Poznań 1988.

## Filozoficzna biografia Fiodora Dostojewskiego

### Streszczenie

W niniejszym artykule pokazano proces zmiany filozoficznych, społecznych oraz politycznych poglądów Dostojewskiego w trakcie pierwszego etapu jego literackiej kariery. Dostojewski powszechnie kojarzony jest ze swoimi ostatnimi powieściami tj. „Zbrodnią i karą”, „Biesami” czy „Bracmi Karamazow”, oraz z tematyką „przeklętych problemów” w nich rozważanych. Tymczasem poglądy pisarza na fundamentalne kwestie filozoficzne przechodziły w jego wcześniejszych dziełach istotną ewolucję. Anonsowaną przemianę myślenia: idealistycznego, nihilistycznego oraz teologicznego pokazano zarówno na przykładzie wczesnych prób literackich takich jak: *Biedni ludzie*, *Notatki z podziemia* czy *Wspomnienia w domu umarłych*, jak i za pomocą wydarzeń biograficznych. Uwypuklono takie „przełomowe momenty” jak debiut literacki i znajomość z Wissarionem Bielińskim, przynależność do Koła Pietraszewskiego, skazanie na karę śmierci oraz karę katorgi. W trakcie referowania powyższych poglądów wykorzystano także uznane interpretacje prozy Dostojewskiego – autorstwa rosyjskich filozofów: Lwa Szestowa i Włodzimierza Sołowjowa.

Słowa kluczowe: Fiodor Dostojewski, Lew Szestow, Włodzimierz Sołowjow, okcydentalizm, prawosławie.

## The philosophical biography of Fyodor Dostoevsky

### Streszczenie

This article shows the process of changing Dostoyevsky's philosophical, social and political views during the first stage of his literary career. Dostoyevsky is commonly associated with his later novels, “Crime and Punishment”, “Demons” and “the Brothers Karamazov”, and the subject of „cursed problems” in them. In the meantime, the writer's views on fundamental philosophical issues have undergone a major evolution in his earlier works. The proposed transformation of idealistic, nihilistic and theological thinking is shown both on the example of early literary attempts such as “Poor People”, “Notes from the Underworld”, and “Memories in the House of the Dead”, as well as through biographical events. The „breakthrough moments” such as the literary debut and the acquaintance with Wissarion Bieliński, the membership of the Pietraszewski Circle, the death penalty and the penalty of hard were emphasized. During the above-mentioned views, influential interpretations of Dostoevsky's prose by Russian philosophers: Leo Shestov and Vladimir Solovyov were also used.

Keywords: Fyodor Dostoyevsky, Leo Shestov, Vladimir Solovyov, westernizer, Orthodoxy

## Relacja pomiędzy filozofią a nauką w minimalistycznej koncepcji neurofilozofii Henrika Waltera

### 1. Wprowadzenie

Temat neurofilozofii wiąże się bezpośrednio z kwestią gwałtownego rozwoju neuronauki, zapoczątkowanego mniej więcej w połowie XX wieku i obserwowanego do dzisiaj, a który idzie w parze z technologicznym postępem umożliwiającym korzystanie z coraz lepszych narzędzi badawczych. Powstające w ten sposób nowe możliwości i idące za nimi odkrycia oraz pogłębiająca się wiedza na temat funkcjonowania ludzkiego mózgu spowodowały stopniowe zwiększenie zainteresowania neuronauką ze strony wielu innych dyscyplin. O tego rodzaju neuronaukowym zwrocie można mówić m.in. w przypadku kognitywistyki [1].

Dowodem na prawdziwość tego zjawiska jest wykształcenie się tak zwanych neuronauk poznawczych, określanych również jako neuronauka kognitywna (bezpośrednie tłumaczenie z angielskiego *cognitive neuroscience*) bądź też po prostu neurokognitywistyka. Jest to stosunkowo młody nurt, który został wyszczególniony z „klasycznej” neuronauki dopiero pod koniec XX wieku i charakteryzujący się dodaniem do poziomów organizacji mózgu badanych przez neuronaukę (poziomu pojedynczych komórek, struktur podkorowych i korowych) także poziomu procesów poznawczych [2]. Zgodnie z nim zjawiska psychologiczne to kolejny element układanki ludzkiej świadomości, który można wyjaśnić odkrywając mechanizmy nim sterujące, a występujące na niższych poziomach. Ludzka psychika nie jest tu wprawdzie eliminowana, ale nie pozostaje też w ścisłej autonomiczności [2]. Występuje na wyższym poziomie w stosunku do zjawisk przebiegających na poziomie neuronów, ale równocześnie jest przez nie konstytuowana.

Rozszerzanie się neuronaukowej perspektywy ma oczywiście również swoje konsekwencje filozoficzne, związane przede wszystkim z coraz częstszym poruszaniem przez neuronaukowców tematyki tradycyjnie klasyfikowanej jako typowo filozoficzna. Jedną z odpowiedzi na tego typu zjawisko jest powstanie neurofilozofii.

### 2. Początki i podstawowe założenia neurofilozofii

Pytania uznawane za *stricte* filozoficzne, jak chociażby te dotyczące tematu istnienia wolnej woli czy pochodzenia ludzkiej moralności, coraz częściej zyskują odpowiedzi wychodzące w swoich intuicjach od wiedzy na temat funkcjonowania naszego mózgu. Podobnie jest w przypadku zagadnień dotyczących tzw. *qualiów*, czyli „specyficznych stanów psychicznych, które pojawiają się u zdrowego psychicznie i fizycznie człowieka, kiedy ma on określone przeżycia zmysłowe” [3]. Na neurobio-

---

<sup>1</sup> mat.tofilski@gmail.com, Instytut Filozofii, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Śląski w Katowicach.

logicznej podstawie świadomości koncentrują się m.in. Francis Crick i Christof Koch, tworząc swoisty program badawczy nauki o świadomości, która ma posługiwać się narzędziami stosowanymi przez współczesną naukę [4]. W fizykalnej koncepcji utożsamiają oni świadomość z siecią neuronów, co wiąże się z poszukiwaniem jej neuronowych korelatów. Z jednej strony pogląd ten może zostać zaprezentowany jako klasyczny przykład redukcjonizmu, który nie wnosi wiele do filozoficznego aspektu prowadzonej dyskusji, ale z drugiej strony jest on odczytywany jako wpływowy impuls, który zachęcił reprezentantów nauk przyrodniczych do bezpośredniego zajęcia się problemem świadomości. Jak podkreśla sam Crick, „badanie świadomości to problem naukowy. Nauki nie oddziela od tego problemu żadna niemożliwa do pokonania bariera” [4]. Na fali tego programu swoje badania prowadzili także m.in. Vilayanur Ramachandran i William Hirstein próbujący zbadać z perspektywy neuronauki zjawisko *qualiów*. Lokalizacyjnie wskazywali oni na ich wytwarzanie w płacie skroniowym, zaś do ich najważniejszych cech zaliczyli to, że są sztywne na wejściu (żaden inny bodziec, poza tym, który wywołuje dane *quale*, nie może go zmienić) i elastyczne na wyjściu (są źródłem zachowań nieodruchowych, a więc można na nie racjonalnie wpływać), a wreszcie są przechowywane w pamięci krótkotrwałej [3]. Są to oczywiście tylko i wyłącznie przykłady konkretnych stanowisk, które jednak wskazują na pewien ogólny trend obecny na styku neuronauki i filozofii.

Sam termin „neurofilozofia” po raz pierwszy pojawił się w 1986 roku w książce Patricii Churchland *Neurophilosophy: Towards a Unified Science of the Mind-Brain* [5]. Jej autorka jest też pierwszą osobą, która jednoznacznie powiązała dotychczasową filozofię umysłu z naukami o mózgu. Jak sama pisze: „Neurofilozofia wpływa z uznania, że nauki badające mózg, wraz ze wspomagającą je aparaturą, wreszcie stały się na tyle zaawansowane, by doprowadzić do prawdziwego postępu w zrozumieniu umysłu. Filozofia umysłu uprawiana bez zrozumienia jak działają mózg i neurony jest jałowa. W rezultacie neurofilozofia koncentruje się na problemach znajdujących się na skrzyżowaniu zieleniejącej się neuronauki i siwiejącej filozofii” [6]. Jednocześnie neurofilozofia Patricii Churchland ma charakter przede wszystkim praktyczny, gdzie wraz ze swym mężem Paulem Churchlandem stara się ona stosować w swojej codziennej praktyce badawczej zasady ścisłego mariażu analizy filozoficznej z badaniami neuronaukowymi. Szczególnie godne uwagi są rozwijane przez nią badania nad ludzką moralnością uwzględniające właśnie perspektywę neuronaukową oraz ewolucyjną.

Jednocześnie neurofilozofia Patricii Churchland wpisana jest w konkretne stanowisko filozoficzne, czyli dość radykalną odmianę materializmu, która w kontekście problemu psychofizycznego przybiera formę eliminatywizmu<sup>2</sup>. Starając się

---

<sup>2</sup> Eliminatywizm to stanowisko głoszące, że stany mentalne w gruncie rzeczy nie istnieją, a za nasze błędne ich postrzeganie jest odpowiedzialna tzw. psychologia potoczna (*folk psychology*), którą powinien zastąpić słownik naukowy. Jest to teoria mocno propagowana przez Paula Churchlanda, ale stanowisko Patricii Churchland jest przez Henrika Waltera scharakteryzowane raczej jako rewizjonizm, czyli pogląd, że stany

praktykować neurofilozofię, nie próbuje ona wypracować jakiegoś ogólnego, teoretycznego neurofilozoficznego schematu [1]. Podstawowym zadaniem, które przed sobą stawia, jest przede wszystkim stworzenie alternatywy dla pozytywistycznego podejścia do redukcjonizmu, zaproponowanie odpowiedzi na argumenty dotyczące dualizmu własności i wreszcie odrzucenie argumentów antyredukcjonistycznych [6]. Doprowadzić ma to do realizacji najważniejszego celu, czyli sformułowania jednej, spójnej teorii mózgu-umysłu. Wszystko za sprawą połączenia ze sobą dwóch metodologii: odgórnej i oddolnej oraz doprowadzenie do ich wspólnego, wzajemnie się napędzającego rozwoju przebiegającego na zasadzie koewolucji. W tak założonej i prowadzonej relacji filozofia pełni rolę analizy naukowych wyników, ale wartościowo poznawczo jest tylko to, co opiera się na naukowym dowodzie.

Jednak neurofilozofia nie ogranicza się tylko do tego konkretnego stanowiska. W ogólnym znaczeniu terminu nie jest to jeden, ściśle skodyfikowany program badawczy, ale pojęcie to obejmuje liczne przedsięwzięcia na styku filozoficznej refleksji nad umysłem. Rozciąga się ono nawet nie tylko na prace tworzone przez filozofów, ale także publikacji neuronaukowców o nastawieniu filozoficznym. Tym, co je łączy jest po prostu wymóg odwołania się do hipotez badawczych i wyników eksperymentalnych. Wspólne jest też przekonanie o korzyściach płynących z tego swoistego połączenia. Piotr Przybysz wskazuje, że dzięki współpracy filozofii z naukami o mózgu ta pierwsza może liczyć na konkretne zyski. Przede wszystkim w obrębie chociażby neuronauki kognitywnej, istnieje wiele kategorii i mechanizmów dotyczących pracy mózgu, które po dostosowaniu mogą okazać się przydatne także w tworzeniu koncepcji z zakresu filozofii. Poza tym wyniki badań neuronaukowych służą jako bardzo dobra metoda weryfikacji istniejących już tez filozoficznych, a także mogą nakreślić swoiste biologiczne „warunki brzegowe” dla twierdzeń z zakresu filozofii. Kwestie dotyczące lezji (mechanicznych uszkodzeń mózgu) bądź jednostek chorobowych są ciekawą perspektywą badawczą, do tej pory pomijaną w obrębie tradycji filozoficznej. Wreszcie, skierowanie się w stronę fenomenu biologii i skoncentrowanie się na prostej, podstawowej strukturze organizmu jest dobrą alternatywą dla silnych tendencji antropologizujących w filozofii [8]. Jednak uznając zasadność prób stworzenia nici łączącej ze sobą dwie dyscypliny, otwarte pozostają pytania o jej kształt i formę oraz o siłę więzów jakie ma tworzyć. Jedną z prób odpowiedzi na te pytania jest koncepcja minimalistycznej neurofilozofii Henrika Waltera.

### **3. Minimalistyczna neurofilozofia Henrika Waltera**

#### **3.1. Filozofia i neuronauka w neurofilozofii**

W przypadku propozycji stworzonej przez niemieckiego filozofa i psychiatrę, która z założenia ma stanowić pewnego rodzaju ogólne ramy, podstawę pod uprawianie neurofilozofii, jej punkt wyjścia opierający się na przeświadczeniu o konieczności

---

mentalne wprawdzie istnieją, ale są w rzeczywistości czymś zupełnie innym niż jest to przez nas obecnie rozumiane [7].

nawiązania współpracy między filozofią a neuronauką, jest analogiczny do tych proponowanych w obrębie innych stanowisk neurofilozoficznych. Opiera się ona na przekonaniu, że filozofia jest w swojej naturze nauką spekulatywną, ale nie oznacza to, że powinna być tym samym zamknięta na odkrycia naukowe. Wręcz przeciwnie, Walter twierdzi, iż zgodnie z ideą stojącą u podstaw neurofilozofii, filozof powinien być otwarty na to, co nauka, w tym przypadku neuronauka, jest w stanie powiedzieć na temat problemów tradycyjnie klasyfikowanych jako filozoficzne [7]. Można tu wręcz mówić o pewnego rodzaju sprzężeniu zwrotnym, w którym to kolejne odkrycia zwiększają potrzebę filozoficznej refleksji nad danym zagadnieniem.

Idąc o krok dalej, Walter twierdzi, że bliska współpraca filozofii i neuronauki jest nie tylko pożądana i dobra dla obu stron, ale wręcz nieunikniona. Powodem nieuchronności tego rodzaju mariażu jest wspomniany już gwałtowny rozwój nauk o mózgu. Na szczęście jest to pozytywny proces, który może przynieść korzyści obu stronom. Zyski na jakie, zdaniem zwolenników neurofilozofii, może liczyć filozofia, zostały już wymienione, ale z kolei większa świadomość filozoficzna w gronie neuronaukowców może m.in. pozwolić na dostrzeżenie metafizycznych założeń stojących za poszczególnymi teoriami naukowymi.

Współcześnie, po epoce pozytywistycznej próby zredukowania całego poznania do granic nauk empirycznych, obecność mniej lub bardziej uświadomionych założeń filozoficznych w koncepcjach naukowych, jest powszechnie uznawana. Mowa tu o tzw. filozoficznych założeniach nauki [9]. Teza o ich istnieniu opiera się na obserwacji, że badacz prowadząc swoją pracę naukową ma szereg własnych przekonań, założeń, celów, które nie są częścią badania, ale jednocześnie mają oczywisty wpływ na ich przebieg oraz chyba przede wszystkim interpretację płynących z niego wniosków. W skrajnych przypadkach można mówić, że teoria przyjmuje dany wzorzec filozoficzny, tym samym stając się w gruncie rzeczy modelem danej doktryny filozoficznej.

O swoistych trwałych elementach, które są niezmienną częścią podstawy nauki, pisze Gerald Holton nazywając je „tematami” [10]. W wielu pojęciach, metodach, twierdzeniach lub hipotezach naukowych znajdują się pewne tematy z ukrycia wpływające na ich rozwój, a z czasem nawet nimi sterujące. Często występują w znanych, przeciwstawnych parach i wykazują zadziwiającą trwałość. Przykłady to determinizm-interdeterminizm, ciągłość-nieciągłość, jedność-wieleść.

Z drugiej strony do przeciwników zbyt silnego uzależniania nauki od filozofii należy Jan Woleński. Swoje stanowisko opiera on na przekonaniu, że zdanie „filozofia dostarcza nauce założeń” oraz „istnieje związek nauki i filozofii” nie są zdaniami równoważnymi [11]. Wskazuje też na fakt, że założenia filozoficzne nauki mogą mieć charakter ontologiczny, epistemologiczny, a wreszcie metodologiczny. Ten ostatni jest jednak jego zdaniem kontrowersyjny, ponieważ opiera się na założeniu, że metodologia powinna zostać włączona w tym rozważaniu do filozofii a nie do pozytywnej nauki o metodach. Trzeba też wyraźnie odróżniać założenia naukowców od założeń nauki, ponieważ to, że badacz ma swoje określone poglądy, przyjmuje pewne określone założenia, nie znaczy, że skonstruowany przez niego dowód naukowy

jest prostą egzemplifikacją danego przekonania. Różnica zachodzi tutaj już na poziomie języka, gdzie możemy mówić o języku czynności w przypadku założeń naukowców i o języku wytworów w przypadku wyników ich pracy [11].

Przyjmując nawet stanowisko internalistyczne w kontekście analizy wpływu czynników zewnętrznych na rozwój nauki, można za Jakubem Jonkiszem uznać, że w przypadku neurofilozofii niewykonalny jest jej wąski projekt, w którym można by mówić tylko i wyłącznie o jednostronnym wpływie neuronauki na filozofię. Z założenia jest to program, który wymusza przyjęcie jego szerszej definicji uwzględniającej wzajemność relacji, w której to podjęcie przez neuronaukę zagadnień filozoficznych również zmienia jej oblicze, chociażby z konieczności posługiwania się terminami sprecyzowanymi na filozoficznym gruncie [1]. Nie rozstrzyga to wprawdzie jeszcze sposobu, skali oraz proporcji tych oddziaływań. Rozważenie tego rodzaju podstawowych zależności i ustalenie kwestii metanaukowych jest jedną z przyczyn formułowania przez Waltera minimalistycznej koncepcji neurofilozofii. Dlatego, jak zwraca uwagę sam autor, jego neurofilozofia to aposterioryczna filozofia umysłu, ale także metafizyczna strategia pracy nad teorią mentalności [7]. W tym kontekście jej podstawowym zadaniem będzie wprowadzenie ładu pojęciowego do aktualnego dyskursu oraz każdorazowe wskazywanie granic wiarygodności empirycznych wypowiedzi. Celem nie jest tu ambitne konstruowanie zwartej systemu opartego o określone założenia, ale raczej próba skonstruowania pomostu pomiędzy subiektywnym doświadczeniem, filozoficzną teorią, a badaniami empirycznymi.

Uwzględnienie problemów natury metafizycznej w ramach refleksji prowadzonej w obrębie neurofilozofii odsyła nas do zagadnienia umiejscowienia tej stosunkowo młodej dyscypliny w kontekście tradycyjnej filozofii umysłu i filozofii neuronauki. Ta ostatnia jest po prostu jedną z subdyscyplin filozofii nauki zajmującą się przede wszystkim analizą metodologii oraz języka naukowego. Z założenia neurofilozofia jest programem wprowadzającym filozofię w głębszą interakcję z neuronauką, prowadząc do ich współpracy w trakcie praktyki badawczej. Posługując się terminologią stosowaną przez Michała Hellera, można mówić tu z jednej strony o filozofii nauki, a z drugiej o „filozofowaniu w kontekście nauki” [12]. Jednocześnie aktualnie część badaczy wskazuje, że ze względu na specyfikę neuronauki (m.in. wysoki poziom idealizacji, uteoretyzowania oraz wnioskowanie do najlepszego wyjaśnienia), która pod niektórymi względami znacznie odróżnia ją od chociażby fizyki stawianej często jako wzór naukowości, tego rodzaju rozróżnienie jest nieaktualne [13]. Możemy w tej sytuacji mówić raczej o połączeniu tych dwóch spojrzeń w jednym dyskursie, co zresztą znakomicie widać na przykładzie myśli Waltera. To z kolei prowadzi do pojawiającego się również przekonania, że w przyszłości neurofilozofia zajmie miejsce dotychczasowej filozofii umysłu, tak jak nauki poznawcze są stopniowo zastępowane przez neuronauki poznawcze [1]. Byłaby to zresztą realizacja pierwotnych założeń Patricii Churchland, która od początku jasno wskazywała, że tworzona przez nią neurofilozofia jest przyszłością dla wszelkiej filozofii umysłu [5]. George Northoff idzie w inną stronę twierdząc, że właśnie z powodu wspomnianej wyjątkowości neuronauki, a przez to i wyjątkowości relacji jaką tworzy ona z filozofią,

różną od tych, które zachodzą pomiędzy filozofią a innymi dyscyplinami naukowymi, neurofilozofia powinna być rozumiana w ogóle jako odrębna dyscyplina naukowa [1].

Na marginesie można zaznaczyć, że tematyka metafizologii rozumianej po prostu jako refleksja nad całością filozofii generuje kilka problemów, w tym między innymi filozoficzności jej samej. O filozofii można mówić filozoficznie (epistemologia filozofii, metodologia filozofii) lub niefilozoficznie (historia filozofii, socjologia filozofii, dydaktyka filozofii), ale zdaniem Leszka Kołakowskiego refleksja nad całością myśli zmusza do spojrzenia z zewnątrz, wymaga, aby „wspiąć się na poziom, z którego filozofia jawi się jedynie jako element dziejów cywilizacji” [14]. Jednak Szymon Makuła wskazuje, że rozumiejąc metafizologię jako swoistą filozofię filozofii można uznać ją paradoksalnie za pewną odrębną dziedzinę filozoficzną posiadającą swoją charakterystyczną problematykę, obszar badawczy [15]. Tak też prowadzona jest analiza meta-neurofilozoficzna w koncepcji Waltera, gdzie ma ona charakter pewnej wyjściowej autorefleksji. W ten sposób staje się też podstawą pod metodologiczną analizę wykorzystywanych przez siebie w praktyce odkryć neuronaukowych.

### 3.2. Minimalizm neurofilozoficzny

Najlepszym dowodem na pluralistyczne rozumienie neurofilozofii przez niemieckiego filozofa jest fakt, że obok książki Churchland, za początek neurofilozofii Walter uznaje wspólną publikację Johna Ecclesa oraz Karla Poppera – *The self and its brain* z 1970 roku, która jest próbą obrony dualizmu psychofizycznego [16]. Poza tym wyróżnia on aż pięć podstawowych nurtów obecnych w neurofilozofii: 1) teorię identyczności zakładającą, że stany mentalne są równoznaczne ze stanami neuronalnymi; 2) dualizm interakcjonistyczny, który chociaż coraz mniej popularny jest nadal istotny ze względu na kontrast dla pozostałych kierunków; 3) eliminatywizm materialistyczny reprezentowany między innymi przez Paula i Patricję Churchland, a wskazujący, że w gruncie rzeczy coś takiego jak stany mentalne nie istnieje; 4) radykalny konstruktywizm ważny ze względu na powiązanie z empiryczno-naukowym spojrzeniem; 5) neurofilozofię jako naukę integrującą [7]. Są to często opozycyjne wobec siebie stanowiska, które łączy tylko próba silnego, czynnego odniesienia się do wyników aktualnych badań empirycznych. Jednocześnie podział ten ma wskazywać na podstawowy charakter neurofilozofii rozumianej ogólnie, która jako dyscyplina nie sprowadza się do jednego, konkretnego stanowiska. Ponadto poza rozróżnieniem konkretnych grup przyjmowanych stanowisk można również wskazać na poszczególne subdyscypliny neurofilozofii, takie jak neuroestetyka czy neuroetyka, które stanowią analogię dla subdyscyplin tradycyjnej filozofii.

Neuroetyka, wspomniana podczas analizy stanowiska Patricji Churchland, koncentruje się na zagadnieniach ludzkich zachowań moralnych w kontekście towarzyszących im procesów neurologicznych i biochemicznych oraz ich ewolucyjnego podłoża. Z kolei neuroestetyka, rozwijana między innymi przez Semira Zekiego oraz Vilayanura Ramachandrana, posługując się podobnymi narzędziami bada zjawisko przeżycia estetycznego, zarówno samego aktu twórczego jak i odbioru dzieł sztuki [17]. W obu przypadkach duże znaczenie badawcze odgrywają techniki neuroobra-



zowania, ale także eksperymenty przeprowadzane na zwierzętach oraz badania osób chorych i cierpiących na różnego rodzaju dysfunkcje poznawcze.

Opierając się na rozróżnieniu uwzględniającym poszczególne obszary zainteresowań związanych z ludzkim umysłem, Walter wyróżnia jeszcze neurofilozofię ogólną oraz składające się na nią różne neurofilozofie specjalistyczne [7]. Neurofilozofia ogólna z założenia koncentruje się na najważniejszym, podstawowym problemie dychotomii ciała i duszy, mózgu i umysłu, określanym jako tzw. problem psychofizyczny. Współcześnie, ze względu na dominację anglosaskiej terminologii, częściej pojawiającym się sformułowaniem jest problem ciała i umysłu (*the mind-body problem*). Niezależnie od tego, wskazane w nim opozycje odnoszą się do relacji zachodzących pomiędzy rzeczywistością materialną, a ewentualnym obszarem pozamaterialnym określanym jako duchowy, bądź mentalny, a związanym ze zjawiskami nie mającymi swojej fizycznej reprezentacji. Tymczasem neurofilozofie specjalistyczne mają zajmować się rozwiązywanie konkretnych, specyficznych problemów powstałych na styku nauki i filozofii. Przykładem może być tu chociażby pytanie o to jak właściwie możliwa jest ludzka wiedza.

Podział ten jest ze swojej natury narażony na arbitralność w kontekście rozwiązywania poszczególnych problemów demarkacyjnych związanych z przyporządkowaniem konkretnego pytania, problemu filozoficznego. Jednak dla Waltera stanowi on punkt wyjścia dla teorii tzw. „zróżnicowanych metafizyk”. Zwraca on uwagę na fakt, że w obrębie wyspecjalizowanych neurofilozofii istnieją pytania, których rozwiązanie nie powinno czekać na wypracowanie konsensusu, stworzenie jednego, spójnego stanowiska w obrębie problemu umysł-ciało [7]. Poza tym każda dotychczasowa teoria funkcjonująca w obrębie neurofilozofii ogólnej z góry zakłada, że istnieje tylko i wyłącznie jedna rzeczywista relacja łącząca ze sobą wszystkie stany mentalne. Tymczasem teza o zróżnicowanych metafizykach opiera się na przekonaniu, że zdanie to nie jest wcale tak oczywiste i zamiast zakładać z góry jedno stanowisko metafizyczne rzutujące na analizę poszczególnych pytań, warto skupić się na rozwiązywaniu konkretnych problemów. Tym samym Walter podkreśla, że jego minimalistyczna koncepcja ma być pewnego rodzaju metafizologiczną strategią pracy nad teorią mentalności, nie zaś próbą stworzenia spójnego stanowiska w odniesieniu do problemu umysł-ciało.

Adam Nowaczyk zwraca uwagę, że na poziomie metafizologicznym można przyjmować różne stanowiska w odniesieniu do poszczególnych dyscyplin (etyki, epistemologii, metafizyki), czego dobrym przykładem może być filozofia Quine’a. Opowiedzenie się po jednej ze stron może mieć charakter czysto lokalny, ograniczający się do obszaru danego zagadnienia [14]. Prowadzi to również do wyodrębnienia metafizologii szczegółowych.

### **3.3. Neurofilozofia problemowa**

Intuicja zwrócenia się przede wszystkim w kierunku rozwiązywania problemów zamiast tworzenia zwartego i spójnego systemu, która stoi u podstaw myśli Waltera, stanowi równocześnie, najprawdopodobniej nieświadome, nawiązanie do filozofii

Nicolaia Hartmanna i wprowadzonego przez niego podziału na filozofię systemową i systematyczną. Ten niemiecki filozof z pierwszej połowy XX w. wskazywał, że słynne filozoficzne systemy przyjmowały formę potężnych gmachów myślowych, które jednak opierały się na pogwałceniu poszczególnych problemów i były wnoszone w całości zanim zdołano się uporać z poszczególnymi elementami i wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski. W ten sposób starano się wyjaśnić całość rzeczywistości posługując się zasadami, które były prawdziwe tylko i wyłącznie w obszarze dziedzin cząstkowych [18]. Jednak obok myślenia systemowego, w historii filozofii obecne jest też spojrzenie problemowe, systematyczne, często spotykające się ze spojrzeniem systemowym nawet w obrębie myśli jednego filozofa, które nie zakłada z góry żadnego obrazu świata. Dlatego też od strony systemu wydaje się być ono niekonsekwentne, ponieważ przyświeca mu zupełnie inny filozoficzny *ethos*. Celem jest tu demaskacja błędów wynikających z uogólnień pojawiających się przy refleksji systemowej oraz metodyczne zgłębianie poszczególnych problemów, nawet niezależnie od możliwości ich rozwiązania. Metodyczność ma tu polegać przede wszystkim na rozwijaniu terminologii, aparatury pojęciowej, która w jak najlepszy sposób pozwoli uchwycić dany problem.

To właśnie zdobyte wypracowane przez filozofię systematyczną zachowują swoją ciągłość i pozwalają mówić o jakimkolwiek postępie w filozofii [19]. Dlatego też zadaniem filozofa nie jest budowanie jednolitego, niesprzecznego wewnątrznie obrazu świata, ale usystematyzowanie wyników do jakich dochodzi podczas rozwiązywania poszczególnych problemów. Równocześnie powstałe w ten sposób luki i sprzeczności nie powinny być maskowane, albo usilnie dopasowywane, ale szczególnie wydobywane.

Z tego samego powodu należy w nowy sposób spojrzeć na historię filozofii, w której do tej pory, wykładając historię poszczególnych systemów filozoficznych, analizowano dzieje ludzkich błędów, a nie ludzkiego poznania [19]. Prosta konsekwencją uznania tej historii błędów za samą filozofię jest rzecz jasna niemożliwość mówienia o jakimkolwiek poznaniu w jej obrębie. Na szczęście tego rodzaju utożsamienie jest fałszywe, a to dlatego, że na zapleczu wielkich systemów można dopatrzeć się pewnego rodzaju ciągłości myśli filozoficznej w rozwiązywaniu poszczególnych problemów.

Temat rozwoju filozofii jest kwestią szeroko dyskutowaną, a to między innymi dlatego, że nie jest on tak oczywisty i łatwo dostrzegalny jak postęp obserwowany w obrębie nauki. Przykładowo, współcześnie David Chalmers twierdzi, że pewnego rodzaju postęp przebiega tu przede wszystkim nie tyle na dojściu do konsensusu w jakiejś sprawie, ale na rozwoju prowadzonej argumentacji [20]. Myśl ta przypomina trochę także rozważania Clifforda Geertza, który rozwój antropologii definiował także poprzez poprawę prowadzonej dyskusji, a nie jej konkluzywność [21]. U Hartmanna postęp widoczny jest przy odpowiednim spojrzeniu na historię myśli i dostrzeżeniu coraz głębszego wnikania w konkretne filozoficzne zagadnienia. Czasem schowane za systemami, rozwiązania poszczególnych problemów mają charakter ponadczasowy i to one są odpowiedzialne za rozwój refleksji. Dlatego też, podchwyciona od Wilhelma

Windelbanda, historia filozofii rozpatrywana jako historia filozoficznych problemów jest niezwykle istotna w myśli Hartmanna, który twierdzi wręcz że filozofii nie można oddzielić od jej historii i to dopiero możliwość skorzystania z dotychczasowego doświadczenia pozwala nam posunąć się naprzód w swojej refleksji. W tej myśli zdecydowanie uwidacznia się też jego zakorzenienie w niemieckiej filozofii poheglowskiej, w której refleksja dotycząca prawomocności poznania historycznego stanowiła jedno z podstawowych zagadnień [18].

Nierozwalna obecność historii własnej dyscypliny w filozoficznej refleksji jest jednym z elementów, które odróżniają ją od nauk szczegółowych. Pozostając w kontekście nauk o mózgu, dla neuronaukowca historia jego dyscypliny nie ma praktycznie żadnego istotnego znaczenia poznawczego, a więc siłą rzeczy trudno się doszukiwać tego typu perspektywy w jego praktyce badawczej. Jednak w przypadku neurofilozofii nabiera ona sensu oraz znaczenia, przez co u Waltera stanowi jeden z dość istotnych filozoficznych komponentów tejże dyscypliny. Chociażby z tego powodu, że filozoficzne pytania nieuchronnie powstają jako pewien etap w trakcie rozwoju pracy naukowca, niezależnie od chęci oraz wiedzy uczonego [7]. Wiedza filozoficzna, znajomość jej historii byłaby w tym przypadku odpowiednikiem świadomości odkryć neuronauki jaką powinien posiadać filozof dokonujący swojej analizy.

Natomiast Henrik Walter stara się nawet tropić pewnego rodzaju historię neurofilozofii wskazując chociażby na papyrus Edwina Smitha, czyli staroegipski, najstarszy ze znanych traktatów chirurgicznych, w którym można doszukać się świadomości powiązań pomiędzy mózgiem a pewnymi funkcjami organizmu, a także na postać Alkmaiona z Kroton, który zdaniem niemieckiego filozofa sformułował pierwsze greckie stanowisko neurofilozoficzne. W VI w. p.n.e. pisał on już, że „jest mózg, który umożliwia percepcję taką jak słyszenie, widzenie, czucie; te kreują pamięć i wyobraźnię i z pamięci oraz wyobraźni – gdy te odpowiednio się dopasują i znajdują spójność – powstaje wiedza” [7]. Rzecz jasna próby twardego osadzenia neurofilozofii w antyku byłyby zdecydowanie przesadzone, ale sama refleksja nad tą tematyką wskazuje na znaczenie pewnej świadomości ciągłości myślowej w kontekście konkretnych zagadnień.

Zresztą Walter w swojej chęci nawiązywania do filozoficznej tradycji nie jest osamotniony. Rzecz jasna nie chodzi tu o „whiteheadowską pułapkę” sprowadzenia wszystkiego do Platona, a raczej o świadome korzystanie z dotychczasowych rozwiązań. Przykładowo Michał Heller w swojej koncepcji „filozofowania w kontekście nauki” wskazuje na znaczenie świadomości historii rozwoju myśli na temat danego problemu, niejako zapożyczając swój postulat historyczności od Jeana Ladriera [12]. Również i Patricia Churchland wraz z Williamem Casebeerem analizując różne stanowiska etyczne bezpośrednio powołuje się na tradycję etyki cnót [22]. W ten sposób poniekąd dotknięta zostaje wcale nieoczywista kwestia rozróżnienia pomiędzy historią filozofii a filozofią. Sprawa zaliczenia pierwszej do drugiej znów sprowadza się do pewnych metafizycznych decyzji, gdyż możliwy do pomyślenia jest pewien niefilozoficzny sposób uprawiania historii filozofii, ale jak najlepiej widać na

powyższych przykładach, jest ona też obszarem refleksji ze strony filozofów [15]. Jest to jednak rozważanie, które wykracza poza temat tejże pracy.

Należy koniecznie i mocno zaznaczyć, że zarysowane podobieństwo pomiędzy koncepcją Henrika Waltera a ideą filozofii systematycznej Nicolaia Hartmanna opiera się tylko na wskazaniu pewnej wspólnej intuicji odejścia od próby systemowego, spójnego ujęcia całości poruszanych zagadnień na rzecz tworzenia rozwiązań poszczególnych, pojedynczych problemów. Nie znaczy to, że twórca minimalistycznej koncepcji neurofilozofii w świadomy sposób nawiązuje do myśli Hartmanna i że jego konkretne poglądy i rozwiązania w jakimś większym stopniu korespondują z pomysłami tegoż filozofa. Czerpiąca z nurtu naturalistycznego filozofia Waltera nie ma wiele wspólnego tak w sferze rozwiązań jak i samej podejmowanej problematyki z wizją hartmannowskiej nowej ontologii. Hartmann właściwy problem poznania określał problemem metafizycznym, a to dlatego, że ma on w sobie pewną „irracjonalną resztę” jak ją określa Włodzimierz Galewicz, która ściśle wiąże się ze statusem ontycznym tego, co stanowi przedmiot naszego poznania [23]. To przeświadczenie o metafizycznych podstawach epistemologii może być jeszcze zgodne z myślą omawianego neurofilozofa, ale już nie pewne przekonanie, że wiele problemów cechuje niemożliwość ich ostatecznego rozstrzygnięcia, ze względu na obecne w nich nierozwiązywalne residuum [18]. Wreszcie cel jakim jest dla Hartmanna uchwycenie w możliwie jak najczystszy sposób problemów ontologicznych, bez zanieczyszczenia przez pytania należące do nauki [19], wyklucza samą ideę neurofilozofii. Zatem, oczywiście nie można tutaj mówić o żadnym głębszym związku, ale mimo to ta wskazana wspólna intuicja dotycząca sposobu uprawiania filozofii jest godna zauważenia. Jest także ciekawa dlatego, że jak wskazuje Jan Garewicz, koniec końców Hartmann, stojąc na stanowisku obserwatora opisującego całą strukturę bytu, również konstruuje system. Jest to wprawdzie system otwarty, można go nazwać anty-systemem, który jednak jest próbą systematycznego opisu struktury wszelkiego bytu [19].

Centralnym punktem minimalistycznej koncepcji neurofilozofii są trzy centralne tezy, które zgodnie z jego założeniami mają ujmować w sobie wszystkie obecne stanowiska neurofilozoficzne, nie skłaniając się równocześnie w stronę jednej, konkretnej teorii. W ten sposób mają one stanowić granicę możliwego uprawiania neurofilozofii w myśl jej podstawowego założenia jakim jest poszukiwanie odpowiedzi na filozoficzne pytania przy ścisłej współpracy z neuronauką oraz podsuwanymi przez nią wynikami swoich odkryć. Tezy te brzmią:

- Procesy mentalne realizowane są przez procesy neuronalne bądź przynajmniej z ich udziałem,
- Analizy filozoficzne nie mogą stać w sprzeczności wobec odkryć naukowych,
- Wiedza o strukturze procesów mentalnych jest oparta na strukturze procesów biologicznych [7].

Jak widać tak silnie głoszony przez Waltera kompromis i możliwość akceptacji jego podstawowych postulatów przez możliwie szerokie grono filozofów opiera się przede wszystkim na fackie, iż nakreślona przez niego relacja pomiędzy umysłem a mózgiem nie musi mieć charakteru identyczności. Jednocześnie oczywiście nie

ucieka on także od kontrowersji, których przyczynę stanowi treść trzeciej tezy, zgodnie z którą należy przyjąć konieczność stosowania tak zwanej metody oddolnej (z dołu do góry). Godzi to chociażby w podstawowe założenia funkcjonalizmu twierdzącego, że nie można wiedzy o funkcjach w prosty sposób wnioskować na podstawie struktury. Jest to też najlepszy dowód na dość oczywisty fakt, że pewne systemowe ograniczenia pojawiają się przy nawet najbardziej szerokim, minimalistycznym projekcie. Granica, którą stawia Walter opiera się przede wszystkim na refleksji nad istniejącymi nurtami neurofilozoficznymi i praktyce badawczej łączącej filozofię z neuronauką. Jednak wypływające z tego rozróżnienia i podziały mają charakter subiektywny, założeniowy i przynajmniej w niektórych miejscach kontrowersyjny.

Sam autor zdaje sobie z tego sprawę pisząc, że każda naturalistyczna koncepcja jest pewnego rodzaju kołem, w którym punkt dojścia musi być do pewnego stopnia zakładany w punkcie wyjścia, a więc celem jest tu po prostu wypracowanie możliwie jak najlepszego koła [7]. Dodatkowo jest to również w pewnym sensie kwestia drugorzędna, o tyle, że nie stanowi przeszkody w poszukiwaniu rozwiązań na gruncie poszczególnych neurofilozofii specjalistycznych. Natomiast celem neurofilozofii ogólnej, jej minimalistycznej koncepcji, jest wypracowanie możliwie jak najszerszych podstaw pod interdyscyplinarną współpracę badawczą.

#### **4. Podsumowanie**

Wizja neurofilozofii, jaką stara się wykreować Henrik Walter, boryka się z kilkoma podstawowymi problemami. Jak zostało już wskazane, m.in. nie unika założeniowości, a znaczenie sformułowanych podstawowych tez neurofilozofii może być dyskutowane. Poza tym Walter formułując tezę o zróżnicowanych metafizykach równocześnie sam zaznacza, że aktualnie nie jest w stanie jeszcze jasno określić jak też miałyby ona funkcjonować i z czego się składać.

Jednak jednocześnie omawiana koncepcja neurofilozofii może wydawać się interesująca, chociażby z powodu dowartościowania filozoficznego komponentu w tej dyscyplinie, co jest widoczne na tle wizji stworzonej przez Patricię Churchland. W tym samym kontekście cenna wydaje się także refleksja meta-neurofilozoficzna niejako wpisana w całą minimalistyczną wizję neurofilozofii. To z kolei w jasny sposób koresponduje z aktualną dyskusją na temat stosunku, jaki zachodzi pomiędzy neurofilozofią a tradycyjną filozofią umysłu, ale także tego, jakie jest rzeczywiste miejsce filozofii w tak istotnej dziś dyscyplinie, którą jest kognitywistyka.

Klaus Mainzer definiuje neurofilozofię jako „konieczne i krytyczne stanowisko w obrębie programu badawczego skoordynowanych dyscyplin, z epistemologicznymi, etycznymi i praktycznymi intencjami” [7]. Jest to nurt, który, zgodnie z myślą samego Waltera, jest dziś nie tylko konieczny, ale i w pewnym sensie nieuchronny. Dlatego też tym bardziej wartościowe są próby, które starają się w jakiś sposób połączyć praktykę uprawiania filozofii w oparciu o badania z zakresu neuronauki, wraz z teoretyczną refleksją na temat sposobu, w jaki powinno to przebiegać i jaki charakter miałyby przybrać relacja pomiędzy filozofią umysłu a nauką o mózgu.

## Literatura

1. Jonkisz J. *Neurofilozofia jako właściwa forma filozofii we współczesnej kognitywistyce*, [w:] Umysł. Natura i sposób istnienia. Trzy debaty, Muszyński Z. (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej, Lublin 2010.
2. Revonsuo A. *O naturze wyjaśniania w neuronaukach*, Poznańskie Studia z Filozofii Humanistyki: Funkcje umysłu, vol. 8, no. 21.
3. Klawiter A. Świadomość. *Wprowadzenie do współczesnych dyskusji*, [w:] Przewodnik po filozofii umysłu, M. Miłkowski, R. Poczobut (red.), Kraków 2012.
4. Scott A.. *Schody do umysłu. Nowa kontrowersyjna wiedza o świadomości*, Wydawnictwo Naukowo-Techniczne, Warszawa 1999.
5. Churchland P.S. *Neurophilosophy, Towards an unified science of the mind/brain*, The MIT Press, Cambridge MA 1986.
6. Churchland P. S. *Moralność mózgu, co neuronauka mówi o moralności*, Copernicus Center Press, Kraków 2013.
7. Walter H. *Neurophilosophy of free will, from libertarian illusion to a concept of natural autonomy*, MIT Press, London 2001.
8. Przybysz P. *Neurofilozofia i filozofia neuronauk*, [w:] Przewodnik po filozofii umysłu, Miłkowski M., Poczobut R. (red.), Wydawnictwo WAM, Kraków 2012.
9. Heller M., Michalik A., Życiński J. *Filozofować w kontekście nauki*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1987.
10. Holton G.. *Thematic origins of scientific thought. Kepler to Einstein*, Harvard University Press, Cambridge MA 1973.
11. Woleński J. *O tak zwanych filozoficznych założeniach nauki*, [w:] Z zagadnień filozofii nauk przyrodniczych, Butryn S. (red.), „Res Publica Press”, Warszawa 1991.
12. Heller M. *Filozofia nauki. Wprowadzenie*, Petrus, Kraków 2009.
13. Hohol M. *Wyjaśnić umysł. Struktura teorii neurokognitywistycznych*, Copernicus Center Press, Kraków 2013.
14. Nowaczyk A. *Czym mogłaby być metafizyka?*, [w:] Metafizyka – nieporozumienia czy szansa filozofii?, Woźniczka M. (red.), Wydawnictwo Scriptum, Kraków 2011.
15. Makuła S. *Zwizek metafizyki i filozofii: próba charakterystyki*, Folia Philosophica 31, 2013, s. 157 – 168.
16. Popper K., Eccles J.C. *The self and its brain. An argument for interactionism*, Springer International, New York 1970.
17. Ramachandran V. S., Hirstein W. *The science of art: A neurological theory of aesthetic experience*, Journal of Consciousness Studies, 6:15-41, 1999.
18. Ples M. *Czy uprawianie historii filozofii ma sens? Problem znaczenia historii filozofii w perspektywie refleksji Nicolai Hartmanna*, Anthropos? 6-7/2006.
19. Hartmann N. *Myśl filozoficzna i jej historia; Systematyczna autoprezentacja*, Cormer, Toruń 1994.
20. Chalmers D. *Why isn't there more progress in philosophy?*, Cambridge University Press, Volume 90, 2015, s. 3-31.
21. Geertz C. *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
22. Churchland P.S., Casebeer W. *Neuralne mechanizmy poznania moralne do: wieloaspektowe podejście do oceny moralnej i podejmowania decyzji moralnych*, [w:] Formy aktywności umysłu. Ujęcia kognitywistyczne, Tom II, Klawiter A. (red.), PWN, Warszawa 2009.
23. Galewicz W. *Hartmann Nicolai*, Państwowe Wydawnictwo Wiedza Powszechna, Warszawa 1987.

## **Relacja pomiędzy filozofią a nauką w minimalistycznej koncepcji neurofilozofii Henrika Waltera**

### **Streszczenie**

Neurofilozofia to stosunkowo młoda dyscyplina powstała na styku filozofii oraz neuronauki, głównie w odpowiedzi na znaczny rozwój tej drugiej. Jednocześnie pod tym terminem kryje się wiele różnych stanowisk, czasem opozycyjnych względem siebie, które łączy uznanie konieczności uwzględnienia wyników naukowych w próbie stworzenia odpowiedzi na najważniejsze filozoficzne pytania.

Minimalistyczna koncepcja neurofilozofii zaproponowana przez Henrika Waltera jest propozycją zarysowania ogólnych granic i podstaw neurofilozofii, które uwzględniałyby wspomniany pluralizm. Celem opracowania jest analiza stanowiska Waltera, wskazanie na jego wady i zalety, oraz odniesienie go do innych tego typu projektów, w tym przede wszystkim do neurofilozofii Patricii Churchland. Ponadto niektóre z postulatów proponowanych przez niemieckiego filozofa zostanie zestawione z filozofią Nicolaia Hartmanna oraz jego podziałem na filozofię systemową i systematyczną.

Tak sformułowane opracowanie mieści w sobie porządkujące ujęcie szerokiego i dynamicznie rozwijającego się zjawiska jakim jest neurofilozofia oraz dokładną analizę koncepcji Henrika Waltera.

Słowa kluczowe: neurofilozofia, umysł, mózg, filozofia umysłu

## **Relationship between philosophy and science in Henrik Walters's minimalistic conception of neurophilosophy**

### **Abstract**

Neurophilosophy is a relatively new discipline which was created on the borderline between philosophy and neuroscience, because of the huge progress in neuroscience. Simultaneously neurophilosophy is connected with many different, sometimes oppositional, standpoints but which all consider the necessity of taking into consideration the scientific researches during the process of answering philosophical questions.

Henrik Walter's minimalistic conception of neurophilosophy is a proposition to create overall borders of neurophilosophy which will also consider the specific pluralism of this discipline. The main aim of this text is to make an analysis of Walter's standpoint and compare it to the other conceptions, especially to the neurophilosophy of Patricia Churchland. Some of postulates are also compare with Nicolai Hartmann's philosophy and his fission between systematic and systemic philosophy. It contains regular presentation of dynamic and broad discipline, which is neurophilosophy, and accurate analysis of Henrik Walter's conception.

Keywords: neurophilosophy, mind, brain, philosophy of mind

## **Polski sen o lataniu. Przejawy problematyki lotniczej w nauce i kulturze od XVII w. do 1914 roku. Rekonesans**

### **1. Wstęp**

Od niepamiętnych czasów marzeniem człowieka było opanowanie wszystkich żywiołów. Po udanym ujarzmieniu żywiołu wody, które umożliwiło rozwój żeglugi rzecznej i morskiej, przyszedł wreszcie czas na powietrze. Pierwszymi przejawami zainteresowania sprawami unoszenia się człowieka w przestworzach były motywy latania pojawiające się w przekazywanych z pokolenia na pokolenie legendach ludowych, np. latające na miotle czarownice z Gór Świętokrzyskich i Babiej Góry, czy też mnich Cyprian z Czerwonego Klasztoru nad Dunajcem, który latał na samodzielnie skonstruowanych skrzydłach [1, 2]. Te legendy ukazują „(...) czasy, kiedy może nie latano, lecz kiedy tęsknota do lotu była tak mocna, iż jako ostateczny jej wynik narodziła się w naszych oczach podobłoczna wędrówka” [18].

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie zarysu problematyki lotniczej, która pojawiała się na przestrzeni czterech stuleci (XVII-XX w.) na dwóch płaszczyznach: w nauce i kulturze, w tym także i rozrywce. Jej obecność była wyrazem spełniania snu o lataniu na ziemiach polskich. Przeprowadzone kwerendy biblioteczne umożliwiły dotarcie do cennych materiałów – opracowań polskich i niedostępnych w kraju prac angielskojęzycznych, a także do nieznanych powszechnie tekstów przedwojennych. Zebranie rozproszonych informacji i ukazanie ich dwutorowo – jako rozwój nauki i kultury – może stanowić przyczynek do dalszych, pogłębionych badań nad tą problematyką.

Spełnianie snu o lataniu związane było przede wszystkim z prowadzonymi doświadczeniami i badaniami o charakterze naukowym, a także z tworzeniem oryginalnych konstrukcji. Początkowo były one rzadko udane, lecz zapoczątkowały narodziny wynalazku, który w kolejnych wiekach odegrał ogromną rolę zarówno na polu naukowym, jak i użytkowym i wojskowym. Nie były to jednak jedynie kroki na drodze rozwoju myśli technicznej. Doświadczenia i osiągnięcia badaczy szybko stały się przedmiotem zainteresowań szerszej społeczności, dzięki czemu zajmowanie się szeroko pojętą „awiatyką” stało się częścią rodzącej się kultury popularnej oraz nową formą spędzania wolnego czasu. Ta nowa rozrywka przybierała różne postacie – od oglądania widowisk, przez czytanie prasy popularyzującej tę dyscyplinę wiedzy po zrzeszanie się pasjonatów w organizacje, które pomagały w rozwoju własnych zainteresowań. Latanie było także atrakcyjną tematyką podejmowaną przez wielu twórców kultury, szczególnie poetów i pisarzy, których dzieła rozbudzały wyobraźnię czytelników.

---

<sup>1</sup> magdalena.rzepka@uw.edu.pl; Pracownia Historii Oświaty i Wychowania, Zakład Humanistycznych Podstaw Pedagogiki, Wydział Pedagogiczny, Uniwersytet Warszawski, www.pedagog.uw.edu.pl



## **2. Rozwój badań naukowych nad problematyką lotu**

Najwcześniejsze próby w dziedzinie lotnictwa dotarły do Polski w epoce renesansu. Pionierzy myśli lotniczej początkowo próbowali uzasadnić ruch ptaków i owadów, czyli stworzeń, które były biegle w umiejętności latania i wydawały się wzorem w tym zakresie dla człowieka. W XVII wieku na terenach Polski podejmowano próby naśladowania ich poprzez pojedyncze loty latawcowe, czyli za pomocą przymocowanej liny lub sznurka. Najważniejszym pionierem zaliczanym do polskiej myśli lotniczej tego okresu był Tytus Liwiusz Boratyni (ok. 1615 – ok. 1682), naturalizowany Włoch, uważający Polskę za swoją drugą ojczyznę, utalentowany fizyk, dzierżawca mennicy koronnej, astronom i architekt, który w 1645 r. zbudował tzw. „latającego smoka” – ornitopter z czterema ruchomymi skrzydłami i ogonem, który przy pomocy sznurka wykonywał loty z kotem na pokładzie [3].

W literaturze charakteryzującej zaranie lotnictwa polskiego, oprócz wynalazku Tytusa Boratyniego, opisywana jest także działalność: Sebastiana Śleszkowskiego (1569-1648), doktora medycyny i filozofii, sekretarza i lekarza przybocznego króla Zygmunta III, podejmującego próby zastosowania ogrzanego powietrza do unoszenia się w górę pustej skorupki od jajka; Kazimierza Siemienowicza (ok. 1600 – po 1651), generała artylerii konnej, autora światowego dzieła o technice raketowej ówczesnej epoki („*Artis magnae artillieriae pars prima*”, czyli „*Nauki wielkiej artylerii część pierwsza*”, 1650) , czym zasłużył sobie na miano „ojca artylerii”, a także Łukasza Piotrowskiego, (b.d.-1679), ekonomy, profesora Akademii Krakowskiej, który za sprawą zainteresowań teatrem dramatycznym i działalności w teatrze królewskim miał budować skrzydła i, będąc przymocowanym do drutu, latać na nich [3].

Dowody na temat tych pojedynczych prób lotniczych z okresu połowy i końca XVII wieku są jednak niekompletne i skąpe. Bogaty materiał źródłowy przyniósł dopiero wiek XVIII. Był to czas wzmożonego zainteresowania i praktycznych doświadczeń nad „baniami powietrznymi”. Wiek ten był zatem okresem narodzin baloniarstwa – najstarszej dziedziny lotniczej.

Dnia 5 czerwca 1783 r. miał miejsce pierwszy lot balonu, będącego kulą napełnioną ogrzanym powietrzem, skonstruowanego przez Francuzów – braci Josepha Michela (1740-1810) i Jaquesa Etienne’a Montgolfier (1745-1799), właścicieli fabryki papieru w Annonay [4].

Wiadomości o kolejnych doświadczeniach na tym polu i pierwszych pokazach balonowych dostarczali do Polski korespondenci królewscy m. in. Feliks Oraczewski (1739-1799), przebywający we Francji w latach pierwszych lotów balonowych i korespondencyjnie informujący króla Stanisława Augusta o sytuacji na Zachodzie [2].

Głównymi polskimi ośrodkami badawczymi nad balonami były Kraków i Warszawa. W Krakowie pracami nad balonami napełnianymi gorącym powietrzem (tzw. montgolfierami, od nazwiska pionierów tej dziedziny) prowadzili profesorowie Kolegium Fizycznego Szkoły Głównej Koronnej – Jan Jaśkiewicz (1749-1809) i Jan Śniadecki (1756-1830). Próbowali oni powtórzyć i upowszechnić badania prowadzone przez Mongolfierów w Paryżu. Pierwszy publiczny pokaz puszczenia balonu odbył się

1 kwietnia 1784 r., podczas którego osiągnięto lepsze wyniki niż uczeni francuscy: większą wysokość i dłuższy czas utrzymywania się balonu w powietrzu [2, 3, 5, 14, 15].

W Warszawie zaś równocześnie swoje doświadczenia prowadził w 1784 r. Stanisław Okraszewski (1744-1824), chemik królewski, który badał loty balonów wypełnionych wodorem, nazywanych szarlierami, od nazwiska fizyka Jacquesa Charlesa (1746-1823), francuskiego fizyka, autora tego wynalazku [6, 14]. Poza Warszawą i Krakowem pojedyncze eksperymenty lotów prowadzone były w Puławach wiosną 1784 r. na dworze księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego. W tym samym roku próba balonowa, zakończona pęknięciem balonu odbyła się także w Kamieńcu Podolskim [7].

W 1784 r. powstawały też pierwsze publikacje naukowe o tematyce lotniczej, wśród których można wymienić np. „Robotę maszyny powietrznej Pana Mongolfier” [sic!] pijara Józefa Hermana Osińskiego (1738-1802), będącą pierwszym polskim podręcznikiem budowy balonów, oraz „Kuli aerostacyjnej różnych aż dotąd doświadczeń opis dostateczny” J. Jaśkiewicza [2].

Warto dodać, że pierwsze loty były lotami bezzałogowymi. Pierwszym Polakiem, który wzniósł się w powietrze był Jan Potocki (1761-1815), autor znanej powieści fantastyczno-filozoficznej pt. „Rękopis znaleziony w Saragossie” (1805). Jego pierwszy lot balonem będący zarazem pierwszym lotem Polaka odbył się w 1789 r. w Warszawie, podczas którego Potocki był pasażerem aerostatu kierowanego przez słynnego francuskiego propagatora balonowego Jean-Pierre’a Blancharda (1753-1809), który przebywał od czterech lat w Warszawie i organizował dla społeczności stolicy widowiska balonowe [7].

Kolejnym intensywnym okresem badań nad lotnictwem był wiek XIX określany złotym wiekiem wynalazców. W tym czasie przeprowadzano głównie doświadczenia balonowe oraz nad tzw. skrzydłowcami, czyli maszynami posiadającymi ruchome skrzydła. Próby te podejmowały osoby pochodzące z różnych warstw społecznych, zarówno tych bogatszych, jak i z biedniejszego chłopstwa. XIX wiek był także czasem ścierania się poglądów w zakresie kierunków rozwoju lotnictwa – zwolenników wizji przyszłości należącej do aerostatów, czyli maszyn lżejszych od powietrza (np. balonów), oraz zwolenników wizji przyszłości należącej do aerodyn – maszyn cięższych od powietrza (czyli np. samolotów). Pojawiały się rozważania i pomysły lotnicze, często opisywane na łamach czasopism branżowych oraz publikacji naukowych, których autorami byli m.in. Aleksander Hołyński (1816-1893) i Bolesław Prus (1847-1912). Prace na temat samolotów, czyli statków powietrznych z nieruchomymi skrzydłami, pojawiły się na terenach polskich na początku lat czterdziestych XIX wieku [2].

Przełom w rozwoju lotnictwa światowego zawdzięczany jest XIX-wiecznemu wynalazkowi Polaka Stefana Drzewieckiego (1844-1938), tj. opracowaniu przez niego teorii elementu łopaty śruby okrętowej i śmigła lotniczego. Teorię tę zastosowali bracia Wright przy konstruowaniu swojego pierwszego samolotu w 1903 r., a także francuski pionier lotnictwa, producent lamp motoryzacyjnych – Louis Blériot (1872-1936) przy konstrukcji swoich jednopłatowców. Drzewiecki był propagatorem aerodyn na całym

świecie, a także konstruktorem lotniczym, wygłaszającym referaty w różnych częściach kontynentu, lecz przede wszystkim we Francji i Rosji. Swoje rewolucyjne poglądy przedstawił w licznych publikacjach m.in. w najbardziej znanej pracy pt. „Aeroplany w prirodzie. Opyt nowoj tieorii poleta” (1877) [8, 14].

Koniec XIX wieku był także czasem wejścia na arenę polskiego lotnictwa przez artystę malarza Czesława Tańskiego (1862-1942). Jego eksperymenty i próby podejmowane głównie w dziedzinie szybownictwa są niezwykle ciekawe. W XIX w. miały one na ziemiach polskich charakter pionierski, stąd jest on uważany za „ojca szybownictwa polskiego”. Artysta na polu lotniczym zasłynął szczególnie z budowy aparatu latającego zwanego „Lotnią”. Nazwa ta powstała z przekształcenia wyrazu „lotniarz”, który w kolejnych latach zmienił się na znane wszystkim słowo „lotnik” [3].

Do wybuchu I wojny światowej poczynania Polaków w dziedzinie lotnictwa rozwijały się w trzech kierunkach: propagandy i popularyzacji lotnictwa w społeczeństwie, samodzielnej nauki latania na terenie kraju bądź za granicą, a także tworzeniu samodzielnych konstrukcji lotniczych. We wszystkich obszarach dominującą grupą społeczną byli młodzi dorośli z inteligencji o wykształceniu technicznym, a także młodzież [2].

### **3. Popularyzacja wiedzy lotniczej w społeczeństwie. Rozwój nowej formy rozrywki**

Szybkie zainteresowanie się nowym wynalazkiem i jego rozprzestrzenienie się w Europie spowodowały wybuch mody na tę dziedzinę. Zarówno w Europie, jak i w Ameryce złotym okresem pokazów balonowych był przełom XVIII i XIX wieku. Ta niezwykle widowiskowa dziedzina cieszyła się sympatią zarówno ze strony koronowanych głów różnych państw, jak i prostych ludzi. Wzrok każdego skierowany był na fascynujący widok śmiałka unoszącego się w powietrze, którego osoba „(...) budziła jednoznaczne skojarzenia mitologiczno-alegoryczne, skoncentrowane na temacie przewycięzania śmierci bądź uzyskania nieśmiertelnej sławy” [19]. Nauka pilotażu balonowego i organizowanie pokazów dla ludności były zajęciami, którymi zajmowały się szczególnie osoby pochodzące z bogatszych warstw społecznych. Przykładem takiego zjawiska była Francja, gdzie istniejący od 1898 r. aeroklub (Aéro Club de France) był miejscem spotkań dla osób z najbogatszych i najmodniejszych środowisk dekadentckiego Paryża [6, 7, 16, 17].

Od samego początku wielu magnatów i różne ośrodki decyzyjne w Rzeczypospolitej, w przeciwieństwie do francuskich, były dość nieufnie nastawione do wynalazku. Pomimo dostrzeżenia jego wartości naukowej, baloniarstwo w Polsce było traktowane przede wszystkim jako rozrywka dla mas i element komercji, w rozwój której inwestowanie pieniędzy wydawało się nieopłacalne. To stanowisko podzielała m.in. Komisja Edukacji Narodowej. Mimo to Rzeczypospolita znalazła się w czołówce mody na baloniarstwo, które to również i na tych terenach integrowało różne środowiska – naukowe, elitarne i ludowe [7]. Istotne zasługi w tym zakresie miał król Stanisław August Poniatowski. Dzięki jego mecenatowi nad rozwojem aeronautyki „Wisła i Sekwana symbolicznie zlewały się w jeden nurt, razem płynęły ku przyszłości” [9].

Spółceństwo polskie żywo interesowało się nowymi osiągnięciami z zakresu badań nad lotem. Pokazy i wystawy miały charakter masowych widowisk. Była to jedna z form rozrywki, nieznannej do tej pory. Organizatorami pokazów balonowych w Polsce najczęściej byli Francuzi, którzy zarabiali na tego typu przedsięwzięciach (np. wspomniany wcześniej J. P. Blanchard, czy rodzina Garnerinów). Dużą rolę odgrywała umiejętność budowania przez nich odpowiedniej atmosfery wokół wydarzenia. Jak pisał Wojciech Kaliszewski, „(...) wielkomijskie starty balonów były kolejnymi replikami pierwszego lotu. Pożegnalne gesty i mowy, budujące atmosferę niezwykłego dokonania, odnawiały wciąż ten sam moment pierwszego startu bani braci Montgolfier. O wszystkim decydowała atmosfera otaczająca zdarzenie. Balon był obiektem podziwianym i budzącym lęk, był dostępny dla wybranych, wszyscy inni podlegali tej niezwykłej tajemniczej aurze” [9]. Atrakcyjność pokazów balonowych zwiększał ich piękny wygląd – kształt, barwy, wymyślne gondole, liczne dekoracje. Dzięki temu były one same w sobie swojego rodzaju dziełami sztuki [20]. Choć tylko nieliczni mieli szansę dostania się na pokład aerostatu, to jednak w czasie pokazów często, choć za dużą opłatą, dawano możliwość uczestniczenia w locie jako pasażer, w czym największe zainteresowanie wykazywały kobiety [2].

Kolejne loty balonowe – polskie i zagraniczne – były żywo relacjonowane w prasie. W samym 1783 roku, między październikiem a grudniem, na łamach „Gazety Warszawskiej” napisano dwanaście artykułów poświęconych baloniarstwu. Relacje z lotów i najnowszych osiągnięć techniki awiacyjnej zdawały także inne periodyki, np. „Magazyn Warszawski”, „Kurier Warszawski”, „Tygodnik Ilustrowany” i „Gazeta Handlowa i Przemysłowa” [2].

Z czasem stopniowo zaczęły się pojawiać pierwsze zrzeszenia mające na celu rozwijanie zainteresowań lotniczych. Pierwszą taką organizacją na terenach polskich było Towarzystwo Balonowe założone pod koniec XVII w. na dworze puławskim przez dzieci Czartoryskich. W jego powołaniu brał udział także poeta Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750-1807), który przebywał na Puławach na stałe jako sekretarz, a później nauczyciel dzieci księcia A. K. Czartoryskiego. Kolejne organizacje lotnicze zaczęły powstawać dopiero pod koniec XIX wieku, po pojawieniu się na gruncie naukowym pierwszych projektów samolotów i szybowców. Szczególnie aktywnym terenem polskim było Królestwo Polskie. Pierwsze Kółko Awiacyjne powstało w Warszawie w 1898 r. dzięki pisarzowi Władysławowi Umińskiemu (1865-1954). Choć szybko się rozpadło, to było pierwszą tego typu grupą miłośników lotnictwa zorganizowaną na ziemiach polskich [2].

Na terenie Kongresówki powstawały kolejne koła lotnicze: w 1909 r. zostało zorganizowane Kółko Awiacyjne, tym razem dzięki staraniom młodzieży – uczniów Gimnazjum im. Chrzanowskiego w Warszawie. Prezesem został Waław Jędrzejewicz (1893-1993), znany później ze swojej działalności niepodległościowej i państwowej w II Rzeczypospolitej. Na przełomie 1909 i 1910 powstało Koło Awiatorów, przekształcone z działającego już od kilku lat Koła Awiatorów i Automobilistów. Pierwszy lot samolotem na terenie Warszawy odbył się w 1909 roku na Polu Mokotowskim, zaś pierwszy Polak, Michał Scipio del Campo (1887-1984) pierwszego lotu nad stolicą

dokonał w 1911 roku. Ponadto na terenie Pola Mokotowskiego w 1910 r. zorganizowane zostały tzw. Dni awiacyjne pod kierownictwem księcia Stanisława Sebastiana Lubomirskiego (1875-1932). Książę zasłużył się także założeniem i ufundowaniem w tym samym roku Warszawskiego Towarzystwa Lotniczego „Awiata”, które prowadziło pierwsze polskie szkolenia z zakresu pilotażu [2, 10, 15].

Istotne dla rozwoju i popularyzacji lotnictwa były wydawane w języku polskim publikacje, np. pierwsze czasopismo specjalistyczne popularyzacyjne „Aeronauta”, wydawane od 1884 r. w dwóch językach – polskim i niemieckim w cenie 50 centów za sztukę. Ważną rolę odegrały także prace: „Jak latać na aeroplanie” (1909) Stefana Drzewieckiego, „Lotnictwo współczesne” (1910) Wacława Abramowskiego, czy czasopismo „Lotnik i Automobilista” (1911-1914). Warto też wspomnieć, że w 1910 r. w Warszawie powstała ciekawa placówka – sklep-poradnia „Aero-Office” założona przez Zygmunta Deklera (b.d. – 1919). Biorąc też pod uwagę liczne wystawy lotnicze organizowane w stolicy trzeba przyznać, że Kongresówka żywo interesowała się sprawami lotnictwa [11].

Na terenie Małopolski również rozwijano zainteresowanie aeronautyką. W 1909 r. z inicjatywy Edmunda Libańskiego (1862-1928) powstało we Lwowie Towarzystwo Lotnicze „Awiata”, a także – w tym samym roku – Związek Awiacyjny Słuchaczy [sic!] Politechniki we Lwowie. Rok później powstały: Galicyjski Związek Techniczno-Lotniczy „Awiata” oraz Akcyjne Towarzystwo Budowy Aeroplanów. Podobnie jak w Kongresówce, we Lwowie i w Krakowie organizowane były liczne wystawy lotnicze i publiczne pokazy.

Pod zaborem niemieckim ze względu na ucisk narodowościowy społeczeństwo polskie nie miało dobrych warunków do rozwijania swoich zainteresowań lotniczych. Warto tutaj jednak przytoczyć nazwisko Bogdana Kwiecińskiego (1895-1981), który jako przedstawiciel polskiej młodzieży szkolnej rozwijał i propagował modelarstwo w Inowrocławiu. Kwieciński w II RP zasłużył się w działalności na rzecz organizowania lotnictwa sportowego, a w czasie wojny – odegrał istotną rolę w tworzeniu polskich jednostek lotniczych na Zachodzie, za co został odznaczony orderem *Virtuti Militari* [12, 15].

#### **4. Lotnictwo w sztuce i literaturze**

Badaniom i odkryciom o charakterze naukowym, organizowaniu publicznych przedsięwzięć oraz tworzeniu organizacji lotniczych towarzyszyło zainteresowanie się tą tematyką przez twórców kultury. Odegrali oni dużą rolę w popularyzacji lotnictwa w społeczeństwie i wprowadzili do sztuki nową tematykę, dotychczas nieznaną. Wizja latania niemalże od początku inspirowała twórców. Wyrazem zainteresowań artystycznych były nie tylko pojawiające się dzieła pisane, ale także wątki lotnicze (obrazki, grafika) wytłaczane na przedmiotach promocyjnych, pamiątkach czy dziełach sztuki użytkowej, przeznaczonych szczególnie dla bogatszej ludności. Wśród nich można wymienić np. ozdobne pudełka, wachlarze, zastawy stołowe, puderniczki, obrazy, znaczki pocztowe, monety i medale pamiątkowe, afisze, karty do gry itd. [13]

Szczególne miejsce w kulturze zajmują utwory pisane podejmujące tematykę lotniczą. Już pierwsza z maszyn latających – balon – była symbolem wkraczania

człowieka na szlaki nowoczesności, co pobudzało wyobraźnię wielu autorów wierszy i powieści.

Pierwszym polskim utworem literackim o tematyce lotniczej był poemat wspomnianego już Franciszka Dionizego Książka pt. „Balon, czyli wieczory puławskie” (ok. 1785), opisujący pierwszą próbę balonową zorganizowaną na dworze puławskim oraz działalność Towarzystwa Balonowego. Drugi lot balonem, który odbył się w maju 1789 r., opisany został przez Adama Naruszewicza w wierszu o bardziej wzniosłym charakterze pt. „Balon” [9].

Wśród autorów dzieł o tematyce lotniczej należy wymienić przede wszystkim W. Umieńskiego, autora ok. 30 powieści fantastycznych dla młodzieży, z czego najpopularniejsze były: „Balonem do bieguna” (1894) – choć bohaterowie tej powieści faktycznie lecą sterowcem – oraz „Samolotem naokoło świata” (1911). To jemu przypisuje się wprowadzenie do języka polskiego słowa „samolot”, które w pierwszych latach XX wieku musiało konkurować z aeroplanem, lotnią czy latawcem.

Zainteresowania lotnicze przejawiał także Bolesław Prus na kartach „Lalki”, w której przedstawił swój pomysł latającego statku. Innymi autorami poruszającymi tematykę lotniczą w utworach literackich byli: Stefan Żeromski w powieści „Uroda życia” (1912) i Ludwik Szczepański w dziele pt. „Król powietrza, powieść z nieodległej przyszłości” (1912). Dalszy rozwój twórczości związanej z lotnictwem nastąpił dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i po narodzinach lotnictwa państwa polskiego.

Tematyka lotnicza inspirowała także twórców plakatów artystycznych. Najwcześniejsze polskie plakaty, drukowane techniką barwnej litografii pojawiły się w Polsce we Lwowie. Autorstwo żadnego z nich nie jest znane. Pierwszy z nich, wykonany w formacie 108x76 cm, przedstawia wojskowy samolot dwupłatowy unoszący się nad miastem na tle pomarańczowego nieba z dużym złotym słońcem. Na plakacie umieszczony jest napis: „I Wystawa Aviatyczna we Lwowie wrzesień-październik 1910”. Kolejny ukazał się w 1912 r. i stanowił ogłoszenie Związku Aviatycznego Słuchaczy [sic!] Politechniki Lwowskiej. Górną część plakatu wypełniają samoloty lecące nad górami, zaś poniżej znajduje się napis: „Związek Aviatyczny urządza konkurs na model płatowca do lotów ślizgowych...”. Kolejny etap rozwoju plakatu lotniczego przypada dopiero na dwudziestolecie międzywojenne [3].

## 5. Wnioski

Spełnianie odwiecznego marzenia człowieka o lataniu przebiegało nie tylko na gruncie doświadczeń naukowych, ale także dzięki dużemu zainteresowaniu społeczeństwa i twórców kultury. Obszary nauki i kultury, w tym także popularnej oraz rozrywki nawzajem się przenikały i wpływały na siebie. Dzięki temu polska myśl lotnicza miała szansę na rozwój i rozpowszechnienie się w społeczeństwie. Na terenach polskich, pomimo licznych trudności politycznych, zainteresowanie lotnictwem nie zmniejszało się, lecz było przedmiotem żywej dyskusji zarówno w kręgach naukowych, jak i elitarnych oraz ludowych. Choć często organizowane przedsięwzięcia i podejmowane próby naukowe zmotywowane były przede wszystkim chęcią osiągnięcia sławy, to niewątpliwie zasadniczo przyczyniły się do rozwoju lotnictwa w Polsce.

Warto również podkreślić, że zainteresowanie tą dziedziną stanowiło także podstawę do późniejszego rozwoju wychowania lotniczego, prowadzonego na szeroką skalę w dwudziestoleciu międzywojennym. Popularność baloniarstwa i lotnictwa wśród różnych grup społecznych dała możliwość zdobywania wiedzy, rozwoju umiejętności konstrukcyjnych i pilotażowych, a także rozpowszechnieniu się trendów kulturowych wśród ludności. Ponadto dzięki obecności pierwszych maszyn latających w kulturze, stały się one „oswojone”, czyli dostępne w jakimś zakresie każdemu, nawet jeśli tylko za pośrednictwem papieru.

Wyżej wspomniane inicjatywy zostały przerwane przez wybuch I wojny światowej. Polacy zostali powoływani do armii zaborczych, aby pod przymusem służyć interesom obcych krajów. Na kilka lat, bo do 1917 roku, rozwój polskiej myśli lotniczej został przerwany, by później – aż do wybuchu kolejnej wojny, przeżywać swój rozkwit.

## Literatura

1. Gajos R., *Ikar i skrzydła Gór Świętokrzyskich*, Kielce 1997, s. 38-39.
2. Konieczny J. R., *Zaranie lotnictwa polskiego*, Warszawa 1961, s. 11, 41-45, 54-60, 142-147.
3. Bondaryk P., Gruszczyński J., Kłosowski M., Kopański T.J., Matusiak W., Ruchała P., Rusiecki M., Witkowski R., *Historia lotnictwa w Polsce*, Bełchatów 2014, s. 8-15, 96-99.
4. Matuszak T., *Polskie wojska balonowe w latach 1918-1939*, Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej, 1999, nr 22, s. 1.
5. Daszkiewicz P., Tarkowski R., *Przyjęcie Jana Jaśkiewicza w poczet członków korespondentów Królewskiej Akademii Nauk w Paryżu – nowe dane i nieznanne dokumenty historii polskich nauk geologicznych*, Przegląd Geologiczny, 2009, nr 6, s. 474.
6. Crouch T. D., *Lighter than air*, Baltimore 2009, s.17-19, 45, 64-65.
7. Dobrowolski P. T., *Latająca Europa – balony w XVIII w.*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 2014, nr 2, s. 215-226.
8. Glass A., *Tradycje okresu pionierskiego (do 1918 r.)*, [w:] Polska technika lotnicza do roku 1939. Źródła osiągnięć, t. 1, red. A. Glass, Warszawa 1992, s. 16-17.
9. Kaliszewski W., *Balony nad Puławami. Osiemnastowieczne rytuały wypraw ponad chmury w poetyckim opisie*, Napis, 2010, nr XVI, s. 521-524.
10. Mordawski H., *Siły powietrzne w I wojnie światowej*, Wrocław 2008, s. 45-46.
11. Cieślíkowska A., *130 lat prasy lotniczej w Polsce*, Polska Technika Lotnicza. Materiały Historyczne, 2014, nr 6, s. 1-2.
12. <http://www.bjk.muzeumlotnictwa.pl/> [dostęp: 18.03.2017]
13. O’Dea, W. T., *Aeronautica, Objects d’art.*, Prints, Air Mail, London 1966, s. 1-46.
14. Zyguntowicz R., *Zarys rozwoju żeglugi powietrznej i jej zastosowania*, [w:] *Album dziesięciolecia lotnictwa polskiego*, Poznań 1930, s. 39-54.
15. Zasuszancka A., *Dzieje przeszłości*, [w:] Polska lotnicza, praca zbiorowa, Warszawa, 1937, s. 4-11.
16. Sarnowski S., *Żegluga powietrzna. Rozwój jej techniki i naukowe zasady lotu*, Warszawa 1922, s. 8-32.
17. Schneider F., *Lotnictwo: cykl obejmujący całokształt lotnictwa*, Warszawa 1930, s. 50-55.
18. Garczyński T., *O władzę nad błękitami*, Warszawa 1925, s. 6.
19. Górska M., *Balon*, [w:] Czytanie Naruszewicza. Interpretacje, red. T. Chachulski, Wrocław 2000, s. 178-179.
20. Królikiewicz T., *Polski samolot i barwa*, Warszawa 1990, s.7-8.

## **Polski sen o lataniu. Przejawy problematyki lotniczej w nauce i kulturze od XVII w. do 1914 roku. Rekonesans**

### Streszczenie

Artykuł jest opracowaniem o charakterze historycznym. Jego celem jest przedstawienie zarysu rozwoju myśli lotniczej na ziemiach polskich na płaszczyznach nauki i kultury, zaczynając od pierwszych udokumentowanych materiałów pochodzących z XVII w., a kończąc na początkach XX wieku. Autorka opiera się na źródłach przedwojennych oraz literaturze polskojęzycznej i angielskiej, osadzając tym samym dzieje polskiej myśli lotniczej w kontekście europejskim. Spełnianie „snu o lataniu” rozpoczęte jako próby i doświadczenia o charakterze naukowym, szybko stało się przedmiotem zainteresowania szerokich mas społecznych. Tym samym narodziła się nowa forma rozrywki i nowa dziedzina zainteresowań dla ludzi różnego pochodzenia społecznego. Organizowane publiczne przedsięwzięcia, na które przybywały tłumy ludzi, liczne artykuły prasowe, a także tworzące się zrzeszenia pasjonatów były przejawem rozwijania tych zainteresowań na ziemiach polskich pomimo trudnej sytuacji politycznej. Tematyka latania była także inspiracją dla artystów, w tym twórców sztuki użytkowej i reklamy. Przedstawiony artykuł ukazuje przenikanie się tych trzech sfer rozwoju myśli i reakcji społecznej na nowy wynalazek.

Słowa kluczowe: historia lotnictwa, myśl techniczna, Polska, kultura, rozrywka.

## **Polish dream of flying. Aviation in science and culture from 17<sup>th</sup> century till 1914. Reconnaissance**

### Abstract

This article is of a historical nature. Its aim is to present the outline of development of the ideas on flying on Polish territory, from the first documented records of 17<sup>th</sup> century till the beginning of 20<sup>th</sup> century. The analysis focuses on dimensions: science and culture. The author bases herself on pre-war sources, Polish and English literature, thus placing the history of Polish ideas on flying in broader European context. Although first experiments with flying had scientific nature, shortly they attracted the attention of wide masses. As a result, the new form of entertainment was born, equally attractive for people from various social circles. Despite difficult political situation, also Polish territory witnessed the development of this new interest. Public shows were enjoying high attendance, many press articles were being written, societies of flying enthusiasts were being formed. Flying inspired also artists and among them, creators of applied arts and advertisements. The article shows how these three dimensions of development and public perception of the new invention (aircraft) permeated and interacted with each other.

Keywords: history of aviation, technical thought, Poland, culture, entertainment.



## Spaghetti-western jako fenomen kulturowy

### 1. Spaghetti-western. Krótka definicja (pod)gatunku filmowego

Przyjmuje się powszechnie, że western wywodzi się ze Stanów Zjednoczonych. Jak powiedział Clint Eastwood, odtwórca wielu pierwszoplanowych ról w filmach tego gatunku, „w Ameryce istnieją dwie rodzime formy sztuki: western oraz jazz” [Thompson, 1993, s. 62]. Niemniej jednak to Europejczycy jako pierwsi kręcili westerny (bardzo wcześnie, bo już od początku XX wieku, np. „Repas d'Indiens” Gabriela Veyre’a z roku 1896), a za twórców gatunku uważa się Amerykanów tylko z tego powodu, że amerykańskie westerny dominowały w świecie filmowym pod względem ilościowym, do tego były zdecydowanie bardziej znane i cenione niż te europejskie (przykładem niech będzie amerykański film „Napad na ekspres” (1903), która stała się wzorem dla całego gatunku). Faktem jest: Dziki Zachód to Ameryka, nie Europa. Niekorzystna sytuacja westernów europejskich (tak zwanych „euro-westernów”) zmieniła się jednak w dobie lat 60., kiedy to w Stanach Zjednoczonych gatunek cieszył się słabnącą popularnością i zaprzestawano jego produkcji<sup>2</sup>. W latach 1960-1978, za sprawą współpracujących ze sobą amerykańskich i europejskich ekip filmowych, powstało w Europie blisko 600 westernów, z czego zdecydowaną większość stanowiły produkcje włoskie (blisko 400 filmów) [<http://www.spaghetti-western.net/index.php/Films>], nazywane spaghetti-westernami<sup>3</sup>.

Czym zatem jest spaghetti-western, czy też – jak również nazywano to zjawisko – maccheroni western, western all’italiano? Według „Leksykonu gatunków filmowych” jest to „odmiana westernu filmowego realizowanego w latach 60. i 70. we Włoszech. Producentami spaghetti-westernów były wytwórnie hollywoodzkie, zwłaszcza Metro-Goldwyn-Mayer, a ich realizatorami przeważnie pracujący pod amerykańskimi pseudonimami włoscy reżyserzy (Sergio Leone, Carlo Lizzani, Damiano Damiani, Sergio Corbucci, Duccio Tessari, Sergio Sollima i inni)” [Hendrykowski, 2001, s. 155]. Za początek istnienia tego podgatunku uważa się realizację „Za garść dolarów” Sergio Leone w roku 1964. To właśnie ten film stał się pierwowzorem dla późniejszych spaghetti-westernów, które produkowano chętnie, ze względu na ich rosnącą popularność.

Spaghetti-westerny stanowiły po trosze karykaturę westernów amerykańskich<sup>4</sup>. Wiele z nich cechował niski poziom artystyczny, okraszony sporą dawką krwi

<sup>1</sup> tomasz10@poczta.onet.eu; Zakład Antropologii Literatury i Edukacji Polonistycznej, Instytut Literatury Polskiej, Wydział Filologiczny UMK, <http://www.fil.umk.pl/>

<sup>2</sup> Chodziło także o względy ekonomiczne. Westerny kręcone w Europie były po prostu tańsze, co przełożyło się także na ich ilość.

<sup>3</sup> Trzeba jednak pamiętać, że westerny produkowane też były przez ekipy niemieckie czy jugosłowiańskie (tzw. *ersatz* westerny), jak na przykład słynna seria filmów o Winnetou.

<sup>4</sup> Trzeba zauważyć, że były to filmy bardzo niejednorodne. Podczas gdy jedne z nich ocierały się stylistyką o komedię, inne wykorzystywały konwencje musicalu, a także horroru. Wiele spośród spaghetti-westernów

i przemocy. Były to najczęściej produkcje o charakterze czysto komercyjnym. Ze względu na niski nakład finansowy, kręcono je głównie na ziemi hiszpańskiej, przypominającej prerie i pustynie amerykańskie. Bohaterami stały się postacie zdecydowanie przerysowane. W porównaniu z wcześniejszymi produkcjami amerykańskimi, są to antybohaterowie: okrutni, bezwzględni, przebiegli, robiący wszystko dla pieniędzy tajemniczy rewolwerowcy. Tak więc spaghetti-westerny zerwały z klasycznym podziałem na „dobrych” i „złych”. Ze względu na sposób przedstawienia w nich kobiet, filmy te uznane zostały za antyfeministyczne, ze względu zaś na kreację Meksykanów i innych mniejszości – za rasistowskie. Zawierały też znacznie więcej akcji i przemocy niż westerny amerykańskie – i głównie dlatego były to filmy szokujące. Nie bez znaczenia dla popularności spaghetti-westernów był charakterystyczny czarny humor, częstokroć pełen ironii i groteskowości zauważalnej w dialogach.

Pomimo braku przychylności krytyków, spaghetti-western stał się gatunkiem popularnym, odniósł zaskakujący sukces finansowy i niewątpliwie odcisnął piętno na historii kina. Przede wszystkim pozwolił zaistnieć kilku wybitnym twórcom, między innymi Clintowi Eastwoodowi, Sergio Leone i Ennio Morricone. Należy podkreślić, że to dzięki włoskim westernom Amerykanie znów zapragnęli tworzyć swoje obrazy Dzikiego Zachodu. Stało się tak przede wszystkim za sprawą popularności spaghetti-westernów, pokazujących zapotrzebowanie odbiorców na filmy tego typu, ale także dzięki powrotowi do Stanów Zjednoczonych filmowców związanych z westernem *all'italiano*. W Hollywood znów zaczęto kręcić westerny, co znamienne – głównie wzorowane na tych włoskich. W ten sposób powstał nowy twór – podgatunek anty-westernu.

Różnice między klasycznym westernem a jego włoską odmianą obejmują zarówno typ bohatera, świat przedstawiony i tempo akcji, jak i – ogólniej – tematykę filmów: motywy przewodnie i problemy w nich prezentowane. Poetyka spaghetti-westernu przybliżona zostanie w niniejszym artykule na podstawie sześciu wybitnych filmów zdecydowanie wyróżniających się na tle niezliczonych spaghetti-westernów będących *de facto* filmami klasy B.

## 2. Poetyka, czyli o fenomenie spaghetti-westernu

### 2.1. Fabuła

Schematy fabularne włoskich westernów znacznie różniły się od ich amerykańskich poprzedników i pierwowzorów. Jak wskazał Christopher Frayling, najwybitniejszy znawca problematyki spaghetti-westernów, we włoskich produkcjach o Dzikim Zachodzie istnieją zasadniczo trzy schematy fabularne:

1) „bohater przybywa do nędznego miasteczka przy południowej granicy, którego mieszkańcy podzieleni są między walczące ze sobą klany. Lokalną społeczność stanowią z reguły, oprócz członków konkurujących o władze grup, meksykańscy chłopcy, prostytutki, duchowny i barman. Przybysz okazuje się niezrównanym rewol-

---

określanych jest jako filmy surrealistyczne (np. „Django Kill... If You Live, Shoot!” Giulio Questiego z roku 1967).

werowcem i najczęściej łowcą nagród. Oferuje swoje usługi raz jednej, raz drugiej stronie, pogłębiając konflikt, co przyspiesza ich wzajemne unicestwienie się. Przed ostatecznym rozwiązaniem bohater zostaje jednak ciężko pobity, a właściwie niemal na śmierć skatowany, ale cudem ratuje się z opresji, aby w ostatecznej rozgrywce pokonać zwycięski klan (a raczej jego resztkę), po czym sam pobiera swoją należność i odjeżdża” [Giżycki, 2005, s. 313]. Schemat ten jest tym najbardziej podstawowym, pierwszym wypracowanym przez spaghetti-western sposobem budowania fabuły we włoskim westernie – do kina wprowadził go Sergio Leone filmem „Za garść dolarów”. W koncepcji westernu all’italiano dominował w latach 1964-1967, a za dobry przykład posłużyć może – obok filmu Sergio Leone z 1964 roku – „Django, kill... If You Live, Shoot” Giulio Questi’ego (1967).

Jak wspomniano powyżej, „Za garść dolarów” to modelowy przykład fabuły spaghetti-westernu. Bohater – Człowiek bez Imienia (Clint Eastwood) – przybywa nie wiadomo skąd i po co do pogranicznego miasteczka i w sprytnie wdaje się w porachunki pomiędzy rządzącymi klanami rodzinnymi: Baxterami (Amerykanie) i Rojo (Meksykanie), czerpiąc z tej działalności niemałe pieniądze. Działa z korzyścią przede wszystkim dla siebie – aczkolwiek, co udowadnia, zdolny jest i do bezinteresownej pomocy w słusznej sprawie – i wykorzystuje zaufanie, jakim zostaje obdarowany. Gdy podstęp się wydaje – cudem uchodzi śmierci, po czym powraca, by się zemścić. Ostatecznie, jako jedyny zwycięzca, odjeżdża w nieznaną, pozostawiając miasto niejako „oczyszczone za brudne pieniądze”.

2) bohater – podobnie jak w schemacie poprzednim – przybywa do miasta, w którym rozgrywa się walka między dwoma grupami. „Jedną z walczących stron są Meksykanie, którzy zdobywają jakiś skarb i wahają się między przekazaniem go na potrzeby rewolucji a zatrzymaniem dla siebie. Bohater też ma chrapkę na zdobycz, którą na ogół sobie w końcu przywłaszcza” [Giżycki, 2006, s. 45]. Jest to upolityczniona wersja schematu nr 1, popularna w latach 1966-1968. Ważną nowością, jaką wprowadził ten schemat, jest tło historyczne wydarzeń przedstawionych w filmie, umieszczenie akcji nie „kiedyś”, lecz w bardzo sprecyzowanym historycznie czasie. Najlepszym i zarazem klasycznym filmem nakręconym w tej konwencji jest „Django” Sergio Corbucci’ego (1966).

Tytułowy „Django” (Franco Nero) przybywa do niegościnniej krainy pogranicza amerykańsko-meksykańskiego z Północy – wiadome jest, że walczył po stronie Unii w wojnie secesyjnej. Miasteczko, w którym się zatrzymuje, nękanie jest na przemian przez oddziały meksykańskich rewolucjonistów generała Hugo i fanatyczną bandę majora Jacksona, które wyniszczają się nawzajem. Sytuację rozwiązuje Django, który przybył w te strony, aby obrabować pobliski fort. Unicestwia bandę Jacksona i realizuje swój cel z pomocą Meksykan, z którymi skłóca się jednak z powodu pieniędzy. Django zostaje okrutnie okaleczony. Meksykanie Hugo giną w zasadzce zastawionej przez Jacksona, działaniami którego ostatecznie kładzie kres Django, oczyszczając miasteczko ze zła, w którym tkwiło przed jego przybyciem.

3) bohaterów jest dwóch: „pierwszym z nich jest handlarz broni lub najemny rewolwerowiec, często europejskiego pochodzenia, drugim meksykański chłopski

przestępca, który nawraca się na rewolucję. Ich osobowości są silnie skonstrastowane: Meksykanin jest z zasady hałaśliwy, rozmowny, ekstrawertyczny, jego partner – chłodny, mało mówny, introwertyczny. Cel ich wspólnych działań to zdobycie jakiegoś łupu. Meksykanin staje się chłopskim bohaterem i stara się przekonać towarzysza, zwanego <<Gringo>>, do przyłączenia się do rewolucji” [Giżycki, 2006, s. 46]. Możliwe są trzy rodzaje zakończenia: 1) Gringo pozostaje – zgodnie z samym sobą – materialistą i cynikiem, po pokonaniu wspólnego wroga i podziale łupu bohaterowie rozstają się w zgodzie; 2) Meksykanin zabija swojego towarzysza za odmowę przystąpienia do rewolucji; 3) Gringo uznaje za ważną sprawę rewolucji i przyłącza się do niej, rozpoczynając wraz z Meksykaninem przygotowania do walki z licznymi siłami kontrrewolucyjnymi.

Rozwiązanie to – jak podaje Marcin Giżycki – jest rozwinięciem schematu nr 2, a popularność osiągnął w latach 1967-1971. „Ważną rolę w tym schemacie odgrywają uciskani chłopci (peoni), którym przeciwstawieni są skorumpowani przedstawiciele władzy: urzędnicy państwowi i oficerowie” [Giżycki, 2006, s. 46]. Przykładowymi filmami realizującymi ów schemat są „Companieros!” Sergio Corbucci’ego (1970) i „Kula dla generała” Damiano Damiani’ego (1966).

W „Kuli dla generała” bohaterami są amerykański płatny zabójca Bill Tate, zwany Niño (Lou Castel), i meksykański rewolucjonista Chunchu (Gian Maria Volonté). Ten pierwszy ma ściśle określony cel – zabicie generała Eliasa, przywódcy rewolucjonistów w Meksyku. Aby tego dokonać, podstępnie przystępuje do grupy rebeliantów dostarczających generałowi broń i wkrada się w ich łaski. Dzięki temu dociera w pobliże generała i zabija go. W toku akcji między Billem i Chunchu zawiązuje się przyjaźń, która ma niewesołe dla Amerykanina konsekwencje – pomimo że uratował przyjacielowi życie i uczynił go bogatym, zostaje on zabity przez Chunchu za odstępstwo od rewolucji i niezależność, jaką się cechuje.

Schematy ulegały oczywiście modyfikacjom. Sam Sergio Leone, twórca i mistrz podgatunku, nie trzymał się sztywno ram fabularnych. Jego „Za kilka dolarów więcej” wyrasta niejako z pierwszego schematu, ale dość znacznie od niego odbiega: wprowadzona zostaje postać drugiego rewolwerowca, który zabija nie dla pieniędzy, a dla zemsty. Ostatnia część „dolarowej trylogii” to również odstępstwo od fabularnych schematów – w tym wypadku od schematu trzeciego: bohaterów jest aż trzech, z czego dwaj przeżywają, ale jeden tylko wygrywa.

Jeśli chodzi o fabułę, to bardzo ważną kwestią są różnice między spaghetti-westernem a jego pierwowzorem – westernem amerykańskim. Co powodowało te rozbieżności? Przede wszystkim polityka. W znacznej części Europy lat 60. dało się zauważyć społeczne nastroje o charakterze lewicowym i skrajnie lewicowym. To właśnie ze względu na nie została w bardzo wielu spaghetti-westernach naświetlona sprawa rewolucji i rozwiązania, jakie ona ze sobą niesie. Marcin Giżycki pisze o prezentowanych we włoskim westernie roszczeniach kultury europejskiej do reprezentowania kultury całego świata, o ukazaniu poprzez rewolucję antykolonialnej walki narodów, oraz o najważniejszej chyba kwestii – opozycji państw wysoko rozwiniętych i tych, które dopiero się rozwijają [Giżycki, 2006, s. 44-48]. Spaghetti-westerny

odzwierciedlały zatem społeczno-polityczne nastroje. Co ważne, takie zabiegi pojawiły się w westernach amerykańskich dopiero po zaadaptowaniu poetyki spaghetti-westernu przez wytwórnię hollywoodzkie.

## **2.2. Bohater**

Kreacja bohatera odgrywa w spaghetti-westernie niebagatelną rolę. To – obok świata przedstawionego – podstawa poetyki tego podgatunku. To właśnie ona, zaadaptowana później przez wytwórnię amerykańskie, przeobraziła western jako gatunek filmowy.

We włoskim westernie głównym bohaterem jest najczęściej Amerykanin, biały, zwany przez Meksykan „Gringo”. Nie wiadomo dokładnie skąd pochodzi i w jakim celu przybywa do miasta. Jego przeszłość owiana jest aurą tajemniczości, a przyszłość zapowiada się dość niepewnie. Niemniej jest to uważny obserwator o przesywającym spojrzeniu, samotnik, introwertyk, człowiek małomówny, ale pewny siebie, swoich racji i poczynań. Znakomicie włada bronią palną, dzięki czemu wzbudza respekt neutralnych postaci, takich jak barman czy grabarz, oraz gniew i zazdrość lokalnych przywódców, którzy wołają, by był po ich stronie lub by „nie był” wcale. Potrafi odnaleźć się w każdej sytuacji, w którą rzuci go los. Wychodzi obronną ręką nawet z najgorszych opresji, często z zawadiackim uśmiechem na ustach.

Mogłoby się wydawać, że pierwszoplanowa postać w westernach *all’italiano* to prawdziwy bohater, bo przecież ma ku temu predyspozycje. Jak okazuje się jednak później, najczęściej jest to postać zepsuta moralnie. To antybohater. Do miasta przybywa albo przypadkowo – bo po prostu stoi ono na drodze jego wędrówki, albo z powodu pieniędzy, które można tam zarobić lub zrabować. Do celu dąży za wszelką cenę. Ale nie jest naiwny – wręcz przeciwnie – jest przebiegły, podstępny. Nie cofa się przed niczym, potrafi wykorzystać dwuznaczne sytuacje i niejasności. Przynosi do miasta, do którego przybywa, niepewność i strach, zaburzenie istniejącego porządku, śmierć i zniszczenie.

Taki jest Człowiek bez Imienia w „Za garść dolarów”. Już sam brak nazwiska, czy choćby przydomku wprowadza wokół postaci aurę tajemniczości. Bohater do miasta przyjeżdża przypadkowo i bez konkretnych planów, jednakże zaatakowany przez miejscowy klan postanawia zostać i rozwiązać zastaną sytuację na swoją korzyść. Politykę dwuwładzy w mieście bohater uznaje za ciekawą i dobrą okazję do wzbogacenia się: można Człowieka bez Imienia „kupić” niczym najemnika – pracuje raz dla jednej, raz dla drugiej – nieświadomej jego podwójnej gry – rodziny, realizując jednocześnie swój podstępny plan z szelmowskim uśmiechem na ustach, błyskiem w oku, inteligentną, acz dobitną ripostą. Trzeba jednak podkreślić, że tak do końca nie jest zepsutym człowiekiem – bohatersko zwraca wolność i – ofiarując pozyskane od rywalizujących klanów pieniądze – daje możliwość zaczęcia życia na nowo Marisol, jej synkowi i ojcu dziecka, mówiąc przy tym: „Znałem kiedyś kogoś takiego jak ty [jak Marisol – T.B.], ale nikt mu nie pomógł” [Leone, 1964].

Inaczej wykreowany został Niño w „Kuli dla generała”. To także tajemniczy i małomówny człowiek, przebiegły i zaradny. Od samego początku ma jednak

wyznaczony cel – zabić generała Eliasa, przywódcę rewolucjonistów. W dążeniu do tego nie waha się przed niczym. Knuje nieprawdopodobną intrygę: zyskuje sobie zaufanie i sympatię Chuncho – rebelianta, który jest mu potrzebny do dotarcia w pobliże generała. Cel uświęca środki. Choć nie do końca, ponieważ przyjaźń, jaka połączyła dwóch bohaterów nie jest dla Niño bez znaczenia – ratuje Chuncho życie i proponuje mu wspaniałą przyszłość w Stanach Zjednoczonych: „jesteś teraz bogatym człowiekiem, Chuncho, i nadszedł czas, byś tak wyglądał” [Damiani, 1966]. Chuncho zaś to zupełne przeciwieństwo Niño. Jest ekstrawertykiem, dużo mówi, uwielbia śpiew i towarzystwo: „Chuncho kocha być okłaskiwany. (...) Woli zabawę od walki” [Damiani, 1966]. Co prawda działa w imię rewolucji, ale nie widzi w niej innego celu, jak tylko łatwe pieniądze – stąd napady i sprzedaż broni zamiast prawdziwej walki. Boi się ustatkowania sytuacji, choćby i takiej, jaką wprowadziłaby zwycięska rewolucja: krzyczy „Nie kupuj chleba za te pieniądze, kolego, kup dynamit!” [Damiani, 1966].

Tytułowy „Django” to – podobnie jak Człowiek bez Imienia – postać bardzo tajemnicza. I do tego sprawia wrażenie mrocznej – ciągnie za sobą trumnę i wygląda niechlujnie. Wiadomo skąd przybywa – ze stanów północnych: świadczą o tym choćby resztki munduru, które nosi. Jest małowówny i odważny, „pożera” wzrokiem i po mistrzowsku strzela. Do miasta przybywa w ustalonym wcześniej celu – po pieniądze z pobliskiego fortu. I choć – znów podobnie jak bohater „Za garść dolarów” – pomaga kobiecie, to otwarcie wyznaje, że nie robi tego dla niej – kiedy Maria dziękuje mu za pomoc, ten mówi: „To nie było ze względu na ciebie. (...) Nie dziękuj tyle. Nie jestem pewien, czy powinienem być cię ratować” [Corbucci, 1966]. Starego przyjaciela – generała Hugo – Django nie chce zdradzić, ale ważniejsze są dla niego pieniądze, których niesłowny i impulsywny generał nie chce wypłacić. Jednak bohaterem kieruje jeszcze coś innego niż pieniądze – obwinia się za śmierć ukochanej kobiety, którą odwiedza na cmentarzu pod miastem, a nad której grobem dochodzi do finałowej strzelaniny. To po śmierci tej kobiety Django stał się tak chciwym i okrutnym, przegranym człowiekiem, który zdaje się nie mieć już żadnych zasad i celu w życiu, i który szuka śmierci.

Z kolei aż trzy pierwszoplanowe postacie występują w filmie „Dobry, zły i brzydki” – „na wzór dramaturgii zdarzeń z <<Trzech muszkieterów>> Aleksandra Dumasa” [Miczka, 1993, s. 139]. Jak wskazuje już sam tytuł, to trzy indywidualności znacznie różniące się od siebie. Dobry to Człowiek Bez Imienia – podobny do bohatera filmu „Za garść dolarów”; Zły – to impulsywny i niezdarny, niezbyt inteligentny i mało zaradny Meksykanin imieniem Tuco, zaś Brzydki – wyrachowany, bezwzględny i okrutny rewolwerowiec zwany Senteza. Wszyscy trzej są chciwi, wszyscy chcą skarbu – ukrytego na cmentarzu – tylko dla siebie. Niemniej jednak „na tym świecie są dwa rodzaje ludzi (...) Ci, co mają naładowane pistolety i ci, co kopią doły” [Leone, 1966]: Brzydki, będąc tym pierwszym rodzajem człowieka, ginie z ręki Dobrego. Złemu przypada rola kopacza – zostaje pokonany i ośmieszony przez Dobrego, ale nie umiera.

Tytułowy „Człowiek zwany Ciszą” to ciekawa i zgoła niesamowita postać. „Jego delikatna, świadcząca o nieśmiałości – jak pisali włoscy krytycy – << twarz z innego

świata>> nadawała całej postaci milczącego rewolwerowca charakter bardzo tajemniczy” [Miczka, 1993, s. 141]. To niemowa wymierzający sprawiedliwość i pomagający uciskanym. Drugi pierwszoplanowy bohater tego filmu – Tigrero – to oczywiście przeciwieństwo pierwszego – jest ucieleśnieniem zła: bezwzględny i sadystyczny. Dla pierwszego ważne są zasady i moralne prawo, dla drugiego – pieniądze i władza. Jednakże w nierównej potyczce ten sprawiedliwy przegrywa i ginie [Corbucci, 1968].

Oczywiście należy zdawać sobie sprawę, że reguła nie była sztywna i wraz z rozwojem schematów fabularnych, ewoluowali też bohaterowie filmowi. Pojawiła się postać Meksykanina-rewolucjonisty – kochającego zabawę i snującego intrygi tubylca. Zmieniała się też postać rewolwerowca, „Gringo”. Stał się on raczej eleganckim „biznesmenem” bogacącym się kosztem rewolucjonistów, czy też tajemniczym stróżem zasad moralnych. Postać ta ma jednak jeden wzorzec, wypracowany przez Clinta Eastwooda w „Za garść dolarów”. I choć się zmieniała, we wszystkich maccheroni westernach jest podobnie skonstruowana.

Jeśli chodzi o kreację bohaterów, w spaghetti-westernie potwierdzenie znajduje zasada: „jak cię widzą, tak cię piszą”. A postaci przedstawiane we włoskich westernach nie należą do najpiękniejszych i sam ich wygląd budzić może negatywne emocje i skojarzenia. Jak pisze Marcin Giżycki – „Franco Nero w <<Django>> jest bez przerwy nieprawdopodobnie utyłany błotem. Terence Hill w <<Lo chiamavano Trinità>> nosi na sobie jakieś dziurawe łachmany. Tom Milian w <<Se sei vivo spara>> ma więcej wspólnego z hipisem niż z Garym Cooperem czy Johnem Wayne’em, podobnie zresztą jak jego meksykański złodziejasek w <<Corri, uomo, corri!>> Sollimy i do pewnego stopnia grany przez Hilla bohater <<Lo chiamavano Trinità>>”, [Giżycki, 2006, s. 52]. Prawdą jest, że bohaterowie spaghetti-westernów są brudni, nieogoleni, ociekający potem, „odnosi się nieodparte wrażenie, że wszyscy oni nieprzyjemnie pachną z ekranu” [Giżycki, 2006, s. 52].

Bohater, którego prezentuje spaghetti-western, jest zupełnie inny niż ten z westernów produkowanych za oceanem. Zaburzył, wręcz obalił amerykański mit sprawiedliwego szeryfa czy eleganckiego sędziego. Doprowadził do zmiany tendencji w kreowaniu bohaterów w filmach hollywoodzkich, jak i w kinie światowym w ogóle.

### **2.3. Świat przedstawiony**

Spaghetti-western bazuje na koncepcji mówiącej, że świat jest zepsuty i zły, a coś takiego jak Dobro już od dawna nie istnieje. Przedstawiane w tych filmach plenery przerażają wiejącą z nich pustką, a „miasta-widma” zdają się mówić o niemożliwym do pokonania fatum ciężącym nad ich mieszkańcami.

O pustyni jako bohaterce maccheroni westernów pisze Marcin Giżycki: „pustynia jest też oczywiście nieodłącznym elementem spaghetti westernów. Ekspozuje się ją w nich chyba w jeszcze większym stopniu niż w westernach <<made in Hollywood>>. (...) Z niej wyłaniają się bohaterowie i do niej wracają po wykonaniu swej misji. (...) Nikt też pustyni w spaghetti westernie nie zdobywa ani tym bardziej w procesie tym nie staje się lepszy” [Giżycki, 2006, s. 44-45]. Ten okalający miejsca zdarzeń bezkres,

pewny w tym, że jest niebezpieczny i nieznan, stanowi kontrast do małego i niepewnego swej przyszłości miasta. Samo miasto to natomiast siedziba Zła i miejsce porachunków rywalizujących o władzę i pieniądze ludzi. Z tego powodu jest jakby wymarłe, mieszkańcy są zastraszeni – nawet saloon nie cieszy się popularnością – i w gruncie rzeczy boją się jakichkolwiek zmian, również tych na lepsze. Najbardziej opłacalnym zawodem jest grabarz, który ma zawsze ręce pełne roboty.

Niemalże nieodłącznym elementem świata przedstawionego jest w spaghetti-westernie cmentarz. Symbolizuje on wrota do świata umarłych, przez które każdy będzie musiał kiedyś przejść. To w takim właśnie miejscu rozgrywają się finałowe pojedynki w „Django” oraz „Dobrym, złym i brzydkim”. Inną rolę spełnia natomiast cmentarz w „Za garść dolarów” – jak mówi Człowiek bez Imienia: „Truposze mogą być czasem bardzo użyteczne. Już parę razy pomogły mi wydostać się z tych naprawdę poważnych tarapatów” [Leone, 1964]. Pojawia się tu, podobnie jak w „Kuli dla generała”, problem braku szacunku dla zmarłych: Niño nie chce tracić czasu na składanie ich w ziemi, a Człowiek bez Imienia wykorzystuje trupy do własnych, niecznych celów. Trumna zaś to wzbudzający zaciekawienie widza przedmiot w „Django” – bohater ciągnie ją cały czas za sobą. W „Za garść dolarów” natomiast bohater, ciężko pobity, ucieka pościgowi ukrywając się w trumnie.

Kolejnym ważnym w westernie – w tym także w jego włoskiej wersji – miejscem jest saloon czy bar, oczywiście wyposażony w kultowe, wahadłowe drzwi. Bar jest na ogół pusty, a barman – bezrobotny: jak stwierdza karczmarz w „Za garść dolarów” – „ruletka – ona też została zamordowana. Nikt już nie przychodzi tu zagrać” [Leone, 1964]. To efekt działalności, jaką prowadzą w mieście rywalizujący rewolwerowcy. Miasto popada w biedę, jeśli saloon stoi pusty i nie zarabia. Tak jest też w filmie „Django” – tak barman, jak i prostytutki nie mają klientów. Niemniej jednak opustoszały saloon staje się tymczasowym schronieniem dla bohatera (w przypadku „Django” również dla Marii – uratowanej przezeń kobiety), a barman – sprzymierzeńcem.

Świat przedstawiony w spaghetti-westernie to wyeksponowanie męskiego szowinizmu na pełną skalę. Dziki Zachód przedstawiony został jako kraina mężczyzn, głównie tych w typie *macho*, w której rola kobiety zepchnięta jest na drugi plan. Stosunek liczby postaci męskich do postaci kobiecych mówi sam za siebie. To oczywiście fikcja, filmowe wyolbrzymienie, mające na celu ukazanie przemocy – bo okrucieństwo to atrybut męski, raczej niż kobiecy (choć w „Django” jest scena przedstawiająca walkę samych kobiet na błotnistej drodze). Jak pisze Marcin Giżycki, samego twórcę gatunku spaghetti-westernu oskarżano często – i nie bezpodstawnie – o mizoginizm [Giżycki, 2006, s. 55]. Tak więc kobieta przedstawiona została w maccheroni westernie jako postać słaba i niezdolna do samodzielnego życia. To głównie prostytutka, która musi zarobić, by mieć za co żyć, lub niewolnica przetrzymywana przez mężczyznę. Do etosu kobiety-matki nawiązał co prawda Leone w „Za garść dolarów” (w postaci Marisol), niemniej jednak w kolejnych westernach włoskich troskliwość i matczyzna opieka musiały ustąpić pijaństwu, brutalności i zniszczeniu sianemu przez bandy mężczyzn.



Materializm, okrucieństwo, hedonizm, bezwzględność – oto cechy świata przedstawionego we włoskich westernach. Sadyzm jest znacznie ważniejszy niż wszelkie poczucie sprawiedliwości, podobnie jak zrucność w zabijaniu ważniejsza jest niż odwaga [Miczka, 1993, s. 143]. Trudno w takim świecie o przyjaźń, za to wrogów można sobie znaleźć w każdej chwili. Złoto i gotówka oznaczają kolejno władzę i bezpieczeństwo, ale nieoceniona jest przede wszystkim – jak się okazuje – umiejętność władania bronią. I łajdackie szczęście. Bo łatwo można zarobić spore pieniądze, ale jeszcze łatwiej jest zginąć.

## **2.4. Narracja**

Schematy narracyjne w spaghetti-westernach nie są specjalnie skomplikowane. Jest to jeden z czynników (o ile nie najważniejszy), który wpłynął na pastiszowość tego typu produkcji, wywołując nierzadko ostrą krytykę ze strony filmoznawców.

Analizę włoskich westernów pod kątem narracyjnym trzeba rozpocząć od stwierdzenia, że od samego początku widz rzucony jest – bez pierwszoosobowych wstępów czy wprowadzeń narracyjnych z offu – w środek akcji i staje się niejako naocznym świadkiem zdarzeń, obserwatorem. Wydarzenia nie są opowiadane, wszystko „dzieje się” na ekranie. Poszczególne sceny pokazywane są w chronologicznej kolejności, wzbudzając u widza ewentualne wrażenie toczenia się akcji w kilku różnych miejscach w tym samym czasie (montaż równoległy). Nie ma ani retrospekcji, ani wyobrażeń przyszłości (za przykład wyjątku od tej reguły może posłużyć „Człowiek zwany Ciszą”).

Jeśli chodzi o zastosowanie planów filmowych, to maccheroni western upodobał sobie zbliżenia i detale. Ekspozują one z pozoru banalne, oczywiście dla westernu przedmioty czy zachowania: przymrużenie oczu, grymasy twarzy, sięgnięcie dłonią po broń, zapalenie zapalniczki, poncho, kapelusz, buty, cygaro, rewolwer – to, jak pisze Tomasz Jopkiewicz, ukazanie symbolicznych atrybutów męskości, niemalże zastępujących samą postać [Jopkiewicz, 1992, s. 23]. Niemniejsze znaczenie mają oczywiście panoramy (plan totalny), pokazujące bezkresne przestrzenie i miejsca akcji – niejako symbole wolności czy niezależności; oraz półzblżenia, służące niememu wyeksponowaniu myśli postaci. Na „język filmu” w przypadku spaghetti-westernów wpłynęła fascynująca Sergio Leone „sama aranżacja widowiska, dlatego stosował ujęcia z lotu ptaka (młoda wdowa leżąca na łóżku widziana przez kamerę z góry, zza czarnej, koronkowej zasłony), z perspektywy żabiej (kamera „wychodziła” jak gdyby z otwartego grobu), odwrócenie kadru o 90° (przemieszczające parę w miłosnym uścisku z pozycji pionowej do horyzontalnej), zdjęcia w zwolnionym tempie i inne wyszukane środki wyrazu” [Miczka, 1993, s. 143]. Odsunięto jednak, charakterystyczne dla filmów produkowanych w Stanach Zjednoczonych – w tym przede wszystkim dla klasycznego westernu – plany amerykańskie, „ponieważ rytm całego widowiska podporządkowany był przede wszystkim dynamice kompozycji muzycznej” [Miczka, 1993, s. 143].

Muzyka odgrywa we włoskich westernach kluczową rolę. Szczególnie ta autorstwa Ennio Morricone, gdyż znakomicie stopniuje napięcie. Do klasyki filmowej przeszła

sekwencja pojedynkowa z „Dobrego, złego i brzydkiego”, jak i jej podobna z filmu „Za garść dolarów”. Ta pierwsza to trwające 5 minut, mistrzowskie połączenie muzyki i ujęć: najpierw zajmowania przez rewolwerowców pozycji – plan ogólny, następnie dynamicznie pokazanych oczu i broni bohaterów – detal. Druga zaś to powolne wyjście bohatera z kłębow dymu przy dźwiękach muzyki Morricone – plan średni (wraz z kultowym ujęciem świata zza butów postaci – jako detal), oraz wstrzymanie akcji dla chwili ciszy absolutnej – takiej, która zdaje się być piskiem, która zdaje się boleć – tuż przed strzelaniną.

Ale wywołujące ogromne wrażenie połączenia muzyki i obrazu to nie tylko pojedynki. To także pokazanie przestrzeni i plenerów oraz ucieczki czy pogoni. Ale i to nie wszystko: w zasadzie w każdej ważniejszej scenie pojawia się w powyższych filmach – dla podkreślenia wagi lub nadania dramaturgii – muzyka symfoniczna.

Inaczej jest w produkcjach bez udziału duetu Leone – Morricone. Muzyka ma w nich – jak na przykład w „Kuli dla generała” (muzyka – Luis Enríquez Bacalov) – zupełnie inny wydźwięk. Pokazuje raczej ludowość, folklor społeczności rewolucjonistów, niż napięcie czy patos rozgrywających się wydarzeń: emfaticzne bębny Chunchu słyszane są podczas napadu na pociąg, ale zdecydowana większość muzycznego tła to radosne kompozycje, grane i śpiewane podczas scen zabawy, fiesty.

Oglądając spaghetti-westerny można odnieść wrażenie, że to raczej teatr lub opera, niż film. Po pierwsze – za sprawą opisanej powyżej muzyki. Ale nie tylko: sama gra aktorska – z powodu ograniczonych dialogów – zachwyca wymownością gestów i mimiki oraz pokazaniem przez nie tylu emocji – bez słów. Po wtóre – stroje i rekwizyty rodem z teatru, które robią wrażenie i zapadają w pamięć dzięki swej symboliczności. Na koniec – efekty specjalne. Jest ich w maccheroni westernach niewiele, nieporównywalnie mniej – co wiąże się oczywiście z rozwojem techniki filmowej – niż w innych, szczególnie późniejszych produkcjach. Wynikało to może bardziej z graniczeń finansowych niż zamiarów (podobnie zresztą opisywana małomówność była przypadkowa), niemniej wpływa znacząco na teatralność widowiska.

Ważną nowością, jaką wprowadził spaghetti-western do narracji filmowej, są mnogie punkty kulminacyjne. Jak twierdzi Frayling, reżyserzy zakładali, że „widzowie łatwo się nudzą. Dlatego zmuszali ich do skupienia uwagi, umieszczając co 8-10 minut punkty kulminacyjne fabuły, podczas gdy kiedyś jeden taki moment wystarczał na cały film... Oddziaływało to jak seria wstrząsów elektrycznych” [Macnab, 2003, s. 47]. Ten zabieg widoczny jest już w „Za garść dolarów” w scenie pierwszego pojedynku – egzekucji za znieważenie przez Baxterów muła, podobnie zresztą jak i w „Django”, kiedy ten tajemniczy przybysz rozprawia się za pomocą broni maszynowej z ludźmi Jacksona. W obu przypadkach nie są to rozwiązania akcji czy konfliktu, a jedynie przedsmak tego, co dzieć się będzie w scenach finałowych.

Jeśli chodzi o sposób, w jaki w spaghetti-westernie prowadzona jest narracja filmowa, to przede wszystkim należy zaznaczyć, że ten podgatunek nie wprowadził do kina pod tym kątem radykalnych zmian czy wielu zaskakujących nowości. Bazował raczej na swoich poprzednikach narracyjnych wśród innych gatunków filmowych, czerpiąc z nich to, co dało się wykorzystać, aby zbudować nowy obraz Dzikiego Zachodu.

### 3. Recepcja. Od pogardy do klasyki

W rozważaniach nad fenomenem spaghetti-westernu jako podgatunku, niejako osobnego rozdziału w historii kina, do omówienia pozostaje jeszcze jedna – kto wie, czy nie najważniejsza – kwestia: recepcja westernu all'italiano. Gatunek westernu, przechodzący kryzys w Stanach Zjednoczonych dał się – z zaskakującym skutkiem – odtworzyć w Europie, gdzie osiągnął sporą popularność wśród kinomanów przy jednoczesnym braku akceptacji, wręcz pogardzie ze strony krytyków i prestiżowych magazynów filmowych, takich jak „Cahiers du cinéma”. Jak to się stało, że pogardzany przez znawców gatunek z czasem stał się klasyką kina?

Czasy spaghetti-westernu bezpośrednio poprzedzał okres świetności filmów o tematyce mitologicznej, jak na przykład „Kolos z Rodos” Sergio Leone (1961), „Herkules w środku ziemi” Maria Bravy (1961), „Przybycie Tytanów” Duccia Tessariego (1962) czy „Ja, Semiramida” Prima Zeglia (1963). Ze spaghetti westernem łączy te filmy fakt zerwania z wypracowaną przez Włochów w latach powojennych poetyką neorealizmu, ale także – co wiąże się z poprzednim faktem – brak przychylności krytyków. Postacie z filmów mitologicznych miały już uproszczony portret psychologiczny, a filozofia świata i podział na Dobro i Zło były bardzo schematyczne. Na podobnych zasadach oparty został spaghetti-western.

Jak pisze Tadeusz Miczka, „w publikacjach poświęconych temu gatunkowi [westernowi włoskiemu – T.B.] dominowały sprzeczne opinie. Spaghetti-western, który wyparł z kin na Półwyspie Apenińskim i w innych krajach widowiska mitologiczne, stał się bowiem swoistym fenomenem w dziejach X muzy, swego rodzaju plagiatem o walorach artystycznych” [Miczka, 1993, s. 132]. Marcin Giżycki wyjaśnia natomiast, że „europejskie westerny są przeszczepem, powierzchownie zakorzenionym w amerykańskim micie. Pożyczają jego atrybuty, ale posługują się nimi dość dowolnie” [Giżycki, 2006, s. 44]. To dlatego właśnie pojawienie się na ekranach kin filmu „Za garść dolarów” – pierwszego spaghetti-westernu – wzbudziło liczne kontrowersje. Film był czymś zupełnie nowym i dziwnym, niemniej jednak został entuzjastycznie przyjęty przez publiczność, o czym świadczą liczby: produkcja zrealizowana za niespełna 90 milionów lirów osiągnęła we Włoszech „nieprawdopodobny sukces finansowy, który wyrażała kwota 642 milionów lirów. Do końca lat 70. zyski przekroczyły niewyobrażalną cyfrę 5 miliardów lirów, ponieważ z ogromnym powodzeniem film ten był wyświetlany również za granicą” [Miczka, 1993, s. 132]. W efekcie film wywołał wśród krytyków „niezwykle burzliwą dyskusję na temat komercjalizacji dominującej w kulturze współczesnej” [Miczka, 1993, s. 132]. Poza tym uznany został za symbol „<<końca kina>> oraz narodowego stylu opartego na reżyserskiej wirtuozerii w poruszaniu się na granicy pastiszu i plagiatu” [Miczka, 1993, s. 133]. *A propos* plagiatu – nie należy zapominać, że „Za garść dolarów” Sergio Leone to *remake* samurajskiego filmu „Straż przyboczna” Akiry Kurosawy z 1961 roku. Leone zaadaptował scenariusz, przenosząc wydarzenia na Dzikie Zachód, za co został oskarżony o plagiat. Doszło do głośnego procesu, przegranego przez włoskiego reżysera.

Jakkolwiek początki spaghetti-westernu były burzliwe, nie zniechęciły one reżyserów do filmowania Dzikiego Zachodu „po nowemu”. I to właśnie olbrzymia liczba filmów powstałych w stosunkowo krótkim czasie stanowi o sile podgatunku. „W masie eurowesterny [w tym także spaghetti-westerny – T.B.] są przede wszystkim interesujące jako fenomen kulturowy raczej niż artystyczny” [Giżycki, 2005, s. 319] – pisze Marcin Giżycki. I ma rację, bo spaghetti-western jest „zadziwiającym miejscem zetknięcia się kultury amerykańskiej i europejskiej” [Jopkiewicz, 1992, s. 24]. Z tym, że w wielu tych włoskich produkcjach zauważalny jest pastiszowy zamiar i kpina, powodowana – według Tomasza Jopkiewicza – przede wszystkim tym, że wielu spośród twórców westernów *all’italiano* zajmowało się wcześniej filmem pseudohistorycznym i mitologicznym (o którym mowa powyżej), co nauczyło ich „dystansu do filmowych konwencji, kpin z bohaterów-supermanów” [Jopkiewicz, 1992, s. 24]. Spaghetti-western, poprzez swój parodystyczny i eklektyczny charakter, stworzony w nim sztuczny, surrealistyczny świat oraz „swoją czasami ostentacyjną tandetę i niefrasobliwy, bywało że radośnie amoralny ton” [Jopkiewicz, 1992, s. 24] zdemaskował ograniczenia amerykańskich obrazów Dzikiego Zachodu. I to jest jego największe osiągnięcie, które przełożyło się – jak się później okazało – na kino hollywoodzkie: spaghetti-westerny odcisnęły swoją tematyką, poetyką i wymową piętno na chyba wszystkich gatunkach filmowych, najmocniejsze oczywiście na westernie, wyraźnie zauważalne także w filmie sensacyjnym.

Problemem etycznym, który wniesiony został do kina za sprawą spaghetti-westernu, jest niewątpliwie eskalacja brutalności oraz towarzyszące jej porzucenie aksjologii. Owo zjawisko wcześniej nie występowało w kinematografii, z całą pewnością zaś nie w podobnej skali. Wszechobecna we włoskim westernie bezwzględność i amoralność zapoczątkowała nowe tendencje w dziejach kina. Skąd się jednak wzięła? Możliwe, że z zainteresowania postaciami czarnych charakterów i antybohaterów, mających na ogół bardziej skomplikowaną osobowość niż ci „dobrzy”. Ale są inne możliwości: tendencji takiej można się doszukiwać wśród reakcji na przegraną przez Włochy II wojnę światową – stworzony przez spaghetti-western typ bohatera mógłby być postrzegany jako kreacja człowieka, który w wyniszczonym wojną kraju robi wszystko – łącznie z podsycaniem konfliktów, nie opowiadając się po żadnej ze stron – dla środka pozwalającego przetrwać, jedynej rzeczy, która ma jeszcze jakieś znaczenie – dla pieniędzy. A może opłaca się zaryzykowanie stwierdzenia, że samotny, będący nieustannie w pogoni za pieniędzmi rewolwerowiec, to przepowiednia brutalnego życia czasów współczesnych, gdzie właśnie pieniądź zdaje się być najwyższą wartością?

„Pogardzane niegdyś westerny Sergia Leone wywarły ogromny wpływ na światowe kino [a tym samym na szerzej rozumianą kulturę popularną – T.B.]. Bez nich nie byłoby ani <<Desperado>> ani <<Mechanicznej pomarańczy>>”, [Macnab, 2003, s. 46]. Spór pomiędzy entuzjastami i przeciwnikami *maccheroni* westernu istnieje do dziś, jednak w obronie Sergio Leone i innych twórców tego gatunku stają takie osobowości kina europejskiego, jak Graham Greene i Bernardo Bertolucci; oraz amerykańskiego, jak Quentin Tarantino, George Lucas czy John Carpenter [Macnab,

2003, s. 47]. Włoskie obrazy Dzikiego Zachodu – których tworzenie nazywane było w swoim czasie „pójściem na łatwiznę” – oprócz tego, że stworzyły nowy typ bohatera, odkryły nowe możliwości w sztuce filmowej, takie jak budowanie napięcia i rytmu akcji czy pokazywanie emocji, lub raczej myśli bohaterów, odpowiednim ujęciem, najczęściej zbliżeniem.

Ten dorobek spaghetti-westernu wykorzystywany jest na pełną skalę. Przykłady można by mnożyć: „Dawno temu w Ameryce” (1984) Sergio Leone, „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” (1977) Stevena Spielberga, „Wróg u bram” (2001) Jean-Jaques’a Annauda, „Pewnego razu w Midlands” (2002) Shane’a Meadowsa, „Dzika banda” (1969) Sama Peckinpaha, „Pewnego razu w Meksyku: Desperado 2” (2003) Roberta Rodrigueza, „Zatoichi” (2003) Takeshi’ego Kitano, „Django Unchained” (2012) Quentina Tarantino i inne, jak choćby seria filmów o Brudnym Harrym [przykłady własne oraz w oparciu o 8, s. 46-47].

Większość z przytoczonych filmów odwołuje się bezpośrednio do dzieł Sergio Leone. Nie bez powodu, gdyż właśnie ten reżyser jest niekwestionowanym mistrzem (i pomysłodawcą) gatunku, jak go określano – „genialnym fałszerzem”<sup>5</sup>. Nie należy jednak zapominać, że spaghetti-westerny to nie tylko jego filmy, ale swoisty fenomen gatunkowy, który – jako całość – zmienił kino światowe.

Przekłamanie, czy może raczej pastisz, jakim z początku były spaghetti-westerny, stał się – w momencie przełożenia nowości, jakie wносиły one do kina, na inne filmy, w pierwszej kolejności amerykańskie – zaletą nie do oceny, bezcenną cechą gatunkową. Oczywiście tej „skazy” nie z włoskich westernów nie zmywa i dlatego spaghetti-western ma wciąż przeciwników, niemniej jednak jego wkład w rozwój kinematografii – po trosze przypadkowy, bo Sergio Leone nie spodziewał się tak wielkiego sukcesu swojego pierwszego westernu all’italiano – jest szalenie ważny i znaczący. Spaghetti-western zmienił światowy film. Dlatego właśnie stał się klasyką kina.

## Literatura

1. Giżycki M., *Okiem i uchem. Spaghetti i polityka*, „Kwartalnik Filmowy”, 49-50 (2005).
2. Giżycki M., *Wenders do domu! Europejskie filmy o Ameryce i ich recepcja w Stanach Zjednoczonych*, Gdańsk 2006.
3. Hendrykowski M., *Leksykon gatunków filmowych*, Poznań – Wrocław 2001.
4. Jopkiewicz T., *Niech żyje śmierć... twoja! Spaghetti – western jako gatunek filmowy*, „Iluzjon”, 2 (1992).
5. Jopkiewicz T., *Zły, brzydki?*, „Film”, 05 (1997).
6. Macnab G., *Włoszczyzna w Hollywood*, „Forum”, 40 (2003).
7. Miczka T., *W Cinecittà i okolicach. Historia kina włoskiego od połowy lat 50. do końca lat 80. XX wieku*, Kraków 1993.
8. Thompson D., *Clint Eastwood. Seks i sława*, Warszawa 1993.

---

<sup>5</sup> Leone początkowo cieszył się złą sławą. „Rzadko który reżyser filmowy został obdarzony tyloma niewybrednymi epitetami, wręcz obelgami, co Sergio Leone” – pisze Tomasz Jopkiewicz [Jopkiewicz, 1997, s. 132].

Netografia

9. <http://www.spaghetti-western.net/index.php/Films> (23.01.2017).

Filmografia

10. *Człowiek zwany Ciszą* AKA: *The Great Silence; Il grande silenzio*, reż. Sergio Corbucci, 1968.
11. *Django*, reż. Sergio Corbucci, 1966.
12. *Dobry, zły i brzydki* AKA: *The Good, The Bad and The Ugly; Il buono, il brutto, il cattivo*, reż. Sergio Leone, 1966.
13. *Kula dla generała* AKA: *A Bullet for the General; El Chunchu, quién sabe?*, reż. Damiano Damiani, 1966.
14. *Za garść dolarów* AKA: *A Fistful of Dollars; Per un pugno di dollari*, reż. Sergio Leone, 1964.

## Spaghetti-western jako fenomen kulturowy

### Streszczenie

Artykuł niniejszy podejmuje próbę opisanie fenomenu, jaki stanowi gatunek spaghetti-westernu. Zamierzeniem jest ukazanie – w sposób przeglądowy – cech charakterystycznych tych europejskich filmów, które nie tylko zmieniły postrzeganie archetypicznych motywów w westernach produkowanych za oceanem, lecz także zaproponowały do nich alternatywę. Jest to wreszcie próba odpowiedzi na pytanie: co szczególnie wniosła do kina europejska odmiana westernu? Odpowiedź ta udzielona zostanie na podstawie analizy wybranych aspektów poetyki pięciu filmów: „Za garść dolarów” (1964), „Django” (1966), „Kula dla generała” (1966), „Dobry, Zły i Brzydki” (1966) oraz „Człowiek zwany Ciszą” (1968). Słowa kluczowe: spaghetti-western, kino europejskie, kultura popularna

## Spaghetti-western as a phenomenon of culture

### Abstract

The article describes the cultural phenomenon that spaghetti-western is. It specifies and explains its particular features: the plot, characters, the presented world and narrative conceptions. In the analysis, five spaghetti-western movies are used as the examples: „A Fistful of Dollars” (1964), „Django” (1966), „A Bullet for the General” (1966), „The Good, the Bad and the Ugly” (1966) and „The Great Silence” (1968). Furthermore, the importance of spaghetti-western and its impact on the popular culture are presented. Keywords: spaghetti-western, European cinematography, popular culture

## Charakterystyka muzeów literackich na przykładzie placówek zlokalizowanych w województwie lubelskim

### 1. Wprowadzenie

Historia muzealnictwa zaczęła się od prywatnych kolekcji. Jednakże gromadzone przez różnych zbiorów początkowo dostępne były dla nielicznych. Dorota Folga-Januszewska pisze: „przyjmuje się powszechnie, że wiek XVIII przyniósł otwarcie zbiorów dla publiczności oraz udostępnienie kolekcji królewskich i prywatnych” [1 s. 10]. Wiek XIX był już czasem bardzo bujnego rozwoju muzeów. Wtedy też muzealnictwo rozwinęło się na ziemiach polskich (choć za początek muzeów w Polsce można uznać już średniowieczne skarbcie [por. 2, s. 8]). W kontekście tematyki niniejszego szkicu warto podkreślić, że początki te miały miejsce na obszarze dzisiejszego województwa lubelskiego: w roku 1801 księżna Izabela Czartoryska założyła bowiem w Puławach pierwsze na ziemiach polskich muzeum<sup>2</sup>.

Na przestrzeni lat charakter, forma i funkcje muzeów znacząco się zmieniały. W związku z tym również sama definicja muzeum ewoluowała wraz ze zmianami społeczno-gospodarczymi. Obecnie wśród najpopularniejszych definicji warto wymienić tę zaproponowaną przez Międzynarodową Radę Muzeów (ICOM): „Muzeum to instytucja trwała, o charakterze niedochodowym (non-profit), służąca społeczeństwu i jego rozwojowi, dostępna publicznie, która prowadzi badania nad świadectwem ludzkiej działalności i otoczenia człowieka, gromadzi zbiory, konserwuje je i zabezpiecza, udostępnia je i wystawia, prowadzi działalność edukacyjną i służy rozrywce” [3, s. 200]. Dostyc podobna jest definicja, którą znajdziemy w Ustawie o muzeach z dnia 21 marca 1996 roku. Brzmi ona: „Muzeum to jednostka organizacyjna, nie nastawiona na osiągnięcie zysku, której celem jest sprawowanie opieki nad zabytkami, informowanie o wartościach i treściach gromadzonych zbiorów, upowszechnianie podstawowych wartości historii, nauki i kultury polskiej oraz światowej, kształtowanie wrażliwości poznawczej i estetycznej oraz umożliwianie kontaktu ze zbiorami” [4]. Obie te definicje podkreślają niedochodowe nastawienie instytucji muzealnych oraz ich szerokie znaczenie dla społeczeństwa.

Wśród muzeów znaleźć można placówki o bardzo zróżnicowanej tematyce, formie prezentacji zbiorów, stare i powstałe współcześnie, rozbudowane i niewielkie, powszechnie znane i mało popularne. W Polsce obecnie istnieje ponad 1000 różnorodnych muzeów, choć ich dokładną liczbę bardzo trudno jest podać, gdyż „jak

---

<sup>1</sup> aleksandra.korpysz@gmail.com, Zakład Geografii Turyzmu i Rekreacji, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Uniwersytet Warszawski

<sup>2</sup> Co ciekawe znajdowały się tam również pamiątki o charakterze literackim.

komórki żywego organizmu – powstają i giną” [2, s. 8]. Trudno jest też jednoznacznie określić, która placówka może być traktowana jako muzeum, a która nie. Dotyczy to zwłaszcza prywatnych kolekcji, które są udostępniane zwiedzającym, a także różnego rodzaju parków tematycznych.

Jednym ze specyficznych typów muzeów są muzea literackie. W Polsce funkcjonuje około 100 takich placówek. Autorka roboczo wydzieliła trzy ich kategorie:

- muzea biograficzne, które upamięniają danego twórcę,
- muzea ogólnoliterackie, a wśród nich muzea dokumentujące literaturę danego kraju lub regionu, dany okres w literaturze lub gatunek,
- muzea związane z konkretnym utworem lub bohaterem literackim.

Wśród muzeów biograficznych wymienić można między innymi muzeum Franza Kafki w Pradze, muzeum Ernesta Hemingwaya w Key West, centrum Jamesa Joyce’a w Dublinie, a w Polsce muzea Marii Konopnickiej w Żarnowcu i w Suwałkach czy muzeum Kornela Makuszyńskiego w Zakopanem. Ta grupa muzeów jest najliczniejsza i to im będzie poświęcona największa uwaga w niniejszym tekście. Druga grupa – muzea ogólnoliterackie – obejmuje takie placówki, jak np. Muzeum Literatury w Wiedniu, Muzeum Literatury Współczesnej w niemieckim Marbach czy Belgijskie Centrum Komiksu w Brukseli, a z polskich przykładów: Muzeum Romantyzmu w Opinogórze czy Muzeum Literatury w Warszawie (choć w praktyce ekspozycje tych placówek mają charakter przede wszystkim biograficzny – w Opinogórze został upamiętniony Zygmunt Krasiński, a w Warszawie Adam Mickiewicz). Trzecia grupa – muzea związane z danym utworem lub bohaterem literackim – jest najmniej liczna. Przykładem takiej placówki jest Muzeum Sherlocka Holmesa w Londynie czy Muzeum Niewinności w Stambule, a w Polsce Muzeum Hymnu Narodowego w Będolinie oraz Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu.

## **2. Cechy muzeów literackich na podstawie placówek zlokalizowanych w województwie lubelskim**

W dalszej części artykułu autorka podejmie próbę wskazania zbioru cech wspólnych muzeów literackich, wyróżniających je spośród innych typów placówek muzealnych. Za przykład posłużą muzea biograficzne zlokalizowane w województwie lubelskim, chociaż szersze tło stanowić będą inne podobne placówki w Polsce i na świecie. Dalszym etapem będzie wskazanie wyzwań, jakie stoją współcześnie przed muzeami, szczególnie tymi literackimi, oraz działań, które w związku z tym mogą zostać podjęte. W województwie lubelskim znajduje się siedem placówek literackich – Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza w Lublinie, muzeum Wincentego Pola w Lublinie, muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie, muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, muzeum Marii Kuncewiczowej w Kazimierzu Dolnym, muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej oraz muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie. Chociaż są one poświęcone różnorodnym postaciom, leżą w różnych częściach województwa, są różnie zorganizowane, to bardzo wiele je łączy. Wspomniane muzea powstawały w różnych latach (szczegółowe informacje na ten temat zawiera tabela 1.) zauważyć można jednak, że niewielka ich część rozpoczęła



działalność współcześnie. Najnowsze w województwie lubelskim jest muzeum Marii i Jerzego Kuncewiczów w Kazimierzu Dolnym, otwarte dla gości w roku 2006. Muzea, które powstawały wcześniej, okres świetności miały w latach 70. i 80. Od tamtej pory notują niestety znacznie niższą frekwencję odwiedzających.

Tabela 1. Muzea literackie w województwie lubelskim [opracowanie własne na podstawie informacji uzyskanych w poszczególnych muzeach, materiałów oraz źródeł internetowych]

	rok utworzenia	frekwencja w roku 2014	wystawy czasowe / wydarzenia	strona www	strona na portalu facebook.com
Muzeum Literackie im. Czechowicza w Lublinie	1968	4403	tak/tak	tak	tak (od maja 2015)
muzeum W. Pola w Lublinie	1972	2625	tak/tak	tak	tak (od czerwca 2014)
muzeum B. Prusa w Nałęczowie	1961	10 305	tak/tak	tak	tak (od grudnia 2013)
muzeum S. Żeromskiego w Nałęczowie	1928	12 248 (2013)	nie/tak	tak	nie
muzeum M. Kuncewiczowej w Kazimierzu Dolnym	2006	7188	tak/tak	tak	tak (od grudnia 2010 do marca 2017)
muzeum H. Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej	1966	7492	tak/tak	tak	tak (obecne konto od maja 2014)
muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie	1962	4936	tak/tak	tak	tak (od grudnia 2012)

Na podstawie wymienionych wyżej muzeów oraz innych, nieomawianych w tym artykule, można założyć, że wspólną cechą większości placówek literackich jest nieprzypadkowe położenie. Szczególnie dotyczy to muzeów biograficznych, które najczęściej są zlokalizowane w obiektach związanych z poszczególnymi twórcami: miejscach ich narodzin, rodzinnych majątkach, obiektach, w których przez pewien czas mieszkali i tworzyli. W województwie lubelskim dotyczy to prawie wszystkich placówek.

Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego mieści się w dworze należącym niegdyś do Anny i Błażeja Malskich – dziadków pisarza ze strony matki [Ryc. 1.]. Kraszewski przebywał tu w latach 1814-1822, a po raz ostatni odwiedził Romanów w 1862 roku. Obiekt, który później zaczął służyć jako muzeum, był miejscem bliskim sercu pisarza, co znajduje odbicie w jego twórczości. Kraszewski o swoim kraju lat dziecińczych pisał między innymi w pamiętnikach: „Wśród lasów nadbużańskich, w głębokim, zapadłym Podlasiu, między dawnymi dobrami Sapiehów i Radziwiłłów, Kodniem, Sławatyczami, Włodawą, leży ta majątność. (...) Tęskny, płaski, poważny krajobraz otacza dwór, do którego wiedzie z jednej strony długa, przez lasy przebita tryba. Lasy stare, odwieczne, opasują zewsząd siedzibę w przepysznych drzewach ukrytą, na których niezliczone gnieźdzą się bociany i czaple. (...) Sam ogród, odjąwszy mu szpalery i ulicę świerkową, był niemal puszcza, do której z lasów różne stworzenia zaglądały. Później obok dworu stawały: piękna kaplica, oranżeria, łazienki i wszystko, co go ozdobiło” [5, s. 14-15].



Rycina 1. Budynek muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie [fot. S. Korpysz]

W rodzinnej posiadłości mieści się także muzeum Wincentego Pola w Lublinie. Jest to malowniczy, XVIII-wieczny modrzewiowy dwór, który przez pewien czas był własnością ojca pisarza – Franciszka Ksawerego Pola. Ciekawą lokalizację ma również muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie. Zorganizowane jest ono mianowicie w obiekcie nazywanym Chatą Żeromskiego – dawnej pracowni pisarza i jego letnim domu. Została ona wybudowana w 1905 roku według projektu Jana Koszczyk-Witkiewicza i ma cechy stylu zakopiańskiego. Warto nadmienić, że budowa obiektu została sfinansowana z honorarium za utwór „Popioły” [6]. Równie urokliwa jest zlokalizowana w Kazimierzu Dolnym drewniana Willa pod Wiewiórką, obecnie znana bardziej jako Kuncewiczówka, gdyż zbudowana została dla Marii i Jerzego Kuncewiczów. Po wybudowaniu wili mieszkali tam oni tylko trzy lata – do wybuchu II wojny światowej, a wrócili do niej dopiero po blisko dwudziestu latach. Na stałe

zamieszkała tam Kuncewiczowa dopiero w 1984 roku, i mieszkała aż do śmierci czyli do 15 lipca 1989 roku. W roku 2006, w willi powstało poświęcone jej muzeum. Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej mieści się natomiast w oficynie dworskiej, w której 5 maja 1846 roku przyszedł na świat późniejszy noblista. Wyjątkiem od reguły jest w przypadku literackich placówek województwa lubelskiego Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza w Lublinie, które znajduje się w jednej z kamienic na starym mieście, niezwiązanej szczególnie z losami poety, choć on sam mieszkał w Lublinie.

Kolejną wspólną cechą muzeów literackich, którą można omówić na przykładach z województwa lubelskiego, jest charakter gromadzonych i eksponowanych zbiorów. Jest on podobny we wszystkich omawianym placówkach: obejmuje dokumenty związane z danym pisarzem, rękopisy utworów, listy, pamiętniki, fotografie lub portrety, osobiste pamiątki oraz liczne wydania dzieł danego pisarza – pierwsze, obcojęzyczne czy szczególnie ciekawe edytorsko [Ryc. 2]. W wielu muzeach podziwiać można także pamiątki związane z rodzinami pisarzy oraz meble i przedmioty z epoki, w której dany autor żył i tworzył.



Ryc. 2. Ekspozycja Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie [fot. A. Korpysz]

Szczególnie cenione przez odwiedzających są muzea, których wnętrza pozostały niezmienione od czasu, gdy przebywał tam dany pisarz. Te placówki pozwalają gościom, czytelnikom dzieł tego autora, na wyjątkowe doświadczenie zanurzenia się w świat jego codzienności. W województwie lubelskim przykładem takiego muzeum jest kazimierska Kuncewiczówka [Ryc. 3]. Siedziba muzeum ma niebagatelne znaczenie, gdyż „ma ogromny wpływ na odbiór znajdującej się w niej instytucji i czyni muzealny przekaz bardziej wiarygodnym, gdy eksponaty ściśle kojarzą się z miejscem ich wystawienia (zgodność między zbiorami, siedzibą i jej wnętrzem). Siedziba wpływa na atmosferę miejsca i odbiór prezentowanych treści (...)” [6, s. 28].



Ryc. 3. Wnętrze Muzeum Marii i Jerzego Kuncewiczów w Kazimierzu Dolnym [fot. A. Korpysz]

Wszystkie lubelskie muzea literackie charakteryzuje także sezonowość ruchu turystycznego. Największą frekwencję odwiedzających notuje się między majem a październikiem, najmniej gości jest natomiast w tych placówkach w miesiącach zimowych. Wynikać to może między innymi z faktu, iż najliczniejszymi grupami turystów w omawianych muzeach są uczniowie i seniorzy. Wyjątkiem jest Dom Marii i Jerzego Kuncewiczów w Kazimierzu Dolnym, w którym seniorzy dominują nad wszystkimi innymi grupami zwiedzających<sup>3</sup>.

Podobieństw między omawianymi muzeami można doszukać się także w ich ofercie kulturalnej. Organizują one liczne i różnorodne wydarzenia: koncerty, spektakle, konkursy (m.in. czytelnicze, recytatorskie, plastyczne), wykłady, spotkania dyskusyjne, pokazy filmów. Włączają się także w inicjatywy o szerszym zasięgu, takie jak Noc Muzeów czy Europejskie Dni Dziedzictwa. Jak słusznie pisze Beata Krakowiak: „Organizowane przez muzea imprezy kulturalne to sposób na rozszerzenie oferty, przyciągnięcie nowych i zainteresowanie stałych gości.” [6, s. 30]. Wśród wydarzeń organizowanych przez omawiane muzea warto wymienić odbywającą się w Nałęczowie Majówkę z Panem Prusem czy organizowany w Lublinie Ogólnopolski Konkurs Recytatorski im. Józefa Czechowicza. Poza stałymi ekspozycjami muzea te oferują zwiedzającym wystawy czasowe. Ich tematyka, forma czy częstotliwość organizacji są uzależnione od możliwości poszczególnych placówek. Wyjątkiem jest w tym przypadku muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, które z racji bardzo niewielkiej powierzchni [Ryc. 4] nie może sobie pozwolić na organizację takich wystaw.

<sup>3</sup> Informacje pochodzą z wywiadów pogłębionych z pracownikami muzeów prowadzonych przez autorkę na potrzeby pracy magisterskiej w latach 2014-2015.



Ryc. 4. Chata Żeromskiego w Nałęczowie [fot. A.Korpysz]

Ogromne znaczenie w działalności muzeów literackich ma także ich oferta edukacyjna. Muzea są ogromnym wsparciem dla szkół w procesie dydaktycznym (choć, niestety, ten potencjał często nie jest wystarczająco wykorzystywany): oferują między innymi lekcje muzealne. Większość z nich poza ustalonymi wcześniej tematami zajęć jest otwarta na oczekiwania i potrzeby poszczególnych grup odwiedzających. Jest to bardzo istotne, gdyż jak podkreśla Maria Pilek [8, s. 193], efektywność lekcji muzealnych w ogromnej mierze zależy od dobrej współpracy między nauczycielem a pracownikami muzeum. Szczególnie istotne z perspektywy skuteczności procesu nauczania jest to, że „ekspozycja ułatwia percepcję twórczości danego pisarza, przemawia do wyobraźni i uczuć” [9, s. 258]. Poszczególne muzea starają się także ubogacać swoją ofertę edukacyjną na przykład o spacer literackie (muzeum S. Żeromskiego w Nałęczowie) czy gry edukacyjne (muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie).

Placówki muzealne nie są „samotnymi wyspami”: w swojej działalności współpracują z licznymi instytucjami, organizacjami, osobami. Należą do nich często inne instytucje kultury (muzea, domy i ośrodki kultury), szkoły i uczelnie wyższe, organizacje turystyczne etc. Kwestia coraz szerszej kooperacji muzeów z innymi podmiotami została podjęta w Biuletynie Programowym Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów. Warto zacytować fragment zamieszczonej tam opinii Wiesława Kaczmarka<sup>4</sup>:

<sup>4</sup> Informatyka i ekonomisty, ale w kontekście niniejszego tekstu przede wszystkim społecznika, muzeologa i dyrektora placówek muzealnych.

„procesy kooperacji nie mogą być ograniczane do instytucji sektora kultury, ale powinny umożliwiać budowę wielosektorowych projektów pozwalających na racjonalizację kosztów oraz wykorzystanie synergii działań różnorodnych podmiotów tworzących wspólną ofertę. Współdziałanie muzeów, różnych instytucji kultury, organizacji turystycznych, instytucji promocji regionalnej, ale też sfery biznesu (np. noclegi, żywienie, transport) pozwala z jednej strony uniknąć powielania ofert i stworzenie bogatszej oferty, a z drugiej strony powiązać działalność muzeów nie tylko z bezpośrednią frekwencją, ale z szerzej ocenianymi efektami gospodarczymi regionu” [10, s. 60].

Poza wyróżnionymi wyżej cechami muzea literackie łączy fakt, że popularyzują i zachowują pamięć o ważnych postaciach, a także promują czytelnictwo (nie tylko dzieł danego twórcy). Pozwalają też na budowanie relacji między pisarzem a odbiorcami jego twórczości. Pełnią więc istotną rolę kulturotwórczą, a dodatkowo, szczególnie w mniejszych miejscowościach, mogą koncentrować życie kulturalne i integrować mieszkańców. Co więcej, bardzo często „są miejscem zdobywania wiedzy, której nie można osiąść z innych źródeł” [11, s. 11].

Oprócz cech, które są wspólne dla omawianych placówek, wspomnieć trzeba także o różnicach, które między nimi występują. Pierwszą jest liczba odwiedzających, która w muzeach zlokalizowanych na Lubelszczyźnie waha się od kilku tysięcy (Muzeum Wincentego Pola w Lublinie) do kilkunastu tysięcy (Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie) osób rocznie (zob. Tabela 1)<sup>5</sup>. Poza tym muzea na bardzo różne sposoby starają się do swoich obecnych lub potencjalnych gości dotrzeć. Część z nich stosuje bardziej tradycyjne sposoby promocji, takie jak plakaty, informacje w prasie lub w radiu czy ulotki. Większość jednak stara się korzystać bardziej zróżnicowanych kanałów promocji. Placówki te prowadzą więc swoje strony internetowe oraz profile w mediach społecznościowych, nagrywają filmy promocyjne, uczestniczą w targach. Część muzeów wykorzystuje także pocztę tradycyjną i elektroniczną, aby informować o bieżącej działalności placówki jej sympatyków i stałych odwiedzających. Oprócz funkcji informacyjnej wykorzystanie tego kanału pozwala także budować relację między gośćmi a muzeum. Działania promocyjne są niewątpliwie ściśle uzależnione od możliwości poszczególnych placówek, zarówno organizacyjnych czy kadrowych, jak i finansowych.

Cechą wyróżniającą jedne muzea na tle innych jest także prowadzona działalność wydawnicza, która dopełnia kulturotwórczą funkcję muzeów literackich. „Publikacje muzeów mają charakter informacyjny, naukowy, popularyzatorski lub artystyczny. Są to m.in. foldery, afisze, ulotki, zaproszenia, katalogi wystaw, kieszonkowe tomiki poezji” [9, s. 255]. Wśród wydawnictw lubelskich muzeów wymienić można „Poemat o mieście Lublinie” [10] Józefa Czechowicza wydany w 2013 roku przez Muzeum Lubelskie (którego oddziałem jest Muzeum Literackie im. J. Czechowicza). Drugą

---

<sup>5</sup> Informacje pochodzą z wywiadów pogłębionych z pracownikami muzeów prowadzonych przez autorkę na potrzeby pracy magisterskiej w latach 2014-2015.

ciekawą publikacją wydaną w ostatnich latach przez Muzeum Lubelskie jest „Świat Wincentego Pola: język i natura, natura i naturaliści” [11], która jest wynikiem konferencji organizowanej cyklicznie między innymi przez Muzeum W. Pola<sup>6</sup>. Muzeum J.I. Kraszewskiego w roku 2016 wydało natomiast kolejną, poprawioną wersję opracowania „Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie” [12]. Oczywiście działalność wydawnicza poszczególnych muzeów jest bardzo uzależniona od ich możliwości, szczególnie finansowych.

### **3. Współczesne wyzwania stojące przed muzeami literackimi**

Po refleksji na temat samej istoty muzeów literackich warto zastanowić się, jaka przyszłość może je czekać. Współczesność stawia placówkom muzealnym nowe wyzwania, daje ogromne szanse rozwoju, ale przynosi także liczne zagrożenia. Muzea starają się w różny sposób odpowiadać na oczekiwania współczesnych turystów i dostosowywać się do dynamicznie zmieniającego się świata. Wiele placówek przechodzi znaczące przemiany – począwszy od remontów i modernizacji przez zmiany ekspozycji, zmiany organizacyjne, w sferze oferty bądź zarządzania aż po zmianę postrzegania idei muzeum. Są one niewątpliwie bardzo potrzebne, choć wcale nieoczywisty jest kierunek takich zmian. Różnice zdań na temat tego, jak współcześnie powinny wyglądać i działać muzea, pojawiają się zarówno w gronie muzealników, czy szerszej osób zarządzających kulturą, jak i samych zwiedzających. Odnaleźć można wiele skrajnych opinii. Część z nich skupia się na obawach, że muzea stracą na autentyczności, że artefakty przestaną cieszyć się zainteresowaniem, a ich miejsce zajmą elementy multimedialne, obiekty wytworzone wtórnie lub że w momencie, gdy wszystko można lepiej wyeksponować w formie wirtualnej, muzea w ogóle stracą rację bytu lub też całkowicie zmienią swój charakter, ponieważ „za zmianą form przekazu postępuje także zmiana treści, co najdelikatniej rzecz ujmując niweluje granicę między kulturą wysoką a niską” [3, s. 201]. Inne głosy entuzjastycznie popierają unowocześnianie muzeów, nasycanie ich multimediami, elektroniką etc. Warto w tym miejscu przytoczyć wypowiedź Doroty Folgi-Januszewskiej<sup>7</sup>, która na pytanie: „Czy Internet stanie się w przyszłości wielką salą wystawową, a budynki pozostaną tylko magazynami eksponatów?” odpowiedziała: „Jeszcze jakiś czas temu powiedziałabym: być może. Dziś jestem pewna, że nie. Muzea zaspokajają coraz ważniejszą w wirtualnym otoczeniu potrzebę kontaktu z materią (...)” [15, 2012].

W odniesieniu do muzeów literackich wspomniane wyżej wątpliwości trafnie ujął Grzegorz Żuk, stawiając pytanie: „Czy muzeum literackie ma pozostać enklawą dla coraz mniejszej rzeszy czytelników książek, czy też ma się wpisać w obowiązujące trendy wszechobecnej narracji obrazkowo-słownej?” [14, s. 46]. Podstawowym

<sup>6</sup> W organizację dotychczasowych edycji konferencji zaangażowani byli także przedstawiciele Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i Muzeum Lubelskiego. W roku 2016 odbyła się ósma edycja konferencji, a wspomniana publikacja jest pokłosiem obrad z lat 2013 i 2014.

<sup>7</sup> Historyka sztuki, muzeologa, wieloletniego pracownika Muzeum Narodowego w Warszawie i jego dyrektora, obecnie wykładowcę uniwersyteckiego.

problemem jest w tym kontekście wspomniana już wyżej kwestia sposobu prezentacji zbiorów. Jak pisze G. Żuk, „muzeum jest oceniane przez pryzmat jego atrakcyjności dla zwiedzających. Na tę atrakcyjność składa się zarówno potencjał zgromadzonych zbiorów, jak też sposób ich prezentowania” [14, s. 35]. W muzeach literackich w centrum zainteresowania stoją słowo, tekst, książka – wcale niełatwe do wyeksponowania, odróżniające te muzea od innych placówek. Przekazanie w sposób interesujący informacji biograficznych o pisarzu, wiedzy o jego twórczości lub o literaturze *en bloc* jest nie lada wyzwaniem. Grzegorz Żuk i Ewa Łoś piszą, że „wypracowanie atrakcyjnych dla widza w XXI wieku metod ekspozycji, mających jednocześnie charakter informacyjny, interpretacyjny i edukacyjny, stało się jednym z wyzwań, przed którymi stanęły obecnie wszystkie muzea” [14, s. 11]. Wyżej wspomniano już, że wiele muzeów literackich przywiązanych jest do bardzo tradycyjnych form ekspozycji. Nie jest to wadą, może wręcz stanowić pewną wartość, zapominaną jakość. Takie podejście zawęży jednak grono odbiorców. Jakie więc można zastosować działania, żeby ekspozycja była atrakcyjna dla szerszej grupy zwiedzających, a jednocześnie nie utraciła na autentyczności? Z tym wiąże się inna podnoszona współcześnie kwestia – muzea powinny angażować zwiedzających, oddziaływać na ich emocje i wykorzystywać różne zmysły. Jak pisze Andrzej Stasiak, turyści „z reguły nie chcą naukowego wykładu, kolejnej lekcji na jakiś temat, chcą natomiast PRZEŻYĆ – niepowtarzalnej, wyjątkowej, nacechowanej emocjami wizyty w muzeum” [16, s. 124]. Ten sam autor zauważa jednak, że te dwa aspekty nie wykluczają się, a edukacja i rozrywka dają się połączyć. Pierwszym dosyć prostym i efektywnym sposobem urozmaicenia ekspozycji jest przemyślane operowanie kolorem, światłem i dźwiękiem. Przykładem muzeum, w którym z dużym powodzeniem zastosowano te środki, jest zlokalizowana w Pradze placówka poświęcona Franzowi Kafce. Dominującym kolorem w całej ekspozycji jest tam czerń – mroczna, momentami nieco przytłaczająca atmosfera nawiązuje do samego pisarza, wprowadza w klimat jego utworów. Uzupełnieniem tego efektu wizualnego jest dźwięk – niepokojący, zróżnicowany w poszczególnych częściach ekspozycji. W muzeum tym wykorzystano także elementy multimedialne, trójwymiarowe konstrukcje czy gabloty, które zwisają z sufitu, a także formy wystawiennicze w postaci stołów ze zdjęciami, notatkami czy dokumentami lub w postaci biurowych szuflad. Wśród polskich przykładów można wymienić chociażby muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli, które w ekspozycji wykorzystuje ekrany, a także umiejętnie operuje światłem. Jeszcze wyraźniejszym przykładem jest otwarte w 2016 roku Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu [Ryc. 5]. Na jego stronie internetowej możemy przeczytać – „Dzięki najnowocześniejszej technologii, przyjaznej zarówno dla młodego, jak i starszych pokoleń, w sposób przystępny i wieloaspektowy prezentujemy żywe dziedzictwo romantyzmu. Na tysiącu pięciuset metrach kwadratowych powierzchni wystawienniczej, w osiemnastu salach, zgromadziliśmy siedemset eksponatów, zainstalowaliśmy ponad sto gier, instalacji i prezentacji multimedialnych” [17]. Przeglądając się tej placówce, zastanawiać się można, czy więcej muzeów literackich pójdzie tą drogą, czy mimo wszystko pozostaną wierne tradycji.





Ryc. 5, Muzeum Pana Tadeusza we Wrocławiu  
[<https://www.facebook.com/panatadeusza/> - 1.04.2017]

Jednym z rozwiązań stosowanych w muzeach, aby zwiększyć zainteresowanie odbiorców, jest unowocześnianie ekspozycji, stosowanie innowacyjnych rozwiązań. Jak pisze Andrzej Stasiak, „Estetykę współczesnego turysty kształtują telewizyjne i internetowe wzorce. Muzea mogą, a nawet powinny je przekształcać, modyfikować, wzbogacać. Nie mogą jednak ich ignorować, gdyż w takim przypadku zostaną przez potencjalnych zwiedzających odrzucone jako instytucje archaiczne, tkwiące jeszcze w XX, a nawet XIX w. Będą przez nich postrzegane jako – może i potrzebne – ale „duszne” i „zakurzone” magazyny staroci, których nikt nie odwiedza. A przecież istotą funkcjonowania muzeum jest służba społeczeństwu” [16, s. 121]. Jednak muzea literackie, w których – jak wcześniej podkreślano – główną wartością jest słowo, niełatwo jest uwspółcześnić. Pewnym rozwiązaniem są multimedialne kioski lub ekrany, które mogą uzupełniać ekspozycję. Inną zachętą dla turystów są aplikacje mobilne. Za przykład może tu posłużyć Muzeum Zamkowe w Malborku, które wykorzystuje współczesną kulturę smartfonów i proponuje swoim odwiedzającym aplikację mobilną zawierającą e-przewodnik, mapę, quizy i elementy rozszerzonej rzeczywistości, kalendarz oraz informator o wydarzeniach. Sposobem na pozyskanie informacji przez zwiedzających mogą być także rozmieszczone w muzeum kody QR (np. w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie), audioprzewodniki dostępne do wypożyczenia (np. w muzeum na Zamku Królewskim w Warszawie) lub do pobrania na własne urządzenie (np. w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej) czy tablety z informacjami w językach obcych (np. w Muzeum Literatury w Wiedniu).

W związku z różnorodnymi udogodnieniami należy wspomnieć także o tym, że muzea starają się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom osób o specjalnych potrzebach. Oprócz udogodnień architektonicznych, takich jak na przykład podjazdy i windy, czy zniżkowych biletów coraz częściej pojawiają się rozwiązania umożliwiające jak najlepsze skorzystanie z samej ekspozycji. Na przykład proponowany przez niektóre muzea system audiodeskrypcji umożliwia zwiedzanie osobom niewidomym lub słabowidzącym (np. w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa – Fabryka Schindlera). Pomocne dla osób niewidomych są także elementy tyflograficzne – wypukłe, pomagające zorientować się w przestrzeni lub odtworzyć w wyobraźni wybrane elementy ekspozycji. Wspomniana Fabryka Schindlera oferuje także udogodnienia dla osób niesłyszących i niedosłyszących: „video tłumaczenia (na język migowy) oraz napisy do wybranych prezentacji multimedialnych i filmów, a także (...) przewodnik po dźwiękach wystawy, które tworzą jej integralną część, a bez których jej odbiór jest niepełny” [18]. W sposób przystępny dla zwiedzających zorganizowano także wrocławskie Muzeum Pana Tadeusza. Tego typu rozwiązania z powodzeniem mogą być stosowane również w innych placówkach literackich.

W większości muzeów obowiązuje całkowity zakaz dotykania eksponatów. Jest to wprawdzie jak najbardziej uzasadnione, jednak w pewien sposób ogranicza odbiór ekspozycji, ponieważ poprzez zaangażowanie kolejnego zmysłu – zmysł dotyku – można wynieść o wiele więcej treści. W województwie lubelskim przykładem muzeum, którego podejście w tej kwestii nie jest całkowicie restrykcyjne, jest Muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej. W ramach ekspozycji prezentuje ono także stroje i rekwizyty z filmowych adaptacji dzieł Sienkiewicza, które można dotykać, czy tron cesarza Nerona z filmu „Quo vadis”, na którym chętnie zasiadają nie tylko najmłodszy goście muzeum. W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że wykorzystywanie filmowych adaptacji – czy w takiej formie jak powyżej, czy też w ramach spotkań z aktorami, reżyserami oraz w postaci pokazów filmowych – jest także obecne w ofercie innych muzeów literackich (np. Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku) i może wpływać na zwiększenie atrakcyjności danej placówki.

Kolejnym istotnym zagadnieniem jest obecność i działalność muzeów w świecie wirtualnym. Wspominany już Grzegorz Żuk zauważa, że „sama epoka Internetu to nowe wyzwania i nowe perspektywy interpretacyjne, także w sferze działalności muzeów literackich” [14, s. 42]. Wielu autorów dostrzega ogromny potencjał prezentowania zbiorów muzealnych online, co może otworzyć muzea na nowych użytkowników. Dzięki temu pokazać można więcej, dokładniej, inaczej. Żuk sugeruje, że „dzięki technikom komputerowym [eksponaty] zyskują nie tylko nowych odbiorców, ale też zaczynają nowe, pozamagazynowe, życie. Życie XXI wieku (...)” [14, s. 42]. Wirtualne wystawy mogą też być doskonałą pomocą dydaktyczną. Cytowany autor konstatuje jednak, że realnej, prawdziwej podróży nie da się zastąpić wirtualną. Ta druga nie jest w stanie zapewnić tych samych emocji, doświadczeń i poczucia autentyczności. Wirtualne wycieczki proponuje m.in. muzeum H. Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej. Sposobem uobecniania muzealnych ekspozycji w Internecie

jest także digitalizacja i opracowanie zbiorów (np. w Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie).

Współczesne technologie i nowe media warto wykorzystywać nie tylko do prezentacji zbiorów, lecz także do promocji muzeum. Obecnie większość placówek ma strony internetowe, choć są one różnej jakości. Muzea coraz odważniej wkraczają także w świat mediów społecznościowych. Jest to bardzo istotne, gdyż jak zauważył Andrzej Stasiak, „Rynkowa rywalizacja o odbiorcę sprawia, że nie wystarczy przygotować interesujący, oryginalny produkt i czekać, aż docenią to zwiedzający. Konieczne jest aktywne poszukiwanie widzów, skuteczne docieranie do potencjalnych zainteresowanych, informowanie, przekonywanie o korzyściach, jakie wyniosą z wizyty itd. W literaturze przedmiotu mówi się nawet o prowadzeniu ekspansywnej polityki marketingowej” [16, s. 126]. W praktyce muzealnej często środki na działalność promocyjną są niewielkie i nie każda placówka może sobie pozwolić chociażby na udział w targach branżowych lub produkcję folderu. Tymczasem reklama w mediach społecznościowych nie tylko nie generuje dużych kosztów, lecz także pozwala dotrzeć do szerokiego grona potencjalnych odwiedzających.

Pracownicy niektórych muzeów zauważają, że najwięcej gości pojawia się w ich progach podczas różnego rodzaju wydarzeń kulturalnych czy naukowych. Uczestniczy w nich często po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset osób. Wzbogacanie i różnicowanie oferty w tym zakresie może przynieść muzeom wiele korzyści i przyciągnąć do nich nowych odwiedzających. Bardzo dużo tego typu akcji kierowanych jest do dzieci, aby nie tylko przybliżyć im instytucję muzeum i zapoznać z postacią danego twórcy, lecz także pośrednio zachęcić je do czytania. Przykładem może być cykl **„Czytanki u Czechowicza”** organizowany przez Muzeum Literackie im. J. Czechowicza w Lublinie we współpracy z kawiarnią literacką. Sposobem na promowanie muzeum i kreowanie wizerunku może być także działalność komercyjna, np. udostępnianie muzeum bądź przylegającego do niego terenu na potrzeby wydarzeń czy sesji zdjęciowych.

We wszystkich działaniach, które poza swoją podstawową działalnością podejmują i mogą podejmować muzea literackie, konieczna jest rozważa, gdyż idą za nimi pewna zagrożenia. Nie tylko sztywne trzymanie się wypracowanych przez lata schematów funkcjonowania może negatywnie wpływać na wizerunek i działalność muzeum. Bardzo niekorzystnym zjawiskiem może być także nadmierna komercjalizacja. Często też placówki chcące iść z duchem czasu, decydują się na inwestycje, które są nieprzemysłane i w efekcie nie przynoszą oczekiwanych skutków. Ryzykiem jest także niedostosowanie swoich działań do grona odbiorców. Tego typu obawy pojawiają się nawet w gronie samych muzealników. Dostyc wnikliwie pochylił się nad tym tematem Piotr Górajec<sup>8</sup>. Pisze on, że „muzealnicy polubili nowoczesne technologie i stosują je coraz częściej i chętniej (...). A multimedia, a w zasadzie firmy dostarczające tego typu rozwiązania polubiły muzealników. I wszystko byłoby

<sup>8</sup> Reprezentujący Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie.

wspaniale, gdyby nie fakt, że wiele z wprowadzanych ostatnimi czasy rozwiązań ekspozycyjnych w muzeach nie ma sensu, jest nieprzemysłana albo mocno na wyrost” [19, s. 147]. Zauważa także, że liczne technologie, które wprowadzają muzea, bardzo szybko stają się przestarzałe i przestają być atrakcyjne dla zwiedzających. Krytycznie odnosi się też do wielu interaktywnych rozwiązań gdyż „klikane” multimedia mogą doprowadzić do powierzchowności poznania i odwrócić uwagę zwiedzających od eksponatów i zawartości wystawy” [19, s. 149].

#### 4. Podsumowanie

Muzea literackie, choć nie należą do najpopularniejszych i najliczniej odwiedzanych przez turystów, mają bardzo duże znaczenie edukacyjne i kulturotwórcze. Współczesność stawia przed muzealnictwem ogromne wyzwania, dotyczące przede wszystkim elastyczności, dynamizmu i otwartości na zmiany. Muzea literackie, chociaż są formą dosyć tradycyjną, to mogą korzystać z doświadczeń bardziej nowoczesnych placówek, i nie tracąc na autentyczności, konkurować o zainteresowanie zwiedzających. Ważne jest jednak ostrożne i racjonalne podejmowanie takich innowacyjnych działań, aby uniknąć efektów odwrotnych niż zamierzone<sup>9</sup>.

#### Literatura

1. Folga-Januszewska D., *Muzeologia, Muzeografia, Muzealnictwo*, Muzealnictwo, 47 (2006) s. 9-14.
2. Folga-Januszewska D., *1000 muzeów w Polsce. Przewodnik*, 2011, Wydawnictwo BOSZ.
3. Folga-Januszewska D., Muzeum: definicja i pojęcie. Czym jest muzeum dzisiaj?, *Muzealnictwo*, 49 (2008), s. 200-203.
4. Ustawa o muzeach z dnia 21 marca 1996 – <http://isap.sejm.gov.pl> [25.03.2017].
5. Czobodzińska-Przybyławska A., *Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie*, 2012, Romanów.
6. Krakowiak B., *Miejsce muzeów w turystyce kulturowej w Polsce*, *Turyzm*, 23/2 (2013), s. 23-33.
7. [http://www.muzeumlubelskie.pl/Muzeum\\_Stefana\\_Zeromskiego\\_w\\_Naleczowie-1-318-39.html](http://www.muzeumlubelskie.pl/Muzeum_Stefana_Zeromskiego_w_Naleczowie-1-318-39.html) [25.03.2017].
8. Pilek M., *Muzea jako pozaliterackie teksty kultury w pracy nauczyciela polonisty*, *Acta Universitatis Lodzianensis, Folia Litteraria Polonica*, 7 (2005), s. 181-195.
9. Skoczylas-Krotla E., Ordon U., *Edukacyjny i kulturotwórczy wymiar pracy muzeum*, *Mazowieckie Studia Humanistyczne*, nr 1-2 (2004), s. 253-260.
10. Czechowicz J., *Poemat o mieście Lublinie*, (2013), Muzeum Lubelskie, Lublin.
11. Piersiak T. (red.), *Świat Wincentego Pola: język i natura, natura i naturalności*, (2014), Muzeum Lubelskie, Lublin.

---

<sup>9</sup> Celem niniejszego tekstu nie była pełna i szczegółowa inwentaryzacja działań podejmowanych współcześnie przez placówki muzealne ani też szukanie recepty na sukces muzeów literackich, ale nakreślenie sytuacji, w jakiej znajdują się dziś muzea, oraz wskazanie pewnych wyzwań i możliwości, jakie stoją szczególnie przed muzeami literackimi.

12. Czobodzińska-Przybysławska A., *Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie*, (2016), Grupa Wydawnicza Arcana Polska.
13. *Biuletyn Programowy Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów*, 5, (2012).
14. Łoś E., Żuk G. (red.), *Muzea literackie. Historia, edukacja, perspektywy*, Lublin (2012).
15. Folga-Januszewska D., Czy polskie muzea mogą zachwycić turystów- Opowieści z tysiąca muzeów, rozmowę przepr. Sarzyński P., „Polityka” (16.10.2012) (wersja cyfrowa).
16. Stasiak A., *O potrzebie rewolucji w polskim muzealnictwie XXI wieku*, [w:] A. Stasiak (red.) *Kultura i turystyka – razem czy oddzielnie?*, Wyd. WSTH w Łodzi, Łódź (2007).
17. <https://muzeumpanatadeusza.ossolineum.pl> [01.04.2017].
18. <http://www.mhk.pl/muzeum-bez-barier> [01.04.2017].
19. Górjacek P., *Po co nam te multimedia?*, *Muzealnictwo* 55 (2014), s. 198-201.

## **Charakterystyka muzeów literackich na przykładzie placówek zlokalizowanych w województwie lubelskim**

### Streszczenie

Celem niniejszego artykułu jest nakreślenie szczególnych cech muzeów literackich i wskazanie podobieństw i różnic pomiędzy poszczególnymi placówkami. Ponadto autorka chce podkreślić, iż współczesne muzeum musi być dynamiczne i przystające do zmieniających się od lat oczekiwań turystów. Autorka wskazuje zagrożenia dla współczesnych muzeów oraz możliwe ich rozwiązania, a także szanse rozwoju omawianych placówek. Jednakże nie jest to kompletny przegląd, ale jedynie przyczynek do bardziej szczegółowej analizy.

Słowa kluczowe: muzea literackie, województwo lubelskie

## **Characteristics of literary museums on the example of museums located in Lublin Voivodeship**

### Abstract

The aim of this paper is to outline the features of literary museums and to indicate similarities and differences between particular institutions. Furthermore, the author wants to highlight that modern museums have to be dynamic and congruent with tourists expectation which have changed for years. The author pointed out the selection of chances and threats of contemporary museums and possible solutions to them. However, this is not complete overview but merely a contribution to more detailed analysis

Keywords: literary museums, Lublin Voivodeship

## Człowiek i jego kuzyni. Jaki był nasz wspólny przodek?

### 1. Wprowadzenie

Kwestia, którą chciałbym tutaj poruszyć dotyczy natury ludzkiej. Naturę rozumiem na potrzeby tego tekstu nie mniej nie więcej tylko jako to, co charakteryzowało naszego przodka, a konkretniej przodka, który jest wspólny szympansom, bonobo oraz nam. Jakie były jego zachowania, zwyczaje, jaki charakter miały społeczności, w których żył oraz jaki stosunek wzajemny mieli do siebie poszczególni przedstawiciele tych grup? Swoje przemyślenia opieram głównie na twórczości prymatologa Fransa de Waal, który poświęcił niejedną pracę nawiązując do tego tematu. Jest to ważne zagadnienie ponieważ wytworzyliśmy pewien stereotyp o nas samych jako agresywnych, samolubnych oraz bezwzględnych istotach. Obraz ten zgadza się z naszą wizją stanu natury gdzie panuje chaos, brak reguł, a rację ma ten, który jest silniejszy.

Przez całe wieki właśnie taką mieliśmy wizję samych siebie, a to że staliśmy się „cywilizowani” zawdzięczamy temu, że udało nam się wyrwać z tego stanu i okiełznaliśmy naszą naturę nakładając na nią reguły współżycia ze sobą. Zawdzięczamy to szeroko rozumianej kulturze [1].

Wizji tej przeciwstawia się Frans de Waal. Twierdzi on, że nie ma żadnych dowodów, które by świadczyły, że taka wizja musi być prawdziwa. De Waal nie tylko krytykuje sam pomysł, jak się mogliśmy zachowywać we wspomnianym wyżej stanie natury, ale również nie zgadza się z tym, jak staliśmy się „moralni”. Dla przejrzystości wywodu chciałbym w tym miejscu od razu zaznaczyć, że celem owej krytyki nie jest całkowite zaprzeczenie wszelkim dotychczasowym poglądom na nasze zachowanie, chociaż do tego ma on wiele zastrzeżeń. Chce nam pokazać pewną alternatywę, która była pomijana, a która według niego jest równie prawdopodobna. To, czemu de Waal się przeciwstawia kategorycznie, to wizja chaosu w stanie natury oraz samej koncepcji, która tłumaczyłaby, w jaki sposób zaczęliśmy żyć według określonych reguł [2].

Poniżej przedstawię argumenty, które mam nadzieję w sposób dostateczny wykażą braki, jakie do niedawna mieliśmy w naszej wiedzy. Dzięki wypełnieniu tych ubytków możemy spojrzeć na naszych krewniaków jeszcze raz i poddać analizie ich zachowania, aby móc zastanowić się, które z nich jest bliższe naszemu wspólnemu przodkowi.

---

<sup>1</sup> jonaspawlaczyk@wp.pl, Instytut Filozofii, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, www.filozofia.amu.edu.pl

## **2. Załamanie starych poglądów**

Pierwotnie nasza natura, stan naturalny został uznany za miejsce, gdzie człowiek był samolubny i walczył ze wszystkimi o przetrwanie. Mówiąc inaczej istniał argument siły a nie siła argumentu. Otóż na taki stan rzeczy miały wpływ trzy fakty, o jakich mówił Frans de Waal. Po pierwsze, przez długi okres badano jedynie szympanse pomijając, a nawet nie rozróżniając od nich, bonobo. To spowodowało brak różnorodności obrazu. Po drugie, wiedza na temat pochodzenia człowieka i jego pokrewieństwa do innych czelkoksztalnych była do połowy XX wieku po prostu błędna. Trzecią natomiast rzeczą, którą należy tu przytoczyć, jest samo przekonanie o naszej wyjątkowości. De Waal chce tutaj pokazać, że choć ludzie posiadają pewne zdolności wyróżniające je od reszty zwierząt (będziemy w późniejszym fragmencie omawiać przykład empatii) to istnieją zawsze bardziej prymitywne formy owych zdolności czy też zachowań, które posiadają również zwierzęta (w zależności, o czym dokładnie jest mowa) w sposób powszechny albo elitarny [3].

## **3. Różnice między szympansami a bonobo**

Na początku omawiania naszych krewniaków warto zaznaczyć, że stopień pokrewieństwa genetycznego między nami, a szympansami jest taki sam jak z bonobo, dlatego nie ma powodu, by wyróżniać bardziej jednego niż drugiego. Porównanie tych dwóch gatunków pozwoli nam na dostrzeżenie, jak niewiele do niedawna wiedzieliśmy i jak bardzo nasze poglądy na temat naszego przodka mogą być wypaczone. Jednak nawet nowe spojrzenie jest obarczone błędem i nigdy nie będziemy pewni czy nasze przypuszczenia są prawdziwe. Istnieje możliwość, że nasz przodek zachowywał się jeszcze inaczej. Niestety nigdy się tego nie dowiemy, możemy natomiast nakreślić prawdopodobne scenariusze.

### **3.1. Szympanse**

Jak doskonale wiemy szympanse tworzą grupy, w których panuje patriarchat. Samce zarówno w momencie przejmowania władzy, ale również w czasie utrzymywania jej, posługują się siłą. Samce alfa utrzymują się przy władzy jedynie parę lat, po czym władza nierzadko krwawo jest zmieniana. To jak krwawe to mogą być zdarzenia opisuje Frans de Waal, który przedstawił sytuację mającą miejsce w jednym z zoo, gdzie utworzyła się koalicja samców przeciwko dominującemu samcowi alfa. Koalicja składała się z dwóch samców, z których jeden był silny lecz brakowało mu poparcia wśród reszty stada, drugi natomiast był starszym samcem, nie tak rozwiniętym fizycznie, był natomiast lubiany przez samice. Chociaż żaden z nich nie miał szans w pojedynkę z samcem alfa, ani nie mogli wygrać konfrontacji na otwartym terenie, o czym zaraz, przy reszcie stada pewnego razu postanowili nie odstępować o krok od samca alfa, co skończyło się, a musiały to wiedzieć znając reguły, które panowały w zoo, zamknięciem ich razem w jednym pomieszczeniu. To co się stało dokładnie tamtej nocy na zawsze pozostanie tajemnicą tych samców oraz stada, które mogło i zapewne, nie bez oburzenia, obserwowało:

„Gdy tylko przyjechał weterynarz, podaliśmy Luitowi środki uspokajające i zabraliśmy go na operację, podczas której założyliśmy dosłownie setki szwów. To właśnie wtedy odkryliśmy, że Luit stracił jądra. Zniknęły z worka mosznowego, mimo że otwory w skórze wydawały się mniejsze niż same jądra, które opiekunowie znaleźli leżące na słomie na podłodze klatki. „Wyciśnięte”, stwierdził beznamiętnie weterynarz.” [1]

Ofiara, samiec Luit, niestety tego nie przeżył, jego rany świadczyły o okrutności jego przeciwników, a brak większych obrażeń u nich świadczył o współdziałaniu i synchronizacji działań. Dlaczego ów zamach nie miałby szans na otwartej przestrzeni? Ponieważ szympansy żyją w bardzo skomplikowanych społecznie grupach i jedną z cech tych społeczeństw jest zawiązywanie sojuszy między samcami a samcami. Żywotność i ścisłość takich sojuszy pokazuje zachowanie samicy, które miało miejsce po wspomnianym ataku na Luit:

„Kiedy Luit siedział o poranku w kałuży krwi, w całej kolonii było upiornie cicho. Był to pierwszy przypadek w historii zoo, gdy żadna małpa nie zjadła śniadania. Po tym, jak wyniesiono Luita i wypuszczono resztę kolonii na zewnątrz – na zajmującą 8000 metrów kwadratowych wyspę porośniętą trawą i drzewami pierwszą rzeczą, jaka się stała był niezwykle wściekły atak jaki przypuściła na Nikkie’ego (jednego z napastników) samica o imieniu Puist. Była tak uporczywie agresywna, że młody samiec, zazwyczaj bardzo pewny siebie, uciekł na drzewo. Puist, bez niczyjej pomocy, nie pozwoliła mu stamtąd zejść przez co najmniej 10 minut. Wrzeszcząc i szarżując za każdym razem, gdy próbował. Puista była główną sojuszniczką Luita wśród samic.”[1]

Chociaż panującą rolę mają samce to spychanie samic na sam margines ich znaczenia jest dalekie od prawdy i jak widać mogą nawet uratować życie samca. Podobne zachowania zaobserwowano również u dziko żyjących szympansov, choć tam dodatkowo między stadami dochodzi do bardzo krwawych, niejednokrotnie śmiertelnych starć. Szympansy również wewnątrz grupy nie unikają siły, ich agresywne zachowanie – agresję definiuję tutaj jako akty użycia siły fizycznej w stosunku do członków własnego stada – nie jest rzadkością i nie stronią one również od używania narzędzi przy tych okazjach. W społecznościach tych człekokształtnych możemy zaobserwować również dzieciobójstwo, które ma zazwyczaj miejsce przy zmianie władzy, kiedy samiec alfa chce zagwarantować korzystniejszy start w życie swoim potomkom.

### 3.2. Bonobo

Nasz drugi krewny, bonobo jest kuzynem znacznie różniącym się od szympansov. Pierwszą główną różnicą jest to, że panuje tam matriarchat, a osobnikami emigrującymi ze stada są samice ( u szympansov emigrują samce ). Samce natomiast pozostają w stadzie do końca życia, gdzie tworzą sojusze ze swoimi matkami. Cykl władzy u tych małp jest znacznie dłuższy niż u szympansov i zmiany na górze nie są tak gwałtowne. Również w środowisku naturalnym te zwierzęta nie walczą ze sobą, nawet



między stadami. Drugą, niezwykle cechą tych zwierząt, a zarazem dość niecodzienną, jest swoboda seksualna jaka panuje u tych zwierząt.

Bonobo odbywają ze sobą stosunki płciowe często i występują one w wielu konfiguracjach: samica-samica; samiec-samiec; samica-samiec [4]. Co więcej, zaobserwowane były również stosunki między osobnikami różnych grup. Ten fenomen wolności seksualnej jest niecodzienny w świecie zwierząt i mocno wchodzący klinem w nasze poglądy na temat nas samych i naszych przodków.

Akty agresji u tych zwierząt są rzadkie, nie oznacza to oczywiście, że w ogóle nie występują. Są one jednak marginalne. Styl życia naszych krewnych jest tak skonstruowany, że nie da się określić ojcostwa u potomstwa. Jest to niezwykle skuteczna metoda ponieważ, nawet jeżeli jakaś dorosła małpa, niezwykle agresywna jak na ten gatunek, chciałaby się pozbyć potomstwa danego samca, to albo by musiała zabić wszystkie młode, również swoje potomstwo. Preferowana jest inna postawa, polegająca na nie podejmowaniu działania. To jest również powód dlaczego samice migrują, a nie samce [5]. Ten sposób, chociaż rzadziej spotykany w świecie zwierząt, również jest dobrym sposobem by ominąć krzyżowania się blisko spokrewnionych jednostek.

### **3.3. Przyczyna tych różnic**

Ciężko jest określić powody, dla których mamy dwóch krewnych o tak bardzo odmiennych charakterach. Jeszcze ciężiej powiedzieć, którym zachowaniom był bliżej nasz przodek. Wydaje się, że na taktyki konkretnych gatunków, społeczności czy nawet jednostek znaczenie ma środowisko, w którym to wszystko się dzieje. Nie chodzi mi tutaj jedynie o środowisko naturalne (choć oczywiście też), ale również sama społeczność, grupa może wpływać na jednostki. Dzieje się tak nawet jeżeli mówimy o zwierzętach innych niż człowiek. W obydwu wyżej opisanych przypadkach mamy społeczności ściśle hierarchiczne, w obu też istnieją skomplikowane relacje społeczne.

Co zatem może powodować tak różne zachowanie? Bonobo żyją w znacznie bogatszym w żywność środowisku. To powoduje, że nie muszą rywalizować o żywność wewnątrz grupowy i między grupami. Szympansy nie żyją na tak urodzajnym terenie i często muszą się przemieszczać w poszukiwaniu pożywienia, nie raz przebywając na granicach swojego terytorium, a więc narażając się na konflikty. Nie musząc rywalizować bonobo są znacznie spokojniej nastawieni na intruzów oraz żyją w znacznie spokojniejszych, nienerwowych społeczeństwach.

Frans de Waal opisuje przypadek stada pawianów. Pawiany z reguły są niezwykle agresywnymi zwierzętami. We wspomnianym stadzie nie było to wyjątkiem. Jednak wydarzenia, jakie zaraz opiszę pokazują pewną możliwość zmiany zachowania. Nie będę przedstawiać całej historii ze szczegółami, chciałbym jedynie podkreślić najważniejsze wątki. Otóż stado to miało w zwyczaju żywić się resztkami jedzenia, jakie wyrzucali turyści na śmietnisko. Pewnego dnia na to śmietnisko trafiło skażone mięso, które doprowadziło do śmierci wszystkich małp, które je spożyły. Ponieważ dostęp do tego źródła pożywienia miały jedynie najsilniejsze, najagresywniejsze samce

w stadzie, pozostały przy życiu jedynie łagodne osobniki. Nic w tym dziwnego oczywiście, że tak się stało. To, co jest istotne w tej historii to fakt, że po dziesięciu latach, kiedy już nie było żadnych żyjących świadków tamtej tragedii, to stado utrzymało nadal niski poziom stresu, agresji, a więc stado musiało zacząć dobrać odpowiednie osobniki męskie i tak stworzył się nowy, trwały typ zachowania [1].

Możliwe, że nie ma prostej odpowiedzi ani pewności, jak to możliwe, że te zwierzęta tak zmieniły swoje zachowanie, jednak można pokusić się o wyciągnięcie pewnych wniosków. Przykłady te pokazują nam, że otoczenie, czy to rozumiane jako środowisko naturalne, czy bardziej jako społeczny twór, może konstytuować, bardziej lub mniej, zachowanie jednostek i całych grup.

#### 4. Niewiedza

Nasz stan wiedzy ciągle się zmienia, zwiększa, coraz więcej zapełniamy białych plam na naszej mapie niewiedzy, jak to kiedyś odkrywcy robili z mapami naszej planety. Jednak co innego odkrycia, a co innego wiedza, którą można określić jako „wiedzę” powszechną. Dodaję tutaj cudzysłów ponieważ nie chciałbym powodować zbędnego nieporozumienia. W tak rozumianej „wiedzy” nie jest najważniejszy stan faktyczny, wyniki badań, a raczej przekonania, jakie człowieka wykształcił w sobie przez całe życie. Dlatego też do takiej „wiedzy” śmiało można dodać zabobony, przesady i wyrażania typu „wydaje mi się”.

De Waal podaje, iż do późnych lat XX wieku (do 60 lat) [4] mieliśmy błędne wyobrażenie o nas samych i o dystansie ewolucyjnym, jaki dzieli nas od reszty człokształtnych. Pogląd ten dawał nam podstawy do wiary, że istnieje olbrzymia przepaść czasowa, a pociąga to za sobą wzmocnienie przekonania, że jesteśmy znacznie oddaleni (jakościowo) od naszego otoczenia, kiedy my oddzieliliśmy się od reszty zwierząt lub, co ważniejsze, kiedy same małpy człokształtne wyłoniły się z osobnej gałęzi. Na dzień dzisiejszy wiemy, że tak nie było a nasza gałąź oddzieliła się dopiero 5,5 miliona lat temu. Znacznie szybciej niż my oddzieliły się goryle (7,5 miliona lat) nie mówiąc już o orangutanach (14 milionów lat temu). Szympany i bonobo natomiast oddzieliły się od siebie zaledwie 2,5 miliona lat temu i wspólnie tworzą rodzaj PAN [1].

Nasza wcześniejsza wiedza znacznie lepiej pasowała do naszego myślenia o wyjątkowej, wybranej pozycji człowieka w świecie. Dlatego, pomimo znacznego przesunięcia się ciężaru ku bliskiemu pokrewieństwu, nie powoduje to wielkich zmian, a ludzie wolą jednak pozostać przy pewnym naciąganym stanowisku, które przez wieki było kreowane, utwierdzone i powszechnie głoszone.

„Wraz z odkryciem ciemnej strony szympanziej natury – „raju utraconego” – Rousseau odszedł do lamusa, a pojawił się Thomas Hobbes. Przemoc małp człokształtnych z pewnością oznaczała, że jesteśmy zaprogramowani do bezwzględności. W połączeniu z twierdzeniem biologów ewolucyjnych, że jesteśmy genetycznie samolubni, wszystko ułożyło się w logiczną całość. Mieliśmy teraz spójny, niepodważalny obraz ludzkości. Spójrzcie na szympansa, argumentowano, a zobaczycie, jakimi potworami naprawdę jesteśmy.” [1]

## **5. Ewolucja zachowań**

Kolejnym aspektem, jaki de Waal krytykuje, jest wspomniane już wyżej przekonanie o okiełznaniu naszej natury przez nałożenie na nią ograniczeń. On sam pogląd ten nazywa teorią fasad [2]. Generalnie rzecz ujmując polega ona na tym, że my jako ludzkość nałożyliśmy na swoją naturę (złą, okrutną, chaotyczną) okowy, które pomogą nam zapanować nad nią i dzięki której będziemy w stanie doprowadzić do prymatu zachowań pożądaných w danym społeczeństwie. A więc można takie spojrzenie sprowadzić do tego, że człowiek poprzez stworzenie pewnych wzorców kulturowych zainicjował i dał możliwość samemu sobie do wyjścia ze wspomnianego dzikiego stanu natury i wkroczyć na ścieżkę zrozumienia, moralności itp. Chociaż samej teorii można wiele zarzucić, co zostało dokonane, a sam de Waal mówi o niej obszerniej tylko w jednym dziele, to wydaje mi się, że nie chodziło autorowi o tworzenie jakiejś bardziej konkretniej teorii, chciał on raczej stworzyć konstrukt myślowy, który będzie zawierać w sobie pewien typ myślenia o naturze, kulturze i człowieku. Dla takich zadań ta teoria moim zdaniem jest w całości wystarczająca.

W kontrze do tej teorii de Waal pokazuje jak różne nasze zachowania, które uznajemy dla siebie jako wyjątkowe, powstawały w drodze ewolucji z bardziej prymitywnych, prostych form, które są u zwierząt obserwowalne, a bez których nie można by było mówić o tych cechach u człowieka. De Waal nazywa to modelem matryoszki [2], a obrazuje ten przykład na przykładzie empatii. Twierdzi on, że pomimo tego, że unikatowa dla człowieka jest atrybucja (pełne przyjęcie cudzej perspektywy) to nie mogłaby ona zaistnieć, gdyby nie empatia kognitywna (ocena sytuacji i powodów cudzych emocji), którą posiadają niektóre zwierzęta. Natomiast ta nie mogłaby istnieć, gdyby nie zakażenie emocjonalne (automatyczny wpływ emocji), co w świecie zwierząt występuje powszechnie. I tak właśnie dla niego wygląda owa ewolucja zachowań [6]. Od najprostszej formy, która jest najbardziej rozpowszechniona poprzez coraz bardziej skomplikowane i coraz mniejsze grono istot posiadających owe zachowania. Każda kolejna warstwa nie może istnieć bez poprzedniej i tak aż do samego początku, kiedy mamy najprostsze i najbardziej rozpowszechnione zachowanie.

## **6. Reguły zachowania**

Ostatnim problemem, który warto tutaj omówić, jest zachowanie w społeczeństwie, a konkretniej pożądane i niepożądane zachowania. Jak łatwo można zaobserwować w każdej grupie, stadzie, plemieniu, społeczeństwie istnieją pewne zbiory zachowań, które dla grupy są akceptowalne i do których każda jednostka musi się w pewien sposób dostosować [4]. Niedostosowanie się może skutkować różnymi konsekwencjami szczególnie, jeżeli zachowanie lub jego brak wchodzi w kategorię zachowań nieakceptowalnych. Wtedy kara, przynajmniej co do zasady, powinna być nieunikniona [4]. Jest to dość zdroworozsądkowe myślenie, jeżeli mówimy o zachowaniu pewnego ładu w społeczeństwie. Każda społeczność również posiada szarą strefę wolności, gdzie zachowania są całkowicie neutralne.

Zwierzęta odróżniają różne typy zachowań i karzą za łamanie istniejącego porządku. Można więc powiedzieć, że tworzą one swój własny (niekoniecznie unikalny) system wartości. Mając na uwadze wszystko, co zostało powiedziane wyżej możemy wyciągnąć wniosek (i jak się wydaje bardzo słuszny), że ludzie nie są

wyjatkowi z powodu posiadania reguł współżycia i wtrózenia całych grup wewnętrznie koegzystujących jednostek. Jestem przekonany, że właśnie te reguły dla jednostek żyjących w danych społecznościach mogą być zaczynem do powstania moralności. Człowiek ma rzecz jasna znacznie bardziej zaawansowane te reguły, a sama moralność jest czymś znacznie głębszym, nie powinniśmy jednak odrzucać możliwości, że schodząc po drabinie ewolucji niżej dojdziemy do tego samego punktu, w których są teraz zwierzęta (w szczególności te stadne). Niewątpliwie również i u nich istnieją emocje [7], a jak wiadomo te mają swój wkład w nasz moralny osąd [8]. To, co tworzy reguły zachowania jest związane z życiem w grupie, indywidualnymi preferencjami oraz poczuciem sprawiedliwości [9]. Istnieją zwierzęta, które potrafią porównywać siebie z innymi [10]. Wydaje się to interesujące oraz trafne. Mamy w końcu do czynienia z grupą indywidualności, z których każda ma jakieś plany, pragnienia, cele i niejednokrotnie w sposób całkowicie nieświadomy może wchodzić w niechciany konflikt z inną jednostką, na której drodze stanęła. Pokazuje to jak dużego zaangażowania wymaga życie w grupie oraz przedkładania interesów grupy nad jednostkowymi.

Zatem możliwe jest, mówiąc za de Waal'em, że to, co było brane za chaos w stanie natury, w rzeczywistości było harmonią podyktowaną hierarchicznymi strukturami [4].

## 7. Zakończenie

Wracając zatem do tematu natury ludzkiej, czy możemy powiedzieć coś na pewno o naszym przodku? Wydaje się, że nie za dużo, jeżeli cokolwiek. Pewne jest, że my, ludzie nie zachowujemy się w pełni jak szympansy albo bonobo. Nasze skłonności lokują się gdzieś pomiędzy. Nie odważę się tutaj wskazać, w którą stronę bardziej się skłaniamy, jednak pewnym jest, że Frans de Waal słusznie zwraca uwagę ponownie na naszą naturę. Nie chce on byśmy dalej trwali i brnęli tylko w jedną stronę. Pokazuje on nam, że istnieje inna możliwość, nie wiem czy bardziej optymistyczna, z pewnością znacznie różniąca się od wizji związanej z okrucieństwem, chaosem i agresją.

Trudno jest twierdzić, że coś z natury jest takie lub inne (myśląc o zachowaniach). Oczywiście geny odgrywają niewątpliwą rolę i tym samym mogą „decydować” o pewnych wyborach człowieka (jeżeli chodzi o reakcje, odruchy), jednak zagadnienie, w jakim to wszystko odbywa się środowisku, wydaje się być kluczowe.

Na sam koniec pozwolę sobie przytoczyć cytat z Fransa de Waal, który jak mi się wydaje, znakomicie pasuje do podsumowania podejmowanej tutaj tematyki.

„Możliwość powstania takiej istoty na drodze eliminowania nieudanych genotypów jest tym, co nadaje darwinowskiemu spojrzeniu siłę. Jeśli unikniemy mylenia tego procesu z jego wytworami – błąd beethovenowski – ujrzymy jedno z najbardziej skonfliktowanych wewnętrznie zwierząt, jakie kiedykolwiek chodziły po ziemi. Potrafi ono siać niewiarygodne zniszczenie zarówno we własnym środowisku, jak i wśród własnego gatunku, jednocześnie biją w nim jednak źródła empatii i miłości głębsze niż kiedykolwiek dotąd. Skoro to zwierzę uzyskało przewagę nad wszystkimi innymi, tym bardziej ważne jest, by uczciwie spojrzęło w lustro, żeby zaznajomić się z jednej strony ze swoim największym wrogiem, z którym się mierzy, a z drugiej z sojusznikiem gotowym pomagać mu budować lepszy świat” [1].

## Literatura

1. de Waal F., *Małpa w Każdym z nas*, przeł. Krzysztof Kornas, Copernicus Center PRESS, Kraków 2015.
2. de Waal F., *Małpy i Filozofowie*, przeł. Bartosz Mrożek i Michał Furman, Copernicus Center PRESS, Kraków 2013.
3. de Waal F., *Moral behavior in animal*, Ted.com, 11.2011, [http://www.ted.com/talks/frans\\_de\\_waal\\_do\\_animals\\_have\\_morals](http://www.ted.com/talks/frans_de_waal_do_animals_have_morals) (data wejścia 12.04.2017).
4. de Waal F., *Bonobo i Ateista*, przeł. Krzysztof Kornas, Copernicus Center PRESS, Kraków 2016.
5. Parish A. R.; De Waal F., *The other „closest living relative”*. *How bonobos (Pan paniscus) challenge traditional assumptions about females, dominance, intra- and intersexual interactions, and hominid evolution*, *Annals of the New York Academy of Sciences*, April 2000, vol. 907, s. 97-113.
6. de Waal F., *The Antiquity of Empathy*, *science*, 12.05.2012, vol. 336, s. 874-876.
7. Michalik-Jeżowska M., *Emocje a praktyka moralna*, KORAW, Rzeszów 2013.
8. Greene J.; Haidt J., *How (and where) does moral judgment work?*, *Trends in Cognitive Sciences*, vol. 6, Issue 12, December 2002, s. 517-523.
9. Brosnan S.; de Waal F., *Monkeys reject unequal pay*, *Nature* 425, September 2003, s. 297-299.
10. Bräuer J.; Call J.; Tomasello M., *Are Apes Really Inequity Averse?*, *Proceedings: Biological Sciences*, 22 December 2006, Vol.273(1605), s. 3123-3128.

## Człowiek i jego kuzyni. Jaki był nasz wspólny przodek?

### Streszczenie

Tekst traktuje o problematyce związanej z naturą ludzką traktowaną tutaj jako pytanie o zachowanie wspólnego przodka ludzi, bonobo i szympansov. Całość opiera się na poglądach Fransa de Waal, który przez swoje badania dowodzi błędności, a przynajmniej podważa, dotychczasowych przekonań na temat naszej natury i tego jak zachowywaliśmy się w tzw. stanie natury. Porównani zostają ze sobą dwaj najbliżsi kuzyni człowieka, czyli bonobo i szympansy. Zostały również przedstawione różnice pomiędzy nimi.. Bonobo jako całkowite przeciwieństwo szympansov, jest doskonałym dowodem na to, że nasz wspólny przodek mógł również zachowywać się całkiem inaczej, niż dotychczas przypuszczaliśmy. De Waal uważa, że nasz niekompletny obraz nas samych pochodzi zarówno z niekompletnych badań jak i złej wiedzy i utrwalanych przez wieki błędnych przekonań. Pokazane jest również, jak inne zwierzęta tworzą zasady współżycia w swoich społeczeństwach. Choć nie da się przesądzić jaka jest odpowiedź na pytanie jaki był nasz przodek, to teks pokazuje znacznie pełniejszy obraz możliwości.

Słowa kluczowe: Człekokształtne, Społeczeństwo, Zachowanie, Natura.

## Man and hir cousin. What was our common ancestor?

### Abstract

The text deals with issues related to human nature here as a question of the common ancestor of humans, bonobos and chimpanzees. The whole is based on the views of Frans de Waal who through his research undermines the previous beliefs about our nature and how we behaved in the so-called state of nature. The two closest human cousins, the bonobos and the chimpanzees, are compared and contrasted. Bonobo, as the total opposite of chimpanzees, is a perfect proof that our common ancestor could also behave quite differently than we have expected. De Waal believes that our incomplete picture of ourselves comes from both incomplete research, poor knowledge and perpetuated false beliefs. It also shows how other animals coexist in their societies. Although it is impossible to determine the answer to the question what our ancestor was, the text shows a much more complete picture of the possibilities.

Keywords: Anthropomorphic, Society, Behavior, Nature.

## Obraz Cyganów<sup>2</sup> na Bliskim Wschodzie na podstawie analizy kulturowo-filologicznej arabskich przysłów

### 1. Wprowadzenie

Obecność Cyganów na Bliskim Wschodzie podobnie, jak ma to miejsce w krajach europejskich, nie może pozostać niezauważona. Cyganów spotykamy głównie na przedmieściach, ale także bazarach oraz miejscach, gdzie z łatwością mogą uprawiać swoje profesje, czyli przede wszystkim wróżbiarstwo, handel, tańce i śpiewy. „Żywa” obecność Cyganów na Bliskim Wschodzie oraz liczne kontrowersje dotyczące sposobu ich życia (do najczęściej poruszanych kwestii należy – rozwiązłość kobiet, częste podejrzenia o kradzież, manipulacje za pomocą wróżb), przyczyniły się do ich obecności w arabskich przysłowiach, obrazach a także i może przed wszystkim w świadomości społecznej.

Na Bliskim Wschodzie obok słowa „Cygan” pojawia się również określenie „Dom”, które jest charakterystyczne dla tego regionu podobnie jak słowo „Rom” czy „Lom” na innych terenach. Społeczność Domów w Palestynie to wyznawcy sunnizmu tak, jak ich arabscy sąsiedzi, co przekłada się na podobny styl życia oraz kultuwanie tych samych tradycji związanych z życiem religijnym. Z tego powodu unikatowość, własnych zwyczajów jest praktycznie niezauważalna. Jedynym elementem żywo obecnym wśród tej społeczności jest żebractwo, które jest kluczowym zajęciem większości kobiet. Domowie z Palestyny praktykują również zwyczaj pielgrzymowania do Nabi Musa na Pustyni Judzkiej, legendarnego miejsca pochówku proroka Mojżesza. Uroczystości, podczas których obecni są wyłącznie przedstawiciele tej społeczności odbywają się na początku kwietnia. Ciekawym zwyczajem charakterystycznym również dla Beduinów jest wykupywanie panny młodej przez pana młodego. Obecnie trudno ocenić, w jakim wymiarze kultuowane są dawne tradycje ze względu na zawieranie mieszanych małżeństw. Ponadto zauważ się prawie całkowity brak małżeństw wyłącznie w obrębie społeczności Domów [1].

Jak już zostało to wspomniane wcześniej, obecność Cyganów na Bliskim Wschodzie jest zauważalna, co jednak nie przekłada się na dostateczną liczbę publikacji umożliwiających podjęcie obszernej analizy i interpretacji. Wśród opracowań arabskich zauważalny jest wyraźny deficyt materiałów odnoszących się do społeczności cygańskiej. Podstawowym materiałem badawczym w tym zakresie są głównie publikacje angielskich i amerykańskich badaczy. Wynika to oczywiście z faktu marginalizacji Cyganów przez społeczność arabską, ich niedostępności, hermetyczności oraz

<sup>1</sup> Uniwersytet Wrocławski, bujalska@o2.pl.

<sup>2</sup> Nazwa Cyganie, którą autorka posługuje się w swojej pracy, nie ma na celu wprowadzenia pejoratywnego stosunku do tej grupy, stanowi jednak uogólnienie do całej społeczności w krajach Bliskiego Wschodu.

braku asymilacji. To wszystko wpływa na brak szeroko podjętych badań nad tą grupą na Bliskim Wschodzie.

Głównym źródłem, które przyczyniło się do powstania tego tekstu był artykuł „Ethnic Stereotyping in Arabic Proverbs” Waltera Zennera. Niestety, cytowane przez autora przysłowia przełożone zostały na język angielski, co uniemożliwia porównanie ich z arabskim pierwowzorem. Ponadto pozbawiono ich komentarzy oraz choćby zarysu kontekstu, w którym funkcjonują oraz w jakim mogą być użyte. Zabrakło również informacji, dotyczących obecnego zakresu funkcjonowania przysłów o Cyganach w języku arabskim oraz na temat ich terytorialnego występowania. Często jedyną możliwością ułatwiającą interpretację przysłów są hadisy oraz Koran. Niezmiernie ważny okazał się również uczelniany wyjazd do Kairu od 1 czerwca do 2 lipca 2012 roku, który pozwolił na bezpośredni kontakt z arabską kulturą.

W tym miejscu warto również zaznaczyć, iż Cyganie zachowują swoją odrębność poprzez język, pozostający niezrozumiały dla Arabów, własne zwyczaje i tradycje oraz życie w zamkniętych skupiskach w celu zachowania swojej odrębności kulturowej wobec lokalnej społeczności. Arabskie przysłowia dają upust wielu stereotypom, które gromadzą się w społeczności Arabów. Niekiedy treści te powielane są również w sferze wizualnej. Czy obraz Cyganów na Bliskim Wschodzie przychodzi tylko negatywne konotacje? Jakie elementy wpływają na jego kształt?

## **2. Arabskie przysłowia o Cyganach**

Przyglądając się arabskim przysłowiom [2] natrafiamy na szeroki wachlarz różnorodnych porównań, w których to Cyganie, w większości przypadków, odgrywają pejoratywną rolę związaną z ich niską reputacją oraz wykonywanymi zawodami, które wzbudzają nieufność wśród Arabów. Ponadto wróżbiarstwo stanowiące jedną z naczelných profesji Cyganów stanowi niedozwoloną praktykę dla chrześcijan oraz muzułmanów, do których też należą. Pociąga to za sobą pogardliwy stosunek do tego zajęcia, który bardzo często pojawia się w wybranych przysłowiach. Niemniej jednak wśród tych niekorzystnych obrazów, możemy odnaleźć przykłady, w których to Cyganie stawiani są wyżej w hierarchii niż na przykład duchowny chrześcijański. Oto przykład obrazującą tą kwestię:

To meet a Gypsy (devil, monkey, Jew) early in the morning is better than meeting a priest (monk, beardless person).

*Spotkanie Cygana (diabła, małpy, Żyda) wczesnym rankiem  
jest lepsze niż spotkanie księdza  
(mnicha, człowieka bez brody) [2].*

Tak jak już wspomniałam wcześniej zaskakujące jest owo zestawienie zawarte w tym stwierdzeniu, stawiające Cyganów, wyżej w społecznej hierarchii niż chrześcijańskiego duchownego. W powszechnym mniemaniu Cyganie znajdują się bowiem na marginesie społecznym, uznawani są za niewystarczających muzułmanów. Ponadto w zaprezentowanym powyżej przysłowiu pojawia się element zamiany. Cygana można

zastąpił słowem diabeł, małpa, Żyd, czyli pojęciami, które dla przeciętnego Araba kojarzą się źle – diabeł sprowadzający człowieka na manowce i stanowiący zagrożenie dla jego życia duchowego, małpa płatająca figle, Żyd – wyznawca obcej religii, z drugiej jednak strony mamy księdza, mnicha lub mężczyznę bez brody, których należy obawiać się jeszcze bardziej, spotykając ich rano, na początku dnia na swojej drodze. Dlaczego zatem chrześcijanie, którzy należą do ludów księgi znajdują się w tej pozycji? Wydaje się, iż owa obawa wynika raczej z faktu, rodzącego się antyklerykalizmu, strachu przed mocą, jaką być może dysponują duchowni obcej religii, która to może zagrażać muzułmanom. Jedno jest pewne, to przysłowie posiada ambiwalentny stosunek do obydwu kategorii, które są sobie przeciwstawione.

Wróćmy jeszcze do mężczyzny bez brody. Co oznacza jego pojawienie się w tym przysłowiu? Jest to z pewnością człowiek pozbawiony honoru, któremu odebrano zaszczyt jakim było (współcześnie może mniej) noszenie brody. Warto odwołać się tutaj do jeszcze innego, arabskiego przysłowia – „Broda jest moja, a rządzi nią mułła.” Zarysowuje nam to status brody, do której prawa posiada mułła, a nie mężczyzna, który ją nosi. Ponadto wśród Cyganów rozpowszechnione jest wierzenie, że łysi mężczyźni nie grzeszą inteligencją, dlatego też nie mogą piastować wysokich funkcji w swojej społeczności [3].

Szukając drugiego dna, które ukryte zostało w tym przysłowiu, w jednym ze zbiorów przysłów natknęłam się na interpretację, która pojawienie się Cygana, wiąże z uderzeniem

w bębny z okazji małżeństwa lub narodzin dziecka, podczas których to momentów Cyganie musieli pełnić znaczącą rolę, jaką było na przykład wykonywanie muzyki lub przekazywanie, oznajmianie dobrych wiadomości poprzez dźwięki wydobywane z bębnów.

W owym komentarzu zawarta była również informacja o pojawieniu się księdza, które to związane było z chorobą lub śmiercią w rodzinie, co automatycznie pociąga za sobą cały szereg uprzedzeń oraz negatywnych skojarzeń [4].

Warto zwrócić jeszcze uwagę na samą konstrukcję tego przysłowia. Mamy tu pewnego rodzaju element zaskoczenia, przypominający poniekąd pointę dowcipu. Spodziewamy się przecież kogoś gorszego z drugiej strony, a tymczasem zachodzi zupełnie odwrotna sytuacja. Pojawiają się postaci, na pierwszy rzut oka niepasujące do tego porównania. Elementy charakterystyczne dla żartów, ale także opowiastek ludowych, powiedzeń na trwałe zawartych w języku będą pojawiały się w wielu tego typu wyrażeniach.

Kolejne przysłowie również o pozytywnym charakterze odnosi się do optymizmu Cyganów, wiary w lepsze jutro, życie chwilą.

*Having very little, but happy like Gypsies.*

*Mający bardzo mało, lecz szczęśliwi jak Cyganie. [2 s.425]*

Przysłowie to ma charakter krótkiego porównania, ale jakże trafnie opisujące życie Cyganów, nie tylko na Bliskim Wschodzie. Trudno nie zgodzić się z tym



twierdzeniem. Mimo ubóstwa, ciągłej tułaczki, warunków życia, często na zatrważająco niskim poziomie, Cyganom nie można odmówić optymizmu i zdolności do cieszenia się chwilą poprzez tańce, śpiewy, ale także swobodny stosunek do wielu spraw doczesnych. Można także to przysłowie rozpatrzyć w inny sposób, doszukując się w nim ironii. Bieda nie jest przecież powodem do radowania się. Jednakże, skłaniałabym się raczej w stronę pierwotnie zaproponowanej interpretacji – rzeczywistej radości nawet w sytuacji ubóstwa.

Ludzie w złej sytuacji potrafią podtrzymywać w sobie nadzieję, zobaczyć nawet maleńki promyk słońca, który daje im radość nawet mimo trosk. Metaforyczne znaczenie tego przysłowia, może kryć w sobie mądrość odnoszącą się do wzbudzania radości z drobnych rzeczy lub w sytuacjach trudnych. Porównana do Cyganów osoba może zatem czuć się doceniona za swój niegasnący optymizm, dający radość z życia. W tym miejscu zestawienie z Cyganem nie jest żadną ujmą, ale wyrazem szacunku i pochwały za taką postawę.

To stwierdzenie można podsumować także innym przysłowiem tym razem cygańskim „Człowiek robi pieniądze, ale pieniądze nie zrobią człowieka.” [5] Nie warto zatem zadręczać się brakiem gotówki. Lepiej cieszyć się tym, co się ma. W końcu bez pieniędzy człowiek staje się prawdziwym człowiekiem.

Wśród wybranych przysłów pojawia się stwierdzenie zasadniczo różniące się od pozostałych, ze względu na fakt, że nie dotyczy bezpośrednio Cyganów, ale ich koni.

Eating and frolicking like the horses of the Zutṭ (Gypsies).

*Jeść i hasać jak cygańskie konie* [2 s.425]

Jak widać negatywny stosunek wobec Cyganów ujawnia się także względem ich zwierząt. Z powyższego przysłowia wynika, że cygańskie konie są nieposłuszne a w dodatku przez ciągły ruch stają się głodne i zjadają dużo. Może się też za tym kryć ich lenistwo względem pracy, którą zastępują sobie owym „hasaniem”.

To pokrywałoby się także z charakterem Cyganów, którzy podobnie, jak ich konie do pracy podchodzą z dużo rezerwą.

Według jednej z interpretacji to określenie odnosi się do osób, które otrzymują profity za swoje działania, ale sam nie przyznaje żadnego. Podobnie jest z cygańskimi końmi, które nie są chętne do pracy, tylko do jedzenia i zabawy, podczas gdy ich gospodarz jest zajęty gdzie indziej i nic nie robi, żeby przynieść im jedzenie [4, s.17].

W zbiorze Zennera pojawiają się też przysłowia, które można określić, jako przysłowia związane z wróżbami, a więc zajęciem charakterystycznym dla Cyganów na całym świecie i chyba najczęściej z nimi utożsamianym. W wielu miejscach na Bliskim Wschodzie, a szczególnie na bazarach, głównych ulicach, placach dochodzi namolne wołanie – Chodź, chodź poznaj swój los! Stosunek do czarów jest negatywny, wiara we wróżby raczej znikoma, co dodatkowo spotęgowane jest przez zasady islamu, gdzie praktykowanie wróżbiarstwa jest absolutnie zakazane. Znajduje to także swoje potwierdzenie w Koranie w rozdziale piątym wersecie trzecim:

*„I nie wolno wam się dzielić, wróżąc za pomocą strzał, bo to jest bezbożnością” [6].*

W wersetach dziewięćdziesiątym i dziewięćdziesiątym pierwszym spotykamy się również z taką myślą:

*„O wy, którzy wierzycie! Wino, majsir, bałwany i strzały wróżbiarskie - to obrzydliwość wynikająca z dzieła szatana. Unikajcie więc tego! Być może, będziecie szczęśliwi! Szatan chce tylko rzucić między was nieprzyjaźń i zawiść przez wino i majsir i odwrócić was od wspomnienia Boga i od modlitwy. Czyż wy nie zaprzestaniecie! [6 s.144]*

Ponadto w niektórych krajach za przyłapanie kogoś na wróżeniu grozi kara śmierci na przykład poprzez ścięcie głowy mieczem.

Pierwsze z omawianych przysłów z tej kategorii odnosi się do kobiety – Cyganki, które zdają się być jedynymi wykonawczyniami tych czynności w społeczności cygańskiej.

Life is like the fortune-telling of a Gypsy woman. (She says:) Some love you; some hate you.

*Życie jest jak wróżby Cyganki, która mówi; „ktoś cię kocha, ktoś cię nienawidzi” [2 s.425]*

Czy Cyganka naprawdę posiada zdolności do przepowiadania przyszłości i losu, który czeka każdego człowieka? Jej odpowiedzi nigdy nie są precyzyjne, co zarysowane zostało na podstawie wyżej zacytowanego przysłowia. Ten przykład mówi o rzeczach oczywistych, które nie wymagają pomocy Cyganki w ich poznaniu. Pierwszy człon odwołujący się do życia i porównanie go z wróżbami, nawiązuje do niepewności wynikających z ich charakteru, raz jest tak, a raz tak. Negatywny wydźwięk ujawnia się tutaj poprzez pejoratywny stosunek do wróżbiarstwa. Osoba, która wypowiada te słowa, kpi sobie w otwarte oczy z niskiego statusu tego zajęcia. Za tą drwiną może kryć się także strach przed niebezpieczeństwami, jakie płyną z wróżb, a także konsekwencjami, o jakich mówi islam.

Ponadto metaforyczne znaczenie tego przysłowia może mieć związek z niepewnością losu, tak jak w przypadku wróżb. Każdy dzień przynosi, bowiem co innego. Jak mówi inne znane przysłowie „fortuna kołem się toczy.” Sytuacje życia codziennego są zmienne, czasami znajdujemy się między młotem a kowadłem, a naszym działaniom brak precyzji i zdecydowania. Nie potrafimy podjąć jednej spójnej decyzji, bo sami tkwimy w niepewnej sytuacji lub otrzymujemy rozbieżne komunikaty.

Kolejne przyłowie również odnosi się do wróżbiarstwa, tym razem wskazuje na osoby, które utożsamiane są z tym fachem, które mogą je wykonywać.

My mother was not a Gypsy, so I cannot tell fortunes.  
*Moja matka, nie była Cyganką,  
więc nie potrafię przepowiadać losu* [2 s.425].

Pojawia się tutaj nawiązanie do sposobu dziedziczenia. Zaznaczenie, że to Cyganom przypisane jest wróżbiarstwo, które w ich społeczności uchodzi za zajęcie wyłącznie kobiece.

Należy zwrócić uwagę na koligacje rodzinne, które są niejako gwarantem do uzyskania przywilejów magicznych. Jeśli nie miało się matki Cyganki, nie można parać się przepowiadaniem losu. Wyczuwalny jest tutaj ironiczny ton. Osoba wypowiadająca ową frazę, kpi sobie z zajęcia, jakim jest wróżbiarstwo, nie wierzy w nie, ma do niego negatywny stosunek, stawia je nisko. Następuje także wskazanie na to, że nikt nie zna się tak na wróżbiarstwie jak Cyganki. Zauważyć daje się wyraźnie drwiący ton owej wypowiedzi. Zaprezentowany wyżej stereotyp dotyczy, oczywiście tego czym zajmują się Cyganki, czyli wróżbiarstwa. Można zobaczyć jaki silnie funkcjonuje tutaj powiązanie Cyganki właśnie z tym zajęciem. Wydaje się być ono nieodzownym i stałym elementem przypisanym właśnie Cygankom.

Szukając drugiego sensu tego przysłowia zauważamy stwierdzenie, że niektóre sytuacje są nie do przejścia ze względu na brak umiejętności, albo niemożność zrobienia czegoś ze względu na deficyt odpowiednich ku temu predyspozycji. Może kryć się również za tym lenistwo, pogodzenie się z losem, który uniemożliwiając podjęcie jakiegoś zajęcia nie ma prawa wymagać od nas czegoś więcej.

### **3. Zakończenie**

Celem niniejszej pracy była analiza i interpretacja wybranych przysłów arabskich odnoszących się do Cyganów ze szczególnym uwzględnieniem pojawiających się w nich stereotypów. Ze względu na hermetyczność tej grupy, podejmowanie zajęć zabronionych przez Koran, a także trwanie w biedzie, obraz językowy i kulturowy nosi znamiona uprzedzeń i negatywnych wyobrażeń. Z drugiej strony w przeanalizowanym materiale można znaleźć znamiona, które wyłamują się z powszechnie utartej wiedzy. Przejawia się to w postaci wyższości patrzenia na Cyganów, którzy taktowani są jako swoi w stosunku do chrześcijan.

Podsumowując, w całej złożoności omawianych kwestii zauważa się, że obraz Cyganów mimo pojawiania się pozytywnych wydzźwięków przewijających się w omawianym materiale w większości przypadków jest obrazem negatywnym. Istnieje zatem nadzieja, że dalsze badania i wzajemne kontakty dwóch kultur będą sprzyjały eliminacji wzajemnych uprzedzeń i stereotypów.

## Literatura

1. Matras Y., *A Grammatical Sketch of Domari*, Manchester 2007, s. 5.
2. Zenner W., *Stereotyping in Arabic Proverbs*, *The Journal of American Folklore*, vol.83 no.330, 1970, s. 419. Wszystkie tłumaczenia na język polski pochodzą od autora.
3. Mappes-Niediek N., *Biedni Romowie, źli Cyganie. Stereotypy i rzeczywistość*, Kraków 2014, s. 139.
4. Jawett J., *Arabic Proverbs and Proverbial Phrases*, *The Journal of The American Oriental Society*, vol. XV, s. 25.
5. Ficowski J., *Cyganie na polskich drogach*, Kraków – Wrocław 1985, s. 245-248.
6. *Koran*, tłum. Bielawski J., Warszawa 1986, s. 126.

## Obraz Cyganów na Bliskim Wschodzie na podstawie analizy kulturowo-filologicznej arabskich przysłów

### Streszczenie

Prezentowany tekst omawia procesy formowania się stereotypów skierowanych współcześnie do społeczności cygańskiej, zamieszkującej na Bliskim Wschodzie. Przeanalizowane zostały zjawiska zachodzące w sferze językowej na płaszczyźnie arabskich przysłów. Zjawiska, które przyczyniają się do zwiększenia procesów marginalizacji, wykorzystując mechanizmy utrwalone w sferze języka. Ponadto w tekście pojawia się również kwestia hermetyczności tej kultury oraz tworzenia się barier, które uniemożliwiają bliższe kontakty ze społecznością arabską mimo zamieszkiwania tego samego obszaru i wyznawania tej samej religii.

Słowa kluczowe: Cyganie, Bliski Wchód, arabski, stereotypy, marginalizacja

## The image of the Gypsies in the Middle East on the basis of cultural-philological analysis of Arabic proverbs

### Summary

The presented text discusses the processes of stereotypes that are addressed nowadays to the Gypsy community in the Middle East. The phenomena occurring in the linguistic sphere on the surface of Arabic proverbs. That phenomena that contribute to the increase of marginalization processes by using mechanisms fixed in the sphere of language. In addition, the text also includes the issue of the hermetic nature of this culture and the formation of barriers that prevent closer contacts with the Arab community despite living in the same area and professing the same religion.

Keywords: Gypsies, Middle East, Arabic, stereotypes, marginalization

## Postrzeżenie wulgaryzmów na przykładzie serialu *South Park*

### 1. Wstęp

Pomimo braku danych przemawiających za prawdziwością takiego osądu, wielu badaczy utrzymuje, że wulgaryzmy w formie pisanej bardziej rażą odbiorcę niż wulgaryzmy usłyszane [3]. Głównym czynnikiem motywacyjnym autorów do przeprowadzenia tego badania była chęć zapełnienia luki pozostawionej w pracach lingwistów. Aktualnie wulgaryzmy oraz niegrzeczność językowa są obszarami, którymi zajmuje się jedynie niewielkie grono badaczy. Z tego względu głównym celem pracy jest przeprowadzenie i zaprezentowanie wyników badań na stosunkowo dużej próbie, aby nadać przyszłym dyskusjom nad tematem akademickiego charakteru. Zagadnieniem, któremu poświęci się w tej pracy najwięcej uwagi jest poszukiwanie czynników, które mogą mieć wpływ na postrzeżenie wulgaryzmów w różnych formach.

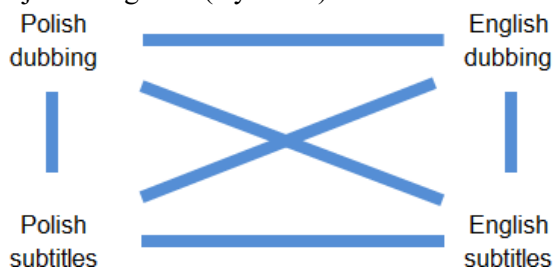
Praca nad podjętym tematem rozpoczęła się od analizy ilościowej. Dane zostały zebrane za pomocą kwestionariusza internetowego, udostępnionego za pomocą narzędzia noszącego nazwę Formularze Google. Kwestionariusz został rozesłany w głównej mierze wśród mieszkańców Bydgoszczy. W badaniu wzięło udział 350 osób, lecz 3 z nadesłanych ankiet zostały zdyskwalifikowane ze względu na złe wartości zawarte w jednym z pól. Kwestionariusz został udostępniony 10 lutego 2016 roku i pozostał otwarty przez 30 dni. Pomimo zablokowania możliwości dodawania kolejnych odpowiedzi, kwestionariusz jest nadal dostępny dla zainteresowanych [1]. Przed przejściem do pytań, każdemu z respondentów zaprezentowano informacje dotyczące celu badania, poufności danych oraz adresu pod którym można uzyskać informacje na temat wyników badania. Kwestionariusz składał się z piętnastu pytań, z czego trzy były pytaniami metryczkowymi, mającymi określić wiek, płeć oraz język ojczysty respondenta. Wszystkie pytania były pytaniami zamkniętymi z wyjątkiem kwestii dotyczącej wieku, który musiał być wpisany ręcznie. Pytanie dotyczące biegłości językowej respondenta dla najlepiej opanowanego języka obcego wymagało przeprowadzenia oceny własnych umiejętności językowych na podstawie załączonych w kwestionariuszu opisów konkretnych poziomów biegłości na skali Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego (ang. CEFR) [2]. Biegłość językowa wszystkich respondentów dla ich języka ojczystego została oceniona na poziom C2 w tejże skali. Dla pozostałych dwunastu pytań celem było zmierzenie subiektywnej emocjonalnej reakcji odbiorców na wulgaryzmy zawarte w 6 fragmentach serialu *South Park*. Wszystkim odbiorcom zaprezentowano ten sam zestaw fragmentów

---

<sup>1</sup> wluka.mateusz@gmail.com, katedra dziennikarstwa, wydział humanistyczny, <http://www.ukw.edu.pl>

<sup>2</sup> sandra\_g5@wp.pl, katedra filologii angielskiej, wydział humanistyczny, <http://www.ukw.edu.pl>

i wszystkie z wyżej opisanych dwunastu pytań były zbudowane w ten sam sposób. Zadaniem respondentów było zanaczenie na skali od 0 do 4 stopnia, w jakim użyty język był dla nich obraźliwy. Zaznaczenie zera jako odpowiedzi oznaczało, że język w ogóle nie był uznany za obraźliwy. Natomiast zaznaczenie czwórki oznaczało przeciwny kraniec skali. Skala pozostała taka sama dla wszystkich pytań. Dla żadnego z nich nie była ona odwrócona. Wszyscy respondenci mieli możliwość zmiany wcześniej udzielonych odpowiedzi aż do chwili wysłania ankiety. Wykorzystanym materiałem multimedialnym były fragmenty serialu *South Park* trwające od 15 do 70 sekund. W celu wyeliminowania zmęczenia jako czynnika zakłócającego całkowity czas trwania materiału filmowego został ograniczony do 6 minut i 43 sekund. Dzięki temu wypełnienie kwestionariusza nie powinno trwać dłużej niż 10 minut. Na 6 fragmentów serialu składały się materiały w języku polskim i angielskim w wersji z dubbingiem lub z napisami filmowymi. W badaniu wykorzystano więc nagrania w czterech różnych wersjach; polski dubbing, polskie napisy filmowe, angielskie napisy filmowe, oraz oficjalną wersję angielską (zwaną dalej angielskim dubbingiem). Każdej z powyższych wersji poświęcono 3 fragmenty i odpowiadające im pytania. W celu stworzenia wspólnego czynnika każdy z 6 fragmentów został przedstawiony dwukrotnie, lecz w różnych wersjach. Pozwoliło to na porównanie każdej wersji z wszystkimi pozostałymi poprzez dzielone fragmenty. Jakikolwiek dwie wersje zawsze dzieliły tylko jeden fragment (wykres 1).



Wykres 1. Relacje między wersjami. Każda z linii symbolizuje jeden fragment dzielony przez dwie wersje [opracowanie własne]

Aby zmniejszyć ryzyko tego, że użytkownicy zapoznają się z materiałem na tyle, że wpłynie to na ocenę siły wulgaryzmów wyświetlanych po raz drugi, uszeregowano fragmenty w taki sposób, aby pomiędzy powtarzającymi się materiałami znalazły się przynajmniej 3 inne. Dodatkowo, w celu zmierzenia wpływu dźwięku na postrzeganie wulgaryzmów, trzy segmenty zaopatrzone w napisy zostały pozbawione elementów dźwiękowych.

Widocznym jest, że problemowi opisanemu w tej pracy, mimo braku jednoznacznych dowodów potrzebnych do poparcia jakiegokolwiek ze stanowisk, nie poświęcono dotąd należytej uwagi. Zarówno kwestionariusz, jak i samo badanie zostały zaprojektowane w taki sposób, aby ich wyniki pozwalały na nakreślenie ogólnych zasad rządzących postrzeganiem wulgaryzmów. W żadnym z opisanych niżej wypadków praca ta nie wyczerpuje opisywanych zagadnień. Zgłębienie każdego z zaprezen-

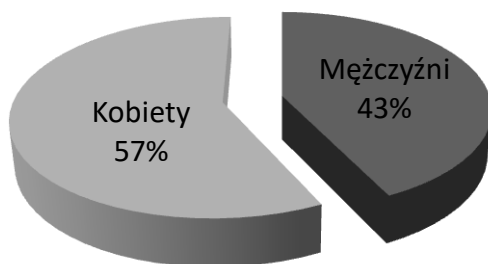
wanych aspektów niewątpliwie prowadziłyby do odkrycia interesujących prawidłowości rządzących postrzeżeniem wulgaryzmów.

## 2. Analiza czynników demograficznych

Analiza danych metryczkowych jest bez wątpienia istotnym krokiem w procesie opisu i analizy jakiegokolwiek rodzaju danych. Pomaga ona zrozumieć, w jaki sposób niektóre czynniki, takie jak wiek czy płeć wpływają na występowanie lub charakterystykę badanych zjawisk. Pomimo że analiza będzie bazowała na ograniczonym zakresie danych demograficznych, niewątpliwie pozwoli ona na odkrycie i opisanie podstawowych zależności.

Ze względu na to, że dane zostały zebrane przy pomocy kwestionariusza internetowego, respondenci oraz okoliczności w których wypełniali oni formularz znacznie się różniły. Czterema głównymi czynnikami, które posłużyły do analizy porównawczej były płeć, wiek, język ojczysty oraz stopień biegłości dla najlepiej opanowanego innego języka, zakładając jednocześnie, że językiem tym jest język polski lub angielski. Z 347 ważnych odpowiedzi 199 dostarczyły kobiety, a 148 mężczyźni (wykres 2).

Jest to wynik losowy i nie został spowodowany świadomym doбором grupy. Niemniej jednak nie przeszkadza on w analizie, gdyż ilość respondentów w obu grupach jest wystarczająca.

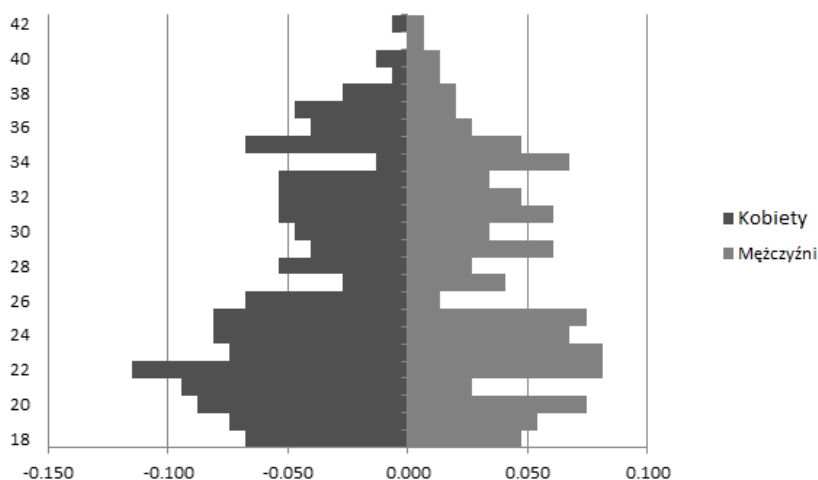


Wykres 2. Płeć uczestników [opracowanie własne]

Natomiast w przypadku wieku, próba zamknęła się w granicach pomiędzy 18. a 42. rokiem życia. Ze względu na rodzaj badania nie było możliwe uwzględnienie respondentów ze wszystkich grup wiekowych (wykres 3).

Schemat rozkładu grup wiekowych oraz ich ograniczenie były spowodowane rodzajem wykorzystanego narzędzia. Badania nie przeprowadzono na osobach poniżej 18. roku życia ze względu na rodzaj materiału, a osoby powyżej 40. roku życia o wiele rzadziej korzystają z portali społecznościowych, na których publikowano informacje dotyczące badania. Mimo że rozkład nie jest rozkładem normalnym [5], przypomina on w dużym stopniu strukturę płci i wieku w Europie. Dane zobrazowane na wykresie mówią nam, że wypełniającymi najczęściej byli ludzie w wieku między 18. a 26. rokiem życia, co nie jest zaskakujące, wzięwszy pod uwagę elektroniczną formę

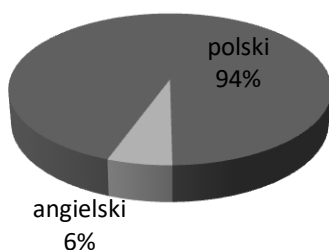
dystrybucji kwestionariusza. Przyszłe badanie, poza wzięciem pod uwagę większej liczby respondentów, mogłoby włączyć do analizy również osoby po 42. roku życia. Pozwoliłoby to na dokładniejsze zmierzenie ogólnych zależności między wiekiem a postrzeganiem wulgaryzmów.



Wykres 3. Rozkład wieku w badanej próbie. Oś pionowa reprezentuje wiek, a pozioma udział procentowy danej grupy wiekowej w całości, gdzie 1,00 = 100% [opracowanie własne]

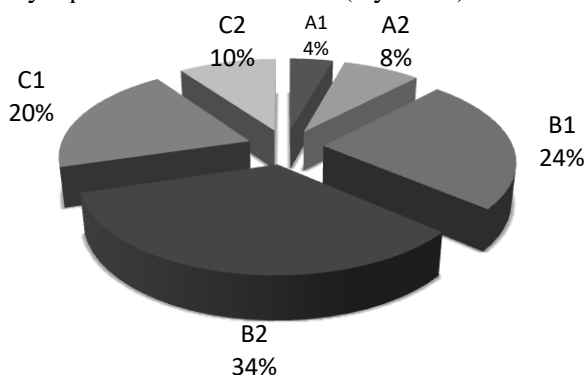
Jednym z celów badania było sprawdzenie, czy odpowiadający, których językiem ojczystym jest język angielski, oceniają fragmenty w sposób odwrotny w porównaniu z respondentami polskimi. Aby uzyskać narzędzie do analizy, wypełniający byli proszeni o podanie najlepiej opanowanego języka, który nie jest ich językiem ojczystym. Zgodnie z tym, co zostało wcześniej wspomniane, pytanie to było pytaniem zamkniętym, a odpowiadającym zaprezentowano następujące opcje: *Polish*, *English* oraz *Other*. Opcja *Other* została załączona w celu wyeliminowania odpowiedzi nieistotnych w badaniu przy jednoczesnym uniknięciu zmuszenia respondentów do udzielenia fałszywej odpowiedzi. Zgodnie z oczekiwaniami respondenci, których językiem ojczystym jest język angielski, stanowili zdecydowaną mniejszość, przy czym 75% tej małej grupy stanowiły kobiety (wykres 4). Co prawda liczba 20 respondentów nie jest znacząca i nie pozwala na wyciągnięcie rozstrzygających wniosków, lecz mimo to może wskazać kierunek dla przyszłych badań w tej dziedzinie.





Wykres 4. Język ojczysty respondentów [opracowanie własne]

Określenie biegłości językowej respondentów było kluczowym aspektem całego badania. Ankietowanych poproszono o określenie własnej kompetencji w posługiwaniu się językiem obcym przy pomocy skali referencyjnej CEFR. Na pytanie *What is your native language proficiency?* można było udzielić odpowiedzi na poniższej skali: *A1 – Breakthrough or beginner, A2 – Waystage or elementary, B1 – Threshold or intermediate, B2 – Vantage or upper intermediate, C1 – Effective Operational Proficiency or advanced, and C2 – Mastery or proficiency*. Z 347 osób jedynie 15 uznało, że opanowały język obcy na poziomie A1, a niemalże dwukrotnie więcej, bo już 27 osób, umiejscowiło się na poziomie A2. Niemniej jednak, osoby z podstawową znajomością języka obcego stanowiły tylko 12% całości, co znacząco zminimalizowało ryzyko podania odpowiedzi niezgodnych z prawdą ze względu na błędne zrozumienie treści zadań. Pozostali ankietowani najczęściej lokowali się na środkowych stopniach zaawansowania. Poziom B1 reprezentowały 84 osoby, a poziom B2 aż 118 osób. Nieco mniej osób określało swój poziom biegłości na C1 (69) oraz C2 (34), lecz ich liczba i tak przekroczyła pierwotne oczekiwania (wykres 5).



Wykres 5. Poziom biegłości językowej respondentów na skali CEFR [opracowanie własne]

Należy jednak pamiętać, że pytanie o poziom biegłości dla języka obcego bazowało w głównej mierze na własnej ocenie kompetencji językowych. Mimo zaprezentowania stosunkowo zrozumiałej skali referencyjnej nie można wykluczyć w tym przypadku błędu pomiaru. Między innymi z tego względu cennym wkładem w rozwój rozumienia

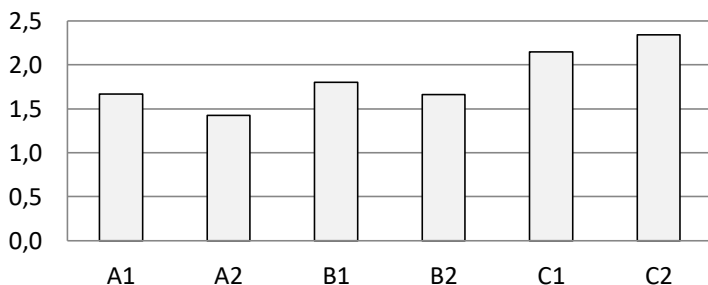
niegrzeczności językowej byłoby przeprowadzenie podobnego badania, lecz z wykorzystaniem bardziej precyzyjnej metody pomiaru. Nie oznacza to jednak, że zebrane odpowiedzi nie mogą być wykorzystane. Pomagają one bowiem w nakreśleniu ogólnych trendów i zależności mogących stanowić solidną podstawę do bardziej obszernych badań bazujących na większej próbie oraz dotyczących szerszego zakresu czynników.

### 3. Wyniki badań

Tematyka pracy, badań, jak i postawionych hipotez bazuje na wieloaspektowym podejściu do wulgaryzmów i ich postrzegania. Potwierdzenie lub zaprzeczenie przedstawionym poniżej hipotezom w drodze analizy popartej sporym zakresem danych ma na celu zachęcenie szerokiego grona badaczy do podjęcia kwestii spornych w bardziej obszernych pracach. Celem jest również zweryfikowanie prawdziwości powszechnych przekonań dotyczących postrzegania wulgaryzmów, a szczególnie tych, które nie są poparte ani analizą, ani stosownymi dowodami.

#### 3.1. Różnice związane z biegłością i kompetencją językową

Na zaprezentowanym poniżej diagramie można zauważyć, że średnia ocena siły wulgaryzmów dla respondentów z poziomów B1 oraz B2 była nieznacznie wyższa niż dla poziomów A1 i A2. Średnia wartość dla początkujących wynosiła 1,59, co dawało rezultat mniejszy o jedynie 0,17. Największą różnicę, bo aż 0,46, odnotowano natomiast między poziomami B2 oraz C1 i stanowi ona niemalże 10% całej skali wykorzystanej w badaniu. Prawdopodobnym powodem tego skoku jest najszybciej zachodzący właśnie na tym etapie rozwój kompetencji językowej. Bazując na tym, że poziom biegłości C1 osiąga się zazwyczaj dopiero na etapie studiów wyższych, można podejrzewać, że wzrost kompetencji językowej jest zależny również od elementów, których nie ma na wcześniejszych etapach edukacji, takich jak aspekty społeczno-kulturowe języka. To samo wytłumaczenie można również zastosować do różnicy wynoszącej 0,19 zanotowanej między poziomami C1 i C2.

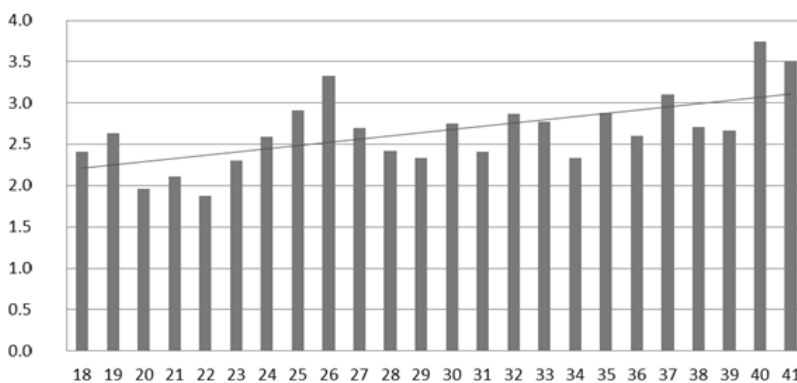


Wykres 6. Średnie wartości z odpowiedzi ankietowanych reprezentujących dany poziom biegłości językowej na skali CEFR [opracowanie własne]

Reasumując, trend widoczny na załączonym wykresie wskazuje na silną zależność pomiędzy biegłością i świadomością językową a subiektywną oceną siły wulgaryzmów. Co więcej, można wnioskować, iż finalna ocena była jedynie w niewielkim stopniu zależna od znajomości elementów języka, takich jak słownictwo czy zasady gramatyczne, a są to informacje, na które kładzie się nacisk na niższych szczeblach edukacji. Najistotniejszą zmianę dodatnią odnotowano zaś w momencie przejścia na poziom zaawansowany, gdzie rozwój podstawowych umiejętności językowych nie jest już tak dynamiczny. Zamiast tego kładzie się wówczas nacisk na posługiwanie się językiem oraz wiedzę o samym języku i kulturze, w której ten język funkcjonuje.

### **3.2. Różnice związane z wiekiem**

Oczywistością jest to, że wraz z wiekiem zmieniają się przekonania, nawyki oraz zachowania, w tym również te językowe. W celu zaobserwowania wpływu wieku na postrzeżenie wulgaryzmów zebrano odpowiedzi od respondentów reprezentujących różne grupy wiekowe. W przypadku tego badania zakres wiekowy zawarł się pomiędzy 18. a 41. rokiem życia, co spowodowane zostało wyborem elektronicznej metody zbierania danych. Dla każdej grupy wiekowej wyliczono średnią wartość udzielanych odpowiedzi (wykres 7).



Wykres 7. Średnie wartości z odpowiedzi ankietyowanych reprezentujących daną grupę wiekową [opracowanie własne]

Już pierwszy ogląd wyników wskazuje, że rozkład odpowiedzi nie jest równomierny. Dla lepszego zobrazowania ogólnego trendu została wprowadzona linia, dla której wartości wyliczono przy jednoczesnym uwzględnieniu nierównej liczby respondentów w każdej z grup. Przedstawione dane wskazują na zależność pomiędzy wiekiem a subiektywną oceną siły wulgaryzmów. Między średnimi wartościami dla odpowiedzi najmłodszych i najstarszych respondentów różnica wynosi 0,5 punktu, co jest sporą zmianą, zważywszy na to, że rozpiętość skali to jedynie 23 lata. Warto również zwrócić uwagę na wspomniany wcześniej nierównomierny rozkład. Zdecydowanie najbardziej dynamiczny wzrost odnotowano w grupie wiekowej 20-26 lat. Na przestrzeni zaledwie 6 lat średnia ocena siły wulgaryzmów rośnie o 1,5 punktu, co

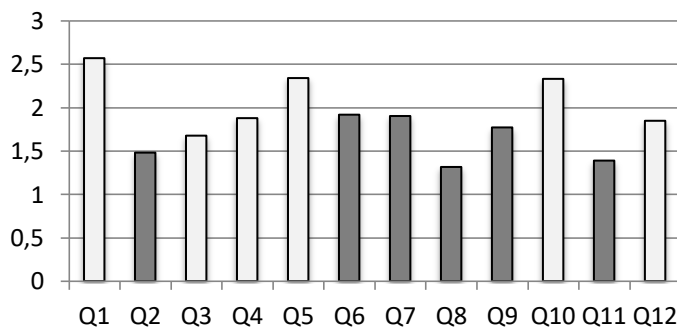
pokrywa 30% całej skali wykorzystanej w badaniu. Wnioskować więc można, że to właśnie w tym okresie należy doszukiwać się czynników wpływających na bardzo szybki rozwój świadomości językowej. Po 26. roku życia wartość jednorazowo maleje i tworzy stosunkowo stabilny rosnący trend.

Podsumowując, dane sugerują, że wiek zdecydowanie wpływa na percepcję wulgaryzmów, czy to poprzez rosnącą świadomość językową, czy też dzięki stale kumulowanemu doświadczeniu życiowemu. Zgodnie z oczekiwaniami, rozkład danych jest stosunkowo równomierny, co najpewniej byłoby jeszcze bardziej zauważalne w badaniu przeprowadzonym na większej próbie.

### 3.3. Różnice związane z odmiennością procesów akwizycji i nauki języka

Jednym z pobocznych celów badania było zaobserwowanie zjawiska zwanego efektem oddalenia, czyli postrzegania wulgaryzmów w języku obcym jako mniej obraźliwych w stosunku do ich odpowiedników w języku ojczystym [3, 4]. Na poniższym wykresie przedstawione zostały średnie wartości dla odpowiedzi na wszystkie 12 pytań. Wartości zostały wyliczone jedynie na podstawie odpowiedzi respondentów, których językiem ojczystym jest język polski. Kolumny oznaczone jaśniejszym odcieniem szarości oznaczają wartości dla fragmentów zaprezentowanych w języku polskim. Natomiast kolumny o ciemniejszym odcieniu przypisane są do fragmentów w języku angielskim.

Nawet bez głębszej analizy można zauważyć, że respondenci polscy uznali fragmenty zaprezentowane w języku ojczystym za bardziej obraźliwe niż ich ekwiwalenty w języku obcym. Najbardziej jest to widoczne w pytaniach 1, 5 oraz 10, dla których średnia z udzielonych odpowiedzi jest wyższa o co najmniej 0,5 punktu od najwyższej ocenianego fragmentu w języku angielskim. Średnie wartości dla fragmentów angielskich i polskich również podkreślają różnicę, gdyż wynoszą kolejno 1,63 i 2,11. Przyczyna odnotowania znacznie niższych wartości dla pytań 3, 4 oraz 12 zostanie wyjaśniona w dalszej części artykułu.



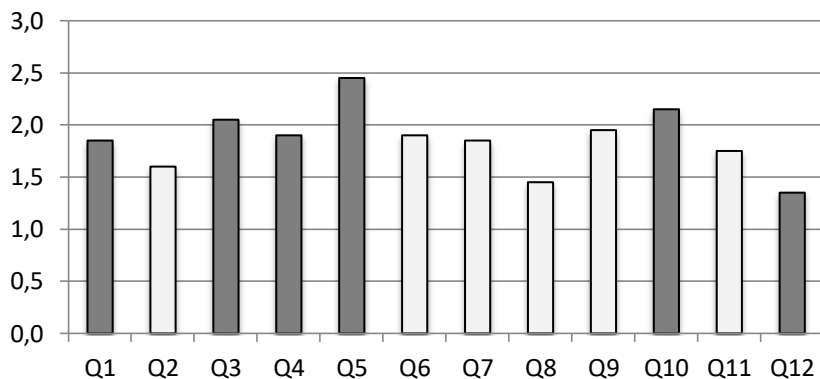
Wykres 8. Średnie wartości z odpowiedzi udzielonych przez respondentów, których językiem ojczystym jest język polski. Na osi poziomej oznaczone zostały ponumerowane pytania w kolejności ich wystąpienia [opracowanie własne]

Natomiast jeśli chodzi o przeciwny punkt widzenia, czyli ocenę fragmentów przez respondentów anglojęzycznych, rozmiar próby nie umożliwia wyciągnięcia jednoznacznych i decydujących wniosków. Jednak mimo że w badaniu brało udział jedynie 20 osób, których językiem ojczystym jest język angielski, dane, których ta grupa dostarczyła, dają interesujący obraz sytuacji i wskazują kierunek dla przyszłych badań.

Wbrew oczekiwaniom, odpowiedzi tej małej grupy respondentów nie są przeciwieństwem wyników przedstawionych powyżej. Podobnie jak w ostatnim wykresie, jaśniejszy odcień szarości został wykorzystany do oznaczenia fragmentów zaprezentowanych w języku ojczystym respondentów. Odcień ciemniejszy oznacza zaś fragmenty w wersji polskiej.

Odpowiedzi na pytania 1, 9, 11 oraz 12 dostarczają interesujących informacji. Fragmenty 1 i 12 zostały ocenione przez respondentów polskich jako stosunkowo silne (kolejno 2,57 i 1,85). Natomiast w przypadku respondentów anglojęzycznych wartości te były już znacznie niższe, wynosiły bowiem zaledwie 1,85 i 1,35. Taki stan nie jest jednak regułą. Dla przykładu, fragmentom numer 9 i 11 oraz odpowiadającym im wulgaryzmom, respondenci polscy przypisali kolejno średnie wartości wynoszące 1,77 oraz 1,39. Te same fragmenty zostały ocenione przez respondentów angielskich jako bardziej obraźliwe od 0,2 do 0,4 punktu na pięciostopniowej skali. Różnice są widoczne i znaczące, ale ze względu na mały rozmiar próby nie mogą stanowić wiarygodnych badawczo danych.

Jak można zobaczyć na przykładzie fragmentu numer 3, był on uznany za bardziej obraźliwy przez respondentów anglojęzycznych, mimo że przedstawiony on został w języku polskim.



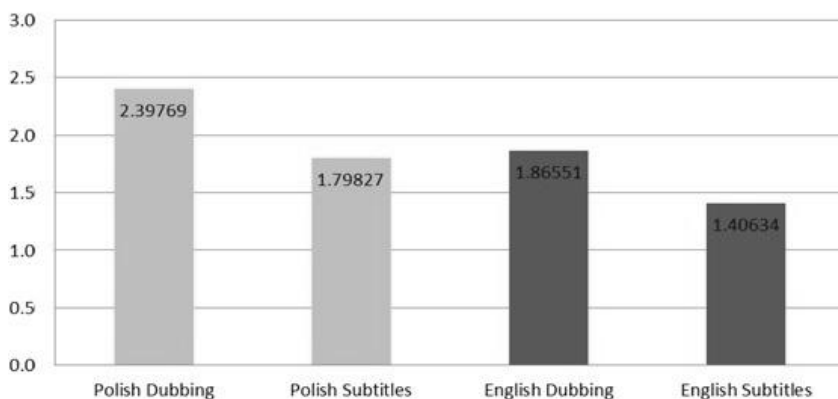
Wykres 9. Średnie wartości z odpowiedzi udzielonych przez respondentów, których językiem ojczystym jest język angielski. Na osi poziomej oznaczone zostały ponumerowane pytania w kolejności ich wystąpienia [opracowanie własne]

Przedstawione powyżej uwagi i obserwacje potwierdzają istnienie istnieniu efektu oddalenia. Oznacza to, że wulgaryzmy przeczytane czy usłyszane będą najpewniej uznane za bardziej obraźliwe, jeśli będą one nadane w języku ojczystym odbiorcy.

Zjawisko to może mieć związek z biegłością oraz świadomością językową, lecz zweryfikowanie tego wymagałoby przeprowadzenia szerszych badań.

### 3.4. Różnice związane z doбором kanału komunikacyjnego

Wielokrotnie sprawdzano, które ze zmysłów uznawane są za najważniejsze [6]. Najczęściej padającymi odpowiedziami były wzrok oraz słuch [7] i to właśnie tych dwóch zmysłów dotyczy dyskusja, mająca na celu udowodnienie poprzez który z nich w przypadku wulgaryzmów odbiera się sygnał o większej intensywności. Naturalne jest intuicyjne opowiedzenie się za wzrokiem, gdyż jest to zmysł zajmujący centralną pozycję w naszej uwadze. Natomiast sygnały słuchowe są w dużej mierze filtrowane i świadomie odbierana jest tylko ich część. W opisywanym już wielokrotnie kwestionariuszu poproszono ankietowanych o określenie siły przedstawianych wulgaryzmów na pięciostopniowej skali. W celu opisanego mechanizmów wpływających na postrzeganie wulgaryzmów nadawanych kanałem wizualnym i słuchowym, dwanaście fragmentów podzielono na 4 grupy (wykres 1 i 12). Kolejność fragmentów w kwestionariuszu została ustawiona tak, aby między dwoma materiałami z jednej z grup były co najmniej dwa inne nagrania.



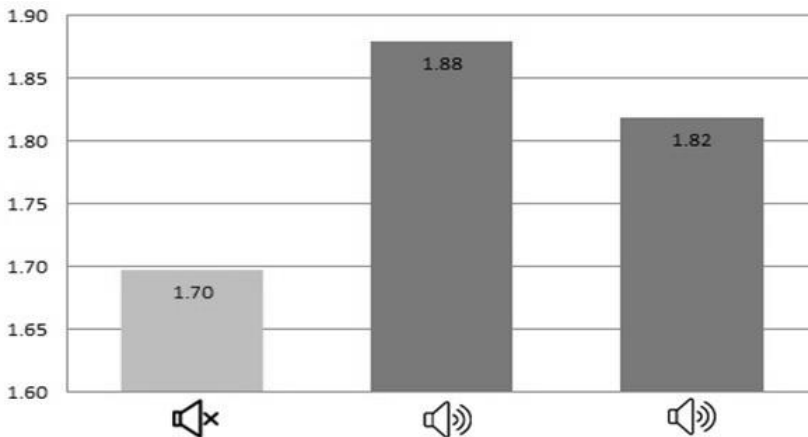
Wykres 10. Średnia wartość z odpowiedzi udzielonych przez wszystkich respondentów do fragmentów w jednej z czterech wersji [opracowanie własne]

Wbrew powszechnemu przekonaniu, dane sugerują, że wulgaryzmy przekazywane kanałem wokalnym są uznawane za silniejsze. Co więcej, zjawisko to dotyczy obu badanych języków, bez względu na dobór próby. W przypadku fragmentów w wersjach angielskich, mimo że średnie wartości są niższe niż te same dla fragmentów polskich, ujawnia się ta sama tendencja. Co jest jeszcze bardziej intrygujące, średnia wartość dla fragmentów z angielskim dubbingiem jest minimalnie wyższa niż średnia dla wersji z polskimi napisami filmowymi. Nasuwa się więc wniosek, że podobnego efektu można doszukiwać się w przypadku większości innych języków. Czynniki, które wpływają na siłę wulgaryzmów w największym stopniu są aspekty wokalne przekazu, takie jak tempo, intonacja, ton czy głośność.

### 3.5. Różnice związane z obecnością dźwięku

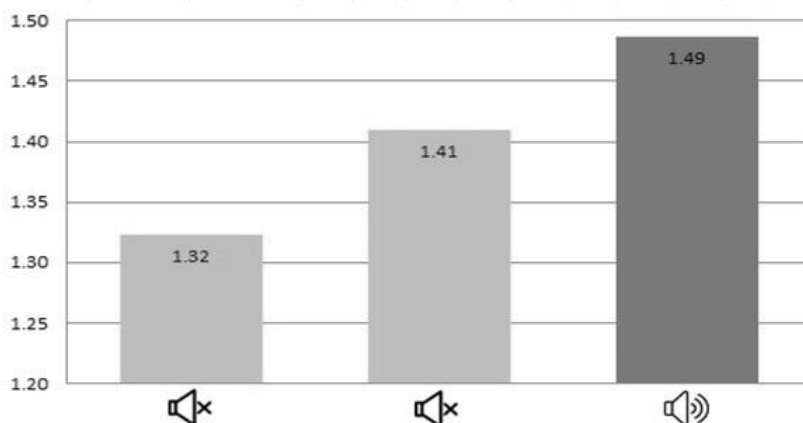
Jednym z podstawowych założeń pracy była weryfikacja hipotezy mówiącej, że dźwięk ma wpływ na percepcję wulgaryzmów. Z 12 dobranych fragmentów serialu, 6 posiadało napisy filmowe w języku polskim lub angielskim. Na poniższych wykresach (13 i 14) zostały porównane średnie wartości dla fragmentów z oryginalną ścieżką dźwiękową oraz klipów całkowicie pozbawionych dźwięku. Fragmenty zostały wyróżnione poprzez oznaczenie symbolami. Wszystkim ankietowanym zostały zaprezentowane te same fragmenty w tych samych wersjach.

Wykres 11. obrazuje różnicę spowodowaną obecnością dźwięku dla trzech fragmentów w polskiej wersji językowej. Różnica ta mieści się w zakresie między 0,12 a 0,18, co czyni ją znaczącą statystycznie. Wszystkie ze średnich wartości są stosunkowo wysokie ze względu na to, że językiem ojczystym dla większości z respondentów był język polski.



Wykres 11. Średnia wartość z odpowiedzi udzielonych przez wszystkich respondentów do fragmentów zaprezentowanych języku polskim. Fragment dla którego wartości przedstawione są po lewej stronie był pozbawiony dźwięku [opracowanie własne]

Ten sam schemat dotyczy również języka angielskiego. Należy tu zaznaczyć, że dane przedstawione na wykresach 13 i 14 zostały obliczone na podstawie odpowiedzi całej próby, a nie jedynie grupy, dla której dany język jest językiem ojczystym. Podobnie jak powyżej, fragment zawierający ścieżkę dźwiękową był oceniany jako bardziej obraźliwy przy różnicy pomiędzy 0,08 a 0,17.



Wykres 12. Średnia wartość z odpowiedzi udzielonych przez wszystkich respondentów do fragmentów zaprezentowanych w języku angielskim. Fragmenty dla których wartości przedstawione są po lewej stronie oraz pośrodku były pozbawiony dźwięku [opracowanie własne]

W świetle tak jednoznacznych danych ciężko byłoby kwestionować hipotezę, że dźwięk jest niezwykle istotnym nośnikiem informacji. Fragmenty, w których do nadania komunikatu wykorzystano jedynie kanał wizualny, zostały ocenione jako mniej obraźliwe od fragmentów wykorzystujących oba badane kanały.

#### 4. Wnioski

Celem badania opisanego w artykule było zweryfikowanie istnienia zależności pomiędzy czynnikami takimi jak wiek, płeć, oraz poziom biegłości językowej a postrzeganą siłą wulgaryzmów. Już na etapie wstępnej analizy wykryto zależność między biegłością i świadomością językową a subiektywną oceną siły wulgaryzmów. Okazało się również, że nie są to jedyne liczące się czynniki, gdyż podobną zależność wykryto również dla wieku oraz języka, w którym nadawany jest komunikat. Badanie potwierdziło również, że ze względu na efekt oddalenia, wulgaryzmy nadane w języku ojczystym będą w większości przypadków uznawane za silniejsze niż ich ekwiwalenty w języku obcym. Co więcej, zostało zakwestionowane obiegowe przekonanie, jakoby wulgaryzmy nadane kanałem wizualnym miały być bardziej obraźliwe niż ich wokalne odpowiedniki. Analiza zebranych danych wykazała, że sytuacja jest w istocie odwrotna – to dźwięk okazał się mieć bardzo istotny wpływ na to, jak postrzegany jest dany komunikat.

Jak zaznaczono we wstępie zaprezentowanym w niniejszym artykule, zagadnieniom nie poświęcono dotychczas na gruncie lingwistyki należytej uwagi. Rozwinięcie tego typu badań oraz przeprowadzenie ich na większej próbie z pewnością pogłębiłoby ich walor poznawczy.



## Literatura

1. Wluka, M. (2016). *Perception of Swear Words [Google form]*. Źródło: [https://docs.google.com/forms/d/1YE\\_thUm8j6bZ5\\_cLo-EheGoj9re6NuX5tWuY6VZo-6A/edit?c=0&w=1](https://docs.google.com/forms/d/1YE_thUm8j6bZ5_cLo-EheGoj9re6NuX5tWuY6VZo-6A/edit?c=0&w=1)
2. Council of Europe. (2002). *Common European Framework of Reference for Languages: Learning, Teaching, Assessment (CEFR)*. France: Cambridge University Press. Źródło: [http://www.coe.int/t/dg4/linguistic/Cadre1\\_en.asp](http://www.coe.int/t/dg4/linguistic/Cadre1_en.asp)
3. Diaz cintas, J & Anderman, G. (2009). *Audiovisual Translation Language Transfer on Screen*. United Kingdom: Palgrave Macmillan. Źródło: <https://ymerleksi.wikispaces.com/file/view/Audiovisual+Translation.pdf>
4. Gawinkowska, M., & Paradowski, M., & Bilewicz, M. (2013). *Second Language as an Exemptor from Sociocultural Norms. Emotion-Related Language Choice Revisited*. Źródło: <http://journals.plos.org/plosone/article?id=10.1371/journal.pone.0081225>
5. J. Wawrzynek: *Metody opisu i wnioskowania statystycznego*. Wrocław: Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu, 2007, s. 62. ISBN 978-83-7011-859-4.
6. McCutcheon, M. (1989). *The Compass in Your Nose*. Los Angeles: Jeremy P. Tarcher. s. 112
7. Horowitz, S. (2012). *The Universal Sense: How Hearing Shapes the Mind*. Bloomsbury, USA.

## Postrzeganie wulgaryzmów na przykładzie serialu *South Park*

### Streszczenie

Wraz z szybkim rozwojem mediów powstały nowe zastosowania dla lingwistyki. Zarówno seriale telewizyjne, jak i filmy dostarczają nowych kontekstów komunikacyjnych, w których język może być analizowany i opisywany. Biorąc pod uwagę aktualny stan wiedzy na temat niegrzeczności, konieczne wydają się badania nad czynnikami determinującymi postrzeganie wulgaryzmów. Artykuł prezentuje wyniki analizy ilościowej (uwzględniającej podstawy teoretyczne), przeprowadzonej na podstawie kwestionariusza internetowego wypełnionego przez 350 respondentów. Badane były zależności między wiekiem, płcią, biegłością oraz świadomością językową a subiektywną oceną siły wulgaryzmów w języku polskim i angielskim przy jednoczesnym uwzględnieniu różnic pomiędzy kanałem głosowym a wizualnym. Uzyskane dane jasno wskazują na silną zależność między kompetencją i pośrednio świadomością językową a subiektywną oceną wulgaryzmów. Osoby charakteryzujące się wyższą kompetencją językową oceniły wulgaryzmy występujące w konkretnych fragmentach serialu jako bardziej obraźliwe niż osoby z mniejszą znajomością drugiego języka.

Słowa kluczowe: wulgaryzmy, postrzeganie, kompetencja, świadomość, język

## Perception of swear words on the basis of *South Park* series

### Abstract

With the swift development of media, new applications for linguistics have been found. Among many other, TV series, films, and reality shows all provide new contexts where language can, and should be analysed. While the last decade has brought a lot of answers to linguistics dilemmas, certain questions remained. At this point, it appeared to be necessary to finally find the determinants for subjective perception of swear words. The quantitative analysis, with previous consideration of theories concerning swearing and translation has been conducted on the basis of results gathered through an online questionnaire from 350 respondents. After processing, the data clearly shows the dependence between language competence, language awareness and the interpretation of swear words. Language users with high language competence and language awareness rated the swear words as more offensive than their less proficient counterparts.

Keywords: swear words, proficiency, awareness, language, perception

## Indeks Autorów

Błaszczak T.....	97
Bujalska A.....	134
Gil S.....	141
Korpysz A.....	111
Niemiec E.....	36
Nowicki P.....	48
Ochenkowska A.....	7, 17, 28
Pawlaczyk J.....	126
Rzepka M.....	88
Tofilski M.....	75
Włuka M.....	141
Wodecki P.....	67